

ZA KULISAMI



JOANNA

WTULICH

ZA KULISAMI

JOANNA
WTULICH

SPISEK  PISARZY

Za kulisami

Wydanie I

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga zgody Wydawnictwa i autorki.

Niniejsza powieść jest wyłącznie fikcją literacką. Podobieństwo do prawdziwych wydarzeń i postaci jest przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Angela Węcka

Redakcja fabularna: Tomasz Węcki

Redakcja językowa i korekta na składzie: Magdalena
Białek

Skład: Mateusz Cichosz (@magik.od.skladu.ksiazek)

Projekt okładki: Tomasz Majewski

Zdjęcia na okładce: Alex Perez, Anne Nygård, David
Hofmann (Unsplash)

Konwersja do EPUB/MOBI: InkPad.pl

Wydawnictwo Spisek Pisarzy

Powieść w wersji papierowej kupisz na stronie wydawnictwa i w księgarniach internetowych.

www.wydawnictwo.spisekpiarzy.pl

E-book dostępny między innymi na Legimi oraz Empik Go.

Copyright © by Joanna Wtulich 2022

Kraków 2022

ISBN: 978-83-962428-4-6

Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

LENA – TERAZ

TOMEK – WCZEŚNIEJ

ANA – WCZEŚNIEJ

LENA – TERAZ

TOMEK – TERAZ

ANA – WCZEŚNIEJ

LENA – TERAZ

TOMEK – TERAZ

ANA – WCZEŚNIEJ

LENA – TERAZ

TOMEK – TERAZ

LENA – TERAZ

ANA – WCZEŚNIEJ

LENA – TERAZ

TOMEK – TERAZ

ANA – WCZEŚNIEJ

LENA – TERAZ

TOMEK – WCZEŚNIEJ

ANA – WCZEŚNIEJ

LENA – TERAZ

TOMEK – TERAZ

ANA – WCZEŚNIEJ

LENA – TERAZ

TOMEK – TERAZ

ANA – WCZEŚNIEJ

TOMEK – WCZEŚNIEJ

LENA – TERAZ

TOMEK – WCZEŚNIEJ

ANA – WCZEŚNIEJ

LENA – TERAZ

TOMEK – TERAZ

ANA – WCZEŚNIEJ

LENA – TERAZ
ANA – WCZEŚNIEJ
TOMEK – WCZEŚNIEJ
ANA – WCZEŚNIEJ
LENA – TERAZ
TOMEK – WCZEŚNIEJ
ANA – WCZEŚNIEJ
LENA – TERAZ
TOMEK – WCZEŚNIEJ
ANA – WCZEŚNIEJ
LENA – TERAZ
TOMEK – TERAZ
ANA – WCZEŚNIEJ
TOMEK – TERAZ
LENA – TERAZ
TOMEK – TERAZ
ANA – WCZEŚNIEJ
LENA – TERAZ
TOMEK – TERAZ
ANA – WCZEŚNIEJ

OD AUTORKI

LENA – TERAZ

Ze śmiercią trudno się pogodzić. Zwłaszcza ze śmiercią młodego człowieka. Nieodwracalna i nieczuła, unieważnia wszystko w ciągu kilku minut. W zamian pozostawia dziesiątki pytań, które kłębiły się teraz w głowie podkomisarz Leny Chudzińskiej. Na część z nich miał odpowiedzieć lekarz po sekcji, na inne technicy, ale to ona będzie musiała wyjaśnić rodzinie, dlaczego ta dziewczyna nigdy nie wróci do domu.

Choć był słoneczny poranek, w gęstwinie drzew i krzewów mało co było widać. Kwietniowe słońce prawie tu nie docierało. Miejsce znalezienia zwłok w Lesie Bielańskim oświetlały jaskrawe lampy, które Chudzińskiej kojarzyły się z estradowymi reflektorami. Tyle że główna aktorka nawet nie drgnęła. Jakby spała zwinięta w kłębek. Ciało musiało tu spoczywać od kilku dni. Na szczęście niskie temperatury dobrze je zakonserwowały, ale i tak robactwo wszelkiej maści miało używanie.

Chudzińska przymknęła oczy. Młoda wysiadła wieczorem na przystanku przy Marymonckiej albo Podleśnej, a może przechodziła skrótem. Mieszkała gdzieś w pobliżu? Morderca jechał z nią autobusem czy trafiła na niego przypadkiem? Miejsce znalezienia zwłok było oddalone od przystanku. Gdyby ją zaciągnięto siłą w głąb lasu, ktoś by to zauważył. Czyżby morderca znał dziewczynę i sama z nim poszła?

Sygnał karetki wdarł się w monotony szum miasta i wytrącił Chudzińską z zadumy. Dochodziła dziewiąta rano, a ona marzyła o mocnej kawie. Telefon wyrwał ją z łóżka. Nie zdążyła się uczesać. Zmierzwiłone czarne włosy sterczały na wszystkie strony. W jej przypadku i tak nie miało to wielkiego znaczenia. Sama się strzygła, ku niezadowoleniu córki. Efekt najczęściej był oplakany, ale miała na to wysrane. Dawno przestało jej zależeć na zainteresowaniu męskiej części ludzkości, a kiedy ktoś kiedyś rzucił hasło, że jest lesbijką, nie dementowała. Wrażenie, że woli panie, potęgowało to, jak wyglądała. Szczupła, niewysoka i ubierająca się zdecydowanie po męsku. Najczęściej w sprane koszulki i bluzy, dżinsy i ciężkie, sznurowane buty. Dziś rano na piżamę naciągnęła dres i po kwadransie od wezwania siedziała

w fordzie jadącym w stronę Bielan. Kawę wypije w swojej klitce na komendzie przy Żeromskiego. Najpierw robota, potem przyjemności.

Chwilę przypatrywała się zwłokom. Dziewczyna miała na sobie ubranie stosowne do tej pory roku. Ciepły płaszcz, grube rajstopy, sweter z golfem, kusa spódnica, masywne buty. Długie czarne włosy, mocny makijaż oczu i ciemna szminka wciąż widoczna na sinawych ustach przywodziły na myśl sceniczny make-up. Z bliska dziewczyna wyglądała na nie więcej niż siedemnaście lat. Czyli mogła być w wieku Olki. Coś jeszcze sprawiło, że pomyślała o córce. Coś nieuchwytnego, czego na razie nie potrafiła nazwać. Znała siebie doskonale i wiedziała, że jej podświadomość często wysyła sygnał, zanim świadomie na coś zwróci uwagę. Dlatego była tak dobra w tym, co robiła. Widziała więcej i wcześniej.

Odgieła golf. Zasinienia na szyi widoczne na pierwszy rzut oka nie pozostawiały złudzeń – dziewczynę uduszono. Nastolatka nie miała przy sobie dokumentów ani telefonu, za to w uszach tkwiły złote kolczyki. Nie wyglądała na bezdomną czy zaniedbaną. Na ćpunkę też nie. Ktoś na pewno zgłosił jej zaginięcie, a jeśli nie, trzeba będzie puścić informację do mediów. Morderca zadbał o staranne ułożenie zwłok i ich ukrycie przed wzrokiem spacerujących tu warszawiaków, choć mógł się lepiej postarać. Albo działał w pośpiechu, albo nie zależało mu na pozbyciu się ciała. Spacerowicze powinni korzystać z wytyczonych ścieżek, w końcu obszar był terenem chronionym, a tym bardziej nie można tu było puszczać wolno psów. Ten, kto ukrył zwłoki, musiał o tym wiedzieć, dlatego ułożył je w niewielkiej rozpadlinie, a następnie zamaskował na tyle starannie warstwą gałęzi, że gdyby nie pies, długo pozostałyby w ukryciu. To wyglądało na przemyślane działanie.

Kolejne pytanie – dlaczego zabrał telefon i portfel, choć kolczyki zostawił? Najprawdopodobniej nie chciał, żeby w razie ujawnienia zwłok zbyt szybko doszło do identyfikacji. Nie zależało mu na tym, żeby określić dziewczynę, nie szukał cennych rzeczy, o czym świadczyła biżuteria w uszach dziewczyny. Lena rozejrzała się wokół siebie. Teren należało przeszukać, zwłaszcza kosze na śmieci i zakamarki. Upłynie trochę czasu, zanim cokolwiek znajdą, o ile w ogóle. Trzeba będzie zamknąć przynajmniej część lasu, bo na więcej nie zgodzi się naczelnik.

Po parku kręciło się niewielu ludzi, poza technikami, policjantami z patrolu zabezpieczającego teren oraz Leną nie było

prawie nikogo. Wciąż nie zjawił się prokurator. Znając życie, wpadnie w ostatniej chwili, zakręci się i zniknie.

Zwłoki znalazł złoty labrador. Paniusia, której piesek rzekomo zerwał się ze smyczy, razem z koleżanką stała w przyzwoitej odległości od zwłok, szczękając zębami. Trudno było ocenić, czy jest jej tak zimno, czy może jest w szoku albo też obawia się konsekwencji oprowadzania psa po lesie mimo wyraźnego zakazu wiszącego przynajmniej w kilku miejscach w okolicy. Labrador leżał posłusznie u ich stóp. Kobiety od razu wezwały policję i przytomnie niczego nie dotykały. Podszedł do nich policjant z patrolu. W ręce trzymał notatnik, w którym zapewne miał zamiar spisać ich dane. Pobladyły jeszcze bardziej, o ile było to w ogóle możliwe.

– Co macie? – Lena zwróciła się do lekarza i technika pracownice pobierających próbki i dokumentujących miejsce znalezienia zwłok.

– Niewiele. – Doktor Malinowski, grubasek przypominający Danny’ego DeVito, zapiął torbę i stanął obok Leny. – Uduszona, najprawdopodobniej kilka dni temu. Więcej po sekcji. – Poprawił małe okularki, które zsunęły mu się na czubek nosa.

– A ty, Romek?

Technik opuścił aparat i stanął obok lekarza i Leny. Delikatna, ledwie uchwytna w rześkim kwietniowym powietrzu woń alkoholu połaskotała Lenę w nozdrza. Nie od dziś było wiadomo, że technicy nadużywali wszystkiego, co pozwalało zapomnieć o widokach w pracy.

– Zabezpieczyliśmy część śladu obuwia. Na szczęście ziemia jest wilgotna. Brak pewności, czy to but zabójcy, czy przypadkowy ślad. Mamy też coś pod paznokciami – uzupełnił Roman Poleniuk.

To był jakiś konkret. Lena ożywiła się i spojrzała badawczo na technika.

– To ślad buta mordercy, Romek. Ilu znasz ludzi, którzy włożą o tej porze roku w zarośla?

– Kilku facetów – roześmiał się technik.

– Nie żartuj. – Chudzińska spojrzała na niego, zaraz potem odwróciła się w stronę, z której dobiegało sapanie i trzask łamanych gałęzi okraszony obficie przekleństwami.

– Są i moje pszczołki kochane. – Dołączył do nich zasapany prokurator w rozchełstanej kurtce, która jeszcze bardziej

zaburzała jego i tak już mocno zachwiane nadwagą proporcje. – Nie ma to jak miły początek dnia, nieprawdaż?

Gdyby Lena nie знаła Zawilłowskiego, pomyślałaby, że to uroczy starszy pan z rozwianym siwym włosiem. Niestety, miała z prokuratorem zbyt często do czynienia, żeby nie wiedzieć, że wpadał ze skrajności w skrajność. Potrafił słodko przemawiać, by za chwilę drzeć gębę i wyzywać wszystkich od najrozmaitszych, czego pokaz mogli słyszeć ledwie chwilę wcześniej, gdy przedzierał się przez zarośla.

– Witamy Hrabiego – chrząknęła Lena. Zawilłowski szczyił się szlacheckimi korzeniami, o czym nieopatrznie kiedyś wspomniał. Podłapali to natychmiast policjanci. Jednak niewielu ośmieliło się zwracać do niego w ten sposób. Była to prosta droga do podpadnięcia prorokowi. – Uważaj, bo nam nie tylko zatrzasz ślady, ale wyrównasz cały teren.

Stary pogroził Lenie palcem, ale się uśmiechnął.

– Ty, Gruba, stąpasz po cienkim lodzie. Masz szczęście, że cię lubię, bo inaczej już byś szlifowała krawężniki.

Doskonale o tym wiedziała, inaczej by z nim nie zadzierała. Nie wiedzieć czemu, prokurator ją sobie upodobał i była to sympatia odwzajemniona. Na tym kończyła się lista zainteresowanych współpracą z policjantką czy choćby takich, którzy chcieliby wypić z nią piwo na gruncie prywatnym.

– Lód to moja specjalność. – Zmrużyła oczy i wbiła ręce w kieszenie.

Zawilłowski znowu jej pogroził.

– Gdybym był dziesięć lat młodszy, może skorzystałbym z tej reklamy. Ale Romka nie wystawiaj na pokuszenie, bo wiesz, że ma słabą wolę. – Prokurator zachichotał, zatarł ręce i zaczął je wciskać w lateksowe rękawiczki. – No i co my tu mamy, pszczołki moje? – Strzelił rękawiczką.

Lena zreferowała mu ustalenia lekarza, technika i swoje. W tym czasie prokurator kucnął przy ofierze i przypatrywał się jej w skupieniu. O Hrabim można było powiedzieć wiele, ale z pewnością nie to, że nie przykładał się do roboty. Nigdy nie zdawał się na ustalenia policjantów. Zawsze osobiście obecny przy każdym ujawnieniu zwłok czy innym wypadku, przy każdej sekcji, zawsze opanowany, niemal beznamiętny.

– To jeszcze dziecko. Co za skurwysyn. Udusić taką ładną dziewczusią – skwitował tonem, w którym na próżno można było się

doszukiwać współczucia czy żalu. Wyprostował się i stanął obok Leny.

Potaknęła milcząco. Nieczęsto ofiarą mordercy pada niemal dziecko. Nie potrafiła sobie wyobrazić, co by czuła, gdyby Ołé spotkało coś takiego. Ale nie pora na emocje. Trzeba działać.

– Jak myślisz? Motyw seksualny? – zapytał z powątpiewaniem Lenę, wciąż patrząc na dziewczynę spokojnie leżącą w zaroślach i na Romka, który wrócił do swojej roboty.

– Nie wiem, czy ubrałby ją potem tak starannie. Nie widać, żeby ją tu rozbrajał. Z pewnością nie chciał, żeby została szybko znaleziona i zidentyfikowana. Ale też nie zakopał jej nigdzie, nie wywiózł. Może nie miał takiej możliwości, nie chciał ryzykować – mówiła mechanicznie, bo właśnie zdała sobie sprawę z tego, co jej nie dawało spokoju, od kiedy zobaczyła dziewczynę. Zamilkła i ruszyła w stronę Romka. – Zdejmij jej but.

Technik popatrzył na nią jak na kompletną wariatkę. Zwłoki można było rozebrać wyłącznie w prosektorium, tuż przed sekcją. Inaczej istniała obawa, że zatrą istotne dla śledztwa ślady. Poleniuk poszukał wzrokiem pomocy u lekarza i prokuratora, ale ten tylko kiwnął głową. Znali Lenę na tyle dobrze, że nie było nad czym dyskutować. Z ociąganiem rozsunął skórzaną cholewkę i zdjął but. Wysypali się z niego tymczasowi lokatorzy. Lena kucnęła i przyglądała się stopie w czarnych rajstopach.

– To tancerka, prawdopodobnie baletnica – rzuciła, podniósłszy się z kucek.

W ślad za nią stopie przyjrzał się lekarz.

– Rzeczywiście, ma zniekształcenia stopy, tylko czy to może świadczyć o tym, co robiła...

– Moja córka chodzi do szkoły baletowej – przerwała mu Lena.
– Pointy nie chronią całkowicie stóp tancerki, gdy stoi na czubkach palców, a lata ćwiczeń zmieniają budowę kończyny. Większość z was nie stanęłaby nawet na palcach, a co dopiero na ich czubkach.

Teraz nad zwłokami pochylił się prokurator.

– No rzeczywiście, ma trochę dziwną tę stopę. Ale nie ma co gdybać, Gruba. Sekcja da nam kilka odpowiedzi. Potem się zobaczy. – Zawilłowski się wyprostował i spojrzał na kobiety stojące obok policyjnego patrolu. Pokazał na nie brodą. – Porozmawiasz z tymi dziuniemi osobiście.

– Nie mam pięciu lat – burknęła. – Wiem, co mam robić.

Zawilłowski uśmiechnął się pod wąsem.

– Po ustaleniu czasu zgonu dowiedz się, kto mógł coś widzieć, czy ktoś tu chodził w tym czasie. Czy nie słyszano jakiś krzyków, czy ktoś nie widział jej spacerującej z kimś, a może samą dziewczynę. Ale priorytet to tożsamość. Jeśli potwierdzi się, że to tancerka, ograniczy to krąg poszukiwań, a przy odrobinie szczęścia dowiemy się, kiedy zniknęła. A jak Romek skończy, możecie zabierać naszą królową na Oczki.

– Hrabia, ty chyba zapominasz, z kim pracujesz. – Zirytowana Lena westchnęła z rezygnacją, pokręciła głową i wbiła wzrok w prokuratora. Ewidentnie chciał ją wyprowadzić z równowagi, na co nie miała najmniejszej ochoty, nie przed wypiciem kawy.

– Absolutnie, kochanieńka. Po prostu lubię cię wkurwiać. – Zaśmiał się, aż złapał go kaszel, po czym nie pożegnawszy się, zaczął z mozołem wspinać się w stronę leśnej ścieżki, gdzie zostawił auto. Obok zaparkował już samochód do przewozu zwłok, z którego wyskoczyło dwóch postawnych facetów w kombinezonach. Sprawnie wyjęli z auta sprzęt i ruszyli w stronę zagłębienia terenu.

Zanim Lena dotarła na komendę, zajrzała do domu. Wyskoczyła z piżamy, choć zasadniczo niewiele to zmieniło. Teraz miała na sobie powyciąganą bluzkę, dzinsy i wojskową kurtkę. Zrobiła sobie potężną, gorzką kawę. Wlała ją do termosu. Zawsze to taniej i szybciej, kiedy nie trzeba szukać dobrej kawy po mieście, bo na komendzie raczej nie miała możliwości gotowania zmielonych ziaren z kilkoma tylko jej znanymi przyprawami. Może nie musiałyby oszczędzać i mogłaby kupić sobie porządną kawę po turecku, gdyby nie to, że ojciec Olki zrobił wszystko, by nie płacić alimentów. Za specjalnie też nie interesował się córką, czego nie mogła mu darować, Olka zaś nie mogła darować jej, sądząc, że to wina matki. Do takich wniosków doszła w okresie dojrzewania i choć miała teraz niemal osiemnaście lat, nadal nie pozwalała sobie wytłumaczyć, że jej ojciec jest zwykłym kutasem, który owszem, chciał używać życia, ale już niekoniecznie marzył, by mierzyć się z konsekwencjami swojego postępowania.

Zresztą z tego samego powodu nie należała na kontakt ojca i córki. To właśnie swojej pierwszej wielkiej miłości i największej życiowej pomyłce zarazem zawdzięczała fakt, że szybko poznała najczarniejszą stronę życia i musiała się usamodzielnic, co wyszło jej tylko na dobre.

Lena uważała, że skoro ojciec Olki jest do bani, to niech chociaż dziewczyna ma nie najgorszą matkę. Póki Olka była mała, uwielbiała mamusię, ale z czasem zaczęła dostrzegać, że nie są normalną rodziną, że nie ma ojca czy jakiegokolwiek mężczyzny, który byłby opoką dla niej i dla matki. Lena zaś bywała nadopiekuńcza, ale z powodu wykonywanego zawodu mimo wszystko zostawiała Olce dużo swobody i możliwości, by mogła się szybko usamodzielnic. Na szczęście dziewczyna nie wykorzystywała tego i czasem Lena dziękowała Bogu za to, że ma córkę, która nie sprawia problemów, która rozmawia z nią i zdarza się, że pyta o radę, co u nastolatki wcale nie było oczywiste.

Jak dotąd Lena poza babcią, która zmarła kilka lat temu, nie miała na kogo liczyć, jeśli chodzi o pomoc w wychowaniu Olki. Rodzice, a zwłaszcza ojciec, uznali, że widać ich jedynaczka musiała coś spaprać, skoro facet od niej odszedł, mimo że była w ciąży. Początkowo próbowała im to wyjaśnić, ale szybko zamknęła się w sobie i zacisnęła zęby. Od tamtej pory jechała na zaciśniętej dupie.

Czy zdarzali się w jej życiu inni faceci? Owszem, ale na tyle sporadycznie i niechętnie, że Olka mało kiedy ich zauważała, a Lena pozbywała się ich natychmiast, kiedy za wygodnie zaczęli rozsiadać się w jej życiu i wsadzać nos w jej sprawy, nie daj Boże, wymagać od niej, by była substytutem matki czy kurą domową.

W drodze na komendę Lena postanowiła zadzwonić do Olki pod pretekstem upewnienia się, czy wyszła do szkoły, choć zauważyła, że córki nie było w domu, kiedy tam wpadła. Oczywiście dziewczyna ofuknęła ją standardowo.

– Mamo, nie mam pięciu lat. Umiem obsługiwać budzik, a czasem zdarza mi się też samodzielnie ubrać i zrobić coś do jedzenia. Wyluzuj.

– Jestem wyluzowana jak diabli – sapnęła Lena w trzymany ramieniem telefon, wyprzedzając swoim zdezelowanym fokusem jakiegoś niemotę wlokącego się trzydzieści na godzinę pomimo braku korków.

– To w takim razie pa. – Olka jak zwykle miała zamiar ją spławić.

– Nie wyskakuj z tym swoim pa. Powiedz lepiej, czy wzięłaś kanapki, czy znowu się wkurzę. – Niemal mogła zobaczyć, jak córka przewraca teatralnie oczami.

Jakiś czas temu strzeliło jej coś do głowy i postanowiła się odchudzić, jakby wyczerpujące treningi w szkole baletowej, do której uczęszczała, spalały zbyt mało kalorii. W dodatku wmówiła sobie, że jest wegetarianką. Na szczęście była za bardzo podobna do mięsożernej matki, więc jej wegetarianizm kończył się na progu McDonalda lub innego przybytku, w którym serwowano porządnie obrobione mięso.

– Mamo, mam kanapki. Jeśli będę głodna, zjem na stołówce. – Olka cedziła słowa, jakby Lena była niepełnosprawna umysłowo.

– Ty parszywa mendo! – wrzasnęła w słuchawkę policjantka.

– Znowu rozmawiasz w trakcie jazdy – westchnęła Olka.

– Domyślna jesteś po mamusi. Ten gnojek zahamował mi przed nosem. – Starła się nie używać wulgaryzmów przy Olce, ale niestety nie zawsze jej to wychodziło. Wystarczyło, że miała miała matkę policjantkę.

– Gdybyś nie siedziała mu na zderzaku... – Olka zaczęła z wyższością w głosie, ale Lena nie dała jej dokończyć. Dobrze wiedziała, że córka ma rację, ale w życiu by tego nie przyznała.

– To może faktycznie się rozłączyć, bo zaczynasz mnie wkurzać, Olciak. – Celowo użyła zdrobnienia, którego Olka nie trawiła.

– Jak rozkaz to rozkaz. Paaa. – Na potwierdzenie słów Oli w słuchawce rozległ się dźwięk sygnalizujący przerwane połączenie.

Lena zastanawiała się przez chwilę, jak to się dzieje, że dzieci, póki są małe, wydają się takie zależne od nas, takie nieporadne i rozkosznie posłuszne w tym swoim literalnym wypełnianiu naszych poleceń. Z wiekiem, w zasadzie nie wiadomo dokładnie ani dlaczego, ani kiedy, stają się bytem niepodległym, przekornym i niereformowalnym. Najgorsza jest jednak nie zmiana sama w sobie, ale szok, który odczuwa rodzic, gdy odkrywa, że zdalne sterowanie służące do nawigowania pociechy przestało działać. Zaraz potem ogarnia go przerażenie, że niewiele może, albo nawet i nic. Już nie da się ostrzec, nie da się zatrzymać, nie da się zahamować młodego człowieka, który wchodzi na kurs kolizyjny ze światem. Zostaje patrzeć i modlić się, żeby nie doszło do katastrofy.

Przez tę pyskówkę nie zapytała córki o to, czy w ostatnim czasie nie zaginęła któraś z uczennic w jej szkole. Choć z drugiej strony szybko uznała, że nie powinna mieszać Olki w sprawy zawodowe. Docisnęła mocniej pedał gazu i zmieniła pas, ledwie

trącąc kierunkowskaz. Ktoś na nią zatraził, ale miała to gdzieś. Chciała jak najszybciej znaleźć się w kanciapie, którą dzieliła z dwoma innymi policjantami.

TOMEK – WCZEŚNIEJ

Tomek miał w głowie kocioł po telefonie od Anastazji. Najpierw stanowili idealną parę i spędzali ze sobą każdą wolną chwilę. Raptem Ana dosłownie z dnia na dzień zaczęła go unikać, a kiedy próbował dociec przyczyn tej nagłej zmiany zachowania swojej dziewczyny, ta zareagowała wrogością i nazwała go naiwnym lalusem i synalkiem tatusia. Po prawie dwóch miesiącach zadzwoniła, pokornie prosząc o spotkanie. Przeczował, że stało się coś złego, i wcale się nie pomylił. Musiał się uspokoić i przemyśleć wszystko, ale nie było na to czasu. Umówił się z dziewczyną, ale postanowił wyjść jej na spotkanie. Wyjął z szafy w korytarzu nowocześnie urządzonej kawalerki sportową kurtkę. Założył ją, przypatrując się sobie w lustrze zajmującym całą ścianę. Od czasu kiedy Ana od niego odeszła, a w zasadzie rzuciła go z dnia na dzień, bez sensu i słowa wytłumaczenia, zdarzało mu się przeglądać w taflি lustra. Był zadbanym dwudziestoczterolatkiem. Zawsze ogolony, z blond włosami uczesanymi, jak mawiała Ana, na grzecznego chłopca, w starannie wyprasowanej koszuli, a w casualowych spodniach i marynarce wyglądał naprawdę dobrze. Ale i w stroju do biegania, jak dziś, mógł przyciągać wzrok kobiet. Przynajmniej tak mu się wydawało, póki Ana nie obrzuciła go tym swoim pogardliwym spojrzeniem, póki nie dała mu do zrozumienia, co o nim sądzi, choć nie powiedziała nawet słowa. Wystarczyło to spojrzenie.

Kończył studia prawnicze, miał mieszkanie, praktykę w znanej kancelarii adwokackiej, a w niedalekiej przyszłości miał zostać adwokatem, jak jego ojciec. Co prawda jeszcze czekała go aplikacja, ale wiedział, że to dla niego żaden problem. Zdawał sobie sprawę z tego, że jest złotym chłopcem, poniekąd skazanym na sukces. Dlaczego więc poniósł porażkę i stracił dziewczynę, która mogła być idealnym dopełnieniem jego życia? Piękna, utalentowana i idealnie pasująca do jego wizji, a jednak go odepchnęła. Teraz miał szansę to naprawić.

Zarzucił kaptur na głowę, zamknął drzwi i zszedł schodami przed blok. Skręcił w lewo i przemknął pomiędzy budynkami w stronę stacji metra, na której miała wysiąść Ana. Wiatr szarpał

materiał kurtki, a drobne krople deszczu nieśmiało dobijały się do jego świadomości, ale nie zauważał tego. Zanim dotarł do metra, wypogodziło się, ciemna chmura przesunęła się na północ, odsłaniając dogasające słońce, i wieczór teraz przypominał jeden z tych romantycznych, wiosennych, kiedy można się wybrać na spacer po parku. Zbiegł schodami na peron. Czekał, w napięciu wypatrując pociągu. Wszystko zależało od tego spotkania. Zaciągnął się wilgotnym powietrzem. Musi się skoncentrować, nie poddawać się emocjom. Wziął głęboki oddech. Charakterystyczny powiew i syczący niski dźwięk zwiastowały zbliżający się skład metra. Był gotowy. Śmiało popatrzył w stronę nadjeżdżającego pociągu.

ANA – WCZEŚNIEJ

O tym, że będzie tańczyła, wiedziała od początku. Pierwsze niezdarne wygibasy uwiecznił Adrian, jej brat, swoim telefonem. Zataczając się i potykając, małpowala ruchy baletnicy wirującej w piruetach w rytm muzyki. Marzyła, by tak jak tancerka unosić się lekko i miękko opadać, dając złudzenie zwiewności, ulotności i kruchości. Wtedy nie wiedziała, że taniec to ból, pot i łzy. Że za każdym eleganckim ruchem, za każdym wyskokiem, każdym *plié* kryją się godziny ćwiczeń. Ale nawet wtedy, gdy poznała prawdę, gdy odkryła, jak wielki wysiłek ją czeka, nie rezygnowała. Taniec był ucieczką. A może to marzenia o scenie, na której stoi w blasku światła, idealna, podziwiana, uwielbiana, oklaskiwana, gdy gnie się w ukłonach, były jej odskocznią przed niedoskonałością otaczającej ją rzeczywistości. Bo tego najbardziej jej było brak – uwagi.

Ana tańczyła, nie dotykając stopami ziemi. Zewsząd otulona subtelną muzyką i białym światłem czuła radość i ekscytację. Jednostajny szum oklasków cichł, by wybuchnąć z nową siłą. Łoskot rozdarł jej koncentrację na pół. Zachwiała się i zaczęła spadać, aż uderzyła boleśnie o podłogę. Nie chciała otwierać powiek, choć powinna. Zacisnęła je i jeszcze głębiej zakopała się pod kołdrą, ale sen nie chciał wrócić. Sen, w którym ubrana w biały trykot i puszystą paczkę¹ wirowała w powietrzu unoszona przez niewidzialną siłę.

– Ana! – Głos mamy szarpał ciszę na chropowate kawały. – Ana! Do kurwy nędzy, gdzieś ty polazła?

Mama wróciła wczoraj późno i od razu poszła spać. Adrian położył siostrę do łóżka i nawet zgodził się przeczytać jej ulubioną bajkę o baletnicy. Pewnie rano wyszedł do pracy. Odkąd skończył piętnaście lat, dorabiał sobie, pomagając w pizzerii. Niestety, wtedy Ana i mama zostawały same w domu. Rumor za ścianą ich małego mieszkanka na warszawskiej Pradze kazał dziewczynce przypuszczać, że mama jednak wstała z łóżka. Przy wtórze przekleństw kobieta człapała po korytarzu. Pewnie szukała czegoś do picia. Bo mama piła. Adrian twierdził, że mama jest chora, że kiedy ją boli, bierze leki i dlatego jest wtedy zła i dużo śpi. Ana

wiedziała, że to kłamstwa. Skąd? To proste. Dzieciaki w szkole śmiały się, że jej mama jest pijaczką. Mówiły też inne, gorsze rzeczy, o których dziewczynka nawet nie chciała pamiętać. Zresztą i bez tego Ana czuła od matki smród alkoholu i nawet Adrian nie dawał rady usunąć wszystkich butelek przewracających się w domu.

Kiedy mama nie piła, dbała o nich, robiła zakupy, gotowała i chodziła do pracy. Jednak takich momentów było coraz mniej. Czasem Adrian mówił, że mama choruje od śmierci taty. Ana ojca nie pamiętała i szczerze mówiąc, nie miała o nim najlepszego zdania. No dobra, umarł, ale mógł nie umierać, gdyby ich kochał. Zostawił ją, gdy była malutka, więc dlaczego miała myśleć dobrze o kimś, kto ich porzucił i kogo nie znała. Owszem, były w domu zdjęcia, ale te blakną. Ważne są tylko wtedy, gdy wspomnienia towarzyszą im jak podpisy. Ana wspomnień z tego czasu nie miała. Pamiętała wyłącznie chorą, wściekłą matkę, która z dnia na dzień wyglądała coraz gorzej, aż zaczęła przypominać czarownicę, której Ana panicznie się bała. Teraz też dziewczynka czuła, że na dźwięk kapci szurających po podłodze korytarza wokół niej rozlewa się ciepło. Szuranie się zbliżało i ostrzegało, że matka zaraz wtargnie do małego pokoiku. Nie wróżyło to najlepiej na dalszą część dnia.

Drzwi zaskrzypiały, a Ana zamarła z zamkniętymi oczami.

– Kurwa, znowuś się zeszczała. Leb mi pęka, a ta robotę tylko robi, bo nie może trafić do kibla... – Matka skrzeczała, kołysząc się nad wyciągniętą z łóżka córką. – Co tak sterczysz? Idź się umyj. Do sklepu trzeba iść.

Ana drgnęła i posłusznie podreptała do łazienki przy wtórce matczynego zrządzenia. Mokra piżama ziębiła ciało. W mieszkaniu panował chłód. To Adrian oszczędzał, żeby starczyło pieniędzy na pozostałe opłaty. Dziewczynka dygotała, ale nie śmiała poszukać kapci. Nie chciała denerwować mamy.

* Spódniczka baletowa

LENA – TERAZ

– Gruba, mamy coś dla ciebie. – Gdy Lena weszła na piętro budynku Komendy Rejonowej przy Żeromskiego, zaczepił ją komisarz Kilian. – Matka i brat... – zawiesił głos i wskazał głową na drzwi pokoju przesłuchań.

Wcześniej dzwonił do niej naczelnik. Zgłosiła się kobieta, której córka zaginęła. Lena wiedziała, że powołają zespół do pracy nad sprawą, i miała nadzieję, że Kilian się w nim znajdzie.

– Ktoś z nimi rozmawiał? – zapytała, zanim podeszła do drzwi.

– Stary tam jest. I psycholog.

Lena nabrała powietrza i nacisnęła klamkę. W pustawym pomieszczeniu poza naczelnikiem, który drgnął na jej widok, siedziała psycholog Anita Karwas. Przy stole stał postawny chłopak. Już samo to, że nie zajął miejsca obok matki, tylko zaplótł ręce na piersiach w obronnym geście, świadczyło o jego nastawieniu do policjantów. Wyglądał jak typowy paker z Pragi, tylko nieźle ubrany. Towarzysząca mu zniszczona, chuda kobieta, która wyglądała na osobę uzależnioną, co chwila ocierała zaczerwienione oczy. Lena przywitała się i usiadła.

– Podkomisarz Chudzińska wszystko państwu wyjaśni – rzucił naczelnik i popatrzył wyczekująco na Lenę.

Chłopak zmierzył policjantkę krytycznym wzrokiem. No tak, przecież była kobietą. W dodatku dość drobną. Nie bez powodu koledzy nazwali ją przekornie Grubą. Normalnie odpysknęłaby coś, ale to mógł być człowiek, który za chwilę się dowie, że jego siostra nie żyje.

– Znaleźliśmy dziś w Lesie Bielańskim zwłoki dziewczyny w wieku około osiemnastu lat. – Lena starała się mówić spokojnie.

– Mieszkamy na Pradze. – W oczach kobiety zabłysł płomyk nadziei.

– Rozumiem, że zgłosiła pani zaginięcie córki w ostatnim czasie. – Lena zignorowała chłopaka, który sapnął, ale się nie odezwał. O dziwo, ani naczelnik, ani psycholog nie interweniowali.

– Anastazja nie wróciła do domu w piątek... – Matka spojrzała na Lenę z błaganiem w oczach.

Policjantka opuściła wzrok na teczkę ze zdjęciami, która przed nią leżała. Była środa. Jeśli dziewczyna zginęła w piątkowy wieczór, to oznaczało, że przeleżała ponad cztery dni w lesie.

– Czy kiedykolwiek zdarzało jej się nie wracać na noc? – Pytaniu Leny towarzyszyło kolejne sapnięcie chłopaka.

Anita odchrząknęła ostrzegawczo, ale Lena nie spojrzała na nią.

– Nie, Anastazja była posłuszna. Ona nigdy...

– Nawet gdyby tak było, matka i tak by nie wiedziała. Jeszcze dwa lata temu waliła gorzałę i mało kiedy kontaktowała – uaktywnił się chłopak. Rzucił matce pogardliwe spojrzenie.

Lena popatrzyła na niego, starając się zachować spokój. Ludzie w stresie, opętani strachem, zachowują się dziwnie. Ten tu przyjął strategię zrzucania winy i agresji. W odpowiedzi kobieta zachlipała.

– Jestem trzeźwa od prawie trzech lat, na litość boską, niech nam pani powie, czy to Ana? – Kobieta zdusiła szloch chusteczką.

– Jaka raptem troskliwa się zrobiła... – Chłopak nie dawał za wygraną.

– Proszę pana o zachowanie spokoju – próbowała go spacyfikować psycholog.

– Spokój to se pani może wsadzić. Ona nigdy nie interesowała się Aną. A teraz udaje troskliwą mamusię. – Chłopak się nakręcał, co wywołało głośny płacz matki.

– To moje dziecko... – zajęczała.

– W jakim wieku jest córka? – zapytała Lena, ignorując nerwowe podrygiwanie chłopaka.

– W tym roku skończy dziewiętnaście lat, w lipcu – odpowiedziała kobieta z nadzieją.

– Jak się nazywa?

– Anastazja Żabska – ubiegł matkę chłopak.

– Mam tutaj zdjęcia. Poproszę państwa, żebyście się im przyjrzeni i powiedzieli, czy rozpoznajecie jakieś rzeczy. – Wykładała na stół fotografie butów i elementów ubrania. – To są rzeczy znalezione przy... – zawahała się, nie chcąc użyć słowa „ofiara” – dziewczynie. – Na koniec zostawiła zdjęcie denatki.

Wybrała możliwie najłagodniejsze ujęcie twarzy. Dziewczynka wyglądała na nim, jakby spała. Flesz rozjaśnił zasinienia i widok nie był aż tak upiorny.

Matka wydała z siebie cichy okrzyk przechodzący w jęk, od którego Lenie przebiegł dreszcz po plecach, i ukryła twarz w dłoniach. Chłopak usiadł. Chudzińska dostrzegła, że trzęsie mu się broda, ale za wszelką cenę usiłuje opanować emocje. Obserwowała uważnie obydwójce. Tak samo zresztą jak i psycholog. Jeśli któreś z nich stałoby za tym zabójstwem, z pewnością kluczowa byłaby pierwsza reakcja. Instykt podpowiadał Lenie, że ma przed sobą ludzi wstrząśniętych, załamanych, których dotknęła tragedia, ale nie zabójców.

– To moja siostra – powiedział drewnianym głosem chłopak i pozwolił popłynąć łzom. Otarł je szybko rękawem, pochylił się nad stołem i spojrzał Lenie w oczy. – Złapcie tego skurwysyna, bo jeśli ja go dorwę, to zabiję jak psa.

– Przykro nam... – zaczęła Anita Karwas, ale nikt nie zwrócił na to uwagi.

Lena zacisnęła pięści. Z pewnością w tej patologicznej rodzinie chłopak był dzieckiem bohaterem, stojącym na straży domowego ogniska. Pewnie opiekował się siostrą, gdy niewydolna matka zalewała swoje smutki. Nie wątpiła, że mógłby zabić z zemsty. Skinęła głową i dodała:

– Gdybym mogła, sama bym go zatłukła. – Nie spuszczała oczu z chłopaka. Tylko w ten sposób mogła zdobyć w nim sojusznika, pokazując hart ducha i twardość. Pierdoły w stylu „och, jak mi przykro” niczego nie zmieniały. Ale świadomość, że ma się kogoś, kto dokona zemsty, wymierzy karę, w jakimś stopniu przynosiła ulgę. Lena doskonale wiedziała, jak to jest. – Zrobię wszystko, żeby złapać tego, kto to zrobił, ale musicie mi pomóc.

Matka ucichła i gorliwie przytaknęła.

Naczelnik zaczął się kręcić na krześle. Nie bez powodu był tu, żeby pilnować policjantki, ale dotąd widać nie powiedziała niczego, co wymagałoby jego reakcji. Miała opinię niezrównoważonej. Ojciec jej córki, wysoko postawiony funkcjonariusz, postarał się, żeby nie miała lekko w żadnym miejscu pracy. Anita znów chrząknęła, ale Lena zignorowała sygnał.

– Znałście ją najlepiej. Wiecie najwięcej. Z kim się spotykała? Skąd wracała w piątek? Być może znacie mordercę... – zawiesiła głos i czekała.

Żabski zagryzł dolną wargę i pokiwał głową.

– Wcześniej spotykała się z tym lalusiem, Iwińskim. Mówiłem, że to gnojek. Wyższych sfer jej się zachciało. Nie wiem, na co ona poleciała, co w nim widziała, to prosta dziewczyna była. Normalna, niezepsuta... – Chłopak wyrzucał z siebie zdania z prędkością karabinu maszynowego.

– Proszę się uspokoić i odpowiadać na pytania – wtrącił się naczelnik, a Lena spojrzała na niego tak, że zamilkł.

– Jestem spokojny – kontynuował chłopak, ale ton głosu świadczył dobitnie, że znalazł się na skraju wytrzymałości psychicznej. – Odbiło jej przez tego gnojka. Mówiłem, żeby go olała.

– Nazwisko tego chłopaka – wtrąciła się Lena.

Chłopak spojrział na matkę.

– Tomasz Iwiński.

Matka potaknęła, a Lena zapisała sobie w pamięci nazwisko, które brzmiało znajomo.

– Byli parą? – dopytywała Lena.

– Spotykali się od jakiegoś roku. Chociaż znali się wcześniej. Jego siostra przyjaźniła się z Aną. Często bywała u tej Zosi – wyjaśniła zapłakana kobieta.

– Bo ty chlahaś! – wrzasnął Żabski, a jego matka znów zaczęła zawodzić i bujać się rytmicznie na krześle. W sukurs kobiecie przyszła Anita, próbując ją uspokoić, ale bezskutecznie. Chłopak zerwał się z miejsca. Młócił rękami powietrze, wyrzucając z siebie nagromadzone emocje. – Gdybyś się nią interesowała, nie łąziłaby do nich, nie poznałaby tego gnojka. I by żyła! – zakończył. Stał z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała, pokonany, dyszący z wysiłku. Wreszcie usiadł.

– Czy to z nim siostra spędziła piątkowy wieczór? – Lena nie odpuszczała.

– Nie. Chyba nie. – Kobieta pociągnęła nosem. – Córka go unikała ostatnio, ale nie słyszałam, żeby się kłócili – wyjaśniła.

– Jakbyś się nią interesowała, tobyś wiedziała, że przez niego miała tylko problemy. – Chłopak mówił już cicho, jakby zeszło z niego powietrze.

– Interesowałam się. Dla niej przestałam pić. – Słowom towarzyszył wybuch płaczu.

– Proszę się uspokoić. Musimy mieć jak najwięcej informacji. Jeśli będą się państwo wzajemnie oskarżać, nie dojdziemy do niczego. – Anita Karwas próbowała ratować sytuację. Kiedy Lena

ponownie zbombardowała ją wzrokiem, poszukała ratunku u naczelnika.

– Pani psycholog ma rację. Czyli córka rozstała się z tym chłopakiem? – sprecyzował naczelnik.

– Tak. Zamknęła się w sobie. Nie chciała z nikim gadać. Nawet odsunęła się od tej Zośki – wyjaśnił chłopak. – Coś ją gryzło, ale nie zdażyłem od niej tego wyciągnąć. Może gdybym to zrobił...

– Przestań się obwiniać. – Lena pochyliła się nad stołem w stronę chłopaka. – Atakowanie matki nic nie da. Skup się na tym, co ważne. Daj nam informacje, a my zajmiemy się resztą. Jasne?

Chłopak pokiwał głową.

– Mam rozumieć, że pokłóciła się ze swoim chłopakiem – stwierdziła Lena. Żabski potwierdził. – Nie kontaktowała się z przyjaciółką być może z powodu tego nieporozumienia. Czy zachowywała się normalnie?

– Dziwnie się zaczęła ubierać. Wie pani, ona chodzi do tej szkoły baletowej. Wygrała taki ważny konkurs i dostała nawet stypendium. Występowała w Teatrze Narodowym. – Widać było, że chłopak jest dumny z siostry. Lena pomyślała, że dużo dałaby za takiego brata. Nawet jeśli jego wsparcie nie uchroniło dziewczyny przed śmiercią. – Dużo czasu spędzała na ćwiczeniach, ale ostatnio zaczęła się dziwnie zachowywać. Malować tak jakoś... Nie wiem... – Chłopak się zaciął.

– A wcześniej się nie malowała?

– Nie – zaprzeczyła matka. – Była taka śliczna, nie lubiła kosmetyków. Zresztą nie pozwalali im w tej szkole. A od jakiegoś miesiąca pyskowała, malowała się jak...

– Dziwka? – Chłopak chyba sam się zdziwił tym, co powiedział. – Nie chciała ze mną rozmawiać. Jak raz próbowała, to zauważyłem, że się pocięła. Nawrzeszczałem na nią. I już nic mi nie chciała powiedzieć. Nawrzeszczałem... – Chłopak miał łzy w oczach.

– Martwiłeś się o nią... – zaczęła psycholog.

Chłopak chlipnął, ale się opanował.

– To moja mała siostrzyczka. Musiałem o nią dbać. – Głos mu się łamał.

– Więc się cięła? Co jeszcze? A nauka? Nie pogorszyło się? – drażyła Lena.

– Szczerze to nie wiem. Ana jest samodzielna, sama się pilnowała. Zależy jej... To znaczy zależało. Ja pracuję dużo. Nie zawsze mogłem o nią dbać tak, jak bym chciał.

– Dzwonił do mnie nauczyciel. Mówił, że coś się z nią dzieje – wtrąciła matka. – Że trzeba z nią rozmawiać. Ale ona uciekała, trzaskała drzwiami. Nie mamy dobrego kontaktu. Staralam się... – urwała. Zapewne zdała sobie sprawę z tego, że już nie będzie miała okazji nic zmienić w tej kwestii.

Lena dostała kilka istotnych informacji. Należało teraz znaleźć tego Iwińskiego i jego siostrę. Odwiedzić szkołę, przepytac jej znajomych i nauczycieli. Roboty było sporo. Miała wrażenie, że dalsze słuchanie wynurzeń matki i brata nie doprowadzi jej już do niczego nowego. W życiu Anastazji Żabskiej wydarzyło się coś, co ją zmieniło. Na tyle mocnego, że nawet zapracowany brat i matka, z którą miała słaby kontakt, to zauważyli. W grę wchodziły silne emocje, skoro się cięła, nie mogąc sobie z nimi poradzić.

„Co jeszcze ukrywałaś, Anastazjo?” – pomyślała Lena.

Policjantka od dobrej chwili nie słuchała już nikogo z zebranych w sali.

– Czy ma pani jeszcze jakieś pytania? – wyrwał ją z zadumy naczelnik.

Lena zaprzeczyła i wstała od stołu. Miała zamiar zostawić resztę formalnych bzdur Anicie i staremu.

– Niech pani go znajdzie – powiedział brat Anastazji, widząc, że policjantka chce wyjść. Spojrzał na matkę, a ta skinęła tylko głową i zaszlochała.

– Podkomisarz Chudzińska jest jedną z najskuteczniejszych policjantek w wydziale... – uaktywnił się naczelnik, ale Lena już go nie słuchała.

W milczeniu pokiwała tylko głową, patrząc w oczy chłopaka, po czym wyszła z pomieszczenia.

TOMEK – TERAZ

Zmierzchało, kiedy wjechał na zastawiony szczelnie autami osiedlowy parking. Zaparkował na swoim miejscu, wysiadł i wcisnął przycisk pilota. Odwrócił się na odgłos kroków, które usłyszał za plecami, ale zanim zdążył sprawdzić, kto idzie w jego kierunku, został popchnięty, aż oparł się o bok auta. Pewnie by się wyłożył jak długi, gdyby silne ręce nie przytrzymały go za poły kurtki. Ich właściciel miał w zapuchniętych od płaczu oczach furę, która w pierwszej chwili śmiertelnie go przeraziła.

– To twoja wina – wyszczał mu w twarz Adrian Żabski i uderzył jego plecami o auto, aż mu zabrakło tchu.

– Uspokój się. Ana by nie chciała... – Nie dokończył, bo Żabski ponownie szarpnął nim i pchnął na karoserię.

– Nie masz prawa wymawiać jej imienia, kupo gówna. Za dobra była dla ciebie. To twoja wina. – Łzy płynęły po wściekle czerwonych policzkach osiłka, a ślina pryskała Tomkowi na twarz, aż zamrugał i obrócił głowę.

– Wiesz, że się nie spotykamy. Czego chcesz? – Tomek mówił spokojnie, ale ta kupa mięsa coraz bardziej go denerwowała. W starciu z nim nie miałby szans. Jednak ostatnie, na czym mu zależało, to wdać się w bójkę z bratem Any.

– Niczego już od ciebie nie chcę. Ani ja, ani ona. – Chłopak nagle go puścił, zrobił krok w tył i załkał. – Ana nie żyje.

Tomek czuł, że powinien coś powiedzieć, ale serce ze strachu podeszło mu do gardła, a przez prawą rękę przebiegł skurcz, jakby nagle raził ją prąd.

– Tak, gnoju, Any już nie ma. Nie ma jej i to twoja wina. – Żabski wycelował w niego palec, ale nie podszedł bliżej, choć Tomek nagle zapragnął, żeby tamten walnął go z całej siły w twarz i albo zabił, albo przynajmniej ogłuszył.

– Jak to? – wydusił z siebie.

Adrian otarł twarz rękawem bluzy.

– Dzisiaj w Lesie Bielańskim znaleziono jej ciało.

– Ale jakim cudem? – Tomek próbował ogarnąć rozbiegane myśli.

– Zabiję cię, kurwo, jeśli miałaś z tym coś wspólnego – wycharczał Adrian.

– Szukałem jej... – zaczął Tomek, ale Żabski nie dał mu skończyć.

– Moja mała siostra nie żyje. Jakaś łajza zostawiła ją w krzakach jak psa. Rozumiesz? – Żabski krztusił się łzami. – Moja mała Ana.

Tomek zrobił krok w stronę Adriana. Czuł, że ręka rwie coraz mocniej, w dodatku coś go chwyta za gardło i nie chce puścić. Znowu miał wrażenie, że powinien coś powiedzieć, cokolwiek, co by pocieszyło chłopaka. Ale tamten nie dał mu dojść do słowa. Cofnął się i wyciągnął rękę przed siebie.

– Nie chcę twojej litości. Myślisz, że jak jesteś bogaty, to wszystko możesz. Nie, kurwa, nie! Ana kopnęła cię w dupę, bo miała cię dość, pierdolony lalusi. – Żabski prowokował go, ale Tomek był jak sparaliżowany. Miał wrażenie, że słowa się od niego odbijają.

– Kochałem ją – wyszeptał tylko.

– Miękką pałą – rzucił chłopak, ale już bez nadziei, że dostanie to, po co przyszedł. Zapewne chciał sprowokować Tomka, wdać się z nim w bójkę, znaleźć źródło bólu inne niż to, które trawiło jego duszę.

– Po prostu odejdz – powiedział Tomek, a potem odwrócił się i ruszył w stronę klatki.

Z ust Żabskiego sypały się najbardziej wymyślne przekleństwa, jakie kiedykolwiek słyszał, ale miał to gdzieś. Musiał zostać sam.

ANA – WCZEŚNIEJ

Ana kolejny raz wytarła spoczone ze zdenerwowania dłoń o szare legginsy. Za chwilę miała wejść na przesłuchanie, które było furtką do spełnienia jej marzenia o tańcu. Fachowo nazywali to badaniem przydatności, co było o tyle niefortunne, że Ana nie czuła się przydatna do czegokolwiek. To, że od pierwszej klasy podstawówki do trzeciej, którą za dwa miesiące miała skończyć, z pomocą pani od wychowania fizycznego, która zauważyła predyspozycje dziewczynki, ćwiczyła gimnastykę artystyczną, o niczym nie świadczyło. Owszem, była wygimnastykowana, elastyczna i potrafiła swoje ciało wyginać praktycznie w dowolnym kierunku i kształcie. Brakowało jej jednak odwagi i wiary w siebie. Nie trafiłaby do tego ponurego gmachu, na widok którego miała ochotę uciekać, bo przypominał siedzibę czarownic, gdyby nie wuefistka i Adrian. Nieopatrznie zwierzyła się nauczycielce, że marzy o tańcu, a ta natychmiast wezwała matkę. Na szczęście rodzicielka akurat chwilowo była trzeźwa. Przyjęła do wiadomości, co mówi nauczycielka, i nawet zdażyła pójść z Aną do ortopedy. Żeby móc starać się o przyjęcie do szkoły baletowej, trzeba było udowodnić, że jest się całkowicie sprawnym fizycznie. Niestety, matce nie starczyło ani trzeźwości, ani chęci, by wybrać się z córką na właściwe przesłuchania. Został brat.

Kolejna kandydatka opuściła salę przesłuchań. Serce dziewczynki podskoczyło i utknęło w gardle. Przez moment miała wrażenie, że się udusi. Przeżyła rozpaczliwie strach i łzy, ale nie poruszyła się nawet o milimetr.

Nieruchoma, wyprostowana, z upiętymi wysoko włosami, szczupła i blada przypominała bratu posąg. Choć miała dopiero dziewięć lat, zapowiadała się na piękność. Idealne rysy, wyprostowane plecy, naturalna gracia w ruchach i delikatność, której jej zazdrościł. W jego życiu nie było miejsca na sentymenty, na marzenia. Musiał przeżyć, musiał zadbać o siostrę, bo o matkę dawno przestał się troszczyć. Miała lepsze i gorsze dni. Ciągi i przerwy w picciu. Nie miał już do niej pretensji, a nastoletni bunt przekuł w twardy charakter. W wieku osiemnastu lat sam

zarabiał na siebie, choć zakończył edukację na gimnazjum, i był z tego dumny jak diabli.

Do pomysłu z baletem był niechętny przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, musiałby codziennie dowozić siostrę na drugą stronę Wisły, gdzie znajdowała się szkoła baletowa. Na Pradze mieli podstawówkę pod nosem i mała często wracała sama, kiedy matka akurat zaniemogła. Po drugie, baletowa to była szkoła dla snobów, co mieli dość kasy, żeby z własnych dzieci zrobić więźniów odciętych od świata i skupionych na nauce nikomu niepotrzebnych rzeczy. W dodatku lekcje trwały aż do siedemnastej. Chłopak przejrzał program baletowej i zrozumiał, że siostra szybko się nie usamodzielni. Zda maturę i będzie musiała studiować. Bo przecież z tańczenia nie da się wyżyć. Gdyby została na Pradze, poszłaby do jakiejś zawodówki albo niechby i liceum, ale mogłaby zarabiać kasę i pomagać mu w utrzymaniu tego całego bajzlu. Z jednej strony chciał, by ta wystraszona dziewięciolatka miała w życiu łatwiej niż on. Z drugiej – coś głęboko w nim domagało się tego, co miała ona. Wsparcia. Też kiedyś był dzieckiem, też miał marzenia. Ale on pamiętał ojca i matkę razem. Pamiętał, że się kochali. Pamiętał każdy cholerny dzień tego szczęśliwego dzieciństwa, którego mała nigdy nie doświadczyła. I tylko dlatego nie uciekł z domu, nie zostawił przeszłości za sobą i nie skorzystał z okazji, by przystać do takich jak on, skrzywionych, zostawionych samym sobie dzieciaków, które trzęsły Pragę. Owszem, z czegoś musiał żyć. Prowadził więc szereg interesów, ale zawsze z dala od głównego nurtu, z dala od gówna, które kiedy wybucha, obryzguje wszystkich w zasięgu wzroku.

– Chyba twoja kolej, mała – szepnął siostrze do ucha, kiedy sztywna paniusia z kijem w tyłku i oczami wytrzeszczonymi od zbyt mocno spiętych włosów wyczytała nazwisko siostry.

Dziewczynka popatrzyła na niego. Serce mu zamarło. Strach ją paraliżował. Mógł ją dobić. Mógł sprawić, że nie dostałaby się do tej pieprzonej baletówki, ale ufność, z jaką patrzyły na niego wybaluszone, błękitne oczy, kazała mu chwycić ją za ramiona i mocno ucisnąć.

– Połamania nóg. Jesteś najlepszą baletnicą, jaką znam. Pamiętaj. – Potem pchnął ją lekko w stronę drzwi i patrzył, jak za nimi znika.

Dziecko weszło do sali krokiem, którego uczyła je pani od wychowania fizycznego. Najpierw palce, potem reszta stopy. Tak

było skoncentrowane na każdym ruchu, że dopiero gdy stanęło na środku niewielkiej, niemal pustej salki, zorientowało się, że wpatruje się w nie kilka par uważnych oczu. Przywitało się, co spowodowało, że członkowie komisji drgnęli jak jedno ciało i odpowiedzieli zgodnym chórem. Dwie piękne kobiety z mocno wyprostowanymi placami lustrowały dziewczynkę od stóp do głów i przez moment miała ochotę się skulić i schować, ale w pomieszczeniu poza fortepianem i stołem, przy którym siedziała komisja, nie było żadnych kryjówek. Dziecko widziało dezaprobatę w spojrzeniach kobiet. Miało na sobie szare legginsy, przyciasne body, z którego lada moment wyrośnie, a które piło niemilosiernie w ramiona i tyłek, i miękkie baletki. Doskonale wiedziało, że już sam strój je dyskwalifikuje. Inne dziewczynki nosiły śliczne, różowe trykoty, zwiewne spódniczki i białe sweterki. Ona miała ciemną bluzę. Oddech niebezpiecznie przyspieszył. Panika chwyciła za gardło. Tak bardzo chciała tańczyć, ale już teraz widziała, że się tu nie nadaje, nie pasuje. Chciała odwrócić się i wybiec, wtulić się w ramiona brata i wrócić do domu. Ale wtedy jedyny mężczyzna w tym gronie, na którego wcześniej nie zwróciła uwagi, odezwał się do niej ciepłym głosem:

– Nie denerwuj się, *ma chérie*. – Lśniące, złote loki okalały jego piękną twarz. Wyglądał jak anioł, wpatrujący się w nią błękitnymi oczami. Mówił cicho, jakby nucił pod nosem, ale słyszała każde jego słowo doskonale. Zrobiło jej się ciepło. – Poprosimy cię teraz, żebyś nam pokazała, co potrafisz. *Bien?* Na początek *penché*.

Dziecko zamrugało szybko, zaskoczony, ale posłusznie kiwnęło głową. Wyprostowało się i napięło całe ciało, choć wewnątrz dygotało ze strachu. Serce łomotało o żebra. Z całej siły dziewczynka próbowała opanować drżenie nóg. Posłusznie opadła na podłogę. Starła się obciągnąć palce stóp, tak jak ją uczono. Potem wykonała kilka innych figur, cały czas wyprostowana, napięta, skupiona i drżąca po dziecinnemu. Za każdym razem złotowłosy anioł podchodził i miękką, ciepłą dłonią modelował jej ciało. Kiedy się pochylał, miała wrażenie, że ktoś rozkłada nad nią ochronny parasol. Potem wysoka, chuda kobieta, mówiąca sztucznie przymilnym głosem, kazała jej podejść do fortepianu. Wystukała kilka dźwięków. Dziewczynka odchrząknęła i poszukała wzrokiem jedynej przyjaznej duszy w tej sali. Złotowłosy mężczyzna uśmiechnął się i skinął głową. Dziecko powtórzyło frazę niepewnym, schrypniętym głosem. Twarz kobiety przy fortepianie pozostała niezmienna, choć powiedziała:

– Bardzo dobrze. Teraz wyklaskaj ten rytm.

Dziecko w skupieniu wysłuchało miarowego stukania. Powtórzyło sekwencję bezbłędnie. Odszukało spojrzenie jasnowłosego mężczyzny, który w tym czasie zajął miejsce za stołem. Posłał dziewczynce promienny uśmiech. Nieśmiało na niego odpowiedziała. Kobieta za fortepianem chrząknęła i wystukała trudniejszą sekwencję. Dziecko zawahało się i pomyliło. Poblądle popatrzyło w wykrzywioną grymasem niezadowolenia twarz nauczycielki. Kobieta wystukała ponownie rytm. Złotowłosy anioł zachęcił dziewczynkę:

– Spróbuj jeszcze raz. – W jego głosie pobrzmiwał miękki zaśpiew.

Dziewczynka dopiero teraz to zauważyła. Dlatego tak przyjemnie się go słuchało. Odetchnęła, przymknęła oczy i wyklaskała rytm, tym razem bezbłędnie.

Komisja podziękowała jej, ale ona wciąż niepewnie stała na środku sali. Rzuciła spłoszone spojrzenia w stronę nauczycieli, którzy notowali coś w leżących przed nimi dokumentach. Dopiero po chwili złotowłosy uniósł zmarszczone czoło znad papierów i powiedział:

– Możesz już iść. Skończyliśmy. Wyniki zostaną ogłoszone jutro.

– Dziękuję. Do widzenia – szepnęło dziecko, dygnęło i sztywnym krokiem wyszło z sali.

Za drzwiami czekał brat. Wstał z krzesła i czekał, aż siostra podejdzie. Zatrzymała się zdezorientowana poruszeniem, które wywołało jej pojawienie się na korytarzu. Wszystkie spojrzenia skierowały się w jej stronę. Ktoś pytał ją, jak poszło, następna w kolejce dziewczynka poderwała się z krzesła i poszła w stronę drzwi, trąc ją ramieniem. Matki pochyliły się do siebie i szeptały. Ana obciągnęła spódniczkę. Wiedziała, że mówią o niej. Chciała jak najszybciej stąd iść. Zamknąć się w swoim małym pokoju i tańczyć w rytm muzyki rozbrzmiewającej w głowie. Słyszeć westchnienia zachwyconej publiczności, czasem aplauz. Wyobrażać sobie, że wiruje na ogromnej, pustej scenie, w świetle reflektorów dających schronienie i ogrzewających jej drobne ciało. Bo tancerz, choć śledzony przez te wszystkie oczy, jest na scenie sam. Odizolowany od wszystkich i wszystkiego. Nawet gdyby wyczerzył wzrok, nie dostrzeże nikogo poprzez blask scenicznego światła. Jego oczy nie są w stanie przebić tej otaczającej go jasności. Dlatego skupia się na sobie, na swoim ciele, które

poddaje się wyuczonym ruchom z precyzją dobrze nakręconego mechanizmu. Umysł się wyłącza i tancerz płynie. Staje się tańcem, idealnym ruchem.

Dziewczynka wpadła w ramiona brata.

– Chodź, mała. Spadamy stąd – wymamrotał i pomógł jej się ubrać.

Wyszli z budynku, trzymając się za ręce.

LENA – TERAZ

Anastazja Żabska mieszkała z matką na osiedlu przy Siennickiej. Była bardzo dobrą uczennicą dziewiątej klasy Państwowej Szkoły Baletowej. Uczęszczała tam, od kiedy skończyła dziewięć lat, i podobno odnosiła spore sukcesy w konkursach. Świadczyły o tym liczne dyplomy i zdjęcia najpierw dziewczynki, potem nastolatki w trykocie, którymi ozdobiono jedną ze ścian w największym pokoju mieszkania.

Lena oglądała dokładnie, kawałek po kawałku, pokój Anastazji, tak inny od tego, w którym rezydowała jej córka. Olka nie zrezygnowała z różowego, ale dodała jeszcze poduszki w jednorożce, futrzane kocyki i sporo zieleniny, której Lena nie miała najmniejszego zamiaru pielęgnować.

Ten pokój wyglądał na dawno nieodnawiany. Raziły gołe, lekko przybrudzone, ascetycznie białe ściany, a potęgował to wrażenie brak tych wszystkich niezbędnych dziewczęcych dodatków typu maskotki, poduszki, światełka. Na niewielkiej powierzchni stały białe, podniszczone meble – szafa, biurko, stolik i mała kanapa, która po rozłożeniu pewnie zajmowała niemal całe wolne miejsce w pokoju. Nie byłoby w tym minimalizmie nic nadzwyczajnego, gdyby nie bazgroły wykonane czarnym flamastrem, zdobiące ścianę nad kanapą. Lena dotknęła jednego z nich dłonią w lateksowej rękawiczce. Flamaster pewnie da się zmyć. Rysunek przedstawił wykrzywioną w diabelskim grymasie twarz. Pozostałe były kolejnymi wersjami tej samej twarzy. Trzeci rodzaj obrazków to baletnice w rozmaitych pozach i wreszcie na pozór bezsensowne mazy, jakby w złości dziewczyna wszystko to co jakiś czas przekreślała. Czarny kolor, furia widoczna w bazgrołach i sposób przedstawienia postaci oraz ślady w tynku pozostawione przez pisak sugerowały, że dziewczyna przeżyła coś, co ją strauumatyzowało. Policjantka wyjęła telefon i zrobiła kilka zdjęć.

– Gruba, pojechało cię? Od dokumentacji to ja tu jestem – zganił ją Romek.

– Nic nie widziałeś, Romuś. – Puściła oko do technika. Wiedziała, że ma do niej słabość. Kiedyś proponował jej piwo albo kino. Nie pamiętała dokładnie. Dała mu do zrozumienia, że nie

jest zainteresowana. W zasadzie załatwiła to jednym słowem: „spadaj”.

Romek burknął coś pod nosem w odpowiedzi i zabrał się za robienie zdjęć. Nie bardzo wiedziała, czemu go tutaj przysłali. Pewnie naczelnik kazał jej znowu pilnować. Nie od dziś wiedziała, że specjalne względy zawdzięcza byłemu i temu, że zapewne mieli przykazane ją pod byle pretekstem udupić. Na ogół udawało jej się stosować do przepisów, ale zdarzały się wyjątki. Lena lubiła chodzić swoimi ścieżkami. Mało kto za nią nadażał. Choć ostatnio Kilianowi wyjątkowo się to udawało. Pojawił się zaraz za Romkiem i w pokoju zrobiło się duszno.

– Radziłabym pojedynczo, bo trochę tu mało miejsca, panowie – rzuciła Lena na powitanie do Kiliana.

Siedzieli od jakiegoś czasu w jednym pokoju i pracowali rzekomo jako zespół, ale w rzeczywistości Kilian pełnił rolę rozjemcy pomiędzy Leną a Gołębiem, który był trzeci w zespole. Gdyby nie Kilian, dawno rozwaliby Gołębiowi łeb. Uczucia, jakie do niego żywiła, odwzajemniał w całej rozciągłości, o czym niejednokrotnie się przekonała.

Teraz chciała jak najszybciej wysłać zdjęcia do Anity Karwas, choć nie trzeba było być psychologiem, żeby dojść do wniosku, że Anastazja, bazgrząc po ścianie, usiłowała coś wykrzyknąć. Lena chciała się tylko upewnić, że się nie myli. Nic ciekawego tu nie znajdą – była o tym przekonana. Komputer trzeba przekazać specjalistom. Dziewczyna ustawiła hasło. Lena zdażyła za to przejrzeć zawartość szafy i biurka, na dnie którego wygrzebała fotografię Anastazji i jej chłopaka. Zrobiono ją jesienią, w jakimś parku. Obydwoje uśmiechnięci, przytuleni do siebie stali na tle żółto-czerwonych drzew. Widać było, że stanowili dobraną parę. On wysoki, szczupły, zadbany. Ona uczesana na gładko, jak tancerka, lekko zaróżowiona, słodka i kwitnąca. Wyglądała tak dziewczęco i niewinnie, tak inaczej niż kilka miesięcy później, gdy znaleźli ją w Lasku Bielańskim.

Policjantka precyzyjnie się obok Romka i już miała wyjść, ale Kilian, który przewyższał ją o głowę, zastawił drzwi.

– Gdzie ci tak spieszo, Gruba? – Oczywiście pytanie było retoryczne. – Pracujemy razem nad tą sprawą, chyba że wolisz Gołębia.

– Nie wkurwiał mnie – warknęła i spróbowała wydostać się na korytarz.

Na samo wspomnienie tego gnojka i szowinistycznej świni w jednym miała odruch wymiotny. Kilian jednak zaparł się rękami o framugę drzwi i nawet nie drgnął. Lena nie należała do słabych kobietek, ale przed potężnym brodatym policjantem czuła respekt nawet ona. Wiedziała, że Kilian nie ustąpi.

– Co masz? – zapytał.

– Sam zobacz. – Pokazała ręką za siebie.

Romek akurat strzelał standardowe fotki. Kilian oderwał się od framugi i zamienił z nią miejscami. Gdyby nie to, że miał żonę, chętnie zaproponowałaby mu od czasu do czasu seks. Było w nim coś, co przykuwało jej uwagę, ale nie miała zamiaru pchać palców między drzwi. Już raz to zrobiła. Drzwi trzasnęły, a ona latami lizała rany.

– Myślisz, że to ten chłopak? – Kilian najwidoczniej wyczytał z czarnych mazów na ścianie to samo co ona.

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami. – Zobaczę, co powie, jak go do nas zaprosimy. W każdym razie ktoś ją skrzywdził. Jeśli się dowiemy kto, być może będziemy mieli mordercę.

– Pokaż te zdjęcia Anicie – dodał Kilian, wpatrując się w rysunki.

– Pewnie już je wysłała – wtrącił się Romek.

Policjant obejrzał się na koleżankę, ale jej już nie było. Zaklął pod nosem. Odgłos zamykanych drzwi potwierdził przypuszczenia Kiliana. Lena zniknęła.

TOMEK – TERAZ

Tomek rozglądał się po pokoju, w którym miał złożyć zeznania, choć nie było tu nic, na czym mógłby zawiesić wzrok na dłużej. Puste, odrapane i brudne ściany, nowe okno, wokół ramy którego wyraźnie widać było nieudolne próby zamaskowania powstałych przy wymianie dziur, krzesło równie odrapane jak to, na którym siedział, poprzecierane linoleum, spod którego przebierał beton, dwa złożone ze sobą plecami biurka zawalone stosem papierów i innych kłopotów, których przydatności nie umiał ocenić, jakiś dogorywający w kącie kwiat. Chłopak uśmiechnął się pod nosem. Cała ta komenda wyglądała jak zbiór przypadkowych gratów wrzuconych do opuszczonego budynku, w którym ktoś zaczął remont i go nie skończył. Jego mieszkanie zaprojektowane i urządzone zgodnie z najnowszymi trendami oraz jego rodzinny dom w porównaniu z tym miejscem były jak inny świat. Zabawne, że stróże prawa pracowali w takich warunkach, podczas kiedy pani od ksera zatrudniona w jakiegokolwiek kancelarii miała do dyspozycji elegancki gabinecik z odpowiednim sprzętem. Tu pewnie nawet porządnej kawy nie było na czym przygotować.

Jego rozmyślania przerwało pojawienie się krótkowłosej, chudej kobiety ubranej tak, jakby wyszła z lumpeksu, w którym znalazła tylko zbyt duże, męskie ciuchy. Wcześniej wprowadził go tu brodaty olbrzym trzymający w dłoniach papierową teczkę. Tomek znowu się uśmiechnął. Czyżby mieli zamiar ćwiczyć na nim te swoje sztuczki z dobrym i złym gliną? Domyślał się, że wezwali go tu, zamknęli w tym pomieszczeniu i czekali, by zdążył trochę spanikować, a może się rozluźnić. To chyba nie było formalne przesłuchanie. Chcieli porozmawiać, jak wyraził się przez telefon policjant. A on bardzo chciał pomóc, więc się zgodził.

– Podkomisarz Lena Chudzińska i komisarz Krzysztof Kilian. – Chuda kobieta wyrzuciła z siebie nazwiska i usiadła za biurkiem, nie spuszczając z niego nawet na sekundę wzroku.

Brodacz wbił w niego spojrzenie, zaplótł ręce na piersiach i znieruchomiał za drugim biurkiem, uprzednio otworzywszy coś w stojącym przed nim komputerze. Tomek zastanawiał się, co takiego chcą zobaczyć, a może – co boją się przeoczyć.

– Wiesz, dlaczego cię tu wezwaliśmy? – zapytała policjantka, demonstrując książkową postawę pokazującą otwartość. Szeroko rozstawione stopy, lekkie wychylenie w jego stronę, dłonie oparte o blat.

– Chodzi o Anastazję, prawda? – odpowiedział niepewnie. Znowu poczuł uciążliwe mrowienie w prawej dłoni.

– Zgadza się. Została znaleziona wczoraj rano w Lasku Bielańskim. Wiedziałeś o jej zaginięciu? – Policjantka przyglądała mu się jeszcze uważniej.

Tomek potarł dłonią o kolano. Mrowienie się nasilało.

– Wiedziałem. Szukałem jej. Wiem, że ją znaleźliście. Był u mnie jej brat. Obwinia mnie o to, co się stało. – Wiedział, że nie ma sensu kombinować.

– Odwiedził cię Adrian Żabski? – upewniła się policjantka. – Kiedy?

– Wczoraj wieczorem. – Tomek pominął fakt, że doszło do szarpaniny. Nie chciał przysparzać problemów zrozpaczonemu Adrianowi. – Powiedział mi, że Ana... – Nie chciało mu to przejść przez gardło. – Że ona... – Zacisnął rwące coraz mocniej palce w pięść i zebrał się w sobie. – Jej już nie ma.

Kobieta znowu mu się przyglądała z dziwnym wyrazem twarzy, tymczasem brodacz stukał w klawiaturę, zapewne spisując jego słowa. Czyli jednak to przesłuchanie.

– Czy Żabski ci mówił, co się przytrafiło Anastazji?

– Nie wiem. Mówił, że ją uduszono chyba. To nie była normalna rozmowa. Rozumie pani... On ma do mnie żal.

– O co?

– Że ją zostawiłem, że ją skrzywdziłem, że to przeze mnie... – Chłopak ukrył twarz w dłoniach i siedział tak przez moment, próbując zebrać siły do dalszej rozmowy. Wreszcie uniósł głowę.

– Co się wydarzyło między tobą a Anastazją?

Tomek nadal nie mógł rozszyfrować, czy policjantka jest po jego stronie, czy wręcz przeciwnie. Zerknął na brodacza, który tkwił na swoim miejscu jak posąg. Poruszył obolałymi placami i zaczął mówić.

– Ana się zmieniła. Z początku myślałem, że to przez presję, może nawet próbuje się ode mnie odsunąć, żeby nie bolała mnie rozłąka, przecież miała wyjechać w wakacje na te warsztaty. Tyle że ona zachowywała się coraz dziwniej.

– Co to znaczy? – wtrąciła się policjantka.

– To była najwspanialsza dziewczyna, jaką znałem. Zawsze miła i pomocna. Zresztą, Zosia ją uwielbiała. Do tego jeszcze piękna, ale nie obnosiła się z tym. Nie wiem, wydaje mi się, że chyba nie zdawała sobie sprawy z tego, jaka jest naprawdę. – Tomek umilkł, żeby nie zdradzić zbyt wiele. Jego myśli krążyły wokół Any.

– Co się zmieniło? – Chłodny głos kobiety sprowadził go na ziemię.

– Zaczęła mnie odsuwać. Najpierw nie pozwalała się dotykać. Myślałem nawet, że może przeżywa śmierć tej koleżanki. Jedna z uczennic popełniła samobójstwo. Ana zastąpiła ją w tym konkursie. Może Ana była z nią blisko albo zobaczyła w niej siebie. Rozmawialiśmy o tym, mówiłem, że nic nie mogła zrobić. Chociaż kiedy teraz o tym myślę... To ja mówiłem. Ona milczała. Wreszcie zaczęła mnie unikać, przestała odbierać telefony ode mnie. Zmieniła się fizycznie. Mocno się malowała, ubierała wyzywająco. Podejrzewałem, że wpadła w jakieś nieciekawe towarzystwo. Ona pochodzi z Pragi. Wie pani, jak tam jest. Jej matka piła, a brat to taki szemrany typ.

– Kiedy widzieliście się ostatni raz? – Policjantka nie wyglądała na zainteresowaną historią rodzinną Żabskich.

– Nie jestem pewien, ale chyba tydzień wcześniej. To było przypadkowe spotkanie. Zabierałem siostrę ze szkoły. Podszedłem do Anastazji, chciałem się przywitać, ale ona odwróciła się i odeszła. Tak po prostu. – W tamtym momencie zrozumiał, że Ana go nie chce. Tak naprawdę, a nie z powodu młodzieńczych fanaberii. Nigdy żadna dziewczyna czy kobieta, bo i takie się zdarzały, nie odrzuciła go w tak zdecydowany i konsekwentnie bolesny sposób.

Policjantka drgnęła i zmrużyła oczy. Robiła tak za każdym razem, gdy mówił coś, co wydawało jej się interesujące. Mógł czytać w niej jak w otwartej księdze. Ponieważ policjanci się nie odzywali, mówił dalej:

– Ana zadzwoniła do mnie tego dnia, kiedy nie wróciła do domu. – Kolejny raz mężczyzna przestał stukać w klawiaturę i rzucili sobie z kobietą z pozoru nic nieznaczące spojrzenia. – Prosiła mnie o rozmowę – dodał.

– Kiedy to było dokładnie?

– Piętnastego, to znaczy w piątek. Zadzwoniła rano. Umówiliśmy się na dwudziestą. Następnego dnia już jej wszyscy

szukali.

– Mówiła, o czym chce porozmawiać? Skąd ta nagła zmiana? – Policjantka sprawiała wrażenie, jakby nadstawiła ucha, i znowu mrużyła oczy.

– Pytałem, czy coś się stało, ale powiedziała, że potrzebuje mojej pomocy i musi mi powiedzieć prawdę. – Doskonale pamiętał tę krótką rozmowę i nadzieję na to, że do siebie wróca, jaką w nim początkowo wzbudziła.

– Prawdę?

– Też się zdziwiłem, ale przyjąłem to za dobrą monetę, a nawet się ucieszyłem. Miałem nadzieję, że wszystko mi wyjaśni i znowu będziemy razem. Była sobą, taka jak wcześniej, tylko smutna.

– Smutna?

– Przygnębiona i miałem wrażenie, że płakała – doprecyzował.

– I nie chciała powiedzieć, o co chodzi? – Kobieta znowu przewiercała go wzrokiem, jakby to mogło w jakiś sposób wpłynąć na przeszłość albo na to, co powie.

– Zależało jej na spotkaniu. Czekałem, ale nie przyszła.

– Gdzie się umówiliście?

– U mnie, ale się nie pojawiła – powtórzył, bo widocznie kobieta nie usłyszała albo nie chciała usłyszeć. – Wyszedłem po nią na stację metra, jednak nie przyjechała. Dzwoniłem do niej potem kilka razy, ale telefon nie odpowiadał, więc dałem sobie spokój. Myślałem, że zabawia się moim kosztem. A ona wtedy pewnie już... – urwał.

– Zdajesz sobie sprawę, jak to brzmi?

– Tak, ale ja bym jej nie skrzywdził. – Tomek podniósł głowę. Zauważył, jak policjanci popatrzyli na siebie, jakby się porozumiewali wzrokiem, ale mówił dalej. – Potem zadzwoniła do mnie jej matka. Pytała, czy nie wiem, gdzie jest Anastazja. Wtedy nie sądziłem, że stało się coś złego. Następnego dnia zadzwoniła do mnie Zosia, moja siostra. Dowiedziała się od Adriana, że Ana zniknęła. Zacząłem się niepokoić, choć podejrzewałem, że mogła się w coś wpakować. Nie przyszłoby mi do głowy, że Ana, że ona... – Ból rozprzestrzenił się ze zdrętwiałej dłoni do ramienia. Musiał się uspokoić.

– Musimy sprawdzić, czy mówisz prawdę. A do tego czasu nie wolno ci ... – zaczęła policjantka, ale wszedł jej w słowo.

– Wiem, studiuje prawo. Na osiedlu jest monitoring. Pewnie widać, kiedy wchodzę i wychodzę. Nikt inny mnie nie widział i nie

mam nikogo, kto mógłby potwierdzić, że potem byłem w domu. – Wiedział, że źle to zabrzmiało, ale taka była prawda.

– Zajmiemy się tym. – Policjantka skinęła głową w stronę kolegi. Nie dała Tomkowi czasu na ochłonięcie – Sypialiście ze sobą? – Pytanie musiało zaskoczyć nie tylko Tomka, ale też notującego policjanta. Poruszył się nieznacznie i chrząknął, ale kobieta go zignorowała.

– Nie. Ana nie chciała. Bała się ciąży – odpowiedział zgodnie z prawdą Tomek. – To by zastopowało jej karierę. Nie nalegałem. Nie chciałem jej do niczego zmuszać. Zależało mi na niej. – Popatrzył prosto w oczy rozmówczynie, by pokazać, że nie ma nic do ukrycia.

Policjantka chciała zadać jeszcze jakieś pytanie, kiedy drzwi otworzyły się z impetem i stanął w nich rozwścieczony mężczyzna. Tomek wiedział, że wściekłość malująca się na jego twarzy nie wróży najlepiej policjantom. Ale nawet teraz podziwiał go i żałował, że nie jest podobny do tego wysokiego, barczystego blondyna. Nie umiał, jak ojciec, sprawiać, że ludzie tracili pewność siebie, że schodzili mu z drogi w popłochu. Tego spodziewał się teraz po policjantach, jednak ani kobieta, ani mężczyzna nie wyglądali na wystraszonych czy choćby zaskoczonych.

– Mecenas Krzysztof Iwiński. Co tu robi mój syn? I dlaczego go przesłuchujecie bez mojej wiedzy? Póki nie ma postawionych zarzutów, nie macie prawa! – warknął ojciec.

Policjantka podniosła się z krzesła z wyraźnym ociąganiem, choć Tomek zarejestrował, że zacisnęła pięści. Stała tuż przed ojcem. Ta jej powolność musiała doprowadzać go do furii i zapewne doskonale sobie z tego zdawała sprawę.

– Syn nie jest o nic oskarżony, panie mecenasie. Jeszcze nie jest. – Ostatnie zdanie nieprzyjemnie zaakcentowała i Tomek aż wstrzymał oddech, słysząc w jej głosie pogardę.

Ojciec wyglądał, jakby miał eksplodować.

– To standardowa procedura. Pana syn był ostatnią osobą, z którą kontaktowała się denatka, dlatego składa zeznania – wtrącił niemy dotąd brodac. Stał pomiędzy ojcem a kobietą mierzącymi się jak przeciwnicy, którzy za chwilę skrzyżują ze sobą pięści.

– Chciałem pomóc, tato. To tylko rozmowa – dodał Tomek i wstał.

Ojciec dopiero teraz zwrócił na niego uwagę. Chłopak skulił się pod karcącym spojrzeniem.

– Następnym razem ustalaj ze mną, kiedy i z kim rozmawiasz, a już zwłaszcza wtedy, gdy w grę wchodzi morderstwo – wyrzucił z siebie.

– Komisarz zaraz wydrukuje zeznanie, które syn musi podpisać. – Skinęła brodaczowi, a ten wrócił za biurko i wcisnął przycisk na klawiaturze.

Wszyscy czekali w milczeniu, aż urządzenie wypłuje papiery, które Tomek najpierw pobieżnie przeczytał, a potem podpisał drżącą ręką.

– My tu prowadzimy śledztwo, panie mecenasie, i nie chcielibyśmy oskarżyć nikogo o jego utrudnianie. Syn jest dorosły. – Policjantka ponownie bez mrugnięcia okiem dołała oliwy do ognia.

Ojciec nachylił się nad nią i z palcem wycelowanym w jej twarz warknął:

– Niech pani uważa, co mówi i do kogo. – Odwrócił się na pięcie i nie patrząc na Tomka, warknął: – Idziemy, synu.

Chłopak poszedł za ojcem, rzucając policjantom przepaszające spojrzenie.

ANA – WCZEŚNIEJ

Dziewczynka skuliła się w kącie pomiędzy wersalką, która służyła jej za łóżko, a ścianą pod oknem. Brat krzyczał na matkę. Znowu piła, więc się wściekał. A wszystko to jej wina. Prosiła go, żeby nie mówił matce. To nic, że nic nie jadła od śniadania złożonego ze starej bułki namoczonej w ciepłym mleku. Twierdziła, że nie jest głodna, a rzuciła się na przyniesiony przez brata obiad jak jakieś zwierzątko. Musi pamiętać, żeby następnym razem jeść wolno i spokojnie. Żeby nie zdradzić matki i tego, że od kilku dni w domu nie ma nic do jedzenia, a teraz już i do picia, bo matka zdążyła pewnie osuszyć wszystkie zapasy alkoholu przyniesione kilka dni temu razem z zakupami.

Brat wykupił dla niej w stołówce obiady i dlatego nie głodowała. Kiedy matka miała ciąg, w domu nie było jedzenia, więc zabierała ze stołówki chleb i to, co udawało się ukryć w plecaku tak, żeby nikt nie widział. Na szczęście matka nie piła cały czas. Wtedy nawet robiła kanapki do szkoły. Była normalną matką, choć coraz rzadziej zdarzały się okresy trzeźwości. Wtedy na ratunek siostrze przybywał brat. Zawsze przynosił coś ciepłego do jedzenia, robił zakupy i pilnował, żeby nic się jej nie stało. No i krzyczał na matkę. Krzyczał o leczeniu, o tym, że jest zła, że robi krzywdę, że ojciec się przewraca w grobie. Ana zastanawiała się, jak to możliwe, skoro ojciec nie żyje. Ale ze słów Adriana wynikało jasno, że ojciec nie byłby zadowolony, gdyby tylko żył. Wtedy matka, w zależności od tego, czy wciąż była pijana, czy już dygotała z braku alkoholu, albo się śmiała, albo wyzywała syna, czasem próbowała go wyrzucić z mieszkania, ale on i tak wracał. Tak jak teraz.

– Jesteś żalosna! Jak ty wyglądasz? Kim jesteś, żeby mnie wyrzucać z mojego domu! – wrzeszczał syn.

– Wypierdalaj, gnoju! – odpowiadała mu matka.

– Sama wypierdalaj, bo nie ma z ciebie żadnego pożytku! Własne dziecko głodzisz!

– Robin Hood pierdolony się znalazł!

– Żebyś wiedziała! Ogarnij się, kobieto, bo ci ją zabiorą. Słyszysz? Ja ci ją zabiorę. Zostaniesz sama. Chociaż kto wie, może

prędeż się zachlasz na śmierć.

– Ty gówniarzu, jak ty się zwracasz do matki!

– Tak, jak na to zasłużyła! – Słowom towarzyszył rumor na korytarzu, tuż pod drzwiami pokoju. Pewnie odgłosy szarpaniny.

Ana zastanawiała się, czy kiedyś brat pójdzie i nie wróci i czy spełnią się jego przepowiednie. Czy matka umrze? Nie bardzo wiedziała, co to znaczy. Ale jedno było pewne, zniknie z jej życia jak ojciec. Wtedy zostałaby całkiem sama. Zadygotała i objęła głowę dłońmi, próbując zatkać sobie uszy. Serce tłukło o żebra, powodując ból. Odbijało się od nich, wywołując dzwonienie w uszach. Nie mogła oddychać. Jeszcze chwila, a udusi się albo zwymiotuje. Żeby uciszyć narastający w uszach szum, zaczęła się bujać. Najpierw szybko, w krótkich zrywach, potem coraz wolniej, spokojniej, sennie. Aż ogłuchła i zapadła w letarg, choć odgłosy kłótni za ścianą wkrótce ucichły, zakończone trzaśnięciem drzwiami jak dosadną kropką na końcu zbyt długiego tekstu.

LENA – TERAZ

– Skurwysyn – wypluła z siebie Lena i odwróciła się do Kiliana. – Widziałeś gnoja?

– Daj spokój, Gruba. Najważniejsze z chłopaka wycisnęliśmy. Opuść. – Potężna dłoń wylądowała na jej ramieniu i uspokajająco je ścisnęła.

Kilian cofnął rękę, kiedy Lena popatrzyła na nią, a potem na niego. Nie potrzebowała współczucia czy pocieszenia. Rozpierała ją złość. Gówniarz był ostatnim, który gadał z dziewczyną. To o niczym nie świadczyło, ale dało Lenie do myślenia. Tym bardziej, że jeśli wierzyć młodemu Iwińskiemu, Anastazja była załamana.

– Tatuś jak lew bronił synalka – parsknęła. – Ciekawe, co by powiedział, gdybyśmy wpadli młodemu na chatę z nakazem przeszukania.

Kilian westchnął ciężko.

– Chyba nie sadzisz, że po tym występie starego uda nam się taki nakaz załatwić. Jak tylko Iwiński się dowie, poruszy niebo i ziemię, żeby nas wypłoszyć.

– Wiesz, gdzie to mam? Musimy sprawdzić wszystkie ewentualności.

– Gówniarz chce współpracować. Widziałeś, jak zmiękł, kiedy tylko wspomniałaś o dziewczynie. – Kilian uśmiechnął się z przekąsem.

– Tym lepiej dla nas, że to taka miękka pała. Zależy mu, choć boi się tatuśka. Na nasze szczęście Zawilłowski nie boi się nikogo, a na mecenasów ma alergię – powiedziała Lena.

– Trzeba sprawdzić monitoring w autobusach, które kursują wzdłuż Marymonckiej – przypomniał Kilian.

– I wzdłuż Podleśnej – dodała Lena. Z jakiegoś powodu była przekonana, że dziewczyna wysiadła właśnie tam, gdzie nie sięgały kamery miejskiego monitoringu.

– Nie zaszkodzi obejrzeć też zapis z kamer ze skrzyżowaniu Marymonckiej, Dewajtis i Lindego i tego drugiego z Podleśną. No

i metro. Skoro wybierała się do Iwińskiego, mogła jechać metrem – myślał głośno Brodacz.

– Pamiętaj też o tym osiedlowym, o którym wspomniał chłopak. Do tego wykaz połączeń z numeru dziewczyny.

– W razie czego ty gadasz z Zawilłowskim. Nie wiem, co ty mu robisz, że idzie za tobą jak po sznurku. – Kilian przewrócił oczami.

Lena nachyliła się w jego stronę i zmrużyła oczy. Facet pachniał jak najlepsze ciastko w cukierni albo i cała cukiernia, a ona była głodna. Bardzo. Przełknęła ślinę i szepnęła do Kiliana:

– Nie chodzi o to, co mu robię, ale o to, czego nie robię. – Cofnęła się i zaśmiała głośno, a potem wyszła.

TOMEK – TERAZ

Tomek wiedział, że ojciec będzie wściekły. Nie dość, że od początku nie pochwalał jego związku z Aną, to jeszcze teraz mógł powiedzieć: „a nie mówiłem”. Krzysztof Iwiński ścisnął kierownicę i wpatrywał się w przednią szybę swojego luksusowego mercedesa. Jechali na Wrzeciono, gdzie Tomek miał mieszkanie, choć ojciec nalegał, żeby pojechał z nim do Konstancina, do domu rodzinnego. Starszy Iwiński kupił swego czasu olbrzymią zabytkową willę, którą wyremontował, robiąc z niej luksusową siedzibę ze wszelkimi wygodami. Mieszkanie Tomka urządzone było z dbałością o detale i kosztowało niemałe pieniądze, jednak przy pałacu Iwińskich, jak Tomek z Zosią nazywali dom, było garsonierą lub jak twierdziła matka, norą, w której się gnieździł.

Od wyjścia z komendy starszy Iwiński nie odezwał się ani słowem. Patrząc, jak ojcu drgają mięśnie szczęki, Tomkowi wydawało się, że słyszy zgrzytanie zębów ojca, próbującego opanować wybuch emocji. W końcu starszy Iwiński nie wytrzymał.

– Mówiłem ci od samego początku, że ta dziewczucha to problemy – wysapał.

Tomek przelknął słowa, które cisnęły mu się na usta, i milczał. Pocierał tylko odrętwiałymi palcami o udo. Podziwiał ojca za to, że jak mało kto znał się na ludziach, że potrafił niejednokrotnie przewidzieć ich zachowania. Miał nadzieję, że kiedyś doświadczenia z sali sądowej i te życiowe nauczą go takiego trzeźwego osądu. Ojciec przecież nie znał Any, a mimo to jakby przewidział, że ta śliczna tancerka o sarnich oczach złamie chłopakowi serce.

– Najpierw namieszala w głowie Zosi, potem wzięła się za ciebie.

– Przesadzasz – wtrącił Tomek, ale umilkł, skarcony surowym spojrzeniem, które zaraz wróciło do monitorowania ulicznego ruchu.

– Gównu przesadzam – warknął ojciec. – Za życia zrobiła ci wodę z mózgu, a po śmierci przez nią wylądowałeś na komendzie. Mało ci jeszcze było? Na chuj wydaję kasę na te twoje studia? Co

z ciebie za prawnik, że nie potrafisz się wykpić od takich policyjnych podchodów.

Tomek kolejny raz przełknął gorzką pigułkę. Wiedział, że ojciec ma rację, mimo to w akcie desperacji rzucił:

– Nie mam nic do ukrycia...

Starszy Iwiński uderzył dłonią w kierownicę, przerywając mu.

– Kurwa, masz czy nie, nie mieszaj się w to! Nie wychylaj się, bo możesz oberwać rykoszetem. Jasne?

Tomek kiwnął głową z rezygnacją. Wiedział, że cokolwiek powie, ojciec jest w stanie zbić każdy argument, każde słowo. Zaciśnął tylko pięść, by zminimalizować pulsujący ból, który wędrował w górę ramienia.

– Pytam, czy jasne? – Iwińskiemu nie wystarczyło, że darł się na niego jak na gówniarza. Musiał się nasycić przewagą, jaką nad nim miał. Tej cechy w ojcu akurat nie lubił, ale z całą pewnością bywała przydatna w życiu, bo pozwalała sprowadzić dyskutanta do parteru i zredukować go do rozmiarów robaka tarzającego się w pyłe.

– Jasne – wymamrotał Tomek.

– Następnym razem... – Ojciec przerwał, skupiając się na wykonywaniu manewru zmiany pasa, ale Tomek nie łudził się nawet, że to oznacza koniec reprimendy. Iwiński nigdy nie zapominał, nie zostawiał niczego przypadkowi, nie pozwalał, by ludzie, los czy jak tam zwał zewnętrzne czynniki, wytraćali go z raz obranej trajektorii. W tym również był niedoścignionym wzorem dla syna. – Następnym razem, kiedy psy zadzwonią albo nawet przypadkiem cię zaczepią, masz zaraz do mnie dzwonić. Beze mnie nigdzie się nie ruszasz. Zwłaszcza w związku z tą sprawą. I niczego im nie gadasz. Nawet słowa, nawet gdyby pytali o rzeczy z pozorów błahe. Pamiętaj, że psiarnia nigdy nie zadaje pytań, które nie są dla nich ważne. Tam nie ma miejsca na przypadki. Oni są jak harty. Jeśli złapią trop, wyczują ofiarę, to nie popuszczą, nawet jeśli się mylą w swoich podejrzeniach. Najważniejsze to mieć winnego i podbić statystyki, a im szybciej, tym mniej mają roboty.

Tomek słuchał uważnie, jak zresztą zawsze, mimo że ojciec nazwał go ofiarą i w pewnym sensie sam z niego robił ofiarę, która przegra w starciu z cwanyimi policjantami. Trochę go to zabolalo, ale wiedział, że w tej kwestii ojciec się myli. Sam też potrafił sobie

świetnie radzić. Przyjdzie czas, że jeszcze go zaskoczy, jeszcze mu pokaże. Teraz jednak głośno przytaknął ojcu.

– No. – Ostatnie słowo musiało należeć do mecenasa Iwińskiego.

Nawet jeśli było tylko partykułą, to stanowiło definitywną kropkę. Choć ten temat wyczerpał, to nie skończył rozmowy z synem, mimo że wjechali na teren strzeżonego osiedla. Auto zatrzymało się na środku parkingu. Iwiński zignorował kilka wolnych miejsc parkingowych, a Tomek był przekonany, że jakakolwiek próba przekonania ojca, by zaparkował tak, żeby nie wadzić nikomu, z góry była skazana na niepowodzenie. Dlatego czym prędzej chciał wysiąść i tym samym pozwolić ojcu wyjechać z parkingu, ale ten go powstrzymał.

– Jeszcze nie skończyliśmy.

Tomek cofnął dłoń z klamki i zapadł się w fotelu. Wściekłość wyraźnie wyparowała z głosu ojca, ale to nie znaczyło, że nie mógł znowu wybuchnąć. Starszy Iwiński poprawił się na siedzeniu i popatrzył na Tomka.

– Nie wiem, co się dzieje z Zosią, ale zmieniła się ostatnio. Wrzeszczy, trzaska drzwiami, zamyka się u siebie i nie chce z nikim rozmawiać. – Iwiński popatrzył w przednią szybę, ale myślami musiał być gdzie indziej.

Tomek zmarszczył czoło. Zamartwianie się o swoje dzieci nie było w stylu ojca. Kiedy mieli z Zosią po kilka lat, wpadał w środek ich awantury, rozstawiał ich po kątach, czasem wymierzał klapsa, ale raczej nie obserwował ich zachowań zbyt wnikliwie i nie martwił się, czy z nimi wszystko w porządku. Zazwyczaj z Zośką byli zdani sami na siebie. Ojciec w takich sytuacjach powtarzał, że on musiał radzić sobie sam i nikt się nad nim nie roztkliwiał.

Tymczasem Iwiński wbił w niego spojrzenie miodowych oczu i kontynuował:

– Matka się na nią skarży. Pyskata się zrobiła i takie tam.

– Zosia przyjaźniła się z Anastazją – wypalił Tomek i zaraz pożałował, że wspomniał imię swojej byłej dziewczyny, ale ojciec tylko westchnął.

– Wiesz, że Zosia wreszcie poszła po rozum do głowy i przestała się z nią zadawać. Bóg raczy wiedzieć, co by było, gdyby nie pogoniła tej dziewczuchy.

Tomek postanowił nie wyprowadzać ojca z błędu. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że to właśnie Ana odsunęła się od wszystkich, co Zośkę bardzo bolało, bo miała ją za najlepszą przyjaciółkę.

– Chcesz, żebym z nią pogadał? – Tomek bezbłędnie odczytywał intencje ojca.

W tym jednym starszy Iwiński nie był lepszy od syna. Nie umiał bez presji i agresywnych technik rozmawiać z ludźmi, za to Tomek przekonał się, że czasem warto ludzi słuchać i stwarzać im poczucie, że zostaną wysłuchani. Więcej można osiągnąć łagodną perswazją albo umiejętnym manipulowaniem – tak, by druga strona nie połapała się, że nie sama podejmuje decyzje.

– W zasadzie matka tego chce. Zosia się otrząśnie, ale nie chcę, żeby sobie zasrała w życiorysie przez żalobę po koleżance, która kompletnie na to nie zasłużyła.

Chłopak zagryzł wargę, żeby nie powiedzieć czegoś, czym sprowokowałby kolejną reprimendę.

– Porozmawiam z nią. Wpadnę do domu. Może jutro. – W weekend i tak nie miał za bardzo co robić. Zawsze mógł zakuwać, ale uznał, że po tej całej akcji z przesłuchaniem należy mu się chwila wytchnienia.

– Dobra, to do jutra, synek. – Mecenas uściśnął dłoń syna mocno i pewnie.

Kiedy mercedes zataczał koło na parking, Tomek stał obok klatki i z rękami w kieszeniach patrzył, jak olbrzymie auto sprawnie wyjeżdża z bramy. Kiedy zniknęło za budynkami, westchnął z ulgą i skierował się do drzwi.

LENA – TERAZ

Ostatnim miejscem, w którym widziano Anastazję żywą, była szkoła baletowa i to tam Lena miała zamiar się udać. Znała ją dość dobrze, bo od kilku lat uczęszczała do niej Olka. Chudzińska przedarła się przez środek miasta, co nie było łatwe o tej porze dnia, i zaparkowała na Moliera. Jakimiś cudem udało jej się w ostatniej chwili zajechać drogę gościowi, który kombinował, jak się wpasować na miejsce tyłem. Kiedy zaczął wymachiwać przez szybę pięścią, Lena pokazała mu środkowy palec i zaciągnęła ręczny.

Budynek szkoły przypominał geometryczną posadzkę albo układankę dla dzieci z wymalowanymi na fasadzie trójkątami w dwóch odcieniach brązu. Jego prosta bryła nie odzwierciedlała artystycznego ducha mieszczącej się w nim instytucji, choć patrząc na sąsiedztwo, które stanowiły sushi bar i sklep odzieżowy, wszystko przestawało dziwić. Po przeciwnej stronie tej samej, klaustrofobicznie ciasnej ulicy jaśniała elewacja budynku udającego zabytek i przylegającego do jednego ze skrzydeł Teatru Narodowego.

Uprowadzona o jej wizycie dyrektorka szkoły, Anna Łańska, czekała w swoim gabinecie. Dyrektorka wstała zza biurka z wyprostowanymi plecami i wysoko uniesioną głową.

– Czym mogę służyć? Rozumiem, że pani wizyta nie jest związana z córką? – spytała kwaśno, przywitawszy gościa.

Lena spodziewała się, że zostanie rozpoznana. Łańska była po pięćdziesiątce, ale starannie zaczesane i upięte włosy ujmowały jej lat. Policjantce skojarzyła się z woskową lalką, której każdy gest został wyreżyserowany i setki razy powtórzony, by osiągnąć perfekcję. Lena uściśnęła wyciągniętą w jej kierunku dłoń, po czym zajęła miejsce po przeciwnej stronie biurka w fotelu, który wskazała jej Łańska.

– Wie pani, że ciało jednej z uczennic tej szkoły zostało znalezione w Lasku Bielańskim? – Lena przyglądała się uważnie Łańskiej, ale żaden mięsień nawet nie drgnął w twarzy kobiety.

– Oczywiście. To dla nas wielka strata. Anastazja była wybitną tancerką. Doskonale rokowała, odnosiła wiele sukcesów...

– To już wiem. – Lena przerwała dyrektorce. – Natomiast nie wiem, co się z nią działo od momentu opuszczenia budynku. Szkoła baletowa jest ostatnim miejscem, w którym ją widziano.

– Cóż, nie pomogę pani. – Łańska spojrzała na swoje równo ułożone na blacie dłonie. – Anastazja miała zajęcia indywidualne z *monsieur* Makarenko. Potem zapewne udała się do szatni, a stamtąd na przystanek.

Lena знаła Makarenkę z opowieści. Według Olki był rewelacyjnym tancerzem i nauczycielem. Pewnie nie był też szpetny. Dziewczynki zabijały się, żeby trafić do niego na indywidualne lekcje. Ale on wybierał tylko te najlepsze, do których Ola nie należała.

– Czy ktoś z pracowników mógł widzieć Anastazję, jak wychodzi ze szkoły?

Dyrektorka zmarszczyła czoło.

– Przed dwudziestą nikogo poza mną, *monsieur* Makarenko i Anastazją nie powinno było być. *Monsieur* zostaje tylko z repertuarowymi, to znaczy najlepszymi uczennicami. Robi to nieodpłatnie – podkreśliła.

– Więc pani przebywała w tym czasie w budynku?

Dyrektorka znowu patrzyła Lenie prosto w oczy.

– Byłam w swoim gabinecie. Przygotowywałam projekt. Dzięki niemu mamy szansę na grant – stwierdziła stanowczo kobieta, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie.

– Czy ktoś może to potwierdzić? – rzuciła niezrażona Lena.

Brwi dyrektorki powędrowały wysoko.

– Naturalnie. *Monsieur* Makarenko. Wychodziliśmy razem.

– Chciałabym porozmawiać z tym panem. Nie wydaje się pani dziwne, że Natalia Kuźmiuk też była uczennicą pana Makarenki?

Twarz dyrektorki stężała. Lena wcale się tym nie zdziwiła. Dziewczyna, o której wspomniała, popełniła samobójstwo, podobnie jak wcześniej jej inna koleżanka. Lena zdażyła sprawdzić to po rozmowie z Iwińskim. Trochę wypytała też Olkę.

Obydwie samobójczynie uczęszczały do szkoły baletowej, obydwie były utalentowanymi tancerkami. Obydwie miały zajęcia z Makarenką.

W momencie stwierdzenia braku udziału osób trzecich sprawy samobójców się kończyły, a ponieważ żadna z nich nie podlegała pod ich komendę, tylko zbieg okoliczności mógł ją naprowadzić na te informacje. Olka nie знаła dobrze tych dziewczyn, a Lena nie

pytała o szczegóły, ale zdała sobie sprawę, widząc zaskoczenie na twarzy Łańskiej, że powinna się temu bliżej przyjrzeć.

– Jest pani dobrze poinformowana – skonstatowała dyrektorka, szybko opanowując grymas zaskoczenia.

– Na tym polega moja praca – odparła Chudzińska z lekkim uśmiechem.

– Natalia nie wytrzymała presji. Miała bardzo wymagających rodziców. Odbiła z *monsieur* Makarenką tylko kilka lekcji, ale nie rokowała. Potem trenowała z *madame* Buriat, ponieważ tak chcieli rodzice. Podobnie Alicja nie udźwignęła presji. Wyjaśniłam to pani kolegom po fachu tak w jednym, jak i w drugim przypadku. – Dyrektorka mówiła spokojnie, ale prawą dłoń bezwiednie zaciskała, co nie uszło uwadze Leny.

Skoro Łańska była przesłuchiwana w związku z tamtymi sprawami, zapewne śledczy wpadli na to, że źródłem problemów może być szkoła.

– Chciałabym porozmawiać z panem Makarenką.

– Oczywiście. Zaraz go poproszę. – Łańska wyszła.

W tym czasie Lena rozejrzała się po gabinecie, którego okna wychodziły na fasadę budynku po drugiej stronie ulicy, więc światła dziennego było tu niewiele. Mimo to na ścianach mogła dostrzec liczne trofea i dyplomy oraz zdjęcia tancerzy w wystudiowanych pozach w kostiumach scenicznych opinających wyglądające na eteryczne i delikatne ciała, które w rzeczywistości były zbudowane z żelaznych mięśni kłębiących się pod skórą.

Łańska wróciła z niewysokim mężczyzną o twarzy dziecka. Przedstawiła ich sobie. Koszulka przylegała do muskularnych ramion, a spodnie do szerokich ud mężczyzny. Olka też wyglądała jak lekkoatletka, a to przez codzienne wyczerpujące treningi. Czego Lena jej niezmiennie zazdrościła. To znaczy muskulatury i elastyczności, a nie treningów. Sama ograniczała dbanie o sprawność fizyczną do kilkukilometrowych biegów i to niekoniecznie codziennych, a raczej uzależnionych od jej nastroju i wolnych od pracy godzin.

Gęste blond loki mężczyzny sięgające ramion falowały w rytm kroków przypominających ruch na scenie. Nawet ona pozazdrościła mu tej starannie ułożonej fryzury. Nie starczyłoby jej cierpliwości, żeby spędzać czas na fryzjerskim fotelu. Machinalnie przeczesła swoje krótkie włosy, które zapewne

sterczały po ostatnim cięciu. Przyszło jej do głowy, że pora znowu chwycić za nożyczki.

Chudzińska chrząknęła znacząco i dyrektorka wyszła z gabinetu, zostawiając ich samych.

– Dyrektor Łańska zapewne wyjaśniła panu, w jakiej sprawie przyszedłem – zaczęła Lena.

– *Bien sûr*. Wspomniała, że chodzi o Anę. To wielka strata dla baletu. Wielka strata dla nas. To była wybitna tancerka – perorował Makarenko, choć wcale nie pytała. Pozwoliła mu się wygadać. Mężczyzna mówił z dziwnym akcentem, jakby nie mógł się zdecydować, czy zaciągać z rosyjska, czy też grasejować, więc na wszelki wypadek robił i jedno, i drugie. – Repertuarowe dziecko, sama pani rozumie. Wybitny talent. – Broda mu drżała. – To była moja najlepsza uczennica. Pracowita, zdolna, wspaniała. Taka wrażliwość, lekkość...

W końcu Lena straciła cierpliwość.

– O której skończył pan zajęcia z Anastazją piętnastego kwietnia?

Mężczyzna zamilkł, choć w oczach miał łzy, a jego rozbiegane źrenice świadczyły o tym, że nie bardzo rozumie, o co jej chodzi. Zaraz jednak zmarszczył czoło, jakby się zastanawiał, próbując dokopać się do głębokich pokładów pamięci. Lena miała nieodparte wrażenie, że nie tylko gesty mężczyzny są starannie wyćwiczone, wręcz zaplanowane w swojej precyzji i doprowadzone do perfekcji, ale również sposób, w jaki mówił, i to, co mówił wyglądało jak mocno przerysowana gra sceniczna. Dlatego też nie zdziwiła się, gdy z pantomimicznym zacięciem odegrał moment, w którym rzekomo sobie przypomniał, o co chodzi Lenie.

– Skończyliśmy wcześniej. Chciała zdażyć na autobus. – Makarenko chrząknął i popatrzył na policjantkę wyczekująco.

– Wcześniej, to znaczy... – Wbiła w niego spojrzenie i odchyliła się na krześle, pokazując, kto ma tu przewagę.

Makarenko uśmiechnął się pod nosem, odrzucił włosy i popatrzył na swoje równo ułożone kolana.

– Nie znam rozkładu jazdy autobusów. Ale zazwyczaj kończyliśmy nieco później, tym bardziej zaskoczyło mnie, że kolejny raz chce skrócić trening. Myślę, że mogła być dziewiętnasta.

Lena nadstawiła uszu i się wyprostowała.

– Chce pan przez to powiedzieć, że w zachowaniu Any zaszły jakieś zmiany w ostatnim czasie?

– Najpierw pomijała treningi, zwalniała się, czasem nie przychodziła bez uprzedzenia. Potem z dnia na dzień chciała ćwiczyć więcej i więcej. Tłumaczyłem, że nie można wyeksploatować organizmu zbyt mocno, ale i tak zostawała prawie codziennie w sali do ćwiczeń i powtarzała układy. *Mon dieu*, była taka utalentowana... – Makarenko najwidoczniej miał zamiar znowu rozpocząć peany na cześć dziewczyny, więc Lena wykorzystwała okazję.

– Utalentowana jak Natalia Kuźmiuk? A może raczej jak Alicja Lewandowska?

Makarenko zamarł z otwartymi ustami. Tym razem nie grał. To było autentyczne zaskoczenie. Nie spodziewał się tego zestawu pytań, bo nie dotyczyły przecież Any.

– Co pani sugeruje? Ja nie miałem z tym nic wspólnego. One same... to sobie zrobiły

– Nie sądzi pan, że trochę dużo tych przypadków? Jedna z pana uczennic się wiesza, inna przedawkowuje tabletki, a niespełna rok później kolejna zostaje zamordowana. – Zadała kolejny cios.

Makarenko oddychał szybciej i usiłował najwidoczniej znaleźć wystarczająco dobre uzasadnienie tego zbiegu okoliczności. Wreszcie wyrzucił z siebie chyba pierwsze, co przyszło mu na myśl.

– Ala miała dar.

– Tak jak Anastazja?

– Niezupełnie – odpowiedział ostrożnie mężczyzna. – Alicja marzyła o sporcie, a nie o tańcu. Mimo to odnosiła sukcesy...

– Niech zgadnę. Rodzice? – parsknęła Lena.

Nie mogła pojąć, jak można zmuszać własne dziecko do robienia w życiu czegoś, czego ono nie znosi albo nie chce. Rodzice tych dziewcząt byli wystarczająco bogaci, żeby zapewnić im wszystko. Wszystko, poza spełnieniem marzeń własnych dzieci.

– Niestety. Natalia też początkowo nie chciała się uczyć. Jej rodzice marzyli o córce tancerce, ale ona nie miała tego czegoś. Zrezygnowałem. *Je ne sais pas*. Może dlatego ona... *Madame Buriat* jest doskonałą instruktorką. *Naturellement*, ale mimo to ona... Nie wiem – urwał.

Chudzińska zignorowała słowa Makarenki.

– Zostawmy to. Mówi pan, że Anastazja wyszła wcześniej.

Mężczyzna pociągnął nosem.

– Widział pan, jak wychodzi ze szkoły?

– Niee... – odparł z wahaniem Makarenko. – Parking pracowników jest z drugiej strony budynku.

– Czy ktoś widział, jak pan opuszcza budynek?

– Tak. *Madame* Łańska. Wychodziliśmy razem. Każde z nas wsiadło do swojego auta i odjechało w swoją stronę. To znaczy ja pojechałem prosto do mojego domu, a dokąd udała się *madame* Łańska, tego nie wiem.

Lena wreszcie miała wrażenie, że Makarenko nie gra. Dopytała go, czy ktoś może potwierdzić, że pojechał do siebie. Oczywiście miał świadka w postaci sąsiadki, która podobno go spotkała przed domem, co Lena postanowiła na wszelki wypadek sprawdzić. Za to nie dawało jej spokoju to, że Makarenko mimo wszystko miał jakiś związek ze śmiercią Anastazji, a być może i z samobójstwami innych dziewcząt. Dziwnym trafem wszystkie miały z nim indywidualne zajęcia i wszystkie nie żyły. Pytanie, z kim jeszcze po zajęciach trenował Makarenko. Tego musiała się koniecznie dowiedzieć, dlatego poczekała, aż mężczyzna opuści gabinet. Niepewnie zerknął na dyrektorę, z którą minął się w drzwiach.

– Wspominała pani, że pan Makarenko trenował z najlepszymi uczennicami... – zaczęła, ale kobieta weszła jej w słowo.

– I uczniami.

Lena uniosła brwi i się uśmiechnęła. Ewidentnie coś musiało być na rzeczy. Balet to bardzo kontaktowa dyscyplina, oparta na dotyku, choć Łańska nie musiała dopowiadać, zrobiła to. Nauczyciele, tak jak policjanci, to zawody, w których czuje się dużą solidarność z kolegami i z reguły za wszelką cenę się broni nawet tych, którzy na tę obronę nie zasługują. W tym sensie obydwie grupy zawodowe są jak monolity, co Chudzińska odczuła na własnej skórze. Czyżby Makarenko był taką czarną owcą, której trzeba bronić? Lena nie dała się zbić z tropu, a pierwszym, co miała zamiar zrobić po powrocie na komendę, było sprawdzenie w bazach, co takiego Makarenko miał na sumieniu.

– Komu jeszcze pan Makarenko poza Anastazją poświęcał swój prywatny czas w ciągu ostatniego, powiedzmy, pół roku? Ilu takich, jak to się pani wyraziła, repertuarowych uczniów, miał

pod swoimi skrzydłami? – Chudzińska wbiła wzrok w dyrektorkę i czekała, aż ta otworzy zaciśnięte w wąską kreskę usta i odpowie.

– Poza Anastazją jest jeszcze Roksana Domańska.

– I żadnych chłopców? – Lena pozwoliła sobie na kpiący ton.

– Aktualnie nie. – Usta dyrektorki zwęziły się jeszcze bardziej, a jej oczy rzucały wściekłe spojrzenia.

I o to chodziło. Lena ponownie uśmiechnęła się do samej siebie.

– Rozumiem – podsumowała krótko, robiąc dyrektorce przestrzeń na dalsze wywody, co ta wykorzystała.

– Powinna pani wiedzieć, że każdy z naszych mistrzów prowadzi jednego lub dwóch uczniów. Nie jest to niczym niezwykłym – sprecyzowała dyrektorka, co jeszcze mocniej utwierdziło Lenę w przekonaniu, że kobieta próbuje bronić Makarenki, choć policjantka nie powiedziała nic, co by wskazywać mogło na to, że jest on w kręgu podejrzeń. Teraz był i to dzięki słowom Łańskiej. A nic tak nie działa na winnego jak odrobina stresu.

– Chciałabym porozmawiać z tą dziewczyną – rzuciła beztrzesko, a z dyrektorki uszło powietrze. Panika w jej spojrzeniu była aż nadto widoczna.

– Z Roksana? – dopytała, a Lena w odpowiedzi skinęła lekko głową. – Niestety, nie jest to możliwe. Myślę, że nie powinna pani rozmawiać z nią bez obecności rodziców...

– Nie mam zamiaru jej przesłuchiwać. To tylko rozmowa. A jeśli skończyła siedemnaście lat, to i tak nie ma znaczenia, czy będą rodzice. Kilka pytań. Nic zobowiązującego, pani dyrektor – zapewniła Lena.

Obserwowała, jak dyrektorka gorączkowo szuka powodu, dla którego mogłaby nie zaprosić dziewczyny do swojego gabinetu. Nie znalazłszy najwidoczniej dobrej wymówki, westchnęła głośno i wyszła do sekretariatu. Przez uchylone drzwi Lena słyszała, jak Łańska wydaje dyspozycje sekretarce. W odpowiedzi słychać było stukot obcasów i trzaśnięcie drzwi. Łańska wróciła do gabinetu dopiero po dobrych kilku minutach. Najwidoczniej nie miała zamiaru czekać na dziewczynę w towarzystwie policjantki, co Lenie wydawało się co najmniej komiczne. Dorosła kobieta, która w tak oczywisty sposób unikała jej towarzystwa...

– Niestety, Roksany nie ma dziś w szkole – rzuciła dyrektorka, sadowiając się w swoim fotelu i nawet nie próbując ukryć mściwej

satysfakcji.

Lena zmrużyła oczy i wpatrywała się w milczeniu w Łańską tak długo, aż z twarzy dyrektorki zniknął wyraz zadowolenia. Dopiero wtedy policjantka podniosła się i podziękowała jej za poświęcony jej czas, a potem wyszła.

Przechodząc korytarzem wiodącym do wyjścia, Chudzińska słyszała kobiecy głos powtarzający w rytm melodii granej na fortepianie:

– *Un, deux, trois, un, deux, trois, grand assemble, pas de trois...*

ANA – WCZEŚNIEJ

– Dziękuję, dziewczęta. Na dziś wystarczy. – *Madame* Łańska zaklaskała, sygnalizując tym koniec zajęć tańca klasycznego.

Dziewczynka razem z pozostałymi koleżankami z klasy posłusznie odeszła od drążka.

– Ana, nadal trzymamy proste plecy. Taniec to styl życia – dodała kobieta, dumnie unosząc głowę i zaciskając usta w równą kreskę, a dziewczynka chciała dodać: „Cały świat to scena, a każdy człowiek to publiczność”. Tak często słyszała te słowa, że wryły się w pamięć i stały się jej drogowskazem. Nawet stojąc w autobusie, starała się zachowywać jak w czasie najważniejszego występu. Tak bardzo chciała, by nauczycielka była z niej dumna. Dlatego teraz wyprostowała plecy i podniosła podbródek. Wychodziła jak zwykle ostatnia, żeby uniknąć zaczepek ze strony koleżanek. Bywały zazdrosne o to, że *madame* Łańska ją faworyzowała, co objawiało się według nich poświęcaniem jej większej uwagi w czasie zajęć. Ona odczuwała to inaczej. Jako ciągłe wytykanie jej niedoskonałości. Nieustanna krytyka, udowadnianie, że nie jest dość dobra, że tu nie pasuje, nie należy do tego pięknego czystego świata. Popychanie i poszturchywanie, które w gruncie rzeczy niewiele się różniły od tych, które czekały ją, gdy zostawała sam na sam z koleżankami. Ana musiała sama pracować swój strój, one tych strojów miały po kilka. To dlatego wydawały się zawsze takie świeże i jasne. Ona była w tym swoim niedopranym trykocie szara i nijaka. Ale powtarzała sobie, że to nic. Najważniejsze, że tańczyła. Robiła postępy i na koniec roku miała wystąpić w krótkim popisie tanecznym przygotowanym, by rodzice mogli podziwiać swoje pociechy na scenie. Co prawda na razie niewielkiej i szkolnej, ale jednak scenie. Dostała małą rolę tańczoną w grupce z innymi dziećmi. Ale wiedziała, że kiedyś dostanie główną rolę. Może wtedy matka będzie z niej dumna.

Uczenice wyszły na korytarz i ruszyły do szatni.

– Ty, paskuda, złaż z drogi. – Słowom Roksany, ślicznej blondyneczki, towarzyszyło solidne pchnięcie, które sprawiło, że Ana się zatoczyła. Ledwie utrzymała równowagę.

Jednak nie Ana była celem Roksany, tylko drobna, niewysoka dziewczynka o prostych włosach w kolorze pszenicy i to do niej mówiła. Od początku, odkąd Ana zaczęła tu chodzić, Roksi i jej ekipa dokuczały tej małej. Był więc ktoś, kto miał jeszcze mniej siły i chęci, by walczyć ze światem. Ktoś, kto wymagał opieki i pomocy. Ktoś, dla kogo mogła być silna, mogła być bohaterką. Dlatego przyłgnęły do siebie. Dwie odrzucone, nieakceptowane istoty. Żalowała, że dopiero teraz wyszła z klasy. Mogłaby odepchnąć Roksane, a przynajmniej kazać jej spadać. Jednak chwyciła koleżankę pod pachę i tylko patrzyła, jak satelitki Roksany chichotały, kiedy podążały za roześmianą przywódczynią. Ona nie była ani tak ładna, ani taka lubiana. Roksi miała postawę baletnicy od urodzenia. Pewnie nawet jako niemowlę trzymała proste plecy. Ana była ciemnowłosa, zupełnie blada i koścista. Nie przypominała słodkiego aniołka z dołkami w policzkach. Raczej brzydką, niemodną lalkę. Roksi nawet uśmiech miała uroczy i słodki. Ale te przymilne uśmiechy rezerwowała dla nauczycieli. Dla koleżanek, zwłaszcza tych, których nie lubiła, tak jak jej, miała tylko zimne, nieprzyjemne spojrzenia ostre jak sztylety. Nie wiedzieć czemu, od niej trzymała się z daleka. Poza tymi spojrzeniami nie zaszczyciła jej przez cały rok szkolny nawet słowem. Za to tej małej dokuczała ile wzło.

– Wszystko w porządku? – zapytała przyjaciółkę.

– Czemu ona mnie nie lubi? – Zosia miała łzy w oczach.

– Daj spokój. Ona nikogo poza sobą nie lubi. – Poklepała koleżankę po plecach.

– Chyba tak. – Zosia parsknęła, ale się uśmiechnęła.

– Poza tym jesteś od niej ładniejsza.

– Naprawdę tak uważasz? – zapytała, kiedy szły w stronę szatni.

Zosia była niska jak na swój wiek, ale miała śliczną buzię. Ana też chciałby tak wyglądać. Idealne rysy twarzy i miękkość w ruchach, jakiś taki dziewczęcy wdzięk. Ciało samo układające się w taki sposób, że nie mogła się napatrzeć, kiedy koleżanka tańczyła.

Weszły do szatni, gdzie natknęły się na Roksane i jej rozchichotane sztucznie koleżaneczki.

– Zobaczcie, laski. Brzydula przyszła – roześmiała się Roksi, zupełnie ignorując to, że Zosia nie przyszła sama.

– Spadaj, Roksana. – Ana stanęła pomiędzy skuloną Zosią a słodką blondynką z miną diablicy, która trzymała się pod boki.

– Przestań bronić tej sierotki marysi. Ruszasz się lepiej niż ona. Mogłabyś się trzymać z nami. – Roksana chyba pierwszy raz mówiła prosto do Any.

– Zosia wszystko robi tak samo dobrze jak my. Nie jej wina, że *madame* się na nią uwzięła. Przynajmniej wy mogłybyście jej odpuścić.

Rzeczywiście Łańska nie przepadała za Zosią i strofowała nieustannie dziewczynkę. Czasem po zajęciach Zosia miała w oczach łzy. Pewnie gdyby nie Ana, zrezygnowałaby ze szkoły, przekonana, że nie nadaje się do tego całego tańca. Ale Ana uważała, że Zosia jest cudnie lekka, elastyczna, idealna wręcz, jak prawdziwa baletnica, i to jej wkoło powtarzała. Na szczęście Zosia wierzyła w to, co mówiła przyjaciółka, choć widać było, że straciła zapał i serce do tańca.

Odpowiedział jej wysoki, piskliwy śmiech, który podchwyciła reszta grupy.

– Chyba żartujesz. Odpuścić? – parsknęła Roksana.

– Podobno jesteś tak wspaniała, że nie boisz się konkurencji. – Ana wyduła wargi i wzięła się pod boki, parodiując Roksi.

Ta momentalnie spoważniała, a dziewczęta zamilkły. Potem zacisnęła usteczka, zbliżyła swoją twarz do twarzy Any. Jej spojrzenie przypominało sople lodu, ale Anastazja widziała nie takie spojrzenia. Nie cofnęła się nawet o milimetr. Była spokojna i rozluźniona.

– Ja nie mam w tej szkole konkurencji. Zapamiętaj to sobie.

– W byciu wredną? Na pewno.

Roksi się zaczerwieniła i oddychała nerwowo, ściskając dłonie w pięści. Jej oczy zwężyły się w szparki. Ana niemal słyszała, jak jej towarzyszki nabrały powietrza i czekały w napięciu na to, co powie liderka.

– Przynajmniej mam talent – wyszczała przez zęby Roksana.

– Kto tak mówi? Tatuś? Czy mamusia? – uśmiechnęła się Ana.

– Myślałam, że jesteś inna.

– Inna niż ty. Na pewno.

Roksi uniosła głowę do góry i zwróciła się do reszty dziewcząt, które zastygły w oczekiwaniu, mrugając nerwowo.

– Chodźcie, dziewczyny. Szkoda naszego czasu. – Obróciła się na pięcie, zebrała swoją torbę i ruszyła do wyjścia, nie oglądając

się na koleżanki, które i tak podążyły za nią jak wytresowane zwierzaki za swoim pogromcą.

Ana spojrzała na Zosię. Dziewczynka miała buzię zaróżowioną z emocji. Oczy jej błyszczały.

– Jesteś niesamowita, wiesz?

Wzruszyła ramionami. Co było niesamowitego w tym, że broniła swojej koleżanki, że powiedziała tej nadętej idiotce, co o niej myśli? Nic.

LENA – TERAZ

Chudzińska postanowiła kuć żelazo póki gorące. Nie mogła pozwolić, żeby Roksana Domańska wróciła do szkoły i została uprzedzona o tym, że chce z nią porozmawiać ktoś z policji. Może nie tyle dziewczyna mogłaby się przygotować do tej rozmowy, co jej rodzice. Zresztą, z rodzicami Natalii Kuźmiuk i tej drugiej dziewczynki też chciała porozmawiać. Oczywiście nieoficjalnie, żeby uniknąć papierologii, ale jeśli okazałoby się, że któraś z rodzin ma coś interesującego do powiedzenia, to wtedy miała zamiar uruchomić stosowne procedury. Przeczucie mówiło jej, że poza osobą Makarenki coś łączyło wszystkie dziewczyny, a jeśli miała rację, to również Roksanie mogło grozić niebezpieczeństwo. W końcu nie codziennie w jakiegokolwiek szkole, nawet tak wymagającej jak baletowa, umierały w krótkim czasie trzy uczennice.

Lena, usłyszawszy, że dziewczyna mieszka na Sadybie, spodziewała się ukrytej wśród sporych drzew starej willi. Tymczasem owszem, drzewa były, ale nowoczesny dom odbijał się od wiosennej zieleni białą elewacją z ozdobnymi gzymsami. Zajmował prawie całą przestrzeń na działce i z pewnością jego powierzchnia przekraczała pięćset metrów kwadratowych. Chudzińska zaparkowała na chodniku połączonym z brukowaną jezdnią i postanowiła poczekać. Żywiła nadzieję, że będzie miała szczęście i uda jej się porozmawiać z Roksana, kiedy ta wyjdzie z domu. Nie miała najmniejszej ochoty na konfrontację z jej rodziną.

Pogoda tego dnia nie rozpieszczała. Słońce od rana nie wyjrzało zza chmur, choć na szczęście nie padało, mimo to nie miała najmniejszej ochoty wychodzić z auta. Dawno powinna była sobie kupić nową, cieplejszą kurtkę niż stara, wysłużona parka, ale nie znosiła spacerów po sklepach. Na szczęście Olka takie rzeczy załatwiała sama, od kiedy skończyła piętnaście lat. Dlatego Lena nie pamiętała, kiedy odświeżała swoją garderobę. Jej nadażanie za modą ograniczało się do rzadkich wizyt u męskiego fryzjera lub samodzielnej zabawy nożyczkami i przygarniania ciuchów, które podsunęła jej Olka. Ostatnim, czego chciała, było zwracanie na

siebie uwagi facetów. Raz popełniła ten błąd i zwabiła samca, który odplacił jej wszystkim, co najgorsze.

Zerknęła na telefon, bo zegarka nie nosiła. Żaden nie wytrzymał dłużej niż tydzień. Albo go rozbijała przypadkiem, albo gubiła, choć częściej po postu przestawał chodzić. Telefon z reguły i tak miała przy sobie, żeby zapewnić sobie stałą łączność z Olką.

Dochodziła piętnasta.

Otworzyła przeglądarkę i odszukała zdjęcia Roksany. Oczywiście pierwsze pochodziły z Facebooka, pozostałe ze strony szkoły, z ważnego konkursu w Szczecinie, w którym brała udział też Anastazja Żabska. Złoty napis głosił, że impreza nosiła nazwę Złote Pointy. Dziewczeta stały obok siebie w trykotach i paczkach ucharakteryzowane na postaci, które odgrywały w tańcu. Anastazja trzymała bukiet kwiatów i uśmiechała się nieśmiało. Roksana miała zazdrość wypisaną na twarzy, grymasu, który się na niej malował, nie można było nazwać uśmiechem szczęścia. Tancerki wyglądały jak swoje przeciwieństwa. Eteryczna, delikatna blondyneczka, czyli Roksana, w ciemnym kostiumie ze złością odbijającą się w spojrzeniu. Anastazja, ciemnowłosa, w jasnym zwiewnym stroju, łagodna, szczęśliwa, ze łzami w oczach. Światło reflektora padało na nią, a pozostałe osoby grały się w tym blasku. Rzeczywiście, wyglądała jak prawdziwa gwiazda. Skromna, hipnotyzująco piękna. Nawet nie oglądając krótkiego filmiku, Lena mogła sobie bez trudu wyobrazić, jak dziewczyna z niewymuszoną gracją, której źródłem nie były lata ćwiczeń, ale wrodzona klasa i talent, kłania się publiczności. Nic dziwnego, że Roksana miała taką minę.

Obok nich stał też niewysoki ciemnowłosy chłopiec oraz sam Makarenko z rozwianymi blond lokami, z błyskiem w oczach, z wysoko uniesioną głową, w charakterystycznej baletowej pozie z szeroko rozłożonymi ramionami obejmującymi uczniów, jakby co najmniej to on sam wygrał wszystkie konkursy.

Zapatrzona w ekran telefonu Lena w ostatniej chwili dostrzegła dziewczynę, która pojawiła się na chodniku przed autem. Miała na sobie lekką czarną kurtkę i luźne džinsowe spodnie. Nawet gdyby Chudzińska jej nie oglądała przed chwilą na zdjęciach, po sposobie poruszania się poznałaby, że to tancerka. Olka też nosiła tak śmiesznie wyprostowaną głowę, co przypominało kukiełkę uwiązaną za jej czubek i zwisającą na sznurku. Dziewczyna wyjęła rękę z kieszki i już miała nacisnąć przycisk domofonu, kiedy Lena

rzuciła telefon na siedzenie, wyskoczyła z auta i zawołała ją po imieniu. Roksana wyjęła z ucha słuchawkę, której wcześniej policjantka nie zauważyła, więc krzyknęła jeszcze raz imię dziewczyny. Podeszła kilka kroków, ale zatrzymała się tak, by zza szpaleru krzewów nie była widoczna z domu. Dziewczyna zrobiła krok w stronę furtki, jednak Lena powstrzymała ją, wyciągając w jej stronę rękę.

– Dzień dobry. Poczekaj, Roksano. Jestem z policji. Podkomisarz Lena Chudzińska. Chciałam chwilę porozmawiać – wyrzuciła na jednym oddechu, żeby nie dać dziewczynie czasu na żaden ruch. Wyjęła jednocześnie legitymację i machnęła nią przed nosem Roksany.

Dziewczyna wydeła usta na dźwięk imienia koleżanki i zmierzyła Chudzińską pogardliwym spojrzeniem. Jeśli Lena miała jakieś wątpliwości co do uczuć, którymi dziewczyna darzyła Anę, to w tym momencie się ich pozbyła. Roksana zrobiła krok w jej stronę.

– Skąd pani wie, że chcę rozmawiać o... Anastazji? – Domańska zawiesiła głos w ledwie zauważalny sposób, ale Lena to wylapała. Zapewne normalnie nazywała rywalkę zupełnie inaczej.

– Nie powiedziałam, o czym chcę rozmawiać. – Policjantka wpatrywała się uważnie w twarz dziewczyny.

Roksana zmarszczyła brwi, jakby się nad czymś zastanawiała. Przeszła z nogi na nogę i wyjęła drugą słuchawkę z ucha.

– To o co pani chodzi? – Zmierzyła Lenę spojrzeniem.

– Chyba nie pałałaś sympatią do Anastazji?

– Miałyśmy o niej nie rozmawiać. – Choć dziewczyna nie odpowiedziała na pytanie, to ze zniecierpliwieniem przeszła kolejny raz z nogi na nogę, a w jej głosie wyraźnie było słyhać złość.

– Tego nie powiedziałam.

Roksana westchnęła teatralnie.

– Nie przepadałam za nią. Uważała się za megagwiazdę, od kiedy wygrała to stypendium w Szczecinie. Zazdrościła mi, że ja też pojechałam.

Lena się uśmiechnęła i opuściła głowę, żeby to zatuszować. Na filmie widziała coś zupełnie odwrotnego.

– Jednym słowem nie byliście przyjaciółkami...

Roksana parsknęła.

– Oczywiście, że nie! Ona była dziwna i dogadywała się tylko z Zośką, choć nie wiem, co je łączyło, bo Zośka ma bogatych starych, a Bida... – urwała, zaraz jednak się poprawiła – ...znaczy Anastazja podobno mieszkała w jakiejś ruderze na Pradze. – Dziewczyna nie ukrywała pogardy.

– A pan Makarenko? Jak traktował Anastazję? – wypaliła Lena i zmrużyła oczy. Po twarzy Roksany przemknął cień zaskoczenia. Przeszła z nogi na nogę i westchnęła, zanim odpowiedziała.

– Jak miał ją traktować? – W jej głosie pobrzmiwało zniecierpliwienie. Wzruszyła ramionami. – Normalnie. Trenował z nią, bo dyrektorka się uparła. Że niby Anastazja była megazajebista, ale to nie prawda. Ja myślę, że ona z litości tak się nią zachwycała. Makarenko chciał mnie i tylko mnie. – Dziwnie zabrzmiały te słowa w ustach dziewczyny, tym bardziej że najwidoczniej mocno wierzyła w to, co mówiła.

– Zaskakujące, że w tej sytuacji wygrała w Szczecinie stypendium... – Lena zaryzykowała.

– Fakt, dziwne. Może po prostu miała fart albo dali jej z litości. Mówiłam pani, że ona biedna była. Żeby pani te jej za małe trykoty i sprane paczki zobaczyła, a pointy to dotąd nosiła, aż się całkiem rozleciały. – Roksana zaśmiała się, jakby opowiadała dowcip, a nie przedstawiała trudną sytuację koleżanki. W jej policzkach pojawiły się słodkie dołeczki, ale oczy pozostały zimne jak u ryby.

– Wróćmy do pana Makarenki. Tylko was dwie przygotowywał do występu w Szczecinie?

– No tak. Jeszcze Arek, nasz kolega z klasy, pracował z panią Olą. Nie wiem, czy pani wie, ale my naprawdę dużo czasu spędzaliśmy w sali ćwiczeń. Bywały dni, że kończyliśmy po dwudziestej.

– Ćwiczyłyście razem?

– Nie, nigdy. Każda miała inny program. Ja tańczyłam partię z *Jezióra łabędziego*. – W głosie Roksany pobrzmiwała duma.

– Znałaś Natalię Kuźmiuk albo Alicję Lewandowską?

Po twarzy dziewczyny znowu przemknął cień, zmarszczyła czoło i wbiła dłonie do kieszenie.

– Nie osobiście. Słyszałam o nich...

– Od Makarenki? – Lena weszła dziewczynie w słowo.

– Nieee – zawahała się. – Ala występowała w czasie szkolnych uroczystości.

– Czyli była bardzo utalentowana – doprecyzowała Lena.

– Michaił pracuje tylko z wybitnymi. – Roksana dumnie uniosła głowę. Uwadze Leny nie umknęło to, że użyła imienia nauczyciela.

– Jesteście na ty?

Roksana popatrzyła na nią zaskoczona. Zmieszała się, ale szybko opanowała sytuację.

– Oczywiście, że nie. Pani nigdy nie mówiła po imieniu na nauczycieli?

– Jasne – rzuciła w odpowiedzi policjantka i zmieniła temat. – Więc to ty zajęłaś miejsce Alicji?

– Tak. Już pani mówiłam, że Michaił trenuje tylko z wybitnymi.

– Ale wcześniej wolał trenować z Alą?

– O co pani chodzi? Przecież nie mógł ćwiczyć z nami wszystkimi.

– Czyli kto cię przygotowywał do wyjazdu do Szczecina?

Roksana wyglądała, jakby miała dostać apopleksji. Na policzki wypełzły jej bordowe plamy. Wciągnęła powietrze nosem i zacisnęła pięści.

– Nikt mnie nie przygotowywał – wysyczała. – To Alicja miała tam jechać. Ale to jest bez związku, bo to było w ubiegłym sezonie.

– Kiedy zniknęła Alicja, Makarenko zaopiekował się tobą.

– Nie wiem, do czego pani zmierza, ale te pani insynuacje są megagłupie. Do konkursu zgłoszone byliśmy ja i Anastazja...

– Czyli dwie najzdolniejsze dziewczyny – wtrąciła się Lena. – Dwie za jedną. A Natalia?

– Co Natalia? Ona nie miała nigdy jechać do Szczecina. Podobno jej starzy mieli megaparcie na szkło. Michaił w końcu wyperswadował im tę myśl, wy tłumaczył, że ona się nie nadaje i nie będzie z nią ćwiczył za żadną kasę świata, bo to strata czasu.

– A ty to wiesz od... – Policjantka rozłożyła ręce, zachęcając dziewczynę do dokończenia zdania, ale ta zorientowała się, że chyba zbyt dużo powiedziała, bo zacisnęła usta, a po chwili namysłu rzuciła:

– Nie wiem. Rozmawiam z różnymi ludźmi. Po prostu. Gdzieś tak słyszałam. Jak to w szkole. Rozmawiam ze wszystkimi.

– A Makarenko? Nic nie wspominał o którejś z nich?

– O co pani chodzi? Dlaczego miałby wspominać? – obruszyła się

– Choćby dlatego, że ćwiczył i z jedną, i z drugą. A potem też z tobą...

– Może i ćwiczył, ale mówiłam pani, że Natalia się nie nadawała. A Ala... No sama pani wie.

– Wiem – ucięła Lena.

„Wiem też, że wskoczyłaś na miejsce Alicji i nie byłaś zadowolona, że musisz konkurować z Aną” – pomyślała Lena, ale nie powiedziała tego głośno. Zamiast tego zapytała:

– Jakim nauczycielem jest Makarenko? – Uważnie przyglądała się Roksanie, która zacisnęła usta i podniosła podbródek, jakby szykowała się do walki.

– Jaki ma być? Jest bardzo cierpliwy. Kocha to, co robi, i poza szkołą nie ma chyba zbyt wiele czasu dla siebie. Powinna pani z nim sama porozmawiać, a nie wypytywać. Taniec i uczniowie to jego życie. – Roksana miała w oczach ten specyficzny błysk, choć zdecydowanie była zła, a Lenie cisnęło się na usta, że to nie uczniowie, tylko uczennice go interesowały. Po minie Roksany domyślała się, że zadbany i wysportowany mężczyzna imponował dziewczętom. W sali ćwiczeń mógł je bezkarnie dotykać, co młode nieodporne mózgi mogło niezdrowo podniecać i źle ukierunkowywać ich uczucia.

– Zdarzało się, że dziewczęta się w nim kochały? – zaryzykowała Lena.

– Co za pytanie? – prychnęła dziewczyna i wyduła wargi. – O co pani w ogóle chodzi?

– Zapytałam, czy któraś się w nim podkochiwała. To piękny mężczyzna, w dodatku umie postępować z kobietami, zwłaszcza młodymi... – Lena liczyła, że Roksi wreszcie złapie haczyk i się nie przeliczyła.

– Chyba sama sobie pani odpowiedziała na swoje pytanie – rzuciła Roksana wyraźnie zła. – Makarenko ma podejście do uczniów. Wymaga, ale są efekty.

– Pozostałe dziewczyny też tak uważały? Że jest wspaniałym nauczycielem?

– Nie mam pojęcia, co one sobie wyobrażały i co myślały. Nie gadałam z żadną, a już na pewno nie o Makarence.

– To dziwne, wcześniej twierdziłaś, że rozmawiasz ze wszystkimi. Teraz twierdzisz, że nie rozmawiasz, a mimo to wielu rzeczy się o Makarence dowiedziałaś, nie rozmawiając z ludźmi.

– Wie pani co? Nie muszę tu z panią stać i gadać. Ja stąd spadam. Dość tych głupot. Nie musiałam mówić o tym, co wiem, i nie chcę wiedzieć, co pani sobie ubzdurała, ale Michaił nie ma nic wspólnego z tym, że one nie żyją. – Roksana odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę bramy, ale spojrzała na Lenę spłoszona, kiedy ta rzuciła na tyle głośno, żeby dziewczyna usłyszała:

– No właśnie. One nie żyją, a ty zostałeś.

Policjantka uśmiechnęła się do siebie i poczekała, aż dziewczyna zniknie za bramą, po czym wsiadła do auta i odjechała w stronę mieszkania z przeświadczeniem, że ta sprawa robi się coraz ciekawsza.

TOMEK – TERAZ

Zgodnie z obietnicą daną ojcu Tomek następnego dnia po zajęciach wybrał się do Konstancina, do rodzinnego domu, żeby porozmawiać z siostrą. Miał świadomość, że każdy dzień zwłoki, każda minuta naraża go na niezadowolenie seniora. Po pierwsze, dlatego że ojcu się nie odmawiało, a po drugie, bo prawdziwy mężczyzna dotrzymuje danego słowa. Tomek był wzorowym uczniem mecenasa Iwińskiego i większość jego złotych myśli i reguł, którymi kierował się w życiu prywatnym oraz zawodowym, znał dosłownie na pamięć, ponieważ ojciec powtarzał mu je do znudzenia. Skrupulatnie notował w pamięci wszystko, co kiedyś miało mu pozwolić na osiągnięcie pozycji równoważnej z tą, jaką miał ojciec.

Pragnął stanąć obok niego jak równy z równym i być doceniony za swe wysiłki. Zgodnie z tym, co wpajał mu jego mentor, rzeczy, które osiągamy w pocie czoła, doceniamy najbardziej. Czasem, zdając kolejny egzamin, lubił wyobrażać sobie, że ojciec klepie go po plecach i mówi coś o tym, że wdał się w niego, lub cokolwiek, co świadczyłoby o ojcowskiej dumie. Ale choć osiągał rewelacyjne wyniki, choć zdobywał wiele szczytów, o których inni mogli jedynie pomarzyć, choć wykładowcy wróżyli mu świetlaną przyszłość na uczelni, to poza zdawkowym mruknięciem w rodzaju „nieźle” lub „udało ci się”, nie doczekał się niczego więcej. Mimo to nie rezygnował z prób zasłużenia na ojcowską dumę. Wiadomo, docenia się to, co zdobywa się w pocie czoła.

Rozmowa z siostrą i rozwikłanie zagadki zmiany jej zachowania wydawały się Tomkowi błahostką. Znał siostrę i z tym mógł sobie poradzić błyskawicznie. Ale sprawić, żeby ulubienica tatusia, jego mała księżniczka – jak ją tytułował – była znowu sobą, to mogła być idealna okazja, żeby zapunktować u ojca.

Zabytkowa willa o białej elewacji ozdobionej gzymsami i kolumnami schowana była wśród starych drzew rosnących tu, zanim ktoś wpadł na pomysł, żeby wykarczować kawał lasu i wpasować w jego środek olbrzymi budynek mieszkalny z basenem i kilka innych mniejszych, takich jak garaże, składzik,

stróżówka i domek dla gości. Ojciec zadbał nie tylko o swoje wygody, ale przede wszystkim o to, by rodzinie niczego nie zabrakło.

Tomek wjechał pomiędzy drzewa niezatrzymywany przez stróża, który znalazł jego auto, i zatrzymał się na podjeździe. Z ulgą zauważył, że nie ma samochodu ojca. Przeszedł przez hol, salon, tak jak się spodziewał, zastał matkę na tarasie osłoniętym drzewami, ale nasłonecznionym, kuszącym wygodnymi meblami ogrodowymi. Słońce grzało tutaj niemiłosiernie, jakby był lipiec, a nie ledwie koniec kwietnia. Na szczęście kurtkę zostawił w aucie, ale mimo to zrobiło mu się gorąco, choć miał na sobie lekkie spodnie i jasną koszulę.

Iwińska poderwała się z sofy wyłożonej poduchami, odkładając na stolik czytana przed chwilą książkę. Zapewne jakiś nie najwyższych lotów romans, bo z okładki spoglądał na Tomka facet w rozchełstanej koszuli obejmujący półnagą laskę. W tytule na pewno pojawiło się słowo mafia – mógł zgadywać i pewnie się nie mylił. Od kiedy matka przestała pić, zabijała czas czytaniem tego typu głupot.

– Tomeczku, nie dzwoniłeś, że będziesz. – Matka chwyciła go za ramiona i ucałowała.

W zwiewnej, wielobarwnej sukni sięgającej posadzki wyglądała jak motyl, choć jej jasne, starannie wymodelowane loki i makijaż upodabniały ją do gwiazdy filmowej za wszelką cenę usiłującej zatrzymać upływający czas. Tomek nigdy nie pojął, dlaczego ojciec wybrał właśnie matkę. Mógł mieć setki kobiet, a związał się z kimś, kto nie potrafił gotować, nie bardzo lubił zajmować się domem i zdecydowanie nie zdradzał ciągót do jakiegokolwiek pracy. Zapytany o to Iwiński twierdził, że żona jest ozdobą męża. Ma wyglądać i wzbudzać zazdrość. Pytanie tylko, czy ciało matki mogło jeszcze wzbudzić czyjekolwiek zainteresowanie, o zazdrości nie mówiąc.

– Wpadłem na obiad. Akurat mam w ten weekend mało nauki. – Odwzajemnił pocałunek i odsunął się o krok od matki, po czym wsunął rękę w kieszenie.

– To świetnie, bo ojciec wyjechał rano w interesach. Wiesz, że nie lubię jeść sama. – Chwyciła go za ramię. Nie uchylił się, choć nie znosił, gdy go obmacywała. Matka potrafiła człowieka zagłaskać. Czuł się przy niej jak gówniarz, a nie dorosły facet. – Napijesz się ze mną kawy? Właśnie miałam wołać Marinę. Zrobiła

dziś twoje ulubione bułeczki, jakby wiedziała, że przyjedziesz, skarbie.

– Najpierw pójde do Zosi.

Matka nie umiała udawać. Mina jej zrzędała. Czasem miał wrazenie, że jest o Zosię zazdrosna. Po części ją rozumiał, bo dziewczynka od urodzenia była córeczką tatusia, którą ten rozpieszczał bez umiaru. Gdyby nie to, że matka traktowała ją dla równowagi z surowością, pewnie Zośce odbiłoby prędzej czy później, a tak zachowała się jak normalne dziecko.

– Dawno jej nie widziałem. Chciałem z nią pogadać.

– Ojciec ci mówił, prawda? – Po twarzy kobiety przebiegł cień, ale Tomek nie był pewien, czy to smutek spowodowany śmiercią Any, czy raczej wspomnieniem męża. Tomek przytaknął. – To przez tę Anastazję. Mówiłam i tobie, i Zosi, że ta dziewczyna to kłopoty. Potrzebne to było, żeby zamartwiać się z powodu jakiejś lafiryndy z Pragi? – Matka jak zwykle mówiła to, co w danym momencie pasowało do sytuacji. Zmieniała poglądy równie często jak stroje. Jeszcze niedawno cieszyła się, że córka ma przyjaciółkę, choć naturalnie kręciła nosem na jej pochodzenie, ale wystarczyło jej wyjaśnić, że Ana robi w przyszłości karierę, i zmieniła o niej zdanie. Tym bardziej że biednej dziewczynie, która utrzymywała się ze stypendium, łatwo mogła zaimponować kobieta z klasą i pieniędzmi, taka jak Iwińska.

– Daj spokój. Wiesz, że Zosia traktowała ją jak siostrę...

– Zosią się nie przejmuję. Dobrze, że ty z nią zerwałeś – podsumowała dobitnie matka.

Tomek zacisnął zęby, żeby nie powiedzieć czegoś, czego będzie żałował. Nie zwierzał się matce ze swoich planów i zamierzeń. Zresztą, poza Aną nie zwierzał się nikomu. W młodej baletnicy widział wspaniały materiał na przyszłą panią Iwińską. Tak idealnie do siebie pasowali, ale wszystko się skomplikowało. Matka i tak niczego by nie zrozumiała, dlatego przemilczał to, co bolało. W dłoni odezwało się znajome mrowienie.

– Daj spokój. Idę do Zosi. – Odwrócił się, żeby uciąć definitywnie rozważania matki, ale zatrzymał się w drzwiach – Jest na górze?

– Chlapała się w basenie. – Matka wzruszyła ramionami. – Przyjdź potem do mnie. Poczekam na ciebie z kawą. – Usadowiła się z powrotem na sofie.

Tomek wrócił do salonu i otworzył francuskie drzwi prowadzące do dobudowanej części domu, w której usytuowano basen i oranżerię. Na krześle stojącym przy brzegu zobaczył płaszcz kąpielowy, ale dziewczyny nigdzie nie było, a tafla wody falowała ledwie zauważalnie. Skierował się do oranżerii, kiedy spod wody wystrzeliła głowa Zosi. Nie od razu zobaczyła przypatrującego się jej brata, bo spazmatycznie chwyciła powietrze. Widocznie zbyt długo była pod wodą.

– Co tu, kurwa, robisz? – warknęła, kiedy go zauważyła, i zaraz się rozkaszała. Musiała opić się wody.

– O to samo powinienem chyba spytać ciebie? – Domyślał się, że siostra walczyła z własnym instynktem przetrwania i próbowała nie wynurzyć się spod wody. – Masz pojęcie, co zrobiłby ojciec, gdyby cię tu zobaczył, jak prawie się utopiłaś?

Zosia podpłynęła do brzegu. Jasne włosy miała spięte na czubku głowy, jakby dopiero wyszła z sali ćwiczeń w szkole baletowej. Kolorowy kostium kąpielowy opinał jej muskularne ciało. Zwinnie wydostała się na brzeg i podeszła do leżaka, na którym zostawiła płaszcz kąpielowy.

– Jak zawsze to on jest dla ciebie najważniejszy – parsknęła i włożyła płaszcz. Ruchy miała nerwowe, sztywne, niepodobne do tych wyćwiczonych, cechujących baletnicę. Ścisnęła mocno pasek. Tomek przyglądał się jej i zastanawiał się, kiedy przegapił moment, w którym stała się młodą kobietą. Kiedy z nieśmiałej dziewczynki przeobraziła się w pyską, zbuntowaną nastolatkę. On nie umiał się buntować. Myślał, że Zosia tym bardziej. Pomylił się, dlatego nie mógł równać się z ojcem.

– Co ty pieprzysz, Zośka? Przyjechałem, bo chciałem z tobą pogadać. Martwimy się o ciebie.

– Ty i drogi papcio? Bo matka ma mnie w dupie od lat – prychnęła i otarła twarz rękawem płaszcza, po czym ruszyła do drzwi prowadzących do holu.

Tomek musiał iść za nią, jeśli chciał jej przemówić do rozsądku.

– Nie bądź śmieszna. Matka też się martwi.

– Ta, jasne – rzuciła Zosia i z gracją wbiegła na górę po spiralnych marmurowych schodach.

Tomek ledwie za nią nadażał. W ostatniej chwili udało mu się chwycić za drzwi, bo Zośka o mały włos zatrzasnęłaby mu je przed nosem.

– Czego chcesz? – Stała naprzeciwko niego z rękami zaplecionymi na piersiach.

– Już ci mówiłem. Chcę porozmawiać. – W odpowiedzi przewróciła oczami i parsknęła.

Uznał to za zgodę i przysiadł ze złożonymi dłońmi na brzegu łóżka. Liczył na to, że Zośka do niego dołączy, ale nawet nie drgnęła. Wbiła w niego swoje błękitne oczy i czekała. Westchnął, bo najwidoczniej nie miała zamiaru mu niczego ułatwić.

– Dobra, to ja zacznę. Co się z tobą dzieje?

– A co ma się dziać?

– Zosiu, możesz pyskować matce, możesz warczeć na ojca, ale dobrze wiesz, że ja jestem po twojej stronie. Znam cię lepiej niż oni. Wiem, że chodzi o Anastazję...

– W dupie byłeś i gówno widziałeś. Nic o mnie nie wiesz! – przerwała mu nagle. Zaciśnięte w pięści dłonie opadły ciężko, jakby chciała je wbić w podłogę, oczy zaszklily się łzami. – Anastazja nie ma nic do tego. Mam dość tej pojebanej szkoły, dość tego gówna!

– Jakiego gówna? Możesz konkretnie? – Starł się zachować spokój. Miał nadzieję, że to pomoże Zosi się otworzyć.

– Nienawidzę tej budy! Gdyby nie matka, w życiu bym tam nie poszła. Najpierw ona spierdoliła mi życie i jeszcze wiecznie niezadowolona. Potem ta dziwka, Anastazja mnie zostawiła! Najpierw udawała moją przyjaciółkę, a chodziło jej tylko o ciebie.

– Co ty pieprzysz, Zośka? Anastazja była twoją najlepszą przyjaciółką. Sama ją namawiałaś, żeby zgodziła się spotkać ze mną. – Wstał i chciał położyć dłoń na ramieniu siostry, ale się cofnęła. Potarł więc dłonią o udo, choć wiedział, że to nie zmniejszy drętwienia palców. Nie mógł zrozumieć, co się wydarzyło między dziewczynami, że siostra tak mówiła o kimś, kto wspierał ją przez kilka lat nauki w znieprawionej szkole. – Co się stało między wami?

– Kazała mi spieprzać. Znaleźć sobie bogate koleżaneczki, których nie będę musiała się wstydić. Rozumiesz, po tylu latach ona coś takiego? – Zosia ledwie nad sobą panowała. Widział, jak drży jej broda, jak trzęsie się cała i siłą woli powstrzymuje szloch, choć łzy płynęły jej po policzkach. – Myślałam, że jej przejdzie, że coś ją zdenerwowało. Że wróci, że wyjaśnimy sobie wszystko, a teraz jej nie ma! – Ostatnie słowo wykrzyzczała i wpadła w ramiona brata. Rozszlochała się na dobre.

Obejmował ją mocno, choć czuł, jak mocno mu koszulę. Po części rozumiał siostrę, bo znał Anastazję nawet lepiej niż ona, ale żadne z nich nie rozwikłało zagadki i nie dowiedziało się, dlaczego dziewczyna odtrącała każdego, kto próbował jej pomóc. Dał Zosi kilka minut, aż się uspokoi na tyle, żeby móc z nią porozmawiać. Kiedy ucichła i już tylko chlipała cicho, odsunął ją delikatnie od siebie, otarł policzki i zajrzał w załzawione oczy.

– Zosia, wiesz, że ją kochałem, że... – Musiał odetchnąć, żeby zachować spokój. – Mógłbym spędzić z nią resztę życia. Zresztą teraz to nieważne.

– Ona nas nie chciała, Tomek. – Zosia pociągnęła nosem. – Wiedziała, że byłeś dla niej dobry, że ja oddałabym za nią życie. Mimo to miała te swoje tajemnice. Nie wiemy, z kim się zadawała i kto jej to zrobił. Nic o niej nie wiemy i to boli.

– Wiem, maleńka. – Objął ponownie siostrę, czując, jak ręka zaczyna go rwać powyżej łokcia. – Musimy się z tym pogodzić, że Ana nie była tym, za kogo się podawała. Nie znaleźliśmy jej. Ale obydwójce ją kochaliśmy, dlatego postarajmy się myśleć o niej dobrze.

Zosia wyplątała się z jego ramion.

– Chcę zrezygnować ze szkoły – powiedziała spokojnie, jakby właśnie stwierdzała, że jest piękny dzień.

Tomka kompletnie zatkało. Przyglądał się siostrze i nie wiedział, co ma jej odpowiedzieć.

– Został ci rok – rzucił pierwszą myśl, która przyszła mu do głowy. – Zdasz maturę, egzaminy i się uwolnisz.

– Nie wytrzymam tam nawet tygodnia. – Patrzyła na niego błagalnie, jakby mógł jej w tym pomóc, a prawda była taka, że ani ojciec, ani matka nie będą o tym chcieli słyszeć.

Każde z nich miało swoje powody, dla których Zosia od lat męczyła się w szkole, której nienawidziła. Matka realizowała swoje niespełnione ambicje, a ojciec chciał zrobić z córeczki swoją maskotkę. Gdyby nie Anastazja, Zosia zwiłaby stamtąd, jak tylko była wystarczająco duża, żeby klócić się z ojcem i postawić na swoim.

Tomek cofnął się i pokręcił głową.

– Ja wiem, że ci ciężko bez Any, ale nie przekreślaj wszystkiego, co dotąd osiągnęłaś.

– Tomek, czy ty się słyszysz? – Zośka zamachała mu rękami przed nosem. – Tu nie chodzi o nią, ale o mnie. Ja tam nie

wytrzymam. Pójdę do jakiegokolwiek liceum, ale nie zostanę tam.

– Dlaczego? – zapytał, naiwnie wierząc, że jest jakiś inny powód poza tym, że jego siostra chce wkurwić ojca i załamać matkę.

– Nie mogę ci powiedzieć. – Wbiła wzrok w ziemię, ale dla niego to była informacja, że jest konkretny powód jej upierania się przy swoim. Wystarczyło tylko to z niej wyciągnąć.

Tomek przeczesał włosy dłonią i głęboko odetchnął, zanim się odezwał.

– Wiesz, że możesz mi ufać. Dogadujemy się jak mało które rodzeństwo. Znasz mnie. Nikomu nie powiem, a jak tylko będę mógł, pomogę ci.

– Nikt mi nie może pomóc – odpowiedziała ponuro Zosia i oplotła się ramionami.

– Chodzi o tę Roksanę? – zaryzykował. Wiedział, że ta gówniara dokuczwała kiedyś Zosi, ale wtedy jeszcze jego siostra była nieśmiałą dziewczynką. Dopiero Anastazja wiele lat później opowiedziała mu o wszystkim.

Zośka rzuciła mu spłoszone spojrzenie, więc kuł żelazo póki gorące.

– Dokucza ci? Wystarczy słowo. Pamiętasz, co ci wtedy powiedziałem?

Siostra pokiwała głową, ale się nie odezwała, tylko jeszcze mocniej zacisnęła usta. Cały bunt, cała złość z niej wyparowały. Taka właśnie była Zośka. Pyskata w domu, zbuntowana tam, gdzie czuła się bezpiecznie, ale wycofana wśród obcych.

– Co takiego ta gówniara zrobiła? Jeśli trzeba, pojedę tam w poniedziałek albo jeszcze dziś do jej domu...

– To nie jej wina – wyszeptała wreszcie Zosia i usiadła na stojącym za nią fotelu. Nie patrzyła na brata.

Podszedł do niej, kucnął i zajął jej w oczy.

– Co nie jest jej winą? Zosiu, powiedz mi, o co chodzi. Jeśli to ma związek ze śmiercią Any... – Urwał, niepewny, co właściwie chciał powiedzieć.

– Wszędzie Ana! – wybuchnęła Zośka. Wzrok miała dziki, obłąkany. – To przez nią i przez Roksanę nie mogłam ćwiczyć z Michałem! – Umilkła spłoszona tym, co powiedziała.

– O kim ty mówisz?

– O Boże, jakbyś Makarenki nie znał.

– Co on ma z tym wspólnego? – Tomek miał przed oczami blond loki Makarenki wyglądające jak damska peruka. Doskonale

wiedział, o kim mówi Zosia. Bywał w jej szkole i raz nawet rozmawiał z nauczycielem tańca.

– Gdyby nie przygotowywał ich do konkursu, mógłby ćwiczyć ze mną. – Zośka minę miała nieszczęśliwą.

Tomek domyślił się, o co chodziło. Położył rękę na jej złożonych na kolanach dłoniach.

– Zosiu, masz dopiero siedemnaście lat. On jest twoim nauczycielem. To nie ma nic do rzeczy, z kim on ćwiczy. To jego praca. Jest tylu świetnych chłopaków...

– Mówisz jak ona. Próbowала mi go obrzydzić. Mówiła, że on kręci z Roksaną, żebym go sobie wybiła z głowy. A sama... nic o mnie nie wiesz, Tomek. – Popatrzyła na brata ze smutkiem.

– Rozmawiałaś o nim z Aną – domyślił się.

– Nie musiała opowiadać mi tych bzdur o nim i Roksi.

– Może to nie były bzdury. Ona chciała cię chronić.

– Albo chciała go dla siebie – wysyczała przez zaciśnięte zęby Zosia.

Tomek opadł na łóżko. Próbował poukładać sobie w głowie to, czego się dowiedział. Jeśli Makarenko rzeczywiście uwiódł uczennicę, a Ana o tym wiedziała, mógł chcieć usunąć ją ze swej drogi ze strachu przed utratą pracy. Idealny motyw. Ciekawe, czy ta dziwna policjantka o tym wiedziała. Tym jednak miał zamiar zająć się później.

– Zośka, dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej?

– Co by to dało? Taki byłeś zajęty Aną, że nie miałeś czasu, a potem się rozstaliście i nie chciałam ci wylatywać ze swoimi sprawami. Makarenko to cudowny nauczyciel. Bardzo wrażliwy, delikatny...

– Czy on cię dotykał? – Włos mu się zjeżył na sama myśl o tym, że ten podstarzały playboy mógł choćby tknąć jego siostrę.

– Na tym polega nauka tańca. My się ciągle dotykamy i to jest najlepsze w tym wszystkim – rozmarzyła się Zosia.

– Skoro to takie wspaniałe, to dlaczego chcesz uciec ze szkoły?

– Bo Ana miała rację. Makarenko kręci z Roksaną.

ANA – WCZEŚNIEJ

Dochodziła siedemnasta. Wielki zegar w holu niemal nie ruszał z miejsca, ale kiedy zamknęła na chwilę oczy albo czytała, zapomniawszy o całym świecie, wyraźnie było widać, że długa i chuda jak baletnica wskazówka opada najpierw ku dołowi, żeby pięć się znowu wyżej. Spakowała plecak i wszystkie swoje rzeczy i czekała w szkolnym holu. Nawet woźny już nie zwracał na nią uwagi, bo zdarzało się wcześniej, że czekała długo na brata. Rzadziej na matkę. Nie mogła sama wracać do domu. Żeby dostać się na Pragę, trzeba było pokonać Wisłę i przesiąść się z tramwaju w autobus, a potem jeszcze iść kawałek między blokami w głąb osiedla. Brat bał się o nią, bo bloki, w większości odrapane i zaniedbane, zamieszkiwali dość nieciekawi ludzie. Czasem widywała ich, gdy wracała ze szkoły. Ludzie cienie. Snuli się pomiędzy osiedlowym sklepem, ławkami na obskurnym skwerku, placem zabaw z połamanymi huśtawkami a parkiem za ruchliwą ulicą przylegającą do osiedla. Czasem ktoś zaczepiał ją, próbując wyprosić od niej drobne pieniądze, ale idąc za radą brata, nigdy się nie zatrzymywała i odchodziła szybko. I tak nie miała pieniędzy.

Teraz ze szkoły musiał odbierać ją brat lub matka. Każde z nich miało swoje życie i swoje sprawy. Już dawno to zrozumiała. Gdyby wtedy brat tu z nią nie przyszedł, nadal chodziłaby do dawnej podstawówki. Tam wszyscy byli jak ona. Mieli albo pijących ojców, albo chore matki. Pijące matki i samotnych ojców, ewentualnie wujków na dochodne w rozmaitych konfiguracjach. Jednym słowem zwichnięte rodziny lub ich połówki, nieudolne imitacje.

Teraz była uczennicą szkoły baletowej. To brzmiało dumnie, to kazało nosić głowę wysoko. Choć rodziny jej nowych koleżanek niczym nie różniły się od tych z poprzedniej szkoły. No, może ilością pieniędzy. Bo te rodziny bywały tak samo kalekie i nieudolne jak ich odpowiedniki z Pragi. Tyle tylko, że wszystko tu było na pokaz piękne, pachnące nowością, ubrane w modne ciuchy, przesłodzone i okraszone snobizmem oraz pewnością, że jest się kimś wyjątkowym. A wujków nazywało się partnerami lub

mówiło do nich po imieniu. Ale żadne luksusowe perfumy nie mogły zamaskować odoru alkoholu i strachu. Strachu przed samotnością, strachu przed starością i utratą tego, co się ma.

Ana dziwiła się początkowo, dlaczego inne dzieci wytykają ją palcami, choć same żyły dokładnie tak samo jak ona. Czekały na rodziców i rodzeństwo, które się nie pojawiało. Ich rodzice mieli problemy z alkoholem jak jej matka, a siniaki na delikatnych ciałkach świadczyły często o dużo gorszych rzeczach niż obojętność i brak miłości. Nie udawało się ich ukryć za nowymi strojami do ćwiczeń, najmodniejszą kurtką czy innymi markowymi ubraniami. Ona swoje baletki dostała od matki, kiedy ta w przyływie trzeźwości i dobrego humoru zorientowała się, że córka jednak została uczennicą szkoły baletowej. Kupiły też zwiewną paczkę, nowy trykot i rajtuzy. Kilka razy odebrała ją ze szkoły, aż któregoś dnia nie przyjechała. Dziewczynka domyśliła się, że matka popłynęła. Potem rodzicielka chciała sprzedać nowe ubranie córki, bo skończyła się kasa na alkohol, więc Ana musiała je chować w torbie pod łóżkiem. Bywało gorzej. Na przykład, kiedy matka sprzedała jej plecak. Szczęśliwie, brat go odzyskał, zawsze ratował swoją siostrę z opresji.

Wszystko to dziewczynka przyjmowała ze spokojem. Matczyne próby walki z nałogiem za każdym razem zakończone porażką. Walkę brata z matką o trzeźwość. Walkę opiekunki społecznej z ich pokraczną rodziną. No i walkę z własnym ciałem, które nie zawsze chciało iść tam, gdzie ktoś określał je jako niemrawe, pokraczne, nieudolne. Miała swoje wielkie marzenie, do którego dążyła. Ciągle śniła o scenie. I w chwilach takich jak ta, gdy siedziała w pustym, wyłożonym marmurami holu, machając nogami, gdy zegar sennie ciągnął za sobą minuty, wyobrażała sobie, że tańczy. Czasem woźny, pan Kazik pozwalał jej pokazać nowe kroki i poćwiczyć, jak to mówił, „różne wygibasy”. Często nagradzał ją cukierkiem, a zawsze oklaskami. Oczywiście gdy byli całkiem sami i nikt ich nie mógł zobaczyć. Zazwyczaj wtedy wpadał zdyszany Adrian i przeproszał pana Kazika, obiecywał, że to ostatni raz, a potem pędzili na tramwaj, bo on już był gdzieś spóźniony i odbierał ją w przelocie.

Tego dnia czekała na Zosię, która kończyła później niż ona z powodu dodatkowych zajęć z matematyki, z którą nie najlepiej sobie radziła. Miały razem jechać do domu Iwińskich w Konstancinie, żeby mogła z Zosią dalej ćwiczyć matematyczne zadania przed jutrzejszą pracą klasową. Jak zawsze cierpliwie

czekała w holu szkoły. Siedziała najpierw pogrążona w lekturze książki, a potem odchyliła głowę na oparcie fotela i przymknęła oczy. Znowu widziała scenę, na której wiruje w rytm szalonej muzyki. Przez szum oklasków w jej głowie przedarło się jęknięcie. Zignorowała je, ale powtórzyło się, jakby głośniejsze. Westchnęła i otworzyła oczy niezadowolona, że coś oderwało ją od marzeń. Rozejrzała się pewna, że to jakiś kociak, który zaplątał się we wnętrznościach gmachu szkoły. Zaraz jednak pokręciła głową. Pan Kazik, woźny, który pilnował tu nie tylko drzwi wejściowych, ale i porządku, nie dopuściłby, żeby po szkole błąkało się jakieś zwierzę, nawet tak sympatyczne jak kotek. Nadstawiła więc uszu i czekała. Po chwili dźwięk się powtórzył. Tym razem była pewna, że to nie kot. Wstała z krzesła, obejrzaawszy się na drzwi wejściowe. Dźwięk się nie powtórzył, więc zatrzymała się i znowu czekała. Wtedy usłyszała głosy i znowu ten płaczący dźwięk. Ruszyła w stronę toalet. Ostrożnie otworzyła drzwi i wsunęła się do części, w której na ścianie z lustrem wisiał rząd umywalk. Do pomieszczenia, w którym znajdowały się kabiny, prowadziły kolejne drzwi. Teraz już wyraźnie słyszała znajomy głos i wtórujący mu stłumiony szloch.

– I co, gówniaro? Teraz już nie jesteś taka mądra. – Głos odbijał się echem od ścian toalety.

Odpowiedział mu trzask, jakby rozdarcie materiału i jęknięcie. Nie czekała dłużej. Otworzyła drzwi i weszła do pomieszczenia, w którym z lewej wydzielono trzy boksy. Pod dużym oknem stała plecami do niej Roksana. Wszędzie poznałaby ten głos i ten blond koczek, tę pewną siebie wyprostowaną sylwetkę. Roksana obróciła się w jej kierunku, kiedy drzwi trzasnęły. Nie wyglądała ani na zaskoczoną, ani na przestraszoną. W przeciwieństwie do dziewczynki, która stała przy parapecie, ocierając zapłakaną i opuchniętą buzię. Na pewno była od nich młodsza. Mogła mieć najwyżej dwanaście lat, ale jak na swój wiek była dość niska i po dziecięcemu pulchna. Miała na sobie strój do ćwiczeń, więc pewnie wyszła w czasie lekcji i tu natknęła się na Roksanę. Lekcja wciąż trwała.

– To znowu ty. – Roksana przewróciła oczami.

– Zostaw ją w spokoju. – Starła się mówić spokojnie, choć czuła, jak się w niej gotuje złość pomieszana z obrzydzeniem. Roksana wykorzystywała każdą okazję, żeby dokuczyć słabszym i młodszym od siebie. Za to w stosunku do starszych była uprzedzająco miła. Wręcz natrętnie usłużna i za wszelką cenę

usiłująca się przypodobać. O ile mogła skorzystać na byciu grzeczną, umiała się postarać. W innych sytuacjach zachowywała powagę, obojętność, ewentualnie pogardę. Ana należała do tych, których darzyła obojętnością. Schodziła więc Roksanie z drogi. Do czasu.

– Zapomniałam, że lubisz się bawić w troskliwego misia. – Rokszana zapomniała o zabeczaney dziewczynce i podeszła do niej. Mała w tym czasie z szeroko otwartymi oczami i rozdziawioną buzią przypatrywała się im w milczeniu.

– Że też tobie się nie znudzi gnębienie młodszych. – Ana pokręciła głową z politowaniem.

Roksi zaśmiała się nieprzyjemnie.

– Że też tobie nie znudzi się pomaganie młodszym – przedrzeźniała ją.

Westchnęła i spróbowała ominąć Rokszanę, żeby wyprowadzić dziewczynkę na korytarz. Rokszana zagroziła jej drogę.

– Ona nigdzie nie pójdzie, póki się nie nauczy, jak mówi się do starszych. – Twarde spojrzenie błękitnych oczu kontrastowało ze słodką minką.

– Na szacunek trzeba sobie zasłużyć. Odejdź, Roksi. – Spróbowała ponownie dostać się do dziewczynki, ale Rokszana zastąpiła jej znowu drogę. Mała chlipnęła i zajęczała.

– Odejdź – wyszczała Ana i chwyciła przedramię Rokszany, wbijając w nie rozcapierzone palce. Chciała, żeby bolało, żeby musiała zawyć z bólu, żeby się jej bała. Ale Rokszana tylko wyszarpnęła rękę i odepchnęła ją obiema dłońmi.

– Spierdalaj stąd, brudasko. – Twarz Roksi poczerwieniała ze złości. Przypominała maskę złośliwego skrzata. Wysunęła brodę i napaarla całym ciałem na przeciwniczkę. Dziewczynka za jej plecami zakwicziała żałośnie niczym dzikie zwierzątko. – Co, myślisz, że nie wiem, skąd jesteś? Nie pasujesz tu. To, że tu chodzisz, nie znaczy, że stałaś się kimś innym niż dziadową z Pragi, co ma matkę alkoholickę, a brata...

Rokszana nie dokończyła. Jej głowa obróciła się jak u szmacianej lalki, kiedy Ana trafiła ją otwartą dłonią. Zanim zdążyła pomyśleć, co robi, zamachnęła się torbą i uderzyła zaskoczoną Rokszanę raz, potem drugi i kolejny. Nie wydała przy tym ani jednego dźwięku. Kiedy się ocknęła, Rokszana klęczała na podłodze i osłaniała dłońmi głowę. Zdała sobie sprawę, że moc dała jej trzymana w dłoniach torba, jak narzędzie, jak broń, której

można użyć, by zwiększyć swoją przewagę. Oddychała ciężko, ale nie ze zmęczenia, a próbując opanować gniew, który usiłował się z niej wydostać w postaci krzyku i łez. Gniew na cały ten popieprzony świat, w którym przyszło jej żyć. Drżała, usiłując złapać oddech szeroko otwartymi ustami. Uniosła głowę i spojrzała na dziewczynkę pod oknem.

– Idź stąd – powiedziała zdrewniałymi wargami, ale tamta nawet nie drgnęła. Oniemiała, wpatrzona w płaczącą Roksanę oddychała płytko. Ana zrobiła krok w jej stronę i chwyciła ją za ramię. – Idź. Ona ci już nie będzie dokuczać.

Dziewczynka drgnęła. Zanim zniknęła za drzwiami, Ana zauważyła, że jej paczka jest rozdarta. Mogła się domyślić, że to sprawka Roksany. Podeszła do gnębicielki i podała jej dłoń.

– Przepraszam – powiedziała po prostu, bo nic innego nie przychodziło jej do głowy.

Nie miała zamiaru tłuc tej idiotki, choć pewnie na to zasłużyła. Nie do końca wiedziała, co ją opętało. Roksi jednak odtrąciła rękę i sama podniosła się z podłogi. Rozdygotana, zapewne obolała, bo na policzku zaczynał się pokazywać odcisk dłoni przeciwniczki, pokonana spojrzała na Anę z furją w oczach.

– Nie daruję ci tego. Słyszysz? – cedziła przez zaciśnięte zęby. – Tolerowałam cię, ale teraz nie masz tu życia.

Żabska nie czekała na ciąg dalszy. Obróciła się na pięcie i wyszła.

– Nie masz tu życia, prostaczko! – dobiegło ją zza ściany jak echo.

LENA – TERAZ

Lena zabrała do domu swoje notatki dotyczące śledztwa. Tak jak przewidywała, powołano zespół złożony z niej, Kiliana i Gołębczyka zwanego pieszczotliwie Gołębiem. Naczelnik nie zostawiłby jej samej z tą sprawą. Niewiele to zmieniło. Minęły dwa dni, a oni wciąż nic nie mieli. Wciąż czekali na sekcję. Popijając mocną, niesłodką kawę, kolejny raz przekładała kartki, na których udokumentowała na swój użytek śmierć dziewczynki.

Według matki Anastazja nie wróciła do domu wieczorem piętnastego kwietnia. Jej ciało znaleziono cztery dni później. Prawdopodobnie zamiast wrócić do domu, wybrała się do Iwińskiego. Zagadką pozostawało, dlaczego nie trafiła do jego mieszkania, tylko znalazła się w Lesie Bielańskim, skoro ze szkoły wyszła około dziewiętnastej, a więc na tyle późno, że spacer nie wchodził w grę. Słońce zachodziło, ale było dość widno, jednak pogoda nie nastrajała do wycieczek po lesie. Poza tym dziewczyna umówiła się z Iwińskim na konkretną godzinę i najwyraźniej spieszyła się do niego, skoro wyszła z zajęć wcześniej.

Z materiałów zabezpieczonych przez techników wynikało, że Anastazja nie uciekała, nie chowała się przed napastnikiem, bo go znała lub ją zaskoczył. Zaciśnął jej coś na szyi. Z pewnością nie dusił jej rękami. Tyle zdążyła się dowiedzieć od lekarza i sama zauważyć. Wciąż miała zbyt mało danych, żeby wyciągnąć jakieś wnioski. Brakowało jej nitki, za którą mogłaby chwycić i trzymać dotąd, aż znajdzie tego, kto zrobił to dziewczynie.

Lena rozmawiała z dyrektorką szkoły, z Roksaną i pozostałymi koleżankami z klasy, z chłopakiem Anastazji, którego ta rzuciła. Szukała przede wszystkim motywu, dla którego ktoś mógł chcieć się pozbyć dziewczyny, jednak poza Roksaną Domańską, która jej zazdrościła, wszyscy w szkole Anę raczej lubili i podziwiali w szkole, a sukcesy nie przewróciły jej w głowie. Chudzińska zdawała sobie sprawę, że ludzie mordują z bardziej błahych powodów niż zazdrość, więc Domańską zapisała na czele listy podejrzanych, zaraz obok Makarenki, choć jego motyw akurat nie był jasny.

Z drugiej strony dyrektorka i Makarenko upatrywali w Anastazji nadzieję polskiej sceny baletowej, więc nie pozbyliby się kury znoszącej złote jajka, a raczej medale w konkursach.

Tomek Iwiński wyglądał na załamane go utratą ukochanej. Nie widział jej od czasu, kiedy go rzuciła. Dzwoniła do niego, ale się nie spotkali. Monitoring na parkingu potwierdzał, że wyszedł i wrócił po zbyt krótkim czasie, żeby mógł zdążyć dotrzeć, nawet autem, do Lasu Bielańskiego. Najwidoczniej jednak dziewczyna wybierała się do niego, skoro znaleziono ją niedaleko miejsca, w którym mieszkał. Tomasz mógł chcieć się odegrać za to, że go zostawiła, ale nie wyglądał na obłąkanego mściciela. Lena jednak niczego nie wykluczała. Kolejny podejrzany.

Niestety, wszyscy mieli alibi na wieczór, kiedy dokonano zabójstwa. Lena przeczuwała, że Anastazja знаła napastnika, który potem nieudolnie usiłował upozorować motyw rabunkowy. Na szczęście Zawilłowski się z nią zgadzał.

– Cześć. – Ola wparowała zniemacka do kuchni. – Co tam masz?

Lena zamknęła notes, w którym od kilku minut kreśliła beładne linie.

– Nic dla twoich oczu. – Wstała od stołu. – Będziesz jadła kolację?

– Nie, dzięki. Jadłam już. – Olka rzuciła torbę koło lodówki, chwyciła stojącą na blacie butelkę z wodą i upiła kilka łyków.

– Nie masz szklanek? – parsknęła Lena.

Dziewczyna rozejrzała się po kuchni i pokazała palcem na zlew, w którym piętrzyły się stosy brudnych naczyń. Lena nie umiała nawet udawać dobrej gospodyni.

– Czystych nie... – Zrobiła unik przed ścierką szybującą w jej stronę. – Oj, matka, jak ty tak strzelasz, to dziw, że cię w tej policji trzymają.

– Ty zołzo! – Lena rzuciła się ze śmiechem w jej stronę. Zanim córka zdążyła uciec, objęła ją i przytuliła. Życie oddałyby za gówniarę. Anastazji nikt już nie przytuli, a jej matka nie będzie miała okazji powiedzieć jej, że ją kocha. Chudzińska nie lubiła się roztkliwiać, ale dla córki była inną osobą.

– Ola, czy ty znałaś Anastazję Żabską? – Nie patrzyła na córkę, wciąż ją obejmując.

– Dali ci tę sprawę? – Olka odsunęła się od niej i popatrzyła wyczekująco. – Nie za bardzo ją znałam. Kilka razy miałyśmy

razem zajęcia. Była masakrycznie dobra. Żebyś ją zobaczyła, kiedy tańczyła. Wyglądała, jakby latała. Nie bez powodu była pupilką *madame* Anny.

– I Makarenki?

Olka zaplotła ramiona na piersiach.

– Wybrał ją na indywidualne. Masakrycznie dużo trenowała. Wiesz, że wygrała stypendium? Pewnie byłoby o niej głośno w przyszłości. Jak się Makarenko dowiedział, że ona... No wiesz. Wyszedł z zajęć i nie wrócił do końca dnia. Sama jestem w szoku, że jej nie ma. Masakra. – Olka posmutniała i zapytała już ciszej: – Co jej się stało, mammo?

– Ktoś ją udusił – rzuciła bezwiednie Lena i zaraz tego pożałowała, bo Olka pobladła.

– Bolało ją?

– Pewnie szybko straciła przytomność. Nie mów dziewczynom i nie myśl o tym. – Ścisnęła dłoń córki.

– Złapiesz go?

– Postaram się.

– Jeśli będziesz coś chciała wiedzieć... Mogę popytać, o co chcesz. Wiesz, że inaczej się rozmawia z policją, a inaczej z koleżankami. – Lenie przez głowę przemknęła idiotyczna myśl, że jakimś cudem Olka wyrastała na empatyczną, cudowną kobietę, choć miała nieczulą matkę i ojca palanta. Wzruszenie ścisnęło ją za gardło, więc szybko odchrząknęła.

– A Natalię Kuźmiuk pamiętasz? – Od razu pożałowała tego pytania.

Olka wpatrywała się w nią podejrzliwie.

– Chyba nie myślisz, że ona też nie zrobiła sobie sama?

Lena nie odpowiedziała, nie mogąc ujawniać nic z tego, co miała w papierach czy w głowie. Miała nadzieję, że Olka to rozumie. Dziewczyna, nie doczekawszy się odpowiedzi, westchnęła.

– Z Natalą to było dziwnie. Mówiłam ci. Nie chciała tańczyć. Ale rodzice się uparli. Pilnowali, żeby przychodziła na zajęcia, a ona im robiła na złość. Uciekała. Dla niej lekcje tańca były jak kara. Czasem z nią gadałyśmy. Jak tylko pojawił się Makarenko, ona się masakrycznie zmieniła. Jakby ktoś ją podmienił. Ale Makarenko nawet za kasę jej nie chciał. Wybrał wtedy już z *madame* Anną Roksanę i Anastazję. W ogóle dziwna jakaś była ta Natalia. Taka... nieszczęśliwa. – Olka wzruszyła ramionami.

Lena zdała sobie sprawę, że nie jest wzorem matki, ale w przeciwieństwie do rodziców Natalii nie zmuszała córki do niczego. Uważała, że dziecko jest jak roślina, którą należy chronić i pielęgnować, umiejętnie formować, ale nie naginać nadmiernie i na siłę według własnych upodobań, bo można ją zniszczyć. Z drugiej strony Olka nie miała problemu z rozmową. Najczęściej od razu po powrocie do domu relacjonowała przebieg dnia. Czasem Chudzińska miała wyrzuty, że nie słucha córki uważnie, kiedy paple jak najęta, nieświadomie oczyszczając się z emocji. Kiedyś Lena też tak robiła. Teraz nie ufała nikomu.

– Nieszczęśliwa?

– Uhm. Mało mówiła. Raptem zachciała być primabaleriną. Zaczęła się starać, ale wiesz, jak jest w tańcu. Za dużo nie wyciśniesz z kogoś, kto od początku olewał.

– Pewnie zazdrościłyście jej, że Makarenko ją uczył?

Olka przewróciła oczami.

– No właśnie nie było czego, bo jej masakrycznie odbiło, kiedy w końcu zrezygnował z zajęć. Wyobrażam sobie, co na to jej starzy. – Olka przystawiła sobie palce do głowy i nacisnęła wymaginowany spust. – Szkoda jej. Starzy powinni byli już wtedy z nią iść do jakiegoś specjalisty, bo ona miała naprawdę problem. Babka w szkole, wiesz, ta nasza psycholog, chyba nie bardzo mogła jej pomóc. Tak samo jak po śmierci Alicji nic nie zdziałała. A może nawet Natałka wykorzystała pomysł...

– Słyszałam. Myślisz, że Natalia poszła śladem Alicji i że to z powodu rozmów o samobójstwach? – Lena szczerze wątpiła, że tak było. Natalia nałykała się tabletek, a Alicja powiesiła się, wykazując się tym samym nienawiścią do samej siebie. Kobiety rzadziej odbierają sobie życie w tak agresywny sposób.

– Nie wiem. Ale w przeciwieństwie do Natalii Alicja została wybrana przez Makarenkę. To ona miała wziąć udział w tym konkursie. Więc to nie z powodu szkoły postanowiła odebrać sobie życie. Nie wiem, mamó. Ala była dość zamknięta w sobie. Trzymała się na uboczu. Może nie wytrzymała presji albo miała jakieś inne problemy. Zresztą, była starsza, więc nie gadała z nami. Ja ją znałam tylko z widzenia. – Olka upiła łyk wody z butelki i się zamyśliła.

– Olciak, ty mi powiesz, gdyby coś cię męczyło, coś się działo...

– Lena zawiesiła głos. Znała setki historii dziewczyn takich jak jej córka, które nie kończyły się dobrze. Nie chciał być matką

żałującą do końca życia, że nie zrobiła nic, żeby lepiej rozumieć swoje jedyne dziecko.

– Mamo, wyluzuj. – Olka klepnęła ją w ramię i się uśmiechnęła. Choć przypominała swojego ojca, to Lena nie mogła jej nie kochać. Miała kręcone ciemne włosy i brązowe oczy oraz uśmiech identyczny jak ten, który oczarował ją w tym pałacu. Na szczęście charakter odziedziczyła po matce. Upór, bezpośredniość i radość życia też. Tyle że w Lenie doświadczenia bardzo stępiły wszystko z wyjątkiem uporu.

– Znasz mnie, jestem wyluzowana i dlatego możesz mi mówić wszystko – urwała, bo nie wiedziała, co jeszcze może dodać.

– Oj, matka, ja też cię kocham. I powinnaś zmienić te robotę. Naoglądasz się tych okropności i potem myślisz, że świat jest masakrycznie wstrętny, a ludzie tylko źli. – Olka popatrzyła na nią z politowaniem.

Co jej miała powiedzieć? Że dokładnie tak jest, że świat to podle miejsce, w którym nie ma miejsca na zaufanie? Samej sobie nie ufała, co dopiero innym. Milczała, patrząc na swoją jedyną córkę. Dotąd udawało jej się uchronić Olkę przez prawdą o jej ojcu i o sobie samej. Czasem miała dopytywała, drażyła, ale z reguły udawało jej się zbyć te dociekania krótkim wyjaśnieniem, że ojciec nie dorósł i uciekł z kraju. Na szczęście jako czynny policjant nie mógł być obecny w social mediach, więc nie dało się go nigdzie znaleźć. To oraz nienawiść palanta do własnego dziecka zapewniało Lenie przez siedemnaście lat brak ingerencji w wychowanie córki.

– Dobra, lecę do siebie, bo mam kupę roboty, z naciskiem na kupę – rzuciła Olka na odchodne, zaśmiała się i zostawiła matkę samą na sam z myślami.

Lena otworzyła laptop. Myślami niezmiennie wracała do nauczyciela, który stanowił ogniwo łączące wszystkie trzy dziewczyny. Makarenko twierdził, że z pracy wrócił prosto do domu. Mieszkał na Włochach, więc kompletnie w drugą stronę niż Lasek Bielański. Musiałby się specjalnie umówić z Aną, że ją zabierze ze sobą albo że się gdzieś spotkają, a potem wywieźć ją na drugi koniec Warszawy i wrócić do siebie. Wyglądało to mało prawdopodobnie, ale nie było niemożliwe. Pytanie tylko dlaczego miałby zamordować dziewczynę?

Wpisała w wyszukiwarce „Michał Makarenko”. Wyświetliło się kilka stron. Żadne ze zdjęć nie przedstawiało nauczyciela. Zmieniła imię na Michał. W sieci funkcjonował pod tym

imieniem. Poza kilkoma wzmiankami na polskich stronach związanych z tańcem, znalazła artykuły w języku angielskim i francuskim. Z angielskim nie było problemów. Natomiast nieudolne tłumaczenie z francuskiego pozwalało się bardziej domyślać sensu tekstu niż go faktycznie zrozumieć. Według znawców Michaił, czy jak mu tam, był wielką nadzieją i talentem porównywanym do Barysznikowa. Aż do wypadku. W wieku dwudziestu jeden lat Makarenko spadł ze schodów i uszkodził stopę. Skomplikowana kontuzja, której nazwy program nie potrafił przetłumaczyć, przerwała błyskotliwą karierę. Dzięki polskim korzeniom i rodzinnym powiązaniom znalazł pracę w państwowej baletówce. Rodzinne powiązania... Kilka stron później poddała się i wybrała numer do Pixela, znajomego z komendy, który specjalizował się w gromadzeniu danych. Rzuciła mu dwa nazwiska. Obiecał pokopać głębiej.

Dochodziła dwudziesta druga. Miała właśnie zamknąć komputer, kiedy mignęła jej na jednym ze zdjęć znajoma twarz. Zrobiła zbliżenie. Fotografia przedstawiała nauczycieli, wśród których Lena dostrzegła Łańską oraz Makarenkę. Dyrektorka ścisnęła dłoń sponsora, który według informacji dołączonej do artykułu, hojnie wspierał szkołę i który przyczynił się do gruntownego wyremontowania kilku sal. Mężczyzna śmiało patrzył w obiektyw, a z jego postawy emanowała siła i pewność siebie. Z taką samą pewnością szczodry sponsor, czyli Iwiński bronił syna, kiedy pojawił się na komendzie. Na kolejnym zdjęciu Iwiński i Makarenko siedzieli w pierwszym rzędzie na widowni w czasie występów uczniowskich. Fotograf uchwycił moment, w którym Makarenko mówił coś do mecenasa, a Łańska przyglądała się im z szerokim uśmiechem. Lena zastanawiała się, jak bardzo ta znajomość może być istotna dla sprawy. Nauczyła się, że nawet z pozoru mało ważne szczegóły mogą naprowadzić ją na trop sprawcy, dlatego nie wolno niczego ignorować. Zanotowała kolejną rzecz do sprawdzenia: jak dobrze znają się Makarenko i Iwiński?

Potarła kark i postanowiła przewietrzyć mózg. Nie musiała się nawet przebierać. Miała na sobie ciemny dres, tylko buty zmieniła na sportowe. Krzyknęła Olce, że wychodzi pobiegać, i zamknęła mieszkanie, a potem zanurzyła się w noc lepką od szumu miasta i żółtawych świateł.

TOMEK – WCZEŚNIEJ

Początkowo nie zwracał kompletnie uwagi na tę chudą, ciemnowłosą małąotę, która kręciła się przy Zosi, a kilka razy nawet u nich nocowała. Nie wchodzili sobie w drogę. Kiedy zaczęła się pojawiać w ich domu, ignorował jej spłoszone spojrzenia i po cichu śmiał się, kiedy czerwieniła się na jego widok. Po maturze wyprowadził się do swojego mieszkania i w domu bywał rzadko, a jeśli już przyjechał na obiad, to nie widywał zbyt często Anastazji. Z reguły i tak się nie odzywała, czując zapewne niechęć ojca. Matka ją tolerowała wyłącznie dlatego, że podobno dobrze wpływała na Zosię.

Na imprezę, którą rodzice urządzili Zośce z okazji szesnastych urodzin, nie miał ochoty przychodzić, ale matka uprosiła go, tłumacząc się nieprzewidywalnością małaotów. Ostatnie, na co miał ochotę, to niańczenie gówniarzy, żeby sobie krzywdy nie zrobili i za dużo nie wypili, bo że pić i nie tylko pić będą, tego był pewien. Zosia nie miała zbyt wielu koleżanek. Kilka razy skarżyła mu się, że nie należy do zbyt popularnych dziewczyn, a ta impreza mogła zapewnić jej zyskanie sympatii i podziwu. W końcu, ile osób ma chatę z basenem i dodatkowe atrakcje na imprezie w postaci kelnerów oraz DJ-a.

Kupił kwiaty oraz dwa bilety na koncert idola Zośki i niechętnie pojechał do rodzinnego domu. Rodzice ulotnili się tego wieczoru na jakieś przyjęcie u znajomych. Muzyka waliła po uszach, jeszcze zanim Zosia otworzyła mu drzwi. Wręczył jej kwiaty i bilety przy wtórze pisków zachwytu, jęków zazdrości towarzyszących jej psiapsiółek i czym prędzej postanowił się ukryć w ogrodzie tak, żeby mieć oko na towarzystwo i jednocześnie z nimi nie siedzieć.

Był ciepły lipcowy wieczór, więc otwarto prowadzące na ogród drzwi w salonie i na basenie. Dzieciaki, niektóre wyglądające jak dorośli, kręciły się dosłownie wszędzie. Zośka musiała zaprosić chyba z pięćdziesiąt osób. Jak na niepopularną osobę całkiem niezłe. Przedarł się przez grupę podrygującą na środku salonu, w miejscu, gdzie normalnie stał stół, który teraz, zastawiony przekąskami, odsunięto na bok. Wyszedł na taras. W półmroku

majaczyły ogrodowe meble i zdał sobie sprawę z tego, że nie wziął niczego do picia. Zrobił energiczny obrót i zderzył się z dziewczyną, która najwidoczniej miała zamiar wyjść na zewnątrz z dusznego salonu. Wymamrotała przeprosiny i gdyby nie rumieniec na jej twarzy, pewnie by jej nie poznał. Trzymał w ramionach nie tamtą zawstydzoną małą, ale Anastazję – młodą kobietę. Pachniała świeżością i wciąż się rumieniła na jego widok. Prawie dorównywała mu wzrostem i jak niemal wszystkie dziewczyny tutaj, miała umięśnione, choć wyraźnie zbyt szczupłe ciało. Z luźnego koka wymknęło się kilka loków. Musiała nieźle szaleć przed momentem.

– Nic się nie stało. Ależ się zmieniłaś – rzucił pierwsze, co przyszło mu do głowy. Dopiero wtedy wypuścił ją z rąk. – Nie poznałbym cię.

Zaśmiała się cicho i zrobiła krok w tył. Zdał sobie sprawę z tego, że ona ma ledwie siedemnaście lat. Pamiętał, że była rok starsza od Zośki.

– Ty się niewiele zmieniłeś. – Przekrzywiła głowę.

– Zatańczysz? – Na szczęście, kiedy to mówił, z głośników popłynęła jakaś spokojniejsza melodia.

– Z tobą? – Jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia.

Teraz to on się zaśmiał. Wyciągnął do niej rękę, a ona chwyciła ją niepewnie chłodnymi palcami. Nie miał ochoty wracać do salonu, więc objął ją i zaczęli się rytmicznie kołysać na tarasie. Dopiero po kilku chwilach odprężyła się, a jej ciało stało się miękkie i elastyczne. Oparła dłoń na jego piersi. Przysunął nos do jej włosów i przymknął oczy. Oblała go fala gorąca. Przyszło mu do głowy, że gdyby chciał, mógłby ją zaciągnąć do swojego dawnego pokoju i... Otrząsnął się z tych myśli. Dawno nie umawiał się z nikim. Chyba od czasów liceum. Koleżanki z roku były zbyt ambitne, żeby poza seksem bawić się w poważne relacje z kumplem z zajęć.

Ojciec za Aną nie przepadał, a poza tym była nieletnia. Raptem Tomek poczuł w sobie siłę, żeby ten jeden raz sprzeciwić się ojcu. Objął ją mocniej. Co też mu odbiło? Ana nadal była tą gówniarą, którą Zosia przyprowadziła ze sobą, jak przyprowadza się do domu znalezionej na ulicy szczeniaka. Już miał ją puścić, kiedy szepnęła:

– Kiedyś strasznie mi się podobałeś.

Jej oddech odbił się od policzka Tomka. Popatrzył jej w oczy, choć niewiele widział, bo taras oświetlały tylko dyskretne światła ogrodowe.

– Czyli już ci się nie podobam – zażartował.

– Tego nie powiedziałam. – Patrzyła mu w oczy z determinacją, spokojnie, ale było w tym spojrzeniu też oczekiwanie.

Zanim się zastanowił co odpowiedzieć, zanim dopuścił do głosu rozsądek, pocałował ją. Nie jakoś nachalnie. Po prostu dotknął jej ust, a ona je rozchyliła. Przestał myśleć. Zgłupiał przez małolatę i tak mu już zostało, na długo.

Tamtej nocy przesiedzieli na tarasie do rana. Nie posunął się dalej niż niewinne pocałunki, chociaż dosłownie się w nim gotowało. Obiecywał sobie, że jak tylko wróci do siebie, da upust frustracji, ale Anastazji nie chciał wystraszyć. Dlatego skupił się na rozmowie z nią. Dziewczyny lubią takie rzeczy, choć te, które znał, chciały go poznawać wyłącznie fizycznie. Ana sprawiała wrażenie, jakby żyła dłużej i widziała więcej niż on. Ogródkami wspomniała tylko o bracie i matce oraz o ojcu, który nie żył od lat. Kochała taniec tak, jak on kochał prawo i zawilości przepisów.

Zośka tylko raz im przeszkodziła. Wypadła rozchichotana na taras z kilkoma dziewczusiami. Miał nadzieję, że przedawkowały tylko cukier, a nie inne substancje, bo chociaż obiecywał matce, że będzie pilnował towarzystwa, to nawet raz nie wszedł do salonu. Ana zrobiła ruch, jakby chciała odsunąć się od niego, ale nie pozwolił jej na to. Miał gdzieś, co Zośka powie. O ojcu miał zamiar pomyśleć później.

– Ana, wszędzie cię szukamy... – zaczęła Zofia, ale zaraz urwała, zauważywszy, że brat obejmuje przyjaciółkę. – Co to ma być?

Koleżaneczki umilkły. Tomka zaskoczyła reakcja siostry, choć nie miał czasu pomyśleć, czego się spodziewać.

– My rozmawiamy – odpowiedziała niepewnie Ana.

– Tak, akurat, rozmawiacie – parsknęła Zośka, odwróciła się i zniknęła w salonie, a koleżaneczki podały za nią, zanim Tomek zdążył cokolwiek powiedzieć, chociaż w sumie nie miał ochoty nic mówić, czy nie daj Boże się tłumaczyć.

– Przepraszam. – Ana nie patrzyła na niego. – Głupio to wyszło. Powinam z nią pogadać i wyjaśnić jej, że my tu nic nie robiliśmy.

– Nie przejmuj się. – Nie zdążył nic więcej powiedzieć, bo Ana wstała i weszła do domu.

Nie wiedział, co dokładnie powiedziała siostrze, ale kiedy po drugiej w nocy towarzystwo się rozpierzchło do domów, a w salonie zostali tylko on i Ana, wciąż naburmuszona Zosia wypaliła:

– Zawieź Anę do domu. Tylko łapy trzymaj przy sobie.

Tomek spojrzał na Anastazję, która zaczerwieniła się i wbiła wzrok w podłogę.

– Myślałem, że zostanie u nas.

– Wszyscy musimy odpocząć – powiedziała cicho Ana.

Zoska bez słowa ruszyła na piętro. Tomek wziął Anastazję za rękę. Wyszli na zewnątrz. Objął dziewczynę, czując, jak drży.

– Nie przejmuj się. Przejdzie jej – pocieszył ją. Znał siostrę. Bywała wybuchowa i pyskata, ale nie umiała się długo obrażać.

– Pewnie tak – szepnęła Ana.

Przez całą drogę na Pragę milczeli poza tymi momentami, kiedy Anastazja wskazywała mu kierunek jazdy. Odniosł wrażenie, że dziewczyna jest z jakiegoś powodu przygnębiona. Kazała mu się zatrzymać w bocznej uliczce. Nie dostrzegł nazwy i pomyślał, że powinien zapytać siostrę o dokładny adres. Upewnił się, że Ana mieszka w bloku, pod którym zaparkował. Nie chciał, żeby włóczyła się w nocy po takiej okolicy. Miała zamiar wysiąść, ale powstrzymał ją. Zoska trochę zepsuła im humory, rozproszyła tę nić porozumienia, którą nawiązali, ale nie mógł się powstrzymać i ją pocałował. Zesztywniała, ale i tym razem oddała pocałunek. Nieśmiały, niewinny wręcz. Przemknęło mu przez głowę, że ona całuje, jakby nigdy tego nie robiła. Trochę go to rozczuliło. Odsunął się od niej, żeby nie zapędzić się i jej nie przerazić. Oddychała szybko. On też, choć starał się to ukryć.

– Co robisz jutro? – zapytał na tyle swobodnie, na ile pozwalały mu rozbujane hormony.

– Nie wiem. Chyba nic specjalnego – odparła z namysłem.

– Moglibyśmy iść do kina. Jeśli chcesz...

– Chcę – rzuciła szybko, jakby bała się, że on się rozmyśli.

– Daj znać, jak się wyśpisz. Zadzwoń do ciebie.

Potaknęła z werwą.

– Śpij dobrze. – Cmoknął ją na pożegnanie w policzek.

Wysiadła i zniknęła w ciemnej klatce. Odjechał, dopiero kiedy ochłonał.

ANA – WCZEŚNIEJ

Trzeci rok nauki niemal dobiegał końca. Dotąd zaprzyjaźniła się tylko z Zosią Iwińską, która wydawała się jej jeszcze bardziej samotna, choć miała obydwój rodziców i brata. Nie mieściło jej się w głowie, jak to możliwe, że mając normalną rodzinę, mogła czuć się opuszczona i niepotrzebna. A jednak. Zrozumiała to, gdy zobaczyła, że Zosia tak jak ona, często czeka po zajęciach, aż ktoś sobie o niej przypomni. Ale dopiero kiedy Zosia zaprosiła ją do swojego domu, dostrzegła, że jest szczęściarą, bo ma Adriana. Brat Zosi nie przypominał w niczym jej brata. Zajęty swoimi sprawami, zachowywał się jak obcy człowiek. Nie pytał, czy Zosia coś jadła, nie dzielił się z nią słodyczami i nie pomagał jej w niczym. Nawet w lekcjach. Mimo to widać było, że świetnie się dogadują.

Rodzice Zofii krążyli gdzieś na dalekich orbitach wokół swoich dzieci. Matka zajęta sobą, życiem towarzyskim, organizacją akcji charytatywnych, ewentualnie kosmetykami, butami i ubraniami. Ojciec wiecznie w pracy, zmęczony, z pretensjami do całego świata i ewidentnie nieprzepadający za Aną, co czuła od ich pierwszego spotkania w holu willi Iwińskich, kiedy obrzucił ją zdziwionym spojrzeniem, jakim obrzuca się mebel, który ktoś przestawił bez uprzedzenia.

Tego dnia ze szkoły odebrała je matka Zosi. Ana nie była pewna, czy jej matka będzie pamiętała, że dziś nie wróci na noc do domu, bo nocuje u koleżanki. Na szczęście nazajutrz to brat miał ją odebrać od Iwińskich. Strach było pomyśleć, że mogłaby chcieć przyjechać po nią matka. Co prawda od jakiegoś czasu nie piła, ale nigdy nie wiadomo, czy nie miała akurat gorszego dnia i nie postanowiła sobie poprawić humoru tanim alkoholem.

Iwińska wpuściła je do domu. Dziewczynki w pokoju Zosi zjadły obiad przygotowany przez gospozię. Tego dnia kuchnia była zajęta przez panią Iwińską. Oczywiście nie miało to nic wspólnego z gotowaniem obiadu. Broń Boże. Coś tam mieszała w garnku, coś ustawiała na obszernych, czarnych i lśniących blatach, które kojarzyły się z marmurem nagrobków, a nie z ciepłem domowego ogniska. Pani domu kręciła się przy tym i wyginała na wszelkie

możliwe sposoby. Wyglądało, jakby odprawiała jakieś tajemne rytuały. Wszystko uwieczniała na dziesiątkach zdjęć. Zapewne na każdym wychodziła pięknie. Nie była z pewnością młoda, skoro Tomek miał już prawie dwadzieścia lat, choć wciąż zachowywała szczupłą figurę. Zosia mówiła, że mama skończyła szkołę baletową i wciąż sporo ćwiczy, ale i kilka razy przeszła odsysanie tkanki tłuszczowej. To była wielka tajemnica Iwińskiej, o której wiedzieli nieliczni. Kobieta dbała o siebie i inwestowała w wygląd niemałe pieniądze, co było widać na pierwszy rzut oka. Pomijając to, że nosiła zawsze najmodniejsze ciuchy, jej twarz była jasna i gładka, a skóra ładnie opalona, zdrowa i pozbawiona owłosienia. Do tego złociste blond włosy miękkimi falami opadające na plecy, zawsze zdyscyplinowane zapewne przez zręczną fryzjerkę, nadawały Joannie Iwińskiej lub raczej Jeanne, bo tak kazała się z francuska nazywać, wygląd lalki Barbie. Sztuczne rzęsy okalające wielkie błękitne oczy, wypełnione usta i poprawiony chirurgicznie nos dopełniały tego wizerunku idealnej kobiety. Czasem Ana miała ochotę usiąść i przyglądać się Iwińskiej. Choćby po to, by znaleźć choć jedną zmarszczkę, choć jedną niedoskonałość, maleńką ryskę, która zburzyłaby ten idealny obrazek. Czasem mimowolnie próbowała naśladować jej sposób bycia. Gesty, wysoki głos, zestaw władczych lub pogardliwych spojrzeń, którymi obrzucała rozmówców. Kiedyś Jeanne przyłapała ją na tych obserwacjach. Podeszła do niej, chwyciła ją za twarz wypielegnowaną dłonią z jasnym manicurem i złotą biżuterią.

– Podobam ci się, prawda? Chciałabyś być jak ja.

– Mamo... – W głosie siedzącej obok Zosi pobrzmiwała błagalna nuta. Jakby się bała, że matka skrzywdzi jej przyjaciółkę.

Serce Any uderzało mocno, ale raczej z ekscytacji spowodowanej bliskością Iwińskiej niż ze strachu. Pokiwała głową, na tyle, na ile pozwalała dłoń ściskająca jej policzki. Zapach mocnych, kwiatowych perfum drażnił nos i gardło. Żrenice kobiety ukryte w szparach powiek, pod baldachimami rzęs, wpatrywały się w nią uważnie.

– Kasa – rzuciła jedno słowo Iwińska, ale zaskoczenie malujące się na twarzy dziewczynki kazało jej wyjaśnić. – Bez pieniędzy jesteś nikim. Pieniądze spełniają marzenia. Wszystko można kupić. Urodę, przyjaźń i miłość też. Pamiętaj.

Ana ponownie pokiwała głową, a kobieta zwolniła uścisk.

Zaraz potem Zosia zazdrośnie zabrała ją na piętro, do swojego pokoju przypominającego wnętrze różowej, puchatej muszli, tak był zavalony kocami, poduszkami i szmacianymi maskotkami. Ana lubiła bywać u Zosi, choćby ze względu na ten pokój. Ale z powodu obfitości jedzenia, słodczy i owoców również. Z czasem przestała się ekscytować zabawkami i innymi gadżetami, o których mogła tylko pomarzyć. Gdyby oczywiście wcześniej wiedziała, że można w jednym miejscu zgromadzić tyle skarbów, na widok których małym dziewczynkom świecą się z wrażenia oczy, a w głowie zapala się tryb „chcę to mieć”. Dorastała i coraz mocniej i dobitniej zdawała sobie sprawę z tego, że wbrew wrazeniu nadmiaru, luksusu i obfitości, które odnosi się po przestąpieniu progu tego domu, panuje w nim nerwowość, niepewność, a ona czuje dyskomfort. Im była starsza, tym wyraźniej dostrzegała, że ta cała otoczka jest rodzajem ładnego opakowania, w którym kryje się samotność. Mimo to jako czternastolatka nadal bywała częstym gościem w domu Iwińskich, a z Zosią praktycznie się nie rozstawały.

Właśnie mierzyły przed ogromnym lustrem kolejne zestawy ubrań, z których część przewalała się na łóżku i podłodze. Często wymieniały się ciuchami, choć „wymieniały” to może zbyt duże słowo. Raczej Zosia pożyczala jej swoje ubrania. Matka raz na jakiś czas zabierała Anę na zakupy do galerii i wtedy zasypywała ją wybranymi przez siebie elementami garderoby. Potem zazwyczaj się spotykały, by ułożyć z tego sensowne zestawy.

– Zajebiście w tym wyglądasz – wzdychała Zosia wpatrzona w koleżankę. – Żebyś to ja w połowie miała taką figurę.

– Przesadzasz – skomentowała krótko Ana.

Rzeczywiście przyjaciółka miała skłonności do idealizowania jej. Może i była od Zosi wyższa, mimo minimalnej różnicy wieku, ale obydwie zaczynały przypominać figurą wyrośnięte, chude psiaki. Do tego ćwiczenia wyrabiały muskulaturę. Zosia jednak miała skłonności do zaokrąglania się i to było widać.

– Nie przesadzam. Zobacz, jak ja wyglądam w tym portkach. – Zosia poderwała się z łóżka i wypięła do lustra okrągły, ale jednak szczupły tyłek.

– No rzeczywiście. Tłuszcioch z ciebie straszny – zaśmiała się. – Ten tłuszcz wylewający się górą, te fałdy...

– Oj, przestań. – Zosia klepnęła ją w ramię i zaczęła się rozbierać z nowiutkich firmowych dżinsów.

– Ja ci tylko mówię, co widzę. – Zaplotła ręce na biodrach i skrzywiła się z udawanym wstrętem. – Wyglądasz żenująco źle – krytykowała nadal, ledwie tłumiąc śmiech. Krytyka jednak osiągnęła przeciwny skutek. Zosia pokręciła głową i się roześmiała.

– Lepiej zobacz, jak one leżą na tobie – rzuciła w przyjaciółkę spodniami.

– Rzeczywiście. Jak na wieszaku – stwierdziła, założywszy je na siebie.

Nie tłumaczyła Zosi, że jej figura jest zasługą zdarzających się od czasu do czasu przymusowych głodówek. Choć teraz sama dbała o siebie. Brat zostawiał jej pieniądze, więc w drodze do domu robiła zakupy. Najczęściej kupowała chleb i jakiś serek albo dżem. Wykupiła też obiady w szkolnej stołówce, co było nie lada luksusem. Dwudaniowy obiad często zakończony deserem w postaci ciasta lub owoców dla głodnego dzieciaka był jak zabawka z najnowszej kolekcji.

– Tym razem muszę przyznać ci rację – westchnęła Zofia ze zmarszczonym czołem. – Rzeczywiście wyglądają, jakbyś narobiła w gacie.

– Jesteś okropna. – Zaśmiała się, wiedząc, że przyjaciółka chce ją rozbawić.

– Ja ci tylko mówię, co widzę – przedrzeźniała ją Zosia, naśladując jej miny. – Masz pełne porty. Wyglądasz żenująco źle.

– Dziękuję ci, kochana. Nie ma to jak usłyszeć prawdę na swój temat.

– Możesz na mnie liczyć w tej kwestii.

– Kiedyś cię uduszę, wredoto.

Chichotały obydwie.

– Tymi portkami? Nie musisz. Doprawdy, wystarczy, że cię w nich zobaczę, a zaryczę się ze śmiechu.

– Ty małpo! – Ana wycelowała palec w przyjaciółkę i rzuciła się w jej stronę.

Zaśmiewając się do rozpuku, ganiały się po pokoju, żeby z piskiem rzucić się na łóżko. Zdyszane i w doskonałych humorach leżały obok siebie, patrząc w sufit.

– Jak dobrze, że cię mam – wyszeptwała Zosia i znalazła dłoń przyjaciółki.

– Jak dobrze, że ja cię mam. – Popatrzyła w oczy Zosi.

Kochała tę dziewczynę jak siostrę. Gdyby nie ona, świat byłby ponurym miejscem. Leżały przez chwilę w ciszy wpatrzone w siebie. W tym milczeniu było wszystko. Czerpała siły z tej bliskości z drugim człowiekiem, ale kiedy Zosia zbliżyła usta do jej ust, zrozumiała, kim jest dla przyjaciółki. Usiadła. Zosia podniosła się wolno.

– Przepraszam. – Nie patrzyła jej w oczy.

Nisko opuszczona głowa i zgarbione plecy sprawiły, że przemogła pierwsze przerażenie i objęła przyjaciółkę. Najpierw siedziały sztywno, aż Zosia ośmieliła się i wtuliła się w nią mocno. Czuła, że koleżanka płacze. Tuliła ją do siebie i dawała otuchę. Nie mogła znaleźć słów, które mogłyby wyrazić, co czuje. Więc nic nie mówiła. Pierwsza odezwała się Zosia.

– Zawsze muszę wszystko spaskudzić. Przepraszam – chlipała.

– Daj spokój. Nic się nie stało.

Zosia się odsunęła i popatrzyła na nią mokrymi od łez ciemnymi oczami, w których nieśmiało błyszczała nadzieja.

– Nie gniewasz się? Ja myślałam, że spróbuję, że może, no wiesz... Ty i ja. Choć nie wiem nawet, czy ja...

Odetchnęła z ulgą. A więc Zosia tylko eksperymentowała. Nie podzieliła się tą ulgą z przyjaciółką.

– Nawet jeśli wolisz dziewczyny, to ja nie mam nic przeciwko. Ja po prostu chyba nie chcę... Nie uważam, że powinnyśmy komplikować to, co nas łączy.

– Tak. Masz rację. Ja nawet nie wiem, czy wolę dziewczyny. – Zosia się zawstydzila, bo policzki jej się zaróżowiły. Szkoda, że nie mogła zobaczyć, jak jest urocza. – Myślałam, że to nas połączy. Sama nie wiem, co myślałam. Po prostu cię kocham jak siostrę.

Uścisnęła Zosię pod wpływem emocji.

– Ja też cię kocham jak siostrę.

– Zapomnimy o tym? – wyszeptala przyjaciółka, przyglądając jej się badawczo.

– Jasne. – Uśmiechnęła się. Przez moment wydawało jej się, że w oczach koleżanki mignął smutek, ale zaraz to wrażenie prysło, bo Zofia otarła oczy i podniosła z podłogi leżącą u jej stóp sukienkę.

– A teraz to. Założę się, że nawet ty nie będziesz wyglądała w tym dobrze.

– Masz to jak w banku. – Trąciła Zosię ramieniem, a ta odwzajemniła się szerokim uśmiechem.

Zazdrościła koleżance, że umie tak szybko ukryć uczucia, że potrafi w jednej chwili przeistoczyć się z załamanej i smutnej dziewczyny w rozchichotaną nastolatkę. Anie ukrycie tego, co ją gnębi, sprawiało problem. Jednak w tym momencie nie chciała roztrząsać tego, co złe. Chciała się bawić, więc przebrała się w podsuniętą przez Zosię sukienkę.

LENA – TERAZ

Nazajutrz Lena postanowiła odwiedzić Iwińskich. Jego siostra, zgodnie z tym, co powiedział Tomasz Iwiński, była najlepszą przyjaciółką Any. Ale dla Chudzińskiej stanowiło to doskonały pretekst, żeby przyjrzeć się mecenasowi i być może zbadać to, jak dobrze zna się z Makarenką.

Wpadła do firmy i pognąła prosto do pokoju zwanego schowkiem na szczołki ze względu na niezbyt imponujący metraż.

Kilian kwitł za biurkiem, na zmianę stukając w klawiaturę i czochrając brodę. Wokół niego piętrzyły się teczki i luźne papiery. Na jej widok ożywił się, jakby co najmniej miała zastąpić go w wypełnianiu dokumentów.

– Miło, że nas wreszcie zaszczyciłaś. Gdzie to się wczoraj podziewałaś cały dzień?

Lena opadła na swoje krzesło i wyciągnęła nogi przed siebie na tyle, na ile pozwalała na to ciasnota.

– Byłam tu i tam. Kawy byś lepiej zrobił. Bo rozumiem, że raportu z sekcji jeszcze nie mamy. – Ziewnęła, choć spała dość dobrze tej nocy, porządnie wymęczona po przebiegnięciu ośmiu kilometrów.

Kilian pochylił się w jej stronę.

– Raportu nie mamy. Nie wiem, czy mi się wydawało, czy stary kazał nam pracować w zespole? A ja mam dziwne wrażenie, że ty się bujasz sama. Dobrze wiesz, że ta robota wymaga więcej niż jednego łba na sprawę. – Wycelował w nią palec wskazujący, co skwitowała wzruszeniem ramion. – Gdzie byłaś i z kim gadałaś? Jak mam chronić twoją dupę przed Gołębiem i resztą komendy, muszę wiedzieć, gdzie łazisz i co wiesz.

Doskonale wiedziała, że nie może sobie pozwolić na to, żeby stracić jedyną przyjazną duszę w tym bagnie. Nadal nie mogła pojąć, dlaczego Kilian ją chroni, a może nawet i lubi. Choć to nie była taka typowa sympatia damsko-męska kończąca się w łóżku. Znali się dość długo i Lena wiedziała, że Kilian jest szczęśliwym w życiu rodzinnym, o ile można mówić o szczęśliwym życiu rodzinnym policjantów. Poza tym nigdy nie zrobiła nic, by dać mu powody do lubienia się. On zaś nigdy nie dał jej powodów, by

lubiała go bardziej, niż mogłaby tego chcieć. Od początku robiła wszystko, żeby odsunąć się od kolegów. Choć z drugiej strony ojciec Olki zrobił wystarczająco dużo, żeby na samym wstępie stała się najmniej popularną kobietą na komendzie. Niestety, Kilian miał rację. W tej robocie nie było miejsca dla solistów. Patrzyła mu prosto w oczy. Dałaby sobie rękę uciąć, że to go speszyło i dlatego spojrział w pewnym momencie w ekran komputera.

– Jak zwykle masz rację – przyznała mu, co wywołało na jego twarzy grymas zdziwienia. – Za dużo się nie dowiedziałam. – Pokrótce zdała mu relację ze spotkania w szkole i niechętnie opowiedziała o rozmowie z Roksana Domańska. Niczego nie sugerowała, bo miała nadzieję, że Kilian sam wyciągnie właściwe wnioski.

Policjant bujał się w tym czasie na krześle, które ostrzegawczo pojękiwało i Lena była przekonana, że prędzej czy później kolega wylądjuje tą swoją zgrabną dupą na podłodze. Zanurzył palce w brodzie i milczał ze zmarszczonymi brwiami.

– Czy tylko mnie się wydaje, czy Makarenko ma wyjątkowego pecha? – Przyjrzał się uważnie Lenie, jakby czekając na potwierdzenie swoich domysłów. – Najpierw te dwie dziewczusie popełniły samobójstwo, a potem kolejna uduszona. I wszystkie takie zdolne. Co za pech. Pytanie tylko, komu zależało na tym, żeby mu się wysypały te dziewczynki.

Lena zmrużyła oczy. Coś w tym było. Może niekoniecznie to Makarence zależało na tym, żeby pozbywać się repertuarowych uczennic. Może ktoś inny robił wszystko, żeby nie odniósł sukcesów jako nauczyciel tańca. Pytanie kto.

– Tak czy inaczej, moim zdaniem Makarenko wydaje się kluczem do tej sprawy – podsumowała, a Kilian się z nią zgodził.

Była jeszcze jedna rzecz, która nie dawała jej spokoju, ale nie zdążyła się tym podzielić z kolegą, bo do pokoju wturlał się jego kragłość Pixel. Zastanawiała się, czy był gdzieś po drodze, czy jest możliwe, że zasapał się tak tylko dlatego, że przyszedł z drugiego piętra. Chociaż był młodszy od Leny, nosił olbrzymie podkoszulki i dresy, które opinały jego grube nogi jak legginsy. W dodatku włosy aż prosiły się o fryzjera, a jego ostatnim pomysłem na zaoszczędzenie czasu było zapuszczenie, i to w dosłownym tego słowa znaczeniu, brody. Kłaki sterczały w różnych kierunkach, nie przypominając zadbanego zarostu Kiliana.

– Dobrze, że jesteś, Gruba – wysapał. – Siema Kilian. – Podał rękę policjantowi.

– Masz coś dla mnie? – ożywiła się Lena.

– Niewiele, jeśli chodzi o komputer tej małej. – Pixel opadł na krzesło dla gości, aż zaskrzypiało. – Nic podejrzanego. Materiały na lekcje, zdjęcia, prezentacje. Standard. Konta w SM usunęła jakieś dwa miesiące temu. Wyczyściła wtedy z dysku zdjęcia. Usunęła te z chłopakiem i jego siostrą.

Lena popatrzyła znacząco na Kiliana, który tylko pokiwał głową.

– Więc gdzie te rewelacje? – przerwała Pixelowi.

– Nie o tym chciałem. Przekopałem bazy danych. Szukałem Makarenki. Masz tu wszystko. plus pendrive ze zdjęciami. Odzyskałem je z komputera tej małej.

– Wiesz, że nie mam czasu na zabawy. Gadaj, czego się dowiedziałeś.

– Dyrektorka szkoły to matka Makarenki.

– O kurwa – wymknęło się Lenie. – Nic dziwnego, że bronila go jak lwica.

– Ojciec to jakiś sławny choreograf rosyjski – kontynuował Pixel, jakby jej nie usłyszał. – Szczegóły masz w teczce. Łańska urodziła syna i wróciła na scenę. Makarenkę wychowywała babka mieszkająca we Francji. Spędzał też czas z ojcem mieszkającym na stałe w Rosji. Po kontuzji Makarenko wrócił do Polski, a matka zatrudniła go w szkole baletowej. Koniec historii.

– Jakieś soczyste kąski? Skandale z jego udziałem? – zainteresował się Kilian.

– Nic więcej nie znalazłem. Tylko kontuzja... Podobno ktoś go dorwał w ciemnej uliczce. To było w Rosji. Nie mam jak się dogrzebać do sprawy.

– Czytałam, że spadł ze schodów... – wtrąciła Lena.

– Gdzie tam. – Pixel machnął pulchną ręką. – To jakaś posrana sprawa. Sprawców nie znaleźli. Makarenko niewiele chciał o zajściu powiedzieć.

– Dałbyś radę sprawdzić, czy w czasie, kiedy Makarenko był za granicą, nie zdarzyły się w jego otoczeniu samobójstwa lub inne podejrzanе zgony? – Lena miała wrażenie, że to trop, który pomógłby im osaczyć Makarenkę i zmusić go oraz jego mamusię do zwierzeń.

– Sprawdzalem pod tym kątem. – Pixel rozłożył ręce. – Była jakaś sprawa. Dziwnie szybko ucięto wszelkie spekulacje.

– Sprawa? – Lena nadstawiła uszy i aż się wychyliła w stronę Pixela.

– No tak. Chodziło o dziewczynę. Chyba dziecko jej zrobił. – Pixel urwał.

– No i? – popędziła go Lena.

– No i nic. Dziewczyna poroniła. Sprawa ucichła.

Policjantka opadła na krzesło. Spodziewała się jakiejś sensacji, a tu kolejna ślepa uliczka. Zakłęła pod nosem.

– Masz to na pendrive'ie. Zdjęcia, informacje z gazety... Wszystko, co udało mi się wygrzebać. – Pixel zamachał jej przed nosem czerwonym pendrivem, a potem położył go przed nią.

Kiedy informatyk opuścił ich pokój, popatrzyli na siebie z Kilianem. Lena wiedziała, że myślą dokładnie o tym samym.

– Ciekawie nam się robi – skonkludował brodac.

– Ciekawie i coraz więcej mamy pytań, a to dobrze dla sprawy. Nie sądzisz?

– Jak na moje oko najważniejsze jest to, że nie wiemy, co wydarzyło się dwa miesiące temu w życiu Anastazji.

– Otóż to. Ale jest osoba, która może nam to wyjaśnić – rzuciła Lena i podniosła się z krzesła, a Kilian zerwał się ze swojego, jakby tylko czekał na hasło.

– Masz na myśli tę jej koleżankę?

Pokiwała głową.

– A ty nie masz przypadkiem za dużo roboty. – Pokazała głową na stos dokumentów.

Kilian westchnął i z żalem popatrzył na drzwi, a potem opadł na krzesło.

– Kurwa, Lena, tylko bądź grzeczna, bo ten mecenas może ci zrobić szum koło dupy.

– Przecież mnie znasz – zaśmiała się Lena i wyszła.

TOMEK – TERAZ

Makarenko wyszedł z budynku szkoły po dziewiętnastej. Był sam. Tomek, ukryty w swoim aucie, zdążył do tego czasu przekopać

Internet i znudzić się tym, co znalazł. Rzucił telefon na siedzenie i wysiadł z samochodu.

– Dzień dobry – powiedział wystarczająco głośno, żeby nauczyciel zwrócił na niego uwagę. – Możemy chwilę porozmawiać?

Makarenko zmarszczył czoło, ale zatrzymał się z ręką na klamce swojej skody.

– O co chodzi?

Tomek stanął krok od Makarenki i się przedstawił. Dałby sobie głowę uciąć, że w oczach nauczyciela dostrzegł błysk zrozumienia.

– Pan mnie nie zna, ale moja siostra, Zosia, jest pana uczennicą – dodał.

– Rzeczywiście. Czy coś się stało z Zosią? – zapytał z niepokojem Makarenko.

– Liczyłem na to, że pan mi odpowie na to pytanie. Moja siostra chce zrezygnować ze szkoły. Teraz, kiedy został jej ledwie rok nauki, to nie ma sensu. Chyba że stało się coś, co ją do tego skłoniło... – Tomek zawiesił głos.

– Co ja mam z tym wspólnego? – Makarenko próbował otworzyć drzwi auta, ale Tomek oparł się o nie biodrem.

– Najwidoczniej coś pan ma, skoro dwie uczennice odebrały sobie życie, a jedna została zamordowana. – Iwiński czuł, że zaatakował zbyt agresywnie, ale nie umiał jak ojciec z miną pokerzysty rozgrywać partii, w której niczego nie był pewien.

Mimo wszystko jego słowa odniosły właściwy skutek, bo nauczyciel westchnął niemal teatralnie i z rezygnacją w głosie odpowiedział:

– Nie mam z tym nic wspólnego. Zosia od początku nie chciała się tu uczyć. Wasi rodzice za bardzo na nią naciskali, jak sędzę. Brak jej było pasji, zaangażowania. Być może z wiekiem dojrzała do tej decyzji i uznała, że to nie jest jej droga.

– Być może, ale ona twierdzi, że to przez pana. – Tomek wszedł mężczyźnie w słowo.

Makarenko umilkł. Z otwartymi szeroko oczami wyglądał, jakby się zapowietrzył. Nagle zmienił się na twarzy i warknął:

– Czego ty ode mnie chcesz?

– Wyjaśnienia jej decyzji.

– W głowie jej nie siedzę i nie wiem, co sobie uroiła.

– Ale ją pan zna, ma z nią zajęcia, a ona twierdzi, że łączy pana z jedną z uczennic coś więcej niż balet.

Makarenko roześmiał się głośno i nieszczerze.

– *Mon Dieu!* Gdybym się przejmował tym, co o mnie mówią, musiałbym zrezygnować z nauczania.

– Chyba to nie do końca plotki, skoro ktoś was widział razem...

Uśmiech zastygł na twarzy Makarenki. Pochylił się ku Tomkowi.

– Te rozpuszczone gówniary mogą wygadywać, co chcą, ale ani Zośce, ani nikomu innemu nic nie zrobiłem i nie mam zamiaru robić – rzucił. – Możesz to powtórzyć tatusiowi.

– O co panu chodzi?

– O to, że Zośka jest bezpieczna. – Nauczyciel wyglądał na zadowolonego z siebie.

Zaskoczony Tomek zrobił krok w tył, a Makarenko wykorzystał to i wsiadł do auta. Silnik zaskrzeczał, ale Iwiński nie zareagował. Auto wycofało, a chłopak w ostatniej chwili odskoczył, żeby nie oberwać lusterkiem.

ANA – WCZEŚNIEJ

Uwielbiała chodzić na jego lekcje. Zapadł jej w pamięci ten słodki uśmiech, którym obdarzył ją wtedy na przesłuchaniu. Prowadził zajęcia tańca klasycznego z pasją, niezależnie od tego, w jakim wieku byli uczniowie i jak bardzo zaawansowani. Niezmordowanie korygował łagodnymi gestami złe ustawienie stóp, rąk czy ciała. Czasem wydawało jej się, że modeluje ciała dzieci jak mistrz pracujący w glinie, który pragnie odwzorować siebie, swoje ciało i emocje. Bo w jego rękach stawała się plastyczna, miękka i podatna na kształtowanie.

– *Parfait!* – wykrzykiwał czasem, gdy osiągały drobny sukces w postaci idealnie ustawionych stóp w pozycji V. I była to najwyższa forma pochwały. Być w oczach mistrza idealną tancerką, choćby przez krótką chwilę, w której zastygała nieruchomo z rękami ułożonymi w okrąg, ze stopami skrzyżowanymi tak, by stały równolegle do siebie.

Czasem korciło ją, by zrobić coś złe, by go sprowokować do pochylecia się nad nią. Do przyklęknięcia, do delikatnych dotknięć, do przesunięcia palcami wzdłuż łydki, uda, do objęcia szczupłymi dłońmi o długich palcach jej drobnych ramion. Przymykała wtedy oczy, wdychała jego ciepło, zapach kojarzący się z odległymi egzotycznymi krajami, ale nade wszystko oddychała tą opiekuńczością, syciła się uwagą, tym, że dla niego była wówczas centrum świata. Że jego muskularne ciało, od którego bije ciepło, rozkłada się nad nią niczym parasol emanujący spokojem i bezpieczeństwem.

– I plecy proste, *ma chérie*. – Słowom towarzyszyło muśnięcie wzdłuż kręgosłupa. – I palce na dół, na zewnątrz.

Napięła się jak struna, niemal oparła głowę o ramię Makarenki, którego w myślach wciąż nazywała Aniołem. Teraz wiedziała, że ten miękki głos Makarenko zawdzięcza wschodniemu zaśpiewowi. W połączeniu z francuskimi słowami, które wtrącał w swoje wypowiedzi, brzmiało to fascynująco. Brat, nawet jeśli je z matką odwiedzał, nie przytulał jej. Już nie. W końcu miała piętnaście lat. Była prawie dorosła. Ojca też nie znała, ale

potrzebowała kogoś bliskiego, na kim można byłoby się oprzeć, do kogo można by się przytulić.

– *Bien, très bien.* No i moje piękne, teraz wstajemy i zaczynamy.

Rozgrzewka się skończyła. Dziewczynki ustawione przodem do luster wykonywały standardowe ćwiczenia na środku sali. Potem Makarenko wprowadzał nowe elementy.

Nauka tańca nie była spektakularna. Mozolne, wielokrotne powtórzenia tych samych ruchów aż do wdrukowania ich w ciało, aż do podświadomego ich powtarzania bez udziału woli i rozumu. Było jednak w tej powtarzalności coś kojącego, jakaś pewność, niezmiennosc i siła. To było jak ucieczka od własnych myśli, od strachu o jutrzejszy dzień, od niepewności i tęsknoty za bezpieczeństwem. Taniec był jej azylem. Tam, gdzie inni narzekali, gdzie się skarżyli na nauczycieli i ich wymagania, ona odnajdowała spokój i spełnienie.

Makarenko nachylał się teraz nad Roksana, która trzepotała rzesami i zaczynała robić słodki dziubek, kiedy tylko do niej się zbliżał. Stała z niezdarnie ustawionymi nogami i niestarannie ułożonymi nad głową rękami. Wiedziała, że dziewczyna robi to specjalnie, żeby nauczyciel do niej podszedł. Bo jeśli ktoś mógł z nią w klasie konkurować w tańcu klasycznym, to była to tylko Roksana.

– Co się dzieje, *ma chérie*? – zaniepokoił się Makarenko.

– Staram się, mistrzu, ale mi nie wychodzi... – Roksana najpierw rzuciła triumfalne spojrzenie w jej stronę, dopiero potem zatrzepotała rzesami i opuściła z rezygnacją ręce.

Makarenko podszedł do niej i objął ją z tyłu, unosząc ręce dziewczyny w powietrze i korygując ich ułożenie. Roksana zwróciła głowę w lewo tak, że wyglądało to, jakby chciała się do niego przytulić. Makarenko kilka razy powtórzył ruch, machając jej rękami jakby była kukłą, a nie człowiekiem. Roksana przestała zwracać na nią uwagę. Ana pomyślała, że pewnie czuje się przy nauczycielu tak samo jak ona. Ważna. Cierń zazdrości wbił się niezauważalnie w jej myśli. Szybko jednak zapomniała o tym, bo Makarenko odsunął się od Roksany i wrócił do niej.

– Popatrz na koleżankę. – Makarenko dał jej znak, więc powtórzyła sekwencję ruchów. Przy obrocie mignęły jej białe w nią sztylety spojrzenia Roksany. – Właśnie tak. Twarz zostaje w kontakcie z widzem. Reszta odwraca się, a dopiero na koniec

twarz podąża za ciałem. Do ostatniej chwili trzymasz prostą, nieruchomą szyję. *Parfait, ma belle* – pochwalili ją nauczyciel, kiedy miękko zakończyła ruch, pozostając na jednej nodze z drugą uniesioną za plecami.

– Czy tak, mistrzu? – Roksana powtórzyła sekwencję tak niezdarnie, jak tylko się dało.

Ana wiedziała, że przy jakiegokolwiek innej nauczycielce Roksi byłaby może nawet lepsza od niej. Jej nieporadność osiągnęła zamierzony skutek. Makarenko podszedł i położył dłonie na talii Roksany, potem instruując ją, obracał jej ciałem, z gracją stawiając stopy na podłodze. Powtórzył jeszcze raz ruch, tym razem przytrzymując dłonią twarz dziewczyny, jednocześnie w odpowiednim momencie obracając jej ciało jakby był z nim zrośnięty. Roksana czerwieniła się i widać było, jak wielką przyjemność sprawia jej ten instruktaż. Pozostałe dziewczęta uważnie obserwowały, co robi mistrz. Niektóre naśladowały go, wpatrzone w lustro, doskonaliły ułożenie rąk, głowy i nóg. Roksana była wniebowzięta. W dodatku o wiele bardziej przypominała młodą kobietę niż Ana. Pod bawełną rysowały się krągłości jej piersi, a biodra nie przypominały już chłopięcych kanciastości. Roksi celowo przedłużała chwilę, gdy mistrz oddawał tylko jej swą uwagę. Ana była tego pewna, dlatego zacisnęła zęby i pierwszy raz poczuła, że mogłaby zrobić komuś krzywdę. Nie była ani tak zgrabna, ani tak kobieca. Wciąż bardziej przypominała wygłodzonego wyrostka niż balerinę. Zaraz jednak otrząsnęła się z tych myśli.

Makarenko był ich ulubionym nauczycielem, był wyrozumiały, miał anielską cierpliwość. Dzieci do niego lgnęły i nikogo, kto go znał, specjalnie to nie dziwiło. Wiele dzieciaków, zwłaszcza młodszych, tylko dlatego, żeby przypodobać się Michaiłowi Makarence, ćwiczyło po lekcjach. Ona sama miewała fantazje, w których Makarenko partneruje jej w *pas de deux*. Wiedziała, że był doskonałym tancerzem. Wiele razy odnajdowała w Internecie zdjęcia z występów Makarenki na najznamienitszych europejskich scenach. Jego kariera skończyła się nagle. Podobno z powodu kontuzji, ale nigdy nie zauważyła, by miał jakiegokolwiek problemy z wykonaniem spektakularnych skoków, którymi czasami się popisywał przed dziećmi. Był idealny. Idealny, by stać się obiektem westchnień dojrzewającej dziewczyny.

– Ruszamy, moje piękne. *Un, deux, trois* – popędził je, jak tylko odsunął się od rozanielonej Roksi.

Przez moment miała wrażenie, że spojrzął na jej rywalkę tak... Ale to musiało jej się tylko wydawać. Makarenko był przecież ich nauczycielem i zapewne niejedna dziewczyna do niego wzdychała. Miał okazję przywyknąć do tego. Fala smutku przygniotła ją z niespodziewaną siłą. Zwolniła. Zaraz jednak dogoniła koleżanki. Nie chciała, żeby Makarenko to zauważył. Ale zauważyła to Roksana. Wystarczyła sekunda. Niby niechcący trąciła ją w kostkę. Zanim Ana zorientowała się, co się dzieje, wylądowała na podłodze.

– *Ma chérie*, co się stało? – Makarenko jak kot doskoczył do niej. Zbierała się zawstydzona, ignorując ból potłuczonych kolan.

– Potknęłam się, mistrzu. Przepraszam – wydusiła bordowa ze wstydu.

– Na pewno wszystko dobrze?

Potaknęła tylko.

– *Très bien*. Musisz się skupić, a jeśli czujesz zmęczenie, trzeba wiedzieć, kiedy powiedzieć dość. Zrozumiano? – Przygana w jego głosie była jak policzek.

Ponownie potaknęła.

– Zaczynamy od początku, a ty odpocznij chwilę. – Makarenko poklepał ją po plecach i pchnął lekko w stronę ławki.

Odeszła na bok posłusznie, choć nie czuła zmęczenia. Nie wydała też Roksany. W jej oczach widziała satysfakcję, którą trudno było zignorować. Odpowiedziała twardym spojrzeniem.

„To jeszcze nie koniec” – pomyślała.

LENA – TERAZ

Ochroniarz zmarszczył się na widok legitymacji, którą Lena zaświeciła mu po oczach, ale wpuścił ją na teren posesji Iwińskich, uprzednio wykonując telefon, zapewne do mecenasa. Policjantka wolno przejechała przez podjazd ocieniony drzewami, z ciekawością rozglądając się po ogrodzie i zaparkowała obok garaży. Zastanawiała się, ile musiał ukraść mecenas albo od kogo brać kasę, żeby tak się urządzić. Drzwi frontowe otworzyła gosposia, która zaprowadziła ją prosto do gabinetu, w niczym nieustępującego reszcie domu. Choć cały wybity ciemnym drewnem i wyposażony w takie same meble, różnił się od nowoczesnego salonu widocznego z holu i robił imponujące wrażenie.

Iwiński nawet nie wstał zza biurka, kiedy weszła. Nie zdążyła też powiedzieć chociażby dzień dobry. Zaatakował natychmiast, gdy tylko przekroczyła próg.

– Czy ma pani świadomość, że za nękanie... – zaczął, ale Lena nie dała mu skończyć.

– Tak samo jak za utrudnianie śledztwa. – Rozsiadła się w fotelu naprzeciwko biurka. Zaczynał ją ten facet irytować. Owszem, mógł bronić synka, mógł jej nie lubić, ale nie musiał być przy tym protekcyjny, choć raczej powinna nazwać jego zachowanie prostackim. – Nie przysłałam tu, żebyśmy się przerzucali paragrafami. Nie żyje czyjeś dziecko. A ja jestem tu po to, żeby znaleźć mordercę, zanim zaatakuje kolejny raz.

Mecenas zacisnął szczęki. Widać było, że słucha jej, bo musi, a nie dlatego, że się z nią zgadza.

– Co z tym wspólnego mamy ja i moja rodzina? – parsknął prawnik.

– Pana córka przyjaźniła się z Anastazją. – Lena celowo użyła imienia dziewczyny. Ten burak musiał ją znać. Bywała tu, przynajmniej tak twierdził jej brat. – Może pomóc nam w lepszym zrozumieniu tego, co się wydarzyło. Pan chyba lepiej niż ktokolwiek inny rozumie różnicę pomiędzy rozpytaniem a przesłuchaniem. – Zrobiła pauzę, żeby Iwiński mógł podjąć właściwą decyzję.

Mężczyzna sapnął z niezadowolenia.

– Chcę być przy tej rozmowie.

– Obawiam się, że wtedy córka nie powie zbyt wiele. Wie pan, jak to jest z dziewczynami. Babskie sekrety. – Lena znacząco uniosła brwi i mrugnęła porozumiewawczo okiem. – Poza tym córka skończyła siedemnaście lat, więc nie ma potrzeby, żeby jej pan towarzyszył.

Iwiński prawie zazgrzytał zębami, ale wreszcie kazał zawołać dziewczynę i niechętnie opuścił gabinet.

Zofia Iwińska nie przypominała ojca, za to była podobna do brata. Ubrana w legginsy i luźną koszulkę, z rozpuszczonymi blond włosami nie wyglądała na tancerkę.

– Chciała pani porozmawiać o Anastazji – stwierdziła dziewczyna i usiadła w drugim fotelu, nerwowo przebierając palcami.

Lena mimowolnie się rozejrzała, zastanawiając się, czy mecenas nie czai się gdzieś za panoramicznym oknem lub nie podsłuchuje zza drzwiami. Zaczęła od standardowych pytań o to, jak długo się znały i jak się poznały. Iwińska chętnie i ze łzami w oczach opowiadała o tym, że w Anie, jak ją nazywała, miała obrończynię i bratnią duszę. Kiedy Zosia wspomniała o konkursie w Poznaniu, Lena wreszcie mogła przejść do konkretów.

– Co się stało dwa miesiące temu? Co się zmieniło między wami? Twój brat wspomniał, że się zmieniła.

– Zmieniła się? To mało powiedziane. Odsunęła się od wszystkich. Ja rozumiem, że miała to swoje wymarzone stypendium. Nie wiem, czy pani zdaje sobie sprawę, co oznaczała ta wygrana. Ona miała pewność, że robi karierę, że może sobie wybierać sceny, na których będzie tańczyć. Skończyłaby szkołę i zaczęłaby występować zawodowo. Początkowo zachowywała się jak zawsze. Nawet nocowała u mnie. Potem z dnia na dzień przestała się do mnie odzywać. Unikała mnie wręcz, a jak ją spytałam, co takiego zrobiłam, nawrzeszczała na mnie, że jestem rozpieszczoną gówniarą i nic nie wiem o życiu. – Iwińskiej zadrżał głos, ale wzięła się w garść, ocierając ręką lzy płynące po policzkach. – Ja to ja, ale ona nawet Tomka się pozbyła.

– Nie wiesz, co się mogło stać? – drażyła Lena.

– Fejm jej do głowy uderzył – odparła Zofia. – I tyle.

– Czyli myślisz, że to po tej wygranej... – Lena się zamyśliła. Coś jej nie pasowało w tym wszystkim. Adrian Żabski twierdził, że

kluczem do zmiany zachowania siostry był Tomasz Iwiński. Nawet nie wspomniał o konkursie. – Słuchaj, czy ten konkurs nie odbył się rok wcześniej, w kwietniu? Po drodze były święta. Chyba już wtedy coś by się z nią działo. Pamiętasz, kiedy dokładnie zaczęła cię ignorować? Kiedy to wszystko się zaczęło?

– Niby tak. – Iwińska pociągnęła nosem. – W święta Ana zachowywała się normalnie. Nawet była u nas. Tomek kupił jej ten wisiorek z pierścionkiem i grawerem. Chwaliła mi się. On naprawdę ją kochał. To wszystko zaczęło się pod koniec stycznia. Ale nie uważa pani, że potrzebowała czasu, żeby złapać wiatr w żagle? Dopiero po jakimś czasie odczuła i w szkole, i w internetach, że ludzie o niej mówią. Te święta to był taki trochę przerywnik. Tomek jej po świętach nowe pointy kupił, ale tak go spławiła, że nie zdażył jej tych baletek dać.

– Mówiłaś, że ona z dnia na dzień stała się dziwna. Nie sądzisz, że zauważyłabyś to wcześniej? Może wydarzyło się coś, o czym ci nie powiedziała?

Zosia zmarszczyła brwi. Widać było, że intensywnie tasuje wspomnienia, próbując sobie przypomnieć, co dokładnie się wtedy stało.

– Nie wiem... – zaczęła niepewnie. – Tak pani sądzi, że nie o konkurs chodziło? – Popatrzyła na Lenę z nadzieją.

– Moim zdaniem nie.

Po twarzy dziewczyny przemknął cień. Szybko jednak się opanowała, a Lena zyskała pewność, że młoda Iwińska coś wie. Wystarczyło ją przycisnąć, zasugerować, że ten, kto stał się przyczyną zmiany zachowania dziewczyny, mógł też odpowiadać za jej śmierć. Policjantka z satysfakcją obserwowała, jak pęka opór nastolatki, która chyba chciała w pewien sposób pozostać lojalna w stosunku do przyjaciółki.

– Ana dowiedziała się, że Roksana Domańska i Makarenko... Że oni... – Zosia uciekała wzrokiem i pocierała nerwowo dłonie.

– Mów śmiało. To może naprawdę pomóc – zachęciła ją Lena, choć domyślała się dalszego ciągu.

– Widziała ich razem w Poznaniu i zachowywali się jak para – wykrztusiła wreszcie młoda, ale zaraz wbiła wzrok w Lenę i rzuciła: – Czy oni będą mieć przez to kłopoty? Bo ja bym nie chciała...

Policjantka uspokoiła dziewczynę na tyle, na ile mogła. Teraz miała w rękawie asa na wypadek przesłuchania Makarenki, choć

nie powinna wykorzystać tej informacji. Ana mogła oskarżyć nauczyciela o utrzymywanie kontaktów z Roksana, choćby z zazdrości lub złośliwie. Lena na własnej skórze doświadczyła, ile złego może wyrządzić kilka słów, które nie mają pokrycia w rzeczywistości. Postanowiła na razie nie dzielić się tymi informacjami z nikim poza Kilianem. Kolejny raz Lena przekonała się, że słusznie podejrzewała Makarenkę. Mogła sobie wyobrazić, że dziewczyny rywalizowały o jego względy albo co gorsza, wszystkie utrzymywały z nim relacje wykraczające daleko poza te, które powinny łączyć nauczyciela i uczennice. Tylko dlaczego Ana musiała zginąć? Co takiego jeszcze wiedziała?

TOMEK – TERAZ

Nie miał pojęcia, co może zrobić poza rozmową z Makarenką. Tym bardziej, że nie miał żadnych argumentów, które pozwoliłyby mu zmusić nauczyciela do przyznania się do czegokolwiek. Ojciec na pewno wiedziałby, jak postąpić w takiej sytuacji, ale przecież nie mógł z tym iść do niego. Nie chciał wyjść na gówniarza – to po pierwsze. A po drugie, nie był pewien, czy ojciec go zrozumie. Dlatego postanowił poradzić sobie sam i bez względu na okoliczności doprowadzić sprawę Zosi i jej nagłej decyzji do końca.

Makarenko wspominał o ojcu, jakby wiedział, że to mecenas Iwiński stoi za interwencją syna. Im dłużej Tomek się nad tym zastanawiał, tym bardziej rosła jego irytacja, bo Makarenko potraktował go jak posłańca. W szkole baletowej wszyscy wiedzieli, czyją córką jest Zosia. Zważywszy na to, ile pieniędzy Krzysztof Iwiński wpompował w tę budę, powinni robić wszystko, by młodą Iwińską zatrzymać w swoich murach. Tymczasem Makarenko zachowywał się, jakby miał to w dupie.

Jedyne, co Tomkowi przyszło do głowy, to śledzić nauczyciela. Z perspektywy czasu żałował, że ujawnił się ze swoją wiedzą tak szybko. Makarenko mógł najzwyczajniej w świecie uważać i nie dać się przyłapać na niczym niewłaściwym. A on chciał go dorwać, znaleźć na niego haka, cokolwiek, żeby nie mógł się już wywinąć, żeby go przysypilić.

Nie nastęczyło mu dużego trudu poznanie planu zajęć Makarenki. Dochodziła dziewiętnasta. Kiedy dotarł na Moliera, zastanawiał się przez chwilę, czy czekać na Makarenkę w aucie, czy też zostawić auto na niewidocznym ze szkoły parkingu i przycziąć się w jakiejś bramie lub innym zakamarku, z którego będzie mógł bez przeszkód obserwować szkołę. Mimo wszystko zaparkował na ulicy i ukrył się pomiędzy ścianą budynku, autami a śmietnikiem. Nie musiał długo czekać. Kilka minut po dziewiętnastej Makarenko wyszedł z budynku. Nie był sam. Towarzyszyła mu dziewczyna w wieku Zosi, może młodsza, którą poklepywał poufale po plecach. Dla nieorientowanego w sytuacji obserwatora mogło to być wyrazem sympatii. Dla Tomka było objawem chorej fascynacji. Choć słońce jeszcze nie zaszło, to na

okolonym budynkami podwórzu było szaro i nie mógł się dobrze przyjrzeć dziewczynie. Makarenkę rozpoznał głównie po blond lokach. Starał się wsłuchać w to, co nauczyciel mówił do dziewczyny. Przestał oddychać, ale docierały do niego tylko pojedyncze słowa.

– Jak ci mówiłem... Poczekaasz... Ostrożna...

Dziewczyna kiwała głową w skupieniu, a na koniec rzuciła pokornie:

– Tak, mistrzu.

Makarenko wsiadł do auta, a ona ruszyła do bramy. Tomek był przekonany, że mężczyzna pojedzie za nią, ale Makarenko nadal siedział w aucie, co uniemożliwiało mu pójście za dziewczyną. Zaczął się denerwować, bo wątpił, żeby potrafił ją zidentyfikować nawet gdyby stanął z nią twarzą w twarz, a jedyna szansa na porozmawianie właśnie bezpowrotnie uciekała. Zaklął pod nosem i schował się za koszem. Postanowił pojechać za Makarenką, o ile zdąży dobiec do swojego auta i nie zgubi przy tym z oczu nauczyciela. Zerknął na zegarek, ale wtedy dobiegł do jego uszu dźwięk silnika. Wyjrzał ze swojej kryjówki. Auto Makarenki ruszyło. Przygotował się do sprintu i wystrzelił zza kosza jak z procy, kiedy tylko skoda zniknęła za załamaniem muru. Gnając na załamanie karku w stronę swojego samochodu, cieszył się, że nie zostawił go daleko. Wskoczył za kierownicę, wciąż mając przed oczami tył skody, która wolno toczyła się w stronę placu Teatralnego i pogratulował sobie pomysłowi z parkowaniem tyłem. Nie przyspieszał, starał się utrzymać dystans. Po prawej mignęła mu dziewczyna, ta sama, z którą rozmawiał Makarenko. Pewnie zmierzała na przystanek autobusowy przy placu.

Makarenko jechał dalej, a Tomek za nim. Skoda skreśliła w lewo na Senatorskiej, a potem w Wierzbową. Niemal stracił ją z oczu, kiedy musiał odczekać, żeby zmienić pas, ale z Wierzbowej nie było zbyt wielu możliwości zjechaania. Zaskoczyło go, gdy Makarenko ponownie skreślił w lewo, w Moliera, i pojechał prosto na plac Teatralny. Na szczęście Tomek zdążył zjechać na parking, bo w tym samym czasie Makarenko skierował się w zatoczkę dla autobusów, zatrzymując się przed stojącą na skraju chodnika dziewczyną. Iwiński nie był pewien, ale wydawało mu się, że to dokładnie ta sama, z którą widział Makarenkę. Małolata wsiadła do skody, która szybko odjechała z niedozwolonego miejsca. Tomek czym prędzej wymanewrował swoim autem pomiędzy samochodów stojących na parkingu. Przez moment jechał wzdłuż

Senatorskiej, co chwila zerkając na sunącą ulicą skodę. Odczekał przy wyjeździe i ruszył za autem.

Makarenko początkowo kierował się w stronę Ochoty. Kiedy znaleźli się na alei Krakowskiej, Tomek zastanawiał się, jak daleko jeszcze będzie musiał jechać. Podejrzał, że Makarenko nie chce wyjechać poza miasto, bo nie wbił się na trasę szybkiego ruchu, tylko kluczył mniej ważnymi ulicami. Ruch nie był mały, ale to ułatwiało Tomkowi śledzenie skody. Z lewej minęli Okęcie i dopiero wtedy Makarenko zmienił pas i skręcił w jedną z bocznych, jednokierunkowych uliczek po prawej, dojechał nią do końca i jeszcze raz skręcił w prawo. Tomek podejrzewał, że są na miejscu, bo przecież facet nie kluczyłby jakimiś wąskimi uliczkami bez celu. Nie skręcił za skodą. To byłoby już zbyt podejrzane. Minał ulicę, w której zniknęło auto Makarenki, i zatrzymał się za zakrętem, kompletnie ignorując znaki i przepisy, żeby już po chwili wyglądać zza załamania płotu.

Schował się, kiedy zdał sobie sprawę z tego, że auto Makarenki stoi obok bramy posesji, za której płotem się czai. Dopiero teraz uświadomił sobie, że zapadł zmrok, a on sam parkuje w cieniu i zapewne wcale go nie widać. Wyrżał ostrożnie i usłyszał skrzypnięcie furtki, za którą zniknęli pasażerka i kierowca auta. Odczekał, aż wejdą do domu, i ruszył przed siebie opustoszałą ulicą tonącą w żółtym świetle latarni. Dom, do którego wszedł Makarenko, nie różnił się zbyt wiele od pozostałych stojących w tej okolicy. Czerwona cegła, piętro, mocno zarośnięty kawałek całkiem sporego, jak na tę okolicę, ogrodu. Z ulicy nie był w stanie niczego dostrzec. Okna zasłonięto dość szczelnie, choć bił z nich mdły poblask światła. Teraz miał pewność, że intencje Makarenki nie były czyste. Skoro Tomek powiedział A, miał zamiar powiedzieć też B.

Starając się nie narobić hałasu, otworzył starą, metalową bramkę. Zaraz jednak dla pewności ukrył się z bijącym głośno sercem w krzakach porastających teren obok domu. Próbował się uspokoić, zanim ruszy dalej. Już namierzył okno od podwórza, które wydawało się niczym niezakryte, bo blask padający z niego był zdecydowanie silniejszy. Wtedy pod dom podjechało kolejne auto. Światła omiotły okolicę i zgasły, a silnik ucichł. Furtka skrzypnęła i Tomek wstrzymał oddech, starając się wtopić w płatanię gałęzi pachnących wiosenną świeżością. Po ścianie budynku najpierw przemknął cień, zdecydowanie męski. Potem pojawił się mężczyzna. Rozwiane poły płaszcza, wyprostowana

sylwetka i pewny krok. Tomek nie dostrzegł jego twarzy. Nie musiał. Zakręciło mu się w głowie i tylko siłą woli powstrzymał się przed wydaniem z siebie okrzyku, jęku, czy chociażby szeptu, który ukoiłby kłębiące się w jego głowie chaotyczne myśli.

– Kurwa – szepnął Tomek do siebie, kiedy drzwi zamknęły się za mężczyzną, a potem najszybciej jak tylko pozwalały mu na to dygoczące nogi, uciekł z posesji, wsiadł do auta i odjechał.

ANA – WCZEŚNIEJ

Zosia trajkotała jej do ucha, ale ona nie słuchała. Starając się nie zwracać na siebie uwagi, obserwowała, jak Makarenko, przechodząc korytarzem w czasie przerwy, niby przypadkiem ociera się o ramię Ali Lewandowskiej. Ana знаła nazwisko dziewczyny, chociaż ta była od niej o rok starsza, bo Ala była niedościgłym wzorem dla wielu dziewcząt. To wybitna osobowość, jak mówiła o niej sama *madame* Łańska.

Ana tak bardzo chciała zrobić wrażenie na nauczycielu, że najczęściej nie spuszczała go z oczu, by nie stracić okazji do podziwiania swojego idola. Zosia wzdychała do jakiegoś aktora z serialu *Riverdale*, którego naoglądała się na Netfliksie, a Ana miała Makarenkę.

Dlatego też, obserwując scenę na korytarzu, z niepokojem zauważyła, że Ala się zaczerwieniła, a potem podreptała za nim ze spuszczoną głową, rzucając na boki spłoszone spojrzenia. Ana się cofnęła i schowała za Zosią.

– Słyszałaś, o co pytałam? Ana... – Zosia dotknęła jej ramienia i przyjrzała się wyczekująco.

– Przepraszam, jestem ostatnio przemęczona. Sama rozumiesz, te ćwiczenia. Odklejam się od rzeczywistości. – Zaśmiała się przy tym, żeby odwrócić uwagę przyjaciółki od tego, co działo się za jej plecami.

Ala tymczasem zniknęła za drzwiami małej sali ćwiczeń. Ana przeprosiła Zosię i pod pretekstem zabrania z salki ćwiczeń swoich pointów, poszła za Alą. Zawahała się, ale wreszcie podjęła decyzję. Otworzyła drzwi i zdecydowanym krokiem weszła do sali.

Udała, że nie zauważyła, jak Ala się spłoszyła. Makarenko nie puścił jej talii, mimo że w pierwszym odruchu usiłowała się od niego odsunąć. Chwycił ją mocniej, przytrzymał i powiedział swobodnym tonem:

– Musisz to robić *exactement*, jak ci pokazałem. Stabilnie.

– Tak, mistrzu – wyjąkała czerwona jak burak Alicja.

– Przepraszam, ale zostawiłam tu gdzieś moje pointy – powiedziała spokojnie Ana, choć serce o mało nie wyskoczyło jej

z piersi. Makarenko skinął tylko głową. Ana tymczasem rozejrzała się, markując poszukiwania.

– Chyba tu ich nie ma. – Wzruszyła ramionami i wyszła z sali. Poszła prosto do toalety, nie zwracając uwagi na przyglądającą się jej z daleka Zosię.

Musiała ochłonać. Wciąż nie mogła uwierzyć w to, co zobaczyła. Zamknęła się w kabinie i próbowała uspokoić nerwy, jednocześnie analizując i odtwarzając w pamięci obraz Makarenki i jego dłoni obejmujących talie Ali zaraz po tym, jak przesunął je tam z pośladków dziewczyny.

Od tego dnia Ana obserwowała Makarenkę na tyle, na ile pozwalały jej nauka i ćwiczenia. Bała się wprost nazwać rzeczy po imieniu. Zaklinała rzeczywistość, wmawiając sobie, że przecież nie ma żadnych dowodów, by Makarenkę łączyło coś z Alą. Przecież Ala była wybitną uczennicą i Makarenko mógł jej rzeczywiście tłumaczyć, jak osiągnąć idealną pozę. Wszystko dało się jakoś wyjaśnić i usprawiedliwić. Może poza tym, że Alicja Lewandowska pewnego dnia wsiadała do auta Makarenki.

Ana akurat czekała na przystanku na autobus, którym dojeżdżała do domu. Skuliła się pod wiatą przystankową. Choć zima zapomniała o Warszawie, to lodowaty wiatr zwiastował rychłą zmianę pogody. Lubiła miasto, zwłaszcza wieczorami. Wtedy wydawało jej się przytulne w świetle latarni i samochodowych reflektorów, zupełnie jakby ktoś porozstawiał wszędzie świece o chybotliwych płomykach. Ana naciągnęła czapkę prawie na oczy i otuliła się szczelniej sztucznym futerkiem, które kupił jej Adrian, żeby nie marzła.

Uśmiechnęła się na wspomnienie chłopaka troszczącego się o nią lepiej niż matka. Ana nie chciała, żeby cokolwiek jej kupował. Miała wystarczające wyrzuty sumienia z powodu ciągłego płacenia przez brata za wiele rzeczy potrzebnych uczennicy szkoły baletowej, ale też za jedzenie czy kino, kiedy szli gdzieś razem. Starala się jak najrzadziej dawać mu się zabierać gdziekolwiek i tłumaczyła, że nie powinien trwonić pieniędzy, ale Adrian upierał się, że to kwestia zasad, a prawdziwy facet dba o kobietę. Bawiło ją to staromodne podejście brata. Domyślała się, że ich ojciec zaszczepił mu takie poglądy. Adrian kiedyś będzie tak wspianym mężem jak bratem. Marzyła, że spotka chłopaka tak dobrego jak jej brat i nie wiedzieć czemu, zawsze wtedy miała przed oczami poważne oblicze Tomka Iwińskiego.

Pogrążona w myślach, podeszła do krawędzi chodnika i spojrzała w kierunku, z którego miał nadjechać autobus. Rzeczywiście w oddali pomiędzy innymi światłami majaczyły te charakterystyczne dla autobusów miejskich. Zrobiła krok w tył i wtedy po drugiej stronie ulicy mignęła jej znajoma twarz. Alicja z rozpuszczonymi włosami, które szarpał wiatr, pochylała się nad telefonem. Kiedy dziewczyna uniosła głowę, Ana w pierwszym odruchu chciała jej pomachać. Nie zdążyła, bo czarna skoda wjechała w zatoczkę dla autobusów. Alicja wepchnęła komórkę do kieszeni, opuściła głowę i wsiadła do auta, które sprawnie włączyło się do ruchu. Ana przestała odczuwać zimno, nie zauważyła nawet, że podjechał jej autobus, a wsiadający i wysiadający ludzie potracają ją, jakby stała się niewidzialna. W ostatniej chwili do niego wskoczyła, nie mogąc przestać myśleć o tym, kogo dostrzegła za kierownicą czarnej skody.

TOMEK – WCZEŚNIEJ

– Co ty, do chuja, wyrabiasz? – Ojciec zaatakował bez ostrzeżenia zaraz po tym, jak wpadł do mieszkania Tomka z obłędem w oczach.

Kilka tygodni wcześniej młody Iwiński uzgodnił z ojcem, że pora zacząć zdobywać doświadczenie zawodowe. Oczywiście mecenas nie omieszkiał zasugerować synowi, że drzwi jego kancelarii stoją otworem. Jednak Tomek dał mu delikatnie do zrozumienia, że wolałby pracować dla kogoś innego. O dziwo, ojciec nawet go pochwalił za chęć samodzielnego przejścia przez całą ścieżkę kariery, ale podsunął mu natychmiast adresy swoich dwóch kolegów.

Młody Iwiński nie złożył dokumentów w żadnej z zaproponowanych przez ojca kancelarii. Wybrał niedawno założoną, taką, która z ojcem nie miała nic wspólnego, za to tworzyła ją grupa ambitnych młodych ludzi. Przed południem był w niej na rozmowie. Ojciec jakimś cudem dowiedział się o tym szybciej, niż Tomek przypuszczał, bo przed wieczorem pojawił się w mieszkaniu chłopaka.

W pierwszej chwili młody Iwiński miał zamiar udać, że nie wie, o co chodzi ojcu, ale widząc zaciśnięte pięści mecenasa, zrezygnował z gierek i uników. Chciał stawić czoła rodzicowi. Spróbować zmierzyć się z tym, co go w nim fascynowało. W końcu Tomek czuł się dorosły, a od kilku godzin miał pierwszą pracę.

– Dostałem pracę u Ficnerskich – powiedział spokojnie na tyle, na ile pozwalało mu mocno bijące nierównym rytmem serce.

– To nie jest praca. To, kurwa, jest żart. Wiesz, ile lat oni w tym siedzą? Jakie sprawy biorą?

– Wiem. – Chciał dodać, że właśnie dlatego tam poszedł. Bo ta kancelaria nie miała nic wspólnego z ojcem. Nikt w niej nie poklepywałby go po dupie za nic. Chciał się sprawdzić, chciał wszystko, co osiągnie, zawdzięczać wyłącznie sobie.

– Gównu wiesz. – Ojciec nie dał sobie niczego wytłumaczyć. Wycelował w chłopaka palec i w miarę jak mówił, dźgał go nim w klatkę piersiową. – Nie masz, kurwa, prawa robić czegokolwiek bez mojej wiedzy i zgody.

Tomek milczał. Walczyły w nim strach i duma. Wiedział, że jeśli teraz ustąpi ojcu, będzie musiał to robić zawsze. Od tego, co powie, co zrobi, zależały jego przyszłość i kariera prawnika. Do takich starć nie przygotowywały nawet najlepsze studia. Chłopak miał ochotę się cofnąć, schować przed spojrzeniem oczu ciskających gromy, ale zacisnął dłonie i tylko mrugał raz za razem.

– Tato, jestem dorosły...

– I jak widać chuj z tego! – Kropelki śliny obryzgały Tomka, który czuł, że z każdym słowem ojca słabnie jego upór.

– Wytlumaczę ci... – próbował jeszcze.

– Nie, to ja ci wytłumaczę, syneczku – wysyczał ojciec z twarzą przy jego twarzy. – Albo będziesz pracował w jednej z dwóch kancelarii, które ci zaproponowałem, albo wypierdalasz z tego mieszkania i koniec z finansowaniem twoich studiów.

Chłopak zamrugał gwałtownie i się cofnął. Ojciec wiedział tak samo dobrze jak i Tomek, że bez pomocy finansowej z domu syn będzie tylko jednym z tych biednych studentów, którzy muszą pracować na kilku etatach, żeby utrzymać się w mieście. Takim jak on adeptom prawa kancelarie nie płaciły kokosów. Stać by go było najwyżej na wynajęcie pokoju. Ciężko się uczyć, nie tak żeby tylko zdać, ale żeby być najlepszym, kiedy ma się kilku współlokatorów.

– Tato... – zaczął słabym głosem bez przekonania i urwał, bo sam nie wiedział, co mógłby ojcu powiedzieć. Mecenas nie chciał słuchać jego argumentów. Interesowało go jedynie postawienie na swoim. – Dobrze, tato – powiedział w końcu Tomek i spuścił głowę.

– No. Grzeczny chłopak. – Z ojca jakby zeszło powietrze. Poklepał Tomka po ramieniu i odetchnął głęboko, wypinając przy tym klatkę piersiową. W końcu triumfował. – I więcej nie rób mi takich numerów – zakończył Iwiński senior.

W odpowiedzi Tomek tylko pokiwał głową.

LENA – TERAZ

– ... i dlatego wykluczam panią z zespołu.

Wpatrzona w usta naczelnika wydziału, Lena zaciskała pięści. Stary wezwał ją, bo matka Natalii Kuźmiuk złożyła zażalenie. O dziwo, mecenas Iwiński podobno nie miał z tym nic wspólnego. Rzekomo Chudzińska nękała kobietę telefonami. Lena próbowała się umówić na spotkanie, ale trudno się zapowiedzieć, jeśli ktoś konsekwentnie przerywał połączenie, kiedy tylko się przedstawiła. Dlatego Lena postraszyła matkę Natalii utrudnianiem śledztwa. Poskutkowało, choć Lena nie dowiedziała się więcej ponad to, co już wiedziała. Dziewczynka wybrała wyjątkowo agresywny sposób na odebranie sobie życia – powiesiła się. Czyżby aż tak nienawidziła samej siebie, że zdecydowała się na tak wymowny rodzaj śmierci? Znalazła ją matka. Nie było żadnego listu pożegnalnego. Ale nie tło było bezpośrednią przyczyną odsunięcia Chudzińskiej od sprawy Śpiącej Królowy, jak nazwali śledztwo dotyczące zabójstwa Anastazji Żabskiej.

Ktoś życzliwy poinformował naczelnika, że jej córka uczy się w szkole baletowej, do której uczęszczała zamordowana. Nie miała ochoty tłumaczyć, że dzięki Olce jest lepiej zorientowana w środowisku niż pozostali. To i tak nie miało znaczenia. Cokolwiek by powiedziała czy zrobiła, nie miało to znaczenia. Stary ją odsunął. W zamian dostała gówniane dochodzenie dotyczące szajki kradnącej rowery.

Lena nie była głupia i wiedziała, dlaczego wciąż jest podkomisarzem. Prymuska w szkole policyjnej, która mogła sobie wybrać miejsce pracy, musiała znosić upokorzenia, ustępować, milczeć, kiedy miała ochotę wrzeszczeć. To była pokuta za błędy młodości. Przywykła. Zacisnęła zęby, bo to nie naczelnik ponosił winę za wszystkie jej problemy. To ona dawno temu popełniła błąd, zaufała komuś, kto nadużył tego zaufania.

– Nie może pani uczestniczyć w śledztwie. Wstępnie mamy motyw rabunkowy i na razie tego się trzymamy. Kilian wytypował kilku osobników. W tej sprawie kluczowy jest czas i to, żeby nam się media nie dobrały do dupy. Zrozumiała pani? – upewnił się naczelnik.

– Tak jest – odpowiedziała, wpatrując się w okno za plecami grubasa, który w terenie pewnie był ostatni raz za czasów Mieszka I. Zawsze myślała, że najistotniejsze jest znalezienie sprawcy. Ale to, co ona myślała, nigdy nie było najważniejsze. – Tak jest – powtórzyła i wyszła, trzasnąwszy drzwiami.

Wparowała do kanciapy, którą dzieliła z Kilianem, i rąbnęła drzwiami, aż zadrżały kubki stojące na stoliku przy drzwiach. Obok Kiliana tłoczył się Gołąb, wciśnięty pomiędzy szafę na dokumenty a biurko. Lena z impetem odsunęła krzesło, które rąbnęło w ścianę, i rozsiadła się na nim, wyrzucając przed siebie nogi w ciężkich butach. Mężczyźni przyglądali się jej bez słowa. Dopiero po chwili zorientowała się, że patrzą na nią, i rzuciła prowokacyjnie:

– Czego?

Gołąb wzruszył ramionami, ale nie zdążył nic powiedzieć, bo ubiegł go Kilian.

– My też się cieszymy, że przyszedłeś. Po twojej minie widzę, że już znasz najświeższe wieści...

Gołąb zarechotał.

– I czego, kurwa, rżysz? – Lena się poderwała, gotowa rąbnąć nieulubianego policjanta prosto w roześmiany ryj.

Kilian gestem powstrzymał Gołębia, który najwidoczniej chciał wstać. Już się nie śmiał. Wyglądał, jakby miał się rzucić na Lenę.

– Uważaj, co mówisz – warknął tylko Gołąb. – Myślisz, że jak jesteś babą, to nie możesz oberwać?

– Chodź, zobaczymy, kto będzie zbierał zęby z podłogi. – Lena wysunęła wojowniczo podbródek. Miała cichą nadzieję, że kiedyś Gołąb przyjmie jej wyzwanie, bo nie znosiła go szczerze za seksistowskie odzywki, za ciasną czaszkę z niewielkimi ilościami mózgu. Nie była typem wydelikaczonej laluni, ale nawet jak dla niej policjant był zbyt wulgarny. Gdyby nie wiedziała, jak się obronić, bałaby się z nim zostać w jednym pomieszczeniu. Na razie Kilian działał jak bezpiecznik, ale obawiała się, że jeśli kiedyś z jakiegoś powodu brodacz opuści swój posterunek, będzie zmuszona przefasonować dziób temu idiocie, który mózgu używał wyłącznie do utrzymywania się w pionie. Kilka razy udowodniła mu, że jest lepsza od niego o niebo, i dlatego, jak przystało na szowinistę, przysrywał jej na każdym kroku. Z reguły nie reagowała, ale nie dziś, gdy odebrano jej coś, w co się zaangażowała.

– Spokój! – Kilian podniósł głos i Lena opadła na krzesło, a Gołąb zaplótł ręce na piersiach. – Mamy ważniejsze sprawy niż wasze przepychanki. Jest wstępny raport z oględzin. Chyba że nie jesteś zainteresowana...

Lena burknęła pod nosem coś, co mogło oznaczać, że jednak chce znać szczegóły, i ponownie wyciągnęła nogi przed siebie. Kilian nie musiał jej nic mówić, bo oficjalnie już nie zajmowała się tą sprawą, więc nie miała wyboru i musiała powściągnąć emocje.

– Dziewczynę uduszono raczej na pewno w dniu zaginięcia. Ślady na szyi mówią same za siebie, choć podobno ma jeszcze jakiś dodatkowy znak.

– Dodatkowy? – Gołąb ubiegł Lenę.

– Tak. Więcej pewnie powiedzą nam po sekcji. A przy okazji, przejrzeliśmy monitoring z autobusów i wiemy, że jechała tym o numerze sto szesnaście. Miałaś trochę racji z tą Podleśną. – Kilian przełożył kilka kartek na biurku i znalazł właściwą informację. – Wysiadła z dwoma osobami przy Żeromskiego, jakby miała zamiar iść do metra, ale ruszyła w przeciwnym kierunku, w stronę Podleśnej. Jesteśmy na etapie poszukiwania tych ludzi. Miejmy nadzieję, że ktoś zapamiętał dziewczynę, choć wątpię, żebyśmy mieli tyle szczęścia i dorwali sprawcę na przystanku.

– Ktoś obejrzał ten monitoring ze skrzyżowania Marymonckiej z Lindego i Dewajtis?

– Obejrzał – burknął Gołąb. – Nie było widać ani jej, ani nikogo, kto wyglądał podejrzenie.

– Ja oglądałam ten z osiedla. Kamery mają tam do bani. Najtańsza przemysłówka. Chłopak, a przynajmniej ktoś do niego podobny, rzeczywiście wychodzi bramą przed dziewiętnastą, ale wraca po około półgodziny. Nie wiem, co musiałby zrobić, żeby zdażyć dotrzeć do Lasu Bielańskiego, zabić dziewczynę i wrócić.

– Co by nie robił, to dziewczyna o dwudziestej prawdopodobnie już nie żyła. Wysiadła ze sto szesnastki po dziewiętnastej – wtrącił Kilian.

– No właśnie. Iwiński był też w metrze, bo uchwyciły go kamery na peronie. Stał, poczekał, aż przejechały dwa składy, a potem zniknął z pola widzenia. Kilka minut później ponownie był na osiedlu. – Lena pokazała Gołębiowi triumfalny grymas, na który odpowiedział zgrzytnięciem zębami. – Co jeszcze mają technicy? – zwróciła się do Kiliana.

– Romek zabezpieczył włókna pod paznokciami ofiary i na jej szyi. – Kilian wytrzymał jej badawcze spojrzenie i mówił dalej. – Czekamy na wyniki badań. Że ją uduszono, to wiedzieliśmy od początku i to zapewne się nie zmieni w ostatecznym raporcie. Zginęła w pobliżu miejsca ujawnienia zwłok. Znalezione ślady ich ciągnięcia. Zostały ukryte nieudolnie, możliwe, że na jakiś czas. Dziewczyna nie miała innych śladów przemocy na ciele, żadnych siniaków, otarć, złamań.

– Dlatego uważam, że znała sprawcę. – Chudzińska przerwała koleżde, ale Gołąb nie dał jej dokończyć.

– Znała albo ją zaskoczył, zarzucił coś na szyję, zacisnął, a potem okradł i zwiął.

– Gołąb, ty nigdy inteligencją nie grzeszyłeś... – zaczęła Lena.

– Jeszcze słowo, a ci pierdolnę i nawet Kilian mnie nie powstrzyma.

– Zamknąć się, bo was stąd wypierdolę obydwój! – ryknął Kilian, w odpowiedzi na co Lena popatrzyła na Gołębia, zrobiła zeza i wywalila język. – Gruba, do rzeczy. Masz coś do powiedzenia, to gadaj bez osobistych wycieczek.

– Ciężko będzie – zaczęła Chudzińska, ale wystarczyło ostrzegawcze spojrzenie Kiliana i odpuściła. Westchnęła i kontynuowała: – No dobra. Moim zdaniem to był ktoś znajomy, z kim się umówiła, bo nikt bez sensu i celu nie wysiada w zupełnie obcym miejscu, kawał drogi od domu, od szkoły i od wszelkich znajomych. Ona nie miała innego powodu, żeby tam być. Spotkała się z mordercą, rozmawiali, coś poszło nie tak, może to wyszło spontanicznie, a może było zaplanowane, bo ją zwabił w takie miejsce, gdzie o dziewiętnastej raczej tłumów ludzi nie ma. Jak na duże miasto, to dość łatwo tam ukryć zwłoki. Gdyby nie ten kundel, do dziś by jej szukali.

– Sugerujesz, że ktoś miał powód...

– Ano musiał mieć. I nie chodziło o telefon, portfel czy cokolwiek innego, bo zostawił jej kolczyki.

– To las, słońce zachodziło, mógł nie zauważyć kolczyków... – rzucił wyjątkowo przytomnie Gołąb.

Lena w odpowiedzi tylko zmierzyła go spojrzeniem i wróciła do rozmowy z Kilianem.

– Poza tym złodziej zabrałby zawartość portfela i może telefon, ale pusty portfel pewnie rzuciłby gdzieś w krzakach, a niczego nie znaleźliśmy. Chodziło więc o to, żeby utrudnić identyfikację. Poza

tym wyłączył jej telefon niemal od razu, bo ostatni sygnał namierzony przez operatora pochodził właśnie z Lasu Bielańskiego. – Chudzińska myślała głośno, miarowo bujając się na krześle. – Co jeszcze tam masz? A ten ślad buta? Wiemy coś?

– But prawdopodobnie sportowy, jakich wiele. Nie do ustalenia, do kogo należy. Rozmiar zdecydowanie męski i też przeciętny, czterdzieści dwa, ale na wyczerpujące dane traseologiczne trzeba będzie poczekać.

– Szlag. – Lena poczochnęła się po i tak zmierzwionych włosach. – Na wszystko trzeba czekać. Sekcja kiedy? Wiadomo coś?

– No właśnie. Zawilłowski mógłby coś pchnąć, ale znasz go. Nas nie posłucha...

– Znaczy ja mam go zmolestować – westchnęła Lena.

– Rób mu, co chcesz, byle skutecznie – parsknął Gołąb, co Chudzińska znowu zignorowała.

– Sęk w tym, że ja nie mam już nic wspólnego z tą sprawą...

– Ale masz tę przewagę, że umiesz gadać z prockiem. Dobrze by było, żebyś przynajmniej spróbowała.

Lena uśmiechnęła się, patrząc prosto w oczy Kiliana.

– Będzie cię to kosztowało. – Pokiwała głową w zadumie.

– Cena nie gra roli – odpowiedział Kilian, a jej wzdłuż kręgosłupa przemknął niepokojąco przyjemny dreszcz.

TOMEK – WCZEŚNIEJ

Tomek wychodził akurat z zajęć, kiedy zadzwonił jego telefon.

– Co tam, siostra?

– Mam prośbę – zaczęła Zosia, czym wcale nie zaskoczyła Tomka. Zazwyczaj, kiedy dzwoniła, miała do niego prośbę. Tym razem jednak wyjątkowo ucieszył się, kiedy usłyszał, o co chodzi.

Ana pomagała Zosi z matematyką. Przyjechały obydwie do Iwińskich prosto ze szkoły i spędziły całe popołudnie na nauce. Kiedy skończyły, zapadł zmierzch, w dodatku zaczął deszcz, więc Zośka wpadła na pomysł, żeby poprosić Tomka o odwiezienie przyjaciółki do domu. Chłopak wciąż nie mógł zrozumieć, czemu Ana nie prosi go nigdy o takie rzeczy, czemu nie korzysta z tego, że on ma auto, że zarabia pieniądze i chętnie czasem zaprosiłby ją w jakieś bardziej wytworne miejsce niż kino. Ostatecznie facet powinien dbać o kobietę tak, jak jego ojciec dbał nie tylko o matkę, ale o całą rodzinę. Tomek był niemal pewien, że Zosia zadzwoniła do niego w tajemnicy przed przyjaciółką. Jego przypuszczenia potwierdziły się, gdy pół godziny później zapukał do pokoju siostry.

– Zamorduję ją. Mówiłam, że wrócę autobusem. – Ana poderwała się z krzesła ustawionego przy biurku Zosi. W jej głosie pobrzmiwała złość.

Zośka w odpowiedzi przewróciła tylko oczami. Widać nie skończyły jeszcze pracy, bo przed siostrą wciąż leżały otwarte podręczniki, a ona trzymała w palcach długopis.

– Tak witasz rycerza, który przybył z pomocą? – Podeszedł do Any i cmoknął ją w policzek.

– Jechałeś przez całe miasto. – Ana pokręciła głową i westchnęła.

– Nie wygląda, jakby był z tego powodu zły – zakpiła Zosia.

I rzeczywiście Tomek cieszył się na to niespodziewane spotkanie z Anastazją. Zszedł na dół, żeby dziewczynom dać czas na zakończenie nauki. W domu panowała cisza, w salonie oświetlonym dyskretnym światłem kinkietów było zaś pusto. Matka pewnie pojechała do jednej ze swoich przyjaciółek, a ojciec pracował. Tomek ominął gabinet i poszedł do kuchni. Nie chciał

się dziś spotykać z ojcem. Wypił szklanekę soku, ale nie zdążył już spróbować zimnej pieczeni, którą znalazł w lodówce. Dziewczyny zeszyły na dół, więc wrócił do holu. Wyjął z szafy kurtkę Anastazji.

– Myślisz, że wtłoczyłaś jej coś do głowy? – zapytał Tomek, pokazując podbródkiem na siostrę.

Ana nie zdążyła nawet otworzyć ust, bo wtrąciła się Zosia.

– Żebyś wiedział, że wtłoczyła. Jutro spodziewam się zmiażdżyć wszystkich na teście. – Pokazała bratu język, a on przewrócił oczami.

– Zosia to umie, tylko musi być uważna i zastanowić się, zanim zacznie rozwiązywać zadanie. Popelnia czasem głupie błędy – uzupełniła Ana, zakładając podaną jej kurtkę.

– Zgłodniałam od tej matmy. – Zośka pogłaskała się po brzuchu i tęsknym wzrokiem popatrzyła w stronę kuchni.

– Poradzimy sobie. Idź coś zjeść. – Tomek z uśmiechem objął Anę ramieniem.

Zosia musiała być naprawdę głodna, bo pomachała im na pożegnanie i pognąła do kuchni. Nie rzuciła nawet żadnej kąśliwej uwagi, którymi zazwyczaj sypała jak z rękawa.

– Zosia zdaje się zapomnieć ci podziękować za pomoc. – Tomek obrócił się twarzą do Any i popatrzył jej w oczy.

– Więc ty jako starszy brat musisz to zrobić.

Kiedy zostawali sami, dziewczyna łagodniała. W towarzystwie Zosi starała się zachowywać dystans i nie okazywała zbyt wylewnie swoich uczuć. Teraz nikt ich nie obserwował. Nie odpowiedział jej, tylko objął ją i pocałował. Zarzuciła Tomkowi ręce na szyję. Stali tak chwilę, całując się niespiesznie.

Nagle drzwi gabinetu się otworzyły i stanął w nich ojciec w niedopiętej pod szyją koszuli, z zawiniętymi rękawami i z kryształową szklaneką, na dnie której kołysała się resztką bursztynowego płynu. Jego czerwona twarz i nabiegłe krwią oczy świadczyły o tym, że musiał wypić nieco więcej niż jedną szklanekę. Ana odskoczyła od Tomka. Chłopak zrobił krok w jej stronę, chcąc ją objąć, ale cofnęła się, a on zrezygnował. Nie tylko jej reakcja nie spodobała się Tomkowi. Nie powinna się krygować i udawać, że nic ich nie łączy. Z drugiej strony sam poczuł się niezręcznie, a przecież to był jego ojciec. Może dlatego, że stary Iwiński, zanim się odezwał, mlasnął i obrzucił Anę spojrzeniem, które nieco dłużej zatrzymało się najpierw na jej dekolcie, a potem

na jej długich nogach w ciemnych rajstopach. Dziewczyna otuliła się kurtką.

– Nie wiedziałem, że przyjechałeś, synu. – Iwiński podszedł do Tomka wolno jak drapieżnik czający się do skoku na ofiarę. Ana nie usunęła mu się z drogi, więc mecenas stanął między nimi.

– Nie przyszedłeś się przywitać. Nie tak cię wychowałem. – Iwiński pogroził palcem.

– Nie chciałem ci przeszkadzać w pracy. Wpadłem po Anę – odpowiedział spokojnie. Nie lubił, gdy ojciec pił. Zmieniał się wtedy w nieobliczalnego tyra i Tomek nie chciał, by Ana stała się tego świadkiem. – Ana, pożegnaj się z Zosią i wychodzimy.

Dziewczyna odczytała jego intencję bezbłędnie.

– Jasne. Zaraz wracam – rzuciła i skierowała się do kuchni.

Odprowadziło ją lubieżne spojrzenie starego Iwińskiego. Tomek ze zgrozą zauważył, że ojciec nie ukrywał się z tym, że patrzył na dziewczynę jak głodny pies na kawał mięsa. Zanim Ana zniknęła w kuchni, mecenas przeniósł wzrok na syna i roześmiał się głośno.

– Zwiedzałeś już jej cipkę? – Wykonał przy tym ruch, jakby chciał syna uderzyć w genitalia.

Tomek nawet nie zrobił uniku, tak zszokowały go słowa ojca.

– Ana nie jest taka... – zaczął, ale Iwiński wszedł mu w słowo.

– One wszystkie są takie same, synu. – Poklepał Tomka po policzku. – Wystarczy trząchnąć portfelem, a każda przyssie ci się do kutasa jak pijawka. – Zaśmiał się Iwiński i zadowolony z siebie skierował się do piwniczki, zapewne po kolejną butelkę alkoholu.

ANA – WCZEŚNIEJ

To był najważniejszy konkurs w sezonie. Najważniejszy dla niej. Gdyby wybrano ją jako reprezentantkę szkoły na ten wyjazd, mogłaby rywalizować o Złote Pointy, ale ważniejsze było stypendium. Matka wyleciała z pracy. Kiedy asystentka z opieki społecznej zaczęła się interesować ich trudną sytuacją, rodzicielka wzięła się w garść. To znaczy nie tak od razu. To Adrian nawrzeszczał na matkę. To on wymógł na niej leczenie. Gdyby nie on, nie miałyby co jeść. Więc matka starała się, jak mogła. Chodziła na mitingi AA, szukała pracy, ale nie zmieniało to faktu, że potrzebowały pieniędzy, bo zapomogi nie wystarczały na zbyt wiele.

Ana z innymi dziewczętami przeżyła się przy drażku uważnie obserwowana przez cztery pary oczu. Na zajęcia przyszła *madame* Łańska. Obok stał pan Makarenko, jej złotowłosy anioł, i jeszcze dwie nauczycielki, których nie знаła. Nie chciała zawieść nikogo, ale to nie dlatego zaschło jej w gardle, a szczuplutkie ciało dygotało. Od tej lekcji zależało wszystko. Jej dalsze losy w tej szkole zależały od tego wyjazdu.

Rozbrzmiały pierwsze takty muzyki i dziewczęta ruszyły w równym tempie.

– *Rond de jambe par terré, battement frappé* – skandował wolno Makarenko.

Wszystkie idealnie ustawione, niemal identyczne jak lalki, które wyszły z jednej formy w fabryce. I tak też się poruszały, jak gdyby miały w sobie zamknięty nakręcany mechanizm.

– *Rond de jambe en l'air...*

Muzyka wznosiła się i opadała. Ich ciała falowały w jej rytmie.

– *Adagio, grand battement jeté...*

Wcześniej nie miała czasu, żeby obserwować pozostałe uczestniczki tych eliminacji, ale teraz, kiedy czekała na swoją kolej, by wykonać efektowny *pirouette*, mogła zobaczyć, jak inne dziewczynki odrywały się od drażka, wykonywały serię ćwiczeń na środku sali, a potem jedna po drugiej wzbijały się jak ptaki, żeby z gracją wylądować przed nauczycielami. Kiedy przyszła jej kolej, nabrała powietrza i oderwała się od ziemi. Miała wrażenie, że

zawisła nad podłogą niczym ryba, która wyskoczyła nad lustro wody. Czas się zatrzymał. Widziała, jak *madame* Łañska spojrzała na Makarenkę, a potem na pozostałe nauczycielki. Nie miała pojęcia, co to oznacza. Opadła miękko w dół z rękami ułożonymi w idealne kółko i wysuniętą nogą. Napięta wpatrywała się przez moment w jeden punkt. Odczekała chwilę i z gracją ruszyła w stronę grupy dziewcząt.

Gdyby spojrzenie mogło zabić, powinna paść u stóp Roksany, która wbijała w nią wzrok. Oczy przypominające szparki, zaciśnięta szczeka i zmarszczone brwi mówiły więcej niż jakiegokolwiek słowa. Roksi nienawidziła jej całym sercem i miała to wypisane na twarzy. Ana nauczyła się ignorować te spojrzenia, choć kiedyś sprawiały jej przykrość.

– Dziękujemy. – *Madame* Łañska zaklaskała. Była nadal poważna, choć pozostałe nauczycielki uśmiechały się ciepło do dziewcząt.

Makarenko podszedł do nich z szeroko rozłożonymi ramionami. Wyglądał, jakby chciał je wszystkie zbite w gromadkę objąć i przytulić.

– Byłyście wspaniałe. *Magnifique!* Jestem z was dumny.

– Michaił – przywołała go Łañska, rzucając mu swoje najzimniejsze spojrzenie. – Musimy podjąć decyzję. Zapraszam do mnie.

– Zaraz będę – powiedział dyrektorce, po czym ponownie zwrócił się do nich. – Wszystkie jesteście *fantastique*. Kogoś niestety musimy wybrać, choć każda z was jest bardzo utalentowana. Pamiętajcie o tym. Nie ten konkurs, to następny. – Dziewczęta potakiwały i się uśmiechały. Zdenerwowane jeszcze nie mogły opanować rozedrganych ciał. Mimowolnie wykonywały więc serie drobnych ruchów, drgnień i wszystkie oddychały ciężko. Makarenko mówił dalej ściszym głosem, pochylony nad nimi. – Każda z was ma predyspozycje na zawodową tancerkę. Dałyście z siebie wszystko. Przebierzcie się. Trzymam kciuki. – Na potwierdzenie swoich słów uniósł zaciśnięte pięści i uśmiechnął się szeroko, a dziewczynki ruszyły truchcikiem do szatni.

Ana nie mogła uwierzyć, że jej się nie udało, kiedy ogłoszono wynik. Teraz musiała pracować jeszcze ciężiej, jeszcze więcej ćwiczyć, doskonalić umiejętności, żeby kolejnym razem mogła wystartować w konkursie, o ile będzie miała środki na to, by nadal się tu uczyć. Zaciśnęła mocniej zęby i powtarzała sobie, że nie zrezygnuje, że za rok na pewno jej się uda. Ale choć złość

pomieszana ze smutkiem ją przytłaczała, a rozczarowanie oblepiało płuca i utrudniało oddychanie, to na pierwsze miejsce wybijała się jednak satysfakcja. Zobaczyć minę Roksany, ten błysk rozczarowania i chyba strachu w jej oczach... Bezcenne. Nie mogła zasnąć, a mózg odtwarzał tę chwilę triumfu setny raz, bo Roksi też nie pojedzie do Szczecina na Złote Pointy. Wybrano Alicję Lewandowską, a Ana musiała przyznać, że wybór był słuszny i to ostatecznie uspiło jej czujność. Uznała, że wszystko, co wtedy widziała w sali prób, lub wydawało jej się, że widziała, te dłonie Makarenki na talii dziewczyny, to tylko przygotowania do wystawienia Alicji w konkursie, a całe szkolne eliminacje były zapewne tylko zasłoną dymną. Nauczyciele z góry wiedzieli, kogo chcą wysłać do Szczecina. Ona nie miała możliwości trenować z Makarenką na osobności, więc i szans na wyjazd też nie mogła mieć. Ale dzięki temu poczuła się lepiej i przestała myśleć, że jest nie dość dobra. Przegrać z Alą to nie był żaden wstyd.

LENA – TERAZ

Chudzińska nie znosiła tracenia czasu na czekanie. Wsiadła do auta i uderzyła dłońmi o kierownicę, próbując rozładować złość na siebie, na naczelnika i na ojca jej dziecka, przez którego wiecznie miała pod wiatr. Do szału doprowadzało ją też to, że Zakład Medycyny Sądowej ciągle miał kolejki. Od trzech dni nic się w sprawie nie ruszyło, bo na ten moment policjanci wyczerpali wszystkie środki pozwalające ustalić, komu i w czym zawiniła lub przeszkodziła Anastazja Żabska. Co prawda odsunięto Lenę od sprawy, ale zgodnie z obietnicą daną Kilianowi postanowiła przynajmniej spróbować namówić Zawiłłowskiego, żeby przyspieszył robotę patologa. Miała w tym swój osobisty interes. To, co działo się w baletówce, mogło dotknąć jej dziecko. Mimo odsunięcia, nadal czuła podświadomy przymus, by wyjaśnić, co miał z tym wszystkim wspólnego Makarenko. Tylko tak mogła ochronić Olkę. Wybrała numer prokuratora i przełączyła się na zestaw głośnomówiący. Odpaliła silnik, przy wtórze rytmicznego sygnału oczekiwania na połączenie, i wyjechała z parkingu. Kierowała się w stronę Śródmieścia Północnego. Miała pewien plan.

– Czego potrzebuje moja ulubiona policjantka? – rozległo się z głośników w aucie, aż Lena machnęła kierownicą, co nie obeszło się bez klaksonów innych kierowców pomykających Słowackiego.

– Skąd pomysł, że czegoś potrzebuję? – Zaśmiała się. Prokurator, jako jedna z niewielu osób, wprawiał ją przeważnie w dobry humor.

– Gruba, jeśli znajdziesz mi policjanta, który dzwoni do prokuratora z sympatii, żeby mu na przykład życzyć miłego dnia, to cię obsypię złotem. Kurwa, gdzie jedziesz, baranie! – zakończył swoją tyradę Zawiłłowski, a Lena domyśliła się, że podobnie jak ona, prokurator prowadzi.

– Skoro mamy za sobą uprzejmości, to *ad rem*, jak mówicie wy, prawnicy. Kiedy sekcja tej dziewczyny? I dlaczego tak długo czekamy?

– Lenuś, a co ty masz do sekcji, skoro już nie zajmujesz się tą sprawą? – Prokurator był słodki jak miód, mimo to Lena miała

ochotę zakląć.

– Owszem, nie zajmuję się – powiedziała z namysłem. – Ale zanim mnie odsunięto, nie mogliśmy ruszyć nawet o krok bez protokołu z sekcji.

Zawilłowski westchnął ciężko.

– Mam dla ciebie dobrą i złą wiadomość... – zaczął mężczyzna, ale Lena mu przerwała.

– Nie wciskaj mi kitów, Hrabia. Kiedy?

– Właśnie jadę na sekcję.

– A ta zła?

Zawilłowski zarechotał.

– Zła jest taka, że ty tego nie wiesz, a ja nie mogę ci powiedzieć, co wyszło.

– Ty nie musisz – sapnęła, zmieniając pas i dociskając pedał gazu.

– Czemuś się tak uparła na tę sprawę?

– Przeczucie, że coś tam cuchnie. I to solidnie. Do zobaczenia na Oczki. Poczekam na ciebie, aż skończysz.

– Wiesz, że nie mogę...

Lena się rozłączyła, zanim prokurator zdążył powiedzieć cokolwiek, co mogłoby ją zniechęcić do czekania na niego, i docisnęła ponownie pedał gazu.

Zawilłowski nie musiał uczestniczyć osobiście w sekcjach, ale Lena była przekonana, że on to zwyczajnie lubił, o ile można tak powiedzieć o mało subtelnej operacji na zwłokach polegającej na przenicowaniu ich dosłownie na lewą stronę. Ona wolała stanowczo fakty, które ustalał patolog, ewentualnie obrazujące je zdjęcia. Tym razem jednak, gdyby tylko mogła, poszłaby do sali prosektoryjnej bez mrugnięcia okiem. Tylko że nikt by jej tam nie wpuścił. Już nie. Odczekała swoje na korytarzu, dowiedziawszy się uprzednio, gdzie dokładnie jest Zawilłowski, zdecydowana wycisnąć z niego wszystko, czego tylko się dowiedział.

Wyszedł po niecałej godzinie. Zapewne zorientował się, co i jak, po czym zostawił resztę lekarzowi. Lena doskoczyła do niego, kiedy maszerował korytarzem z rozwianymi połami marynarki, która raczej nie miał szans zapiąć na wydatnym brzuchu.

– Coś ciekawego wyszło? – rzuciła bez wstępow.

Zawilłowski zwolnił kroku i rozjaśnił się na jej widok, ale zaraz zmarszczył czoło. Nie musiał nic mówić. Nie był zadowolony, że przyjechała.

– Nawet nie powinni cię tu wpuszczać.

Zignorowała tę uwagę. Wyszli na parking.

– Znam cię, Hrabia, i widzę, że jest coś... – Dała mu chwilę do namysłu, ale dla pewności zablokowała możliwość otwarcia drzwi auta.

– Ano jest. Coś, co być może było powodem, dla którego musiała zginąć. Pytanie, komu mogło przeszkadzać, że była w ciąży. – Prokurator pokiwał w zamyśleniu głową. Bezwiednie szukał czegoś w kieszeni.

Lena знаła ten gest. Kiedy Zawilłowski intensywnie myślał, miał swego rodzaju tik nerwowy, który został mu z czasów, gdy palił – szukał papierosów.

– Czyli miałam rację, że to nie był zwykły rabunek... – powiedziała bardziej do siebie niż do Zawilłowskiego.

– Równie dobrze to mógł być przypadek. Morderca mógł o tym nie wiedzieć.

– Jak zaawansowana była ta ciąża? Chyba nie bardzo, bo nie zauważyliśmy nic przy oględzinach.

– Trzeci miesiąc.

Lena zmarszczyła brwi i powiedziała z namysłem:

– To by się nawet zgadzało... Ona mniej więcej w tym czasie zaczęła się dziwnie zachowywać. Chociaż... Nie mogła jeszcze wtedy wiedzieć, że jest w ciąży... Coś musiało się wydarzyć, właśnie gdy zaszła w ciążę. Anita, nasza psycholog, analizowała rysunki ze ściany w pokoju dziewczyny i doszła do wniosku, że mogła być zgwałcona. Może stąd ta ciąża, bo jej chłopak twierdzi, że nie współżyli. – Lena myślała głośno, nie zdając sobie sprawy z tego, że Zawilłowski jej uważnie słucha. – Trzeba będzie zrobić testy DNA. Jak się dowiemy, kto był ojcem, będziemy mogli ruszyć z miejsca. – Tym razem mówiła już do prokuratora, raptem sobie o nim przypomniawszy.

– Zapominasz, że ciebie to nie dotyczy – otrzeźwił ją Zawilłowski.

– Dotyczy czy nie, wiesz, że bez testów jesteśmy w dupie.

– A ty wiesz, że trzeba mieć materiał porównawczy.

– Wiem nie tylko to, ale też w przeciwieństwie do ciebie, wiem, od kogo go pobrać.

– Niech zgadnę: od jej chłopaka. – Mężczyzna wyglądał na zadowolonego z siebie, ale Lena szybko sprowadziła go na ziemię.

– Owszem. Też. To, co mówił, nie musiało być prawdą. Ale pozostaje jeszcze ten nauczyciel, Makarenko.

– Dlaczego on? – Zawilłowski przyjrzał jej się uważnie.

– Przynajmniej z dwóch powodów. Spędzał z nią dużo czasu. Przygotowywali się do tego konkursu. Mogli się zbliżyć, choć raczej obstawiałabym to, że Makarenko ją zmusił do tego... W połączeniu z tymi rysunkami... Mógł ją nawet zgwałcić. Dziewczyny w tym wieku są naiwne i bardzo ufne. Wykorzystał to. – Kopnęła ze złością kamyk, który od dłuższego czasu przesuwała czubkiem buta.

Sama kiedyś była taką dziewczyną. Anastazji nie mogła już ochronić, ale miała córkę i lepki, śmierzący odchodami strach zatykał jej płuca na samą myśl, że Olka przebywa w pobliżu kogoś, kto jest zdolny do morderstwa, a wcześniej do uwiedzenia nastolatki, a może nawet gwałtu na niej.

– Wiesz, że będę musiał mieć podstawy, żeby wydać zarządzenie pobrania materiału. Na razie ani chłopak, ani nauczyciel nie są o nic podejrzani. Możemy ich, co najwyżej, grzecznie poprosić o dobrowolne poddanie się badaniom.

– Jestem pewna, że jeśli odrobinę się postarasz, to zmienimy status obydwu panów na podejrzanych, a wtedy nikt i nic nas nie powstrzyma. – Lena zmrużyła oczy. Zawilłowski trzymał się procedur, ale też wiedziała, że prawo to jedno, a jego wykładnia to zupełnie co innego, prokurator był zaś mistrzem interpretacji.

– Gruba, tobie się chyba klepki poluzowały. To od twoich kumpli zależy, jaki status w sprawie będzie miało tych dwóch. Dacie mi coś na nich, a ja zrobię z tego użytek. Mimo to zalecałbym najpierw po prostu zapytać. Nie sądzisz, że jeśli nie mają nic do ukrycia, zgodzą się na badania?

– Jeśli nie wyrażą zgody, to też będzie coś oznaczało. Nieprawdaż? – Lena obdarzyła Zawilłowskiego słodkim uśmiechem kokietki. Uwielbiała te ich gierki, z których najczęściej wyłaniały się nowe hipotezy i świeże spojrzenie na sprawę.

Prokurator zaśmiał się krótko i chyba przypomniał sobie o czymś, bo wyglądał, jakby się zawiesił.

– A ten drugi powód, dla którego jest konieczność pobrania materiału do badań DNA od nauczyciela? – zapytał.

– Makarenko stracił poza Aną dwie inne uczennice. Chłopaki ci to wszystko przygotowują na piśmie. Obydwie popełniły samobójstwo. – Lena umilkła, porażona pewną myślą. Patrzyła

w przestrzeń i milczała, ale tryby w jej głowie kręciły się w szaleńczym tempie. – Będę potrzebowała protokołów z sekcji tych dziewczyn – dodała sama do siebie.

– Myślisz o tym, o czym ja? – upewnił się Zawilłowski.

– Zdecydowanie. – Spojrzała na niego z uśmiechem.

Złapała trop. Teraz tylko musiała sprawdzić, czy miała rację.

TOMEK – TERAZ

– Hej, możemy pogadać? – Tomek akurat zamknął auto i ruszył w stronę klatki bloku, w którym mieszkał, kiedy dobiegło go wołanie.

Zajęcia skończyły się o dwudziestej. Trochę trwało, zanim przebił się przez miasto, dlatego miał serdecznie dość rozmów. Rozejrzał się i dostrzegł idącą w jego kierunku postać. W pierwszej chwili pomyślał, że to jakiś gówniarz, ale zaraz przypomniał sobie policjantkę, z którą rozmawiał na komendzie w związku ze śmiercią Any. Na samo wspomnienie dziewczyny skulił się w sobie i zacisnął mrowiącą go dłoń. Nie miał czasu na zastanawianie się nad własnymi uczuciami, bo policjantka, której nazwiska nie zapamiętał, wyjęła ręce z kurtki i zatrzymała się przed nim.

– Jeśli chce mnie pani namówić na dobrowolne oddanie materiału do badań DNA, to nic z tego – westchnął zrezygowany.

Kilka godzin wcześniej rozmawiał z tym brodaczem, który był obecny przy pierwszej rozmowie na komisariacie. Obiecał mu, że kiedy zdecyduje się na oddanie materiału, poinformuje ich o tym albo stawi się na komendzie. Tomek nie musiał się zastanawiać, czy zgadzać się, czy nie na oddanie krwi do badań. Decyzję podjął samodzielnie, ale i tak w końcu zadzwonił do ojca. W pewnym sensie wywiązywał się w ten sposób z obietnicy, którą mu złożył. Stary Iwiński chciał wiedzieć o wszystkich jego decyzjach, a zwłaszcza o tym, co dotyczyło Any i tej, jak się wyraził, gównianej sprawy.

– Nie udało się to pani kolegom i pani też się nie uda. Znam swoje prawa... – dodał, ale policjantka weszła mu w słowo.

– Nie mam zamiaru cię do niczego namawiać. – Poczochrała zmierzwiłone włosy.

Tomek zastanawiał się, czy przypadkiem sama sobie nie poprawiała fryzury w domu. Przyszło mu też do głowy, że mimo niekobiecego uczesania, jest nawet ładna i wygląda na młodszą, niż chyba była w rzeczywistości. Z jakiegoś jednak powodu udawała bardziej męską i starszą. Nie ona jedna nosiła maskę.

– To czego pani chce? – Miał wrażenie, że z policją trzeba jednak ostro i z pewnością siebie.

Ojciec traktował gliniarzy z wyższością graniczącą z pogardą. Ale za nim stała znajomość prawa i wszelkich jego słabych punktów. Tomek dopiero się uczył, jednak zdał sobie sprawę z tego, że mimo wszystko wie więcej niż przeciętny policjant, choć zastanawiał się, czy to pytanie nie zabrzmiało zbyt obcesowo. Przez chwilę drętwienie palców stało się mniej dokuczliwe.

Policjantka wzruszyła ramionami i rozejrzała się po opustoszałym o tej porze parkingu, jakby zupełnie jej nie zależało na pobraniu próbki krwi od niego, ale Tomek domyślił się, że to tylko taka psychologiczna zagrywka.

– Po prostu chcę pogadać. Nic więcej. – Uważne spojrzenie przeczyło słowom. – Wolałabym, żeby nikt nas tutaj nie zobaczył. Pomyślałam, że porozmawiamy u ciebie.

– Wie pani, że nachodzenie mnie... – zaryzykował, ale ona znowu mu przerwała.

– Nie nachodzę cię. Przyszłam porozmawiać. Liczyłam, że niezobowiązująco wyjaśnisz mi, dlaczego tak się obawiasz tych badań.

– A jednak – parsknął i odwrócił się z zamiarem odejścia. Z minuty na minutę powietrze się ochładzało. Miał ochotę pobiegać, rozprostować nogi po całym dniu siedzenia, a ta baba coraz bardziej go wkurzała.

– Nie prowadzę już tej sprawy – rzuciła policjantka.

Tomek odwrócił się w jej kierunku zaskoczony.

Wahał się. Mogła go okłamywać, ale po co miałyby to robić. Co wskórałaby oszustwem? W dodatku łatwym do sprawdzenia.

– Chodźmy – rzucił i ruszył w stronę wejścia. Nie oglądał się. Nie musiał. Wiedział, że kobieta za nim idzie.

Otworzył drzwi i wpuścił ją pierwszą do klatki. Rozejrzała się uważnie, zanim weszła na schody. Tak samo uważnie zlustrowała mieszkanie, co nie było trudne, zważywszy na to, że niemal całe było jedną otwartą przestrzenią. Przeprosiła go i spytała o toaletę. Miał chwilę, żeby zdjąć kurtkę, odwiesić ją na wieszak, otworzyć

okno i uspokoić nerwy. Kiedy wyszła z łazienki, nie dał jej czasu do namysłu.

– Skoro nie prowadzi pani tej sprawy, to dlaczego wciąż pani na niej zależy? Dlaczego przyszła pani do mnie?

– Mam córkę w wieku Any. Uczy się w tej samej szkole, co ona. Myślałam, że tobie też zależy, żeby znaleźć jej mordercę, bo masz tam siostrę.

Tomek zbliżył się do kobiety. Nie drgnęła nawet o milimetr, kiedy pochylił się w jej kierunku z błyszczącymi od emocji oczami. Rwanie promieniowało z dłoni do ramienia.

– Niczego pani nie rozumie. Zależało mi na niej...

– Więc dlaczego tak się boisz oddać krew do badań? – Trzeci raz tego wieczoru weszła mu w słowo. Uznał, że dlatego jest tak denerwująca.

– Niczego się nie boję – wysyczał przez zęby. – Nie mam z tym nic wspólnego. Zresztą, pani powinna to wiedzieć najlepiej. Gdybym był podejrzanym, miałbym gównem do gadania. Pobralibyście ode mnie tę próbkę, czy mi się to podoba, czy nie, a skoro prokurator nie wydał takiego zarządzenia, mogę to zrobić, ale nie muszę.

Kobieta słuchała go z irytującym spokojem.

– Jeśli się będziesz tak bardzo upierał, moi koledzy postarają się zmienić twój status w sprawie. Ale ja chciałabym tego uniknąć – przerwała, a on jak bezmózga ryba dał się złapać na haczyk.

– Bo?

– Bo nie chodzi tylko o Anę. Zależy ci na twojej siostrze, tak samo jak mnie na mojej córce, a obydwie chodzą do tej samej szkoły, co Ana, i te dwie inne dziewczyny, które nie żyją.

Serce lekko mu przyspieszyło, ale zachował spokój, a przynajmniej miał nadzieję, że nie zdradził się z emocjami, które wywołało wspomnienie siostry i tego, czego się dowiedział w wyniku własnego śledztwa. Rwała go cała ręka. Potarł dłonią o udo, ale nie odczuł ulgi. Tymczasem policjantka kontynuowała:

– Twojej siostrze może grozić niebezpieczeństwo, bo jak dotąd jedynym, co łączy te wszystkie zgony, jest szkoła.

– Więc proszę pobrać próbki od Makarenki – rzucił Tomek trochę wbrew sobie i z satysfakcją patrzył, jak w oczach kobiety mignęło zrozumienie. Ona wiedziała, że nauczyciel ma coś wspólnego z tą sprawą, ale nie zaszкодziło ją upewnić, że idzie dobrym tropem.

– Doskonale wiesz, że tak samo jak i ty, nie musi oddawać próbek do badania. Chyba że jest coś... – zawiesiła głos w oczekiwaniu.

– Nie wiem nic ponad to, że ten facet lubi dziewczyny w wieku mojej siostry.

Policjantka pokiwała głową.

– Gdybyśmy mieli materiał genetyczny od ciebie i zostałbyś wykluczony, być może moglibyśmy postawić zarzuty Makarence. Wtedy musiałby się poddać badaniom.

– Więc macie DNA sprawy? – Nawet nie liczył na to, że kobieta się wygada, ale zaryzykował. Nie powiedzieli mu, dlaczego chcą próbkę jego krwi. Mógł tylko spekulować, że nie mają ich z czym porównać.

– Można tak powiedzieć – zawahała się kobieta.

– Czy Ana drapała, broniła się, zanim ją... Zanim zginęła? – Głos uwiązał mu w gardle, a po plecach przebiegł zimny dreszcz. Zacisnął bolące palce w pięść.

– Wiesz, że nie mogę ci nic więcej powiedzieć – stwierdziła oczywistą rzeczą, choć liczył na to, że kierowana współczuciem, zdradzi mu, co takiego odkryli na zwłokach.

– No tak, dla dobra śledztwa. – Musiał spuścić z tonu. Zapatrzył się w przestrzeń za olbrzymim odsłoniętym oknem rozświetloną światłem parkingowych latarni, które udawały płomienie świec. W tle szumiała jednostajnie i kojąco Warszawa.

„Czy wtedy, kiedy zginęła Ana, też było tak spokojnie? Czy coś zapowiadało to, co się stało?” – przemknęła przez głowę niewygodna myśl.

– Dlatego powinienesz poddać się badaniom. Wiem, co mówi twój ojciec, że nikt cię nie może zmusić, że mamy metody i środki, żeby sobie dać radę i bez tego, że jesteśmy gównem warci, bo strzelamy na ślepo, i poniekąd ma w tym rację. Pewnie ostrzegał cię przed manipulacjami i próbami złamania, wywołania litości.

Tomek miał wrażenie, że policjantka podsłuchiwała jego rozmowę z ojcem. Prawie cytowała mecenasa, co było dość przerażające.

– Tylko wiedz jedno – kontynuowała tym cichym, beznamytnym tonem – brak zgody to dla nas też informacja. Mogę ci powiedzieć tyle, że to badanie da nam odpowiedź na pytanie o motyw, które kierowały mordercą, bo raczej go nie wskaże.

– Przebadajcie Makarenkę – powiedział Tomek, choć miał ochotę poddać się tym cholernym testom. – Proszę mnie zrozumieć. Ja nie chcę utrudniać waszej pracy, ale ojciec... On się wścieknie, jeśli to zrobię. Przebadajcie Makarenkę. – Popatrzył błagalnie na policjantkę.

Wyglądało na to, że się poddała. Przynajmniej tak wynioskował z opuszczonych ramion i zrezygnowanego spojrzenia. Jej milczenie zaczynało go uwierać.

– Podejrzewam, że prędzej czy później zostaniesz do tego zmuszony. Prokurator i moi koledzy wezmą cię od tego momentu na celownik i zrobią wszystko, żeby uznać cię za podejrzanego.

– Już to pani mówiła – wszedł jej w słowo.

W odpowiedzi pokiwała głową z namysłem i dodała:

– Pamiętaj, że cię ostrzegałam.

– Jasne.

Kiedy wreszcie policjantka opuściła jego mieszkanie, opadł na kanapę i zamknął oczy. Już nie miał ochoty na wieczorny bieg. Był potwornie zmęczony. Nie chciał myśleć o tym, co mu powiedziała, nie chciał się zastanawiać i analizować. Przez moment nawet pomyślał, że powinien zdać się na ojca, schować się za jego plecami, słuchać go i pozwalać mu się kierować. Zaraz jednak wziął się w garść. Ojciec nazwałby go miękką pałą, gdyby poleciał do niego ze swoimi problemami. Tego był pewien. Doceniał wysiłki rodzica, by wychować go na twardego faceta, i zdawał sobie sprawę z tego, że właśnie przechodzi pierwszy sprawdzian. Żałował tylko, że nie mógł się pochwalić tym ojcu, który prawdopodobnie nigdy się nie dowie o tym, że syn wykazał się przytomnością umysłu, hartem ducha i siłą. Dlatego postanowił nie zwracać się do ojca. Nie tym razem, nie teraz, gdy w jego rękach leżała przyszłość całej rodziny.

ANA – WCZEŚNIEJ

Ledwie tydzień po nieszczęsnych eliminacjach do konkursu Ana spóźniła się na lekcje. Kiedy wchodziła do budynku szkoły, rozległ się właśnie dzwonek. Zostawiła ubranie w szatni i popędziła korytarzem między tłoczącymi się do drzwi klas uczniami. Miała wrażenie, że wszyscy jej się przyglądają. Uznała jednak, że ogarnia ją paranoja. W ostatniej chwili zdążyła dobiec do klasy, w której miała mieć lekcję, i jako że była ostatnia, zamknęła drzwi. I znowu ogarnęło ją to dziwne uczucie, że wszyscy się gapią, a w klasie panuje zadziwiająca cisza. Mimo wszystko na tyle swobodnie, na ile pozwalała jej zadyszka po biegu, podeszła do ławki, w której już czekała na nią dziwnie podniecona Zosia.

– Ty nic nie wiesz, co? – zagaiła Iwińska szeptem.

W odpowiedzi Ana wzruszyła ramionami i usiadła.

– Moi drodzy, kontynuujemy wczorajszy temat lekcji – zaczęła lekcję polonistka, chuda, uczesana w ciasny kok okularnica w średnim wieku, którą Ana zdecydowanie darzyła sympatią, bo kochała czytać. – Wracamy do lektury, a ty, Anastazjo, idź proszę do gabinetu pani dyrektor.

Ana drgnęła na dźwięk swojego imienia, a po klasie rozszedł się szmer. Zosia szturchnęła ją w żebro, zanim wstała i rzuciła szeptem:

– Pewnie ci zaproponują...

Reszty słów Ana nie dosłyszała, bo podniosła się z krzesła i wyszła z sali.

Łańska wezwała ją siebie i przekazała wiadomość, która z jednej strony ją zdruzgotała, a z drugiej napełniła radością i satysfakcją. Alicja Lewandowska nie żyje. Popęłniła samobójstwo, a ona miała ją zastąpić na Złotych Pointach. Stała przed dyrektorką wyprostowana jak przed występem. Oddzielało je biurko, za którym siedziała Łańska, z okularami na czubku głowy, w asyście Makarenki i dwóch pozostałych nauczycielek będących wcześniej członkiniami jury.

– Nie traktuj tego jak nagrody – zastrzegła na wstępie dyrektorka. – To oznacza, że będziesz pracować ciężiej niż dotąd, może nawet ciężiej niż kiedykolwiek. Alicja być może nie

wytrzymała presji, a na tobie spoczywa podwójna, bo masz mało czasu na przygotowania. – Łańska nawet nie mrugnęła okiem, kiedy któraś z nauczycielek chrząknęła znacząco, zapewne nie pochwalając bezpośredniości swojej przełożonej. – To wielka szansa dla ciebie, ale przede wszystkim dla szkoły. Wiesz, że dotąd rokrocznie odnosiliśmy sukcesy w konkursie i byłby wstyd, powtarzam, wielki wstyd, gdybyście wszyscy przyjechali ze Szczecina z pustymi rękami. A zwłaszcza ty. – Zrobiła pauzę, w czasie której radość z bycia wybraną na reprezentantkę szkoły skutecznie zamieniła się w strach przed porażką. – Dlatego też *monsieur* Makarenko, począwszy od dziś, zaczyna pracę z tobą, by jak najlepiej cię przygotować.

Przekazała Anie informacje o dodatkowych zajęciach i zmianach w planie, dzięki którym miała mieć więcej czasu na przygotowania. Oczywiście Makarenko miał pracować z nią i Roksana, która również została zakwalifikowana do udziału w Złoty Pointach, zapewne na wszelki wypadek. Dyrektorka nie powiedziała tego wprost, ale Ana odniosła wrażenie, że Łańska najwidoczniej obawiała się utraty kolejnej reprezentantki, więc na wszelki wypadek tym razem kazała trenować dwie dziewczyny.

Miała nadzieję, że nie przyjdzie jej rywalizować z Roksana w czasie tego konkursu, że jedna z nich odpadnie już w eliminacjach. Po cichu modliła się, by była to Roksana. Z każdym mogła konkurować, ale nie z nią. Wiedziała, że dziewczyna nie gra czysto, że jest zdolna do wszystkiego, byle tylko osiągnąć swój cel, a tym celem zapewne wcale nie miało być zwycięstwo w konkursie, ale zdobycie względów mistrza. Dostrzegła, jak Makarenko spojrzął na Roksi, wezwaną nieco później do gabinetu, jak porozumieli się wzrokiem, i zrozumiała, coś, na co była ślepa od dawna. To nie był przypadek, że akurat ona miała jechać do Poznania. Owszem, była bardzo dobra. Ale najwidoczniej sukcesowi pomógł nauczyciel. Tylko co z Alicją? To przecież ją wtedy dotykał tak... Teraz Ala nie żyła.

Anę z zamyślenia wyrwały słowa dyrektorki.

– Do roboty, moi drodzy, i obyście spełnili pokładane w was nadzieje – zakończyła swoją tyradę, zwracając się do Any, Roksany i do nauczycieli, a oni karnie rozeszli się na zajęcia.

Leżąc w łóżku, Ana wciąż zastanawiała się, czy nie wymyśliła sobie tych porozumiewawczych spojrzeń, którymi wymienili się Makarenko i jej największa rywalka. Może wydawało jej się tak samo, jak dłonie Makarenki na talii Ali wydawały się nie na

miejscu. Cała ta sytuacja była taka... niewłaściwa. To słowo idealnie oddawało wątpliwości Any. I co tak naprawdę to wszystko mogło oznaczać dla niej? Cokolwiek miało się wydarzyć, była gotowa. Jak nigdy w życiu chciała walczyć o to, by zasłużyć na miano najlepszej. Przewróciła się niespokojnie na drugi bok.

Matka dawno spała. Na razie nadal nie piła. Znalazła pracę i nawet zaczęła gotować i interesować się tym, czy córka odrobiła lekcje i jak jej idzie w szkole. Wciąż nie odzyskała zaufania Adriana. Nadal się kłócili, a im dłużej matka zachowywała abstynencję, tym głośniej wrzeszczeli, wylewając na siebie skumulowane frustracje i lęki. Potem brat zniknął, grożąc, że nie wróci. Takie strachy, które już na nią nie działały. Wracął. Zawsze.

Ana miała przecież Zośkę, która była dla niej jak siostra. Niby mogła z nią porozmawiać. Jednak mimo wszystko bała się jej zwierzyć ze swoich podejrzeń. Wychowana w niepełnej rodzinie, nie umiała do końca nikomu zaufać. Zasnęła w przekonaniu, że popada w paranoję, bo jej życie wreszcie zaczyna wyglądać dobrze. Kiedy wygra Złote Pointy, otworzą się przed nią drzwi do spełnienia marzeń. Postanowiła skupić się tylko na tym, a o reszcie zapomnieć.

LENA – TERAZ

Lena prosto z Oczki pojechała do Głównego Archiwum Policji na Puławską. Oczywiście nie obyło się bez papierologii, ale na szczęście znalazła tam jednego koleśka, który po starej znajomości udostępnił jej te akta, na których jej zależało, nie dochodząc za bardzo, czy ma do tego podstawy, czy też nie. Kiedy chciała, Lena potrafiła być urocza i bez skrupułów to wykorzystywała, a poza tym tutaj nie znali jej przeszłości. Teczki, które dostała do przejrzenia, nie były grube. Wystarczyło kilkanaście minut, żeby znaleźć to, co ją interesowało, i zniknąć, zanim ktoś wykona telefon do starego i się połapie, że nie prowadziła już sprawy, w związku z którą przeszukiwała zasoby archiwum. W zasadzie powinna postarać się skopiować istotne dokumenty, ale wystarczyło jej, że może przekazać Kilianowi, czego się dowiedziała, a on z pewnością zajmie się papierkami.

Szybkim krokiem zmierzała niemającym końca korytarzem do wyjścia, modląc się, żeby zdażyć stąd wywiać, nim ktoś zacznie zadawać pytania. Wcisnęła ręce w kieszenie i opuściła głowę, jakby liczyła na to, że stanie się niewidzialna. Nie zwracała uwagi na mijanych po drodze ludzi. Dlatego tak ją zaskoczyło, kiedy jeden z przechodzących obok mężczyzn pewnym chwytem za ramię zmusił ją do zatrzymania się i odwrócenia w jego stronę.

– Kogóż to moje piękne oczy widzą? – wyszczał jej do ucha, aż Lenie przebiegły wzdłuż kręgosłupa ciarki strachu, a może obrzydzenia.

– Czego chcesz, skurwysynu? – odpowiedziała przez zaciśnięte zęby i wyszarpnęła ramię, starając się powstrzymać przed pomasowaniem obolałego miejsca.

– Ładnie to tak do ojca swojego dziecka mówić? – Inspektor Mariusz Tyczyński uśmiechnął się, ale jego oczu ten uśmiech nie sięgnął.

– Żeby móc nazywać się ojcem, trzeba wykazać się czymś więcej niż wsadzeniem fiuta w kobietę – parsknęła. Starła się oddychać spokojnie, ale bliskość tego człowieka powodowała, że miała odruch ucieczkowy, a wewnątrz zaczynała rosnać gorąca fala gniewu. Złość była przecież formą samoobrony, pierwotnym

instynktem nakazującym przygotowanie się na niszczącą siłę. A Tyczyński był najgorszego rodzaju orkanem, pożarem, powodzią, słowem żywiołem, który rozpieprzał wszystko, co spotkał na swojej drodze. Zresztą, rzadko kiedy w jego obecności udawało jej się zapanować nad językiem i emocjami.

W przeciwieństwie do niej Mariusz nie zmienił się za bardzo. Wciąż był tym wypindrzonym, wygolonym ciemnowłosym przystojniakiem, na którego widok mdlały wszystkie baby w okolicy. Miał żonę, ale to nie przeszkadzało mu pieprzyć się, z kim popadło. Lena wiele lat temu myślała, że jest wyjątkiem, że dla niej rozstanie się z tą kobietą. Niestety, pomyliła się, i to bardzo. Choć akurat ta historia jakich wiele nie była najgorszym, co mógł jej zrobić. Raczej miała dużo szczęścia, że pozbyła się tego toksycznego gada, a jeszcze więcej siły, by mu nie ulec i bronić przed nim siebie i dziecko. Mimo wszystko jej ciało reagowało po staremu, choć nauczyła się ignorować strach pomieszany z podnieceniem.

Tyczyński zrobił krok w jej stronę, zmuszając ją do wycofania się pod ścianę. Jego twarz znalazła się przy jej twarzy.

– Szkoda, że jak ci wsadzałem, nie byłaś taka pyskata – wyszeptał jej do ucha. – Może wtedy nie kopnąłbym cię w tę chudą dupę.

Lena zaśmiała się, tym samym zwracając uwagę jakiejś kobiety na końcu korytarza, która im się przyjrzała, po czym zniknęła za jednymi z wielu drzwi. Tyczyński ponownie ścisnął jej ramię, korzystając z tego, że nikogo nie było w pobliżu. Lena tylko na to czekała. Umilkła i wbiła w niego rozwścieczone spojrzenie. Już nie czuła bólu, tylko furję. Miała w dupie to, co mówiła psycholożka o panowaniu nad emocjami. Nienawidziła tego gnoja i nie miała zamiaru udawać, że jest inaczej. Chwyliła Tyczyńskiego wolną dłońią za nadgarstek ręki, która miażdżyła jej ramię, szarpnęła, kopnęła go w krocze, obróciła i pchnęła na ścianę. Zaskoczony nie zdążył nic zrobić, poza rąbnięciem twarzą o mur.

– Musiałeś się wpierdolić i mnie odsunąć? Co? Mało ci tego, co dotąd mi spierdoliłeś? – wyszczała mu do ucha.

Tyczyński stęknął, a potem się zaśmiał. Docisnęła go mocniej, podciągając przy tym jeszcze wyżej jego wykręconą rękę i dociskając jego głowę i jaja do ściany.

– Czego rżysz?

– Widać chujowa z ciebie policjantka, że ci sprawę zabrali – wystękał i się szarpnął. Najwidoczniej minął efekt ogłuszenia spowodowanego spotkaniem ze ścianą, tudzież jej kolanem.

– Wolę być chujową policjantką niż chujowym rodzicem. – Rąbnęła głową w jego głowę, aż zadzwoniły jej zęby.

– Głupia suko... – usłyszała w odpowiedzi. – Jakbym wiedział, że urodzisz, tobym cię wtedy lepiej skopał.

Lenie zatańczyły przed oczami krwawe platy. Zacisnęła dłoń w pięść i wymierzyła w nerkę Tyczyńskiego, ale wtedy w głębi korytarza rozległy się głosy, a po chwili pojawiło się dwóch facetów. Nie zdążyła wyprowadzić ciosu. Cofnęła się i zanim Tyczyński odwrócił się w jej kierunku, skręciła na schody, żeby pokonać je biegiem w kilku susach i wyskoczyć na parking. Serce łomotało jej jak szalone, kiedy biegła pomiędzy autami i wsiadała do swojego pojazdu. Ręce tak mocno drżały, że nie była w stanie włożyć kluczyka do stacyjki. Oddychała głęboko. Poczochrała włosy, wreszcie krzyknęła na całe gardło i uderzyła dłońmi o kierownicę. Oparła głowę o zagłówek i przymknęła oczy, ciągle spazmatycznie chwyając powietrze.

Przed oczami miała obrazy z przeszłości, których mocno chciała się pozbyć. Prawie się udało, ale dziś powróciły. Atakowały ze zdwojoną mocą. Pierwszy cios w głowę, który wtedy zaliczyła, zwałił ją z nóg. Nie spodziewała się tego, że Mariusz ją uderzy. Lubił ostry seks. Ona nie wiedziała wtedy, co lubiła, więc lubiła to, co on. Powiedziała mu, że urodzi, że on nic nie musi, że zajmie się dzieckiem sama. Tylko tyle i aż tyle. Stracił nad nią kontrolę. Tak sobie to tłumaczyła. Zabaweczka przestała robić to, czego od niej oczekiwał. Kiedy upadła, kopał i bił, gdzie popadnie. Instynktownie osłaniała dłońmi głowę, a ciałem zwiniętym w pozycję embrionu chroniła ciążę, której nie było jeszcze widać.

Ledwie kontaktowała, kiedy pochylił się nad nią i wysyczał jej do ucha:

– Możesz rodzić, o ile jest jeszcze co. Ale jeśli wspomnisz komukolwiek, że to gówno jest moim dzieckiem, to żadna policja nie wyśledzi, co się z tobą stało.

Ciężkie buty na wysokości oczu – to zapamiętała. I ból całego ciała. Szarpnął ją za włosy.

– Zrozumiałaś?

Jęknęła i skuliła się jeszcze bardziej.

– I jeszcze jedno, głupia suko. Pamiętaj, że spadłaś ze schodów.

Chciała powiedzieć, że nie ma schodów w mieszkaniu, ale świat zaczął wirować wokół niej, a ostatnim, co zapamiętała, było trzaśnięcie drzwi.

Lena otworzyła oczy. Zdała sobie sprawę z tego, że zrobiła coś, co powinna była zrobić już dawno. Spuściła temu frajerowi łomot. Znajac go, będzie się odgrywał. Kto wie, co jeszcze wymyśli i kogo na nią napuści. Ale miała to w głębokim poważaniu. Zaśmiała się głośno i spojrzała w lustro.

– Gruba, masz dwieście punktów do zajebistości – powiedziała do siebie i przekręciła kluczyk w stacyjce.

ANA – WCZEŚNIEJ

W Szczecinie nigdy wcześniej nie była. Na szczęście szkoła zorganizowała dojazd, a organizatorzy – noclegi. Mimo to pół nocy przed wyjazdem nie spała, a kiedy już zapadła w niespokojny sen, nękały ją wizje, w których przewraca się na scenie, zapomina kroków albo też słyszy głos Łańskiej powtarzającej do znudzenia, że żałuje swojego wyboru i tego, że posłała ją na konkurs.

Poza nią busem jechali inni młodzi tancerze mający wystąpić w konkursie. Ona i Roksana reprezentowały klasę ósmą, ale byli też siódmoklasiści i absolwenci. Poza tym pojechał z nimi Makarenko, jako opiekun grupy, oraz Kasińska, młoda nauczycielka, która niedawno zaczęła u nich pracę. Roksana, jeszcze kiedy stali przed budynkiem szkoły, wpadła w histerię. Popłakała się i Makarenko ledwie ją uspokoił, bo o mały włos udusiłaby się. Usiadł obok niej w busie, żeby mieć ją na oku. Oczywiście to był tylko wybieg. Nie sądziła, by Roksana była aż tak zdenerwowana, w każdym razie taki wybuch hysterii zupełnie nie był w jej stylu. Bardziej chodziło o zmanipulowanie Makarenki, żeby zajął się nią i tylko nią. Plan, jak widać, się powiódł, dlatego Roksi momentalnie się uspokoiła.

Za to Kasińska wyglądała na zawiedzioną. Cóż, Makarenko mógł się podobać kobietom. Jej w końcu też się podobał, choć nie śmiała myśleć o nim, jak o mężczyźnie, a już tym bardziej roić sobie jakieś romansowe sytuacje. Zazdrościła Roksanie odwagi i bezpośredniości, z jaką walczyła o względy nauczyciela. Westchnęła tylko i gdy bus ruszył, wetknęła w uszy słuchawki. Przez jej ciało popłynął przyjemny dreszcz. Jutro przy tej muzyce będzie demonstrować swoje umiejętności oraz efekt pracy ostatnich tygodni. Taniec Cukrowej Wieszczyki. Magiczny i subtelny, choć każdy tancerz miał świadomość tego, ile za nim stało wysiłku. Drugiego dnia miała wykonać nowoczesną choreografię do piosenki *Smells like teen spirits* w wersji skrzypcowej Dawida Garretta. Wszystko było przygotowane. Ona była przygotowana i zdeterminowana, by osiągnąć sukces.

Stojąc za kulisami i czekając na swoją kolej, żeby wyjść na scenę, czuła drżenie wewnątrz. To na ten moment czekała całe

swoje życie. Scena oświetlona blaskiem reflektorów i ciemność, w której setki oczu wpatrują się w każdy twój ruch, w każde drgnienie. Ale ty nie widzisz ich, tylko wirujesz i wznosisz się, i opadasz, by na koniec zostać zasypana owacjami, które sprowadzają na ziemię i jednocześnie sprawiają, że odlatujesz jeszcze wyżej.

Pograżona w tym śnie na jawie, nie usłyszała swojego nazwiska. Ocknęła się dopiero, gdy Roksana szturchnęła ją boleśnie w żebro. Ruszyła na środek sceny ubrana w sztywną białą paczkę i biały trykot. Na ramionach miała delikatne tiulowe ozdoby. Włosy jak zwykle ciasno upięte i ozdobione takim samym tiulowym elementem. Zamarła w czwartej pozycji z rozłożonymi miękko po bokach rękami. Równo z pierwszymi szarpnięciami strun zaczęła wyrzucać dłonie na boki, a kiedy rozległy się dźwięki przypominające dzwonienie dzwonka, dołączyła ruch nóg. Potem już tylko wkładała w to, co robi, całe swoje serce. Uśmiechała się jak figlarna wieszczka, jak psotny elf. I była magiczną istotą. Jak szalona wirowała wokół sceny w piruetach, lekka i eteryczna.

Muzyka nagle umilkła. Cisza zalała ją zimną falą. Nie było owacji, nie było żadnej reakcji, poza wyczytaniem nazwiska kolejnej uczestniczki. Mimo to ukloniła się i z gracją poszła w stronę, gdzie udawali się pozostali uczestnicy. Następna była Roksana. Z pewnością jej występ nie był wcale gorszy, ale nie miała czasu analizować jej ruchów. Jeszcze ledwie sama łapała oddech po szalonych piruetach. Normalnie powinna była już dawno opanować oddech, ale im bardziej się starała, tym mocniej łomotało jej serce. Przeżalenie ją sparaliżowało. Łzy zaczynały piec pod powiekami. Powinna czuć ulgę. Wszystko poszło dobrze, nie upadła, nie popełniła żadnego błędu, a mimo to narastało w niej uczucie paniki.

– Zrób miejsce, gruba beko – syknęła jej do ucha Roksana. Widocznie skończyła swój występ, czego Ana nie zauważyła, skupiona na próbach zaczerpnięcia oddechu. Roksi próbowała się wcisnąć między tych, którzy byli już po występie i śledzili poczynania rywali.

To otrzeźwiło Anę skuteczniej niż zimny prysznic. Zaciśnęła dłonie w pięści, choć przepuściła Roksane.

– Byłaś beznadziejna – wysapała Roksi prosto do jej ucha.

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo obok pojawił się Makarenko.

– Jesteście wspaniale! *Sensationnelle technique! Bravissimo!* – Chwycił ich dłonie i potrząsał nimi, z trudem hamując emocje

i zniżając głos do szeptu, by nie przeszkadzać kolejnemu tancerzowi. Na twarzy Roksany wykwitł najśladniejszy uśmiech, jaki Ana kiedykolwiek u niej widziała. Wciąż oddychała ciężko.

– Mistrz jest dla nas zbyt łaskawy – wyszeptała Roksana, nachyliwszy się do Makarenki.

– Absolutnie nie. Jesteście ogromnie zdolne. – Patrzył teraz na nią.

Rozpływała się od tego spojrzenia. Ogarnęła ją niewymowna ulga. Skoro on był zachwycony, nie mogło być tak źle. Przecież nikogo z występujących nie oklaskiwało jury. Serce zwalniało niechętnie. – Pamiętałaś o palcach w *arabesque*. Wszystko *parfait*, moja droga.

– Naprawdę? – Nie mogła wciąż uwierzyć, że ma za sobą ten występ. Tańca współczesnego nie bała się aż tak, jak klasycznego. Tam mogła naginać zasady, mogła włożyć w ruch siebie. Tutaj trzeba było się trzymać sztywno wyśrubowanych reguł. – Nie opadały mi palce?

– *Ma cherié*, byłaś idealna, lekka, zabawna, jak profesjonalistka – rozpływał się Makarenko.

– Ta cisza po występie jest straszna... – zaczęła, ale Makarenko wszedł jej w słowo.

– Nie przejmuj się. Oni zaraz na świeżo notują przy twoim nazwisku swoje uwagi. A oklaski słyhać tu niezwykle rzadko.

– Więc się zdarzają? – Czyli dziewczęta starszych klas miały rację. Kiedy jury klaskało, oznaczało to tylko jedno. Że jest się już wygranym.

Makarenko machnął ręką.

– Kiedy ja brałem udział w tym konkursie, rzeczywiście zdarzyło mi się. Ale to o niczym nie świadczy. Ostatecznie otrzymałem Grand Prix, ale przecież stypendystów jest kilku. Jest też dodatkowa nagroda. Pamiętacie o warsztatach na Florydzie?

Gorliwie potaknęły.

– No, *bien sur*. – Makarenko zignorował jednego z nauczycieli, który przepychał się pomiędzy nimi, by oglądać występ swego pupila. – To było idealne solo dla ciebie, kochana. – Ucisnął jej dłoń, co ją zupełnie uspokoiło.

Za to wzrok Roksany, który normalnie w takich sytuacjach mógł zabijać, tym razem wydawał się pobłażliwy. Zniecierpliwiona przedłużającym się brakiem zainteresowania ze strony Makarenki, w pewnym momencie szarpnęła go za rękaw.

– Mistrzu, a jak mój występ?

Nie słuchała pokazu samozadowolenia i pychy, który nastąpił zaraz potem. Wiedziała, że Roksana uwielbia komplementy, że jest perfekcjonistką, że z pewnością wszystko wykonała idealnie i mogłaby słuchać w nieskończoność pieśni pochwalnych o własnej doskonałości. Anę nie interesowały te gierki. Dopiero teraz poczuła, że się ostatecznie uspokoiła. Mogła wrócić do hotelu. Połowa roboty wykonana. Jutro taniec współczesny. Do tego czasu powinna się skupić na odpoczynku, na zrelaksowaniu się. Żeby nie dać się ponieść emocjom, jak to miało miejsce ledwie kilkanaście minut temu po zejściu ze sceny. Nie wolno jej tracić zimnej krwi. Na pewno nie wtedy, gdy właśnie dała z siebie wszystko. Brak owacji, zachwyków czy komplementów nie powinien jej tak łatwo załamywać. Musi się wziąć w garść.

TOMEK – WCZEŚNIEJ

Czekał na nią pod szkołą jak w każdy piątek. Przyjechał przed czasem. Ana nie miała zbyt wiele wolnego w ciągu tygodnia. A w tym nawet nie zadzwoniła. Cenił ją za obowiązkowość, za upór w dążeniu do celu i samodyscyplinę, ale czasem zwyczajnie za nią tęsknił, kiedy nie miała czasu się z nim spotkać. Pomyślał nawet, że łatwiej byłoby z jedną z tych pustogłowych lasek w jej wieku, bo te zazwyczaj miały nadmiar wolnego czasu. Ana była inna i za to ją uwielbiał. Nie rozumiał, czemu ojciec nie dostrzegał, że ta dziewczyna nie jest jak pozostałe, że podąża prostą ścieżką do jasno wytyczonego celu, ale miał nadzieję, że to się zmieni, że ojciec ją doceni.

Z radia sączyła się jakaś kliwa melodia. Spojrzał na zegarek i w tej samej chwili zobaczył dwie uczennice wychodzące głównym wejściem. Zosia w piątki kończyła zajęcia przed Aną, która zostawała na dodatkowy trening. Zazwyczaj siostrę odbierała matka, rzadziej on. Wysiadł z auta, nie mogąc się doczekać, aż zobaczy Anę. Przeszepował z nogi na nogę, co chwila popatrując na zegarek. Powinna już wyjść. Na szczęście nie było mrozów ani śniegu, ale i tak zmarzł już porządnie, zanim wreszcie ją dostrzegł.

– Ana! – zawołał ją, ale dziewczyna skuliła się, schowała głowę w ramiona i się zatrzymała. Przez moment myślał, że się pomylił. Ana zazwyczaj podchodziła do niego. Obejmowali się i całowali przelotnie, a dziś miał wrażenie, że najchętniej wróciłaby z powrotem do budynku. Podeszedł do niej i chwycił jej dłoń. Nachylił się, żeby ją pocałować. Nie cofnęła się, ale zamarła. – Chodźmy do auta. Zimno dziś jak diabli. – Pociągnął ją za sobą. – Pogoda paskudna. Mam ochotę pogapić się telewizor. Co ty na to? – zagadnął, kiedy wyjechali z parkingu. – Może zamówię jakieś żarcie. Wybierzesz skąd. A ja zarzucę jakiś film na Netfliksie.

Zerknął na Anę. Dziewczyna w milczeniu wpatrywała się w migające za oknem światła miasta. O tej porze Warszawa otulała się złotem, co wyglądało nawet dość uroczo.

– Dobrze się czujesz? Coś się stało?

– Co się miało stać? – odezwała się wreszcie, ale nie patrzyła na niego.

– Nie wiem... – zawahał się. – Wyglądasz na zmęczoną.

– Bo jestem zmęczona. Pointy mi się rozleciały. Trudno bez nich tańczyć. – Nadal na niego nie patrzyła, ale kątem oka zauważył, że zaciska dłoń na brzegu płaszcza.

– Kupię ci nowe – powiedział pojednawczo. – A może wolałabyś jechać do domu? – dodał, choć liczył na to, że Ana jak zwykle odmówi. Choćby nie wiem jak wycieńczona, z przyjemnością spędzała z nim niemal każdy weekend. Na początku jej brat trochę oponował, ale Tomek wyjaśnił mu, że tak samo jak i Ana, myśli poważnie o swojej karierze i nie zrobi niczego, co mogłoby pokrzyżować ich plany. Adrian odpuścił, a przynajmniej udawał, że przestał się martwić o siostrę. To akurat Tomek był w stanie zrozumieć. Sam powyrywałby nogi z dupy temu, kto skrzywdziłby Zofię. Tak samo zresztą jak i Anastazję.

– Nie... Nie wiem. Jak chcesz – westchnęła i wreszcie spojrzała na niego. Skupiony na drodze odwzajemnił to spojrzenie tylko na sekundę. Ana miała w oczach łzy. Odwróciła głowę i z powrotem zapatrzyła się w świat przemykający za oknem.

Postanowił, że nie będzie jej dodatkowo męczył i zmuszał do wynurzeń. Przyjdzie na to czas, kiedy już zjedzą coś dobrego, Ana się rozluźni, a on poczuje się panem sytuacji, bo na razie miał w głowie bajzel. Nie wiedział, co myśleć o jej dziwnym zachowaniu i niemal namacalnym dystansie. Owszem, nie była wylewna, nie rzucała mu się na szyję, ale lubiła być blisko niego, lubiła, gdy się przytulali, całowali. Nie protestowała, kiedy ostrożnie z każdym spotkaniem coraz śmiej próbował pieścizotami obudzić w niej to, co sam czuł i z czym nie było mu łatwo.

Nie odzywał się, kiedy wjechał na teren osiedla, zaparkował i kiedy szedł z Aną do windy, a potem do mieszkania. Wziął od niej kurtkę, odwiesił ją na wieszak i podszedł do aneksu kuchennego, żeby zrobić coś ciepłego do picia. Ana lubiła herbatę, a mięta z cytrusami była jej ulubioną. Dziewczyna nie usiadła na kanapie. Stała wpatrzona w panoramiczne okno, za którym połyskiwała nocna Warszawa. Podszedł do niej i objął ją. Znowu zeszytywniała i zanim zdążył się nad tym zastanowić, obróciła się w jego ramionach i wtuliła w niego jak zawsze. Odetchnął, ale nie na długo. Ana płakała. Jej ciałem wstrząsał niemy szloch.

– Ana, myszko, co się dzieje?

– Nic – wyszeptwała i niezdarnie wyplątała się z jego objęć. Otarła szybko policzki. – Nic. Jestem zmęczona. Po prostu.

Chwycił jej twarz w dłonie i zmusił, żeby popatrzyła na niego.

– Chodzi o tę dziewczynę?

Zmarszczyła czoło, ale było coś w jej spojrzeniu, co go zastanowiło. Błysk przerażenia, które zamaskowała szybkim potaknięciem. Miał nieodparte wrażenie, że chodziło o coś zupełnie innego, ale z jakiegoś powodu nie miał ochoty drażnić tematu. Może po prostu wygodniej było uznać, że to dziewczynskie fanaberie z rodzaju nastoletnich fochów Zofii. Burza hormonów, nadmiar słodczy i różu, które rzucały się na mózg – jak mawiał ojciec.

– Nie wszyscy dają sobie radę z presją. Nie każdy ma tyle siły i determinacji, żeby dążyć do celu, myszko. – Poglaskał ją po napuchniętym od płaczu policzku. Była jeszcze taka młoda. Miała całe życie przed sobą. Ale podobało mu się, że jest wrażliwa i delikatna, że tak łatwo ją skrzywdzić, bo dzięki temu mógł się czuć przy niej silny. – Możesz sobie wyrzucać, że tego nie przewidziałaś, że nie wsparłaś jej, ale nikt z nas nie siedzi w głowie drugiego człowieka. A ona miała rodziców, koleżanki, może chłopaka...

Ana znowu miała w oczach ten zwierzęcy strach. Objął ją mocno, próbując wlać w nią otuchę i pocieszenie. Nie protestowała, ale już nie wtuliła się w niego.

Cały wieczór spędzili zgodnie z jego planem – oglądając filmy i jedząc chińskie żarcie. Ana prawie się nie odzywała i nie był nawet pewien, czy oglądała film, czy tylko siedziała obok skulona pod kocem i pogrążona w myślach. Raz tylko, nie patrząc na niego, zapytała:

– Tomek, co byś zrobił, gdybyś miał wybrać pomiędzy dobrem innych ludzi, a swoimi planami?

– W sensie? – próbował wyciągnąć z niej coś więcej, ale zamknęła się jak ostryga, otulając się jeszcze ciaśniej kocem.

– Tak tylko pytam. Nieważne. – Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Chyba jednak chciałbym pomóc innym, zwłaszcza jeśli to byłby ktoś z rodziny. Nie zrezygnowałbym ze swoich planów. Staralbym się je pewnie odłożyć, zmodyfikować, ale nie zrezygnowałbym... – urwał i przyjrzał się dziewczynie.

Nic więcej nie powiedziała. W odpowiedzi tylko pokiwała głową.

Ana położyła się pierwsza. Wziął prysznic i wsunął się pod kołdrę obok niej. Zazwyczaj tuliła się do niego, ale nie tym razem. Leżała nieruchomo odwrócona tyłem, choć był przekonany, że nie spała. Spróbował ją objąć, ale nawet nie drgnęła. Poddał się po kilku minutach wsłuchiwania się w jej oddech. Przekręcił się na bok i szybko zasnął. Rano był w łóżku sam. Ana zniknęła z jego mieszkania i choć tego jeszcze nie wiedział, zniknęła też z jego życia.

ANA – WCZEŚNIEJ

Owacje na stojąco. Słyszała, jak wstali, bo światła ją oslepiły. Opadły z niej wszelkie z wątpienia. Miała świat u swoich stóp. Teraz mogła wszystko. Kłaniała się raz za razem z szerokim uśmiechem. Zza kulis oklaskiwał ją Makarenko. Roksany nie było. Zapewne naburmuszona siedziała na widowni, choć równie dobrze mogło jej tu wcale nie być. To ona była gwiazdą. Udało się.

Dziś na uroczystej gali ogłoszono wyniki konkursu. Dostała stypendium, ale nie to było najważniejsze. Szefowa fundacji, wręczając jej dyplom i kwiaty, powiedziała, że nie widziała dotąd wspanialszej Cukrowej Wieszczyki. I kiedy wystąpiła w tej roli na gali finałowej, w czasie której oficjalnie nagradzano zwycięzców, publiczność oszalała. Stała z naręczem kwiatów, które dostała od jednego z członków jury, a który ufundował jej miesięczny kurs w swojej szkole na Florydzie. Oddychała ciężko, ale nie ze strachu. Była szczęśliwa, lekka i spełniona. Jakby ktoś wypełnił ją helem. Jeszcze chwila i oderwie się od ziemi.

Kiedy wreszcie zeszła ze sceny, Makarenko uściskał ją serdecznie.

– Jesteś najlepsza, *ma chérie*. Bezkonkurencyjna! *Absolument!*

– Dziękuję, mistrzu. – Nie wiedzieć czemu, nagle po jej policzkach popłynęły łzy. Machała rozpaczliwie ręką, chcąc zatrzymać ten potok, ale niewiele to dało. Nie mogła z siebie nic więcej wydusić, chociaż miała zamiar tyle mu powiedzieć. Że gdyby nie on, jego praca i wiara, nic by z tego nie wyszło. W tle rozbrzmiała muzyka i kolejny laureat rozpoczął swój występ. Ale ona już tego nie słuchała. Rozdygotana, usiłowała opanować emocje.

– Już dobrze, *ma chérie*, już po wszystkim. To twój sukces. – Makarenko obejmował ją i gładził po plecach. Uspokajała się, wdychając jego zapach. Pachniał słodko, wręcz kwiatowo, ale z nutą czegoś mocnego i ostrego, co wwiercało się w nozdrza i laskotało gdzieś w brzuchu. Oszolomiona tą nagłą bliskością uspokajała się. Napięcie z niej spływało. Kiedy przestała dygotać, odsunął ją od siebie na długość ramion. – A teraz pędź na widownię.

W odpowiedzi tylko pokiwała głową. Wcisnął jej w rękę chusteczkę wyjętą z kieszeni i lekko popchnął do przejścia. Po niej występowała Roksana. Muzyka umilkła i rozległy się brawa. Zatrzymała się na moment w cieniu, żeby zobaczyć, jak reaguje publiczność i czy usłyszy chrzęst foteli zwiastujący owacje na stojąco. Była niemal pewna, że intensywność braw nie była taka, jak po jej prezentacji. I z całą pewnością nie wstali. Roksana również dostała stypendium. Wcale jej to nie dziwiło. W końcu ich szkoła była jedną z najlepszych szkół w Polsce. O ile nie najlepszą. Tylko wybitni tancerze mogli w niej pracować, nie mówiąc już o wysokim poziomie samych uczniów. Uśmiechnęła się do siebie. Może to otrzeźwi trochę Roksanę. Już miała przejść na widownię, kiedy usłyszała podniesione głosy.

– Uspokój się...

– Jak mam się, kurwa, uspokoić. Ta flądra, ta prostaczka dostała kwiaty od samego Wadima.

Ana rozpoznała głosy i odruchowo ukryła się między jakimiś elementami scenografii a ciemnym materiałem zwisającym z góry. Starła się nawet nie drgnąć. Teraz nie było odwrotu. Nie mogła tak sobie wyjść z kryjówki. Nadstawiła uszu. Muzyka płynąca ze sceny zagłuszała głosy, ale i tak je słyszała, bo stanęli kilka kroków od niej. Makarenko uciszył Roksanę na tyle skutecznie, że już nie krzyczała. Wciąż jednak mówiła podniesionym głosem.

– To ja tu jestem gwiazdą, a ty zamiast czekać na mnie, obściskujesz się z tą wywłoką. To ja ci robię dobrze...

– Przestań, *chérie*. Nie bądź wulgarna. Jeszcze ktoś usłyszy – przerwał jej Makarenko, ale nie na długo.

– Miało jej tu nie być. Nie dość, że nic z tym nie zrobiłeś, to jeszcze oklaskiwali ją na stojąco! – Roksana cedziła słowa przez zęby.

– Już ci tłumaczyłem. Nic nie mogłem zrobić. Łańska się uwzięła. Chodź, mamy jeszcze całą noc dzisiaj. Nie myśl już o niej. No, daj spokój. – Słowom towarzyszyły odgłosy całowania.

– Będiesz się musiał bardziej postarać, żeby mnie udobruchać – powiedziała Roksana już spokojniejszym głosem. Odpowiedział jej śmiech Makarenki.

– Chodźmy, bo następny dzieciak schodzi zaraz ze sceny. Nie mogą nas zobaczyć, *chérie*.

Przeszli obok niej. Wcisnęła się jeszcze głębiej pomiędzy liny, materiał i dziwne konstrukcje, ale oni byli tak zajęci sobą, że

niczego nie zauważyli. Stała nieruchomo jeszcze kiedy chłopak, który występował po Roksi, zbiegał za kulisy. Nie słyszała muzyki świadczącej o tym, że kolejny laureat rozpoczyna swój taniec. W głowie miała młyn. Przecież Makarenko by tego nie zrobił. Niemożliwe, żeby on i ta zdzira, ta wredna dziewczucha, ta zawistna jędza mieli cokolwiek wspólnego ze sobą. Anioł Makarenko nie zrobiłby czegoś takiego. Nie on. Chyba że... To musiała być wina tej zołzy. To ona go zbałamuciła, ona namieszała mu w głowie, a może i czymś szantażowała.

Muzyka ucichła i rozległy się oklaski. To wyrwało Anę z rozmyślań. Wyszła z ukrycia i ruszyła na widownię. Gdyby nie to, że mógł ucierpieć Makarenko, o wszystkim doniosłaby dyrektorze. Choć z drugiej strony Bóg jeden wie, co Makarenko wyrabiał z Roksi. Kiedy weszła na salę i zajęła pierwsze z brzegu wolne miejsce, wzrokiem odszukała Makarenkę. Oczywiście siedział obok Roksany. Na sam jego widok poczuła falę mdłości. Z trudem pohamowała się, by nie wybiec i nie zwymiotować. Zdradzona, oszukana, samotna, nieważna. Tak się właśnie czuła. Choć on jej niczego nie obiecywał, choć nawet do tej pory nie uświadamiała sobie, co do niego czuje, to raptem zrozumiała, że mógł być jej pierwszą miłością. Mógł być. Ale nigdy nie będzie. Już nie.

LENA – TERAZ

Nienawidziła tego miasta zwłaszcza za dnia. Zatłoczone, śmierdzące, pełne wyziewów i głośnie nie było w stanie skusić jej nawet łatwym dostępem do wszelkich udogodnień i rozrywek. Przypominało jej podstarzałą dziwkę. W świetle dnia widać było każde doświadczenie, każdą nieprzespaną noc na jej twarzy, nadmiar skóry pomarszczonej od nadużywania rozkoszy tego świata. Nocą, w przyciemnionym burdelowym świetle, pod grubą warstwą makijażu mogła wciąż przykuwać spojrzenia, czarować i kusić zamroczonych alkoholem lub zdesperowanych gości.

Ironia polegała na tym, że jako najzdolniejsza studentka na roku Lena wybrała sobie właśnie stolicę na miejsce, w którym chciała walczyć ze złem. Jakkolwiek to brzmiało, głowę miała wypchaną w tamtym czasie właśnie tego typu dyrdymałami i wzniosłymi bajkami. Poza tym babcia miała tu mieszkanie na Starym Żoliborzu i Lena miała nadzieję, że będzie mogła zaopiekować się wiekową staruszką, a przy okazji zaoszczędzić na wynajmie. Wkrótce okazało się, że to babcia zajęła się nią po tym, jak rodzice nie chcieli mieć nic wspólnego z córką, która ich zawiodła na całej linii. Nie dość, że wybrała szkołę policyjną zamiast prawa, to w dodatku zaszła w ciążę i nie miała zamiaru powiedzieć, kto jest ojcem. A kiedy zaproponowali zabieg, wciąż naiwnie wierząc, że Lena wróci na właściwe tory, definitywnie zerwała z nimi kontakt.

Czasem zastanawiała się, czy to przypadkiem nie brak oparcia w rodzicach był tym ostatnim kamykiem, który przeważył szalę i zmienił ją w pozbawioną złudzeń, rozczarowaną życiem, zgorzkniałą policjantkę. Dlatego po śmierci babci, która zdażyła jeszcze jej pomóc w opiece na Olką, póki ta nie poszła do szkoły, nie uroniła nawet łzy, a mieszkanie czym prędzej wyremontowała, zostawiając w nim kilka mebli oraz drobiazgów, bo wierzyła, że dzięki temu już na zawsze zatrzyma w nim dobrą energię staruszki.

Prosto od młodego Iwińskiego Lena pojechała do Śródmieścia i jak zwykle żalowała, że wybrała auto, bo choć wieczorny ruch

nie był duży, to i tak sygnalizacja świetlna skutecznie co chwila go spowalniała.

Warszawa kokietowała, udając europejską stolicę i chowając się wstydliwie w cieniu zabytków, które też zabytki tylko udawały. Ale przynajmniej wtedy stolica była sobą. Po zmroku ludzie też przestawali udawać. Z pewnością większość z nich nie była warszawiakami, a jedynie zbiorowiskiem przypadkowych ludzi z przypadkowych lokalizacji, których łączyła pogoń za lepszym życiem, za marzeniami, za pieniędzmi albo karierą. Wydawali się sobie tacy ważni, oryginalni, wspaniali, ale wieczorami maski opadały. Mimo to właśnie tę nocną Warszawę Lena wołała. Z pozoru spokojniejsza, nieco senna, rozleniwiona ukrywała ciemne sprawy i zbrodnie, żądze i grzechy.

Lena zadzwoniła do Olki, żeby upewnić się, czy dziewczyna wróciła już do mieszkania i czy cokolwiek zjadła. Pod wpływem rozmowy z młodym Iwińskim postanowiła jeszcze nie wracać do domu. Radio mruczało senną melodię i policjantka miała wrażenie, że nawet ruch aut odbywał się jakoś inaczej, płynniej, jakby samochody sunęły dostojnie do punktów przeznaczenia bez nerwowego pokrzykiwania klaksonów i hamulców.

Zaparkowała auto na Moliera. O tej porze uliczka świeciła pustkami. Dochodziła dziewiętnasta, więc mniej więcej o tej porze Anastazja Żabska pojechała do Lasu Bielańskiego. Mogła wybrać przystanek na placu Teatralnym, jednak tego nie zrobiła. Lena wbiła dłonie w kieszenie kurtki i poszła w stronę placu Zamkowego. Minęła skwer z pomnikiem Mickiewicza, obok którego przechodziła hałaśliwa grupka młodzieży wykrzykująca komunikaty w różnych językach. Jakimś cudem zdążyła na sto szesnastkę, akurat podjeżdżającą do przystanku, więc nie miała czasu na chłonięcie atmosfery wszechogarniającego odprężenia. Jakby miasto oddychało swobodnie po całym dniu. Przegubowcem zakolysało, kiedy ruszył po bruku w stronę zamku, żeby po chwili odbić w Miodową. Ze wszystkich miejsc w tym mieście szczerze nie znosiła ciasnych uliczek w pobliżu katedry św. Jana. Napawały ją niezrozumiałym lękiem poprzez klaustrofobiczną bliskość ścian budynków, dlatego teraz cieszyła się, że omijają Zamek.

Nie usiadła. Wołała obserwować ulice przez okno uwieszona do drążka pod sufitem. Starła się ignorować pozostałych pasażerów i ich pokastywania, chrząkania, przyciszone rozmowy i dziwne odgłosy. Analizowała to, co powiedział jej chłopak. Że Makarenko

mógł mieć coś wspólnego ze śmiercią Anastazji. Tylko po co mieliby się spotykać w Lesie Bielańskim? Żeby sam ją tam zawiózł, musiałaby na niego gdzieś czekać, a nie wychodzić wcześniej na przystanek. Dziewczyna zginęła właśnie tam. Gdyby nawet nie byli tego pewni, mało prawdopodobne, żeby morderca przywiózł zwłoki. Były lepsze sposoby, żeby się ich pozbyć.

Ana żyła, gdy wchodziła do Lasu i przyjechała tam autobusem, na co mieli dowód w postaci nagrania monitoringu z pojazdu. Lena wysiadła przy metrze Słodowiec i poszła w kierunku Lasu Bielańskiego, a po kilku minutach dotarła na Podleśną. Poprawiła kurtkę i ruszyła wzdłuż ściany lasu w stronę ścieżki, która ginęła wśród jeszcze na wpół nagich drzew. Światło ulicznych latarni wsiąkało w gęstwinię i o tej porze w półmroku z minuty na minutę coraz mniej było widać. Ktokolwiek spotkał się tutaj z Aną, musiał dobrze znać teren. Gdyby nie resztki słońca pomiędzy gałęziami, trudno byłoby omijać drzewa, a co dopiero nie skrócić nogi na jakiejś nierówności.

Lena nie musiała się nawet specjalnie przedzierać przez tę część lasu, choć stopy miękko zapadały się w warstwy przegniłych liści. Dopiero głębiej, dalej leżały pnie powalonych drzew, gałęzie, czasem można było napotkać rozpadlinę lub obniżenie terenu. Nie miała zamiaru o tej porze zwiedzać leśnych ostępów. Zrozumiała, że sprawca mógł pozostać niezauważony, bo prawie nikogo nie spotkała na swojej drodze. Minęła parę biegaczy, ale to jeszcze zanim skręciła z ulicy w las. Owszem, słyszała szum pojazdów na Podleśnej, jednak sama zapewne pozostawała niezauważona dla nikogo. Stała z przymkniętymi oczami i nasłuchiwała.

– Nie bałaś się go, ufałaś mu, Ano – powiedziała wreszcie cicho do siebie i skierowała się w stronę, z której przyszła.

Na Moliera wróciła z przesiadką na Muranowskiej. Słońce zaszło, a Lena zupełnie na to nie zwróciła uwagi. Zastanawiała się po drodze, czy mordercą mógł być Makarenko. Tylko dlaczego spotkał się z Aną akurat w tym miejscu? Może spodziewał się, że ją trzeba uciszyć? Może coś wiedziała, co mu zagrażało? Jednak Lena mimo wszystko uważała, że nie zaplanował tego, co miało się wydarzyć później, bo przecież mógł zwabić dziewczynę nad Wisłę. Albo wywieźć ją z miasta i postarać się lepiej ukryć zwłoki. Istniała też możliwość, że sprawca nie miał czasu na lepsze zaplanowanie morderstwa, ale udało mu się ukryć zwłoki i gdyby nie kobieta, której pies wywęszył ciało, upłynęłyby długie miesiące, zanim ktoś by je znalazł.

Zamyślona policjantka wróciła tą samą drogą na Moliera. Wsiadła do forda i już miała przekreślić kluczyk w stacyjce, kiedy w lusterku dostrzegła dziewczynę wychodzącą z bramy. Na plecach miała mały plecak, a charakterystycznie upięte na czubku głowy włosy świadczyły o tym, że to uczennica szkoły baletowej. Poły krótkiego płaszczyka powiewały luźno, kiedy szła w stronę placu Teatralnego. Lena chwyciła kluczyk, a wtedy w lusterku mignęły światła auta, które wyjechało z parkingu szkoły. Tknięta nagłym impulsem zsunęła się niżej na siedzeniu. Auto minęło ją i potoczyło się niespiesznie w stronę placu Teatralnego. Na tablicy rejestracyjnej dostrzegła znajome numery, ale i bez tego wiedziała, do kogo należy samochód. Odczekała, aż Makarenko zniknie jej z pola widzenia, i wysiadła pośpiesznie z forda. Ruszyła za dziewczyną. Dogoniła ją, kiedy ta skracała sobie drogę, przechodząc na parking przed Teatrem Narodowym.

– Halo, możemy chwilę porozmawiać? – Zdała sobie sprawę z tego, jak absurdalnie to zabrzmiało, i zatrzymała się w pół kroku, żeby nie wystraszyć dziewczyny. Obca, dziwacznie wyglądająca kobieta, zaczęła na oko siedemnastolatkę, w środku miasta, wieczorem. Sięgnęła po legitymację i pokazała ją uczennicy, ale ta zerknęła na nią nierozumiejącym wzrokiem i cofnęła się o krok. Dopiero teraz Lena zauważyła, że mała ma w uszach słuchawki i jej pewnie nie słyszała. Poczekala, aż dziewczyna je wyjmie. – Pracuję w policji i prowadzę śledztwo w sprawie Anastazji Żabskiej – dodała, kiedy dziewczyna zrobiła kolejny krok w tył i rozejrzała się niespokojnie, kurczowo ściskając pasek plecaka. – Chciałabym chwilę porozmawiać.

– Spieszę się – rzuciła dziewczyna z wyraźnym zamiarem odejścia w stronę przystanku autobusowego po drugiej stronie Senatorskiej, na który ponownie zerknęła.

– Nie zajmę ci dużo czasu. – Lena zachowała tym razem dystans. Nie chciała płoszyć dziewczyny. – Nazywam się Lena Chudzińska. Moja córka chodzi do waszej szkoły. Ma na imię Ola. Może ją znasz. – Zaryzykowała i powołała się na swoje dziecko, żeby zmniejszyć dystans i ją ośmielić.

Młoda zmarszczyła czoło.

– Znam Olę – powiedziała z wahaniem i znowu zerknęła w stronę przystanku. – Nie jest do pani podobna.

Lena się zaśmiała. Rzeczywiście, córka niestety była podobna do swojego pięknego tatusia.

– Ale nie chodźcie do tej samej klasy – dodała policjantka.

– Nie. Ola jest młodsza.

Lena zdała sobie sprawę, że źle oceniła wiek dziewczyny. Musiała mieć osiemnaście lat. Z bliska faktycznie wyglądała nieco poważniej.

– Jak się nazywasz? – Dziewczyna milczała, jakby się zastanawiała, czy może się przedstawić. – Słuchaj, mogę przyjść na lekcje albo do domu, bo bez problemu w szkole podadzą mi twoje nazwisko. Chcę tylko porozmawiać. Nie mam zamiaru robić ci problemów – dodała uspokajająco i pokazała na zatrzymującego się po drugiej stronie przegubowca. – Możemy pójść na przystanek i tam poczekać na twój autobus.

– Maria Jawińska – odpowiedziała wreszcie dziewczyna, po czym niechętnie ruszyła przez parking. Lena w kilku długich krokach zrównała się z nią.

– Ćwiczyłaś do późna. Zajęcia indywidualne? – zagadnęła.

Dziewczyna skinęła głową i mruknęła coś pod nosem. Znowu rzuciła tym razem spłoszone spojrzenie w kierunku ulicy. Lena miała wrażenie, że robiąc krok w stronę sporego auta, młoda próbowała się ukryć przed czymś wzrokiem. Rozejrzała się, ale nikogo nie dostrzegła.

– Trenowałaś z panem Makarenką?

Na dźwięk nazwiska Maria drgnęła.

– Tak, przygotowujemy się do konkursu. Musimy ciężko pracować – mówiła szybko, jakby chciała się wytłumaczyć, ściskając przy tym mocno pasek plecaka. – Kilka razy w tygodniu zostaję dłużej i wtedy ćwiczymy mój występ. Jego uczniowie zazwyczaj przywożą trofea ze wszystkich konkursów.

– Rzeczywiście, Ola też mówiła, że to wybitny artysta.

– Tak, gdyby nie ta kontuzja, pewnie dziś tańczyłby na największych scenach świata. Wie pani, że on występował nawet w Moskwie, bo uczył się w Moskiewskiej Akademii Choreografii? Zna wielu sławnych tancerzy...

– Trenujecie tylko w szkole? – weszła dziewczynie w słowo.

Niespodziewanie młoda się zatrzymała.

– O co pani chodzi? – przyjrzała się Lenie podejrzliwie, a może nawet z czujnością osaczonego zwierzęcia, o czym świadczyły szeroko otwarte oczy.

– O nic. Po prostu pytam, czy nie spotykacie się po szkole, żeby jeszcze więcej ćwiczyć albo rozmawiać. – Wzruszyła ramionami, jakby chciała podkreślić, że niczego nie podejrzewa, ale reakcja

dziewczyny kazała jej przypuszczać, że coś było na rzeczy. – Może wspiera cię też psychicznie przed konkursem. To spore obciążenie dla tak młodej osoby. Na pewno dużo o tym rozmawiacie... – urwała i czekała.

Dziewczyna się uspokoiła i znowu ruszyły w kierunku przystanku.

– Pan Makarenko mega mi pomaga. On mnie namówił. Nie bardzo wierzyłam w to, że mogę wziąć udział w jakimkolwiek konkursie, ale powiedział, że mam talent. To nie jest to samo, co Złote Pointy, ale od czegoś trzeba zacząć.

– To ty wybrałaś szkołę baletową czy twoi rodzice? – Lenie zaświtała pewna myśl. Postanowiła podążyć jej tropem.

– Rodzice. – Dziewczyna pokiwała ze smutkiem głową. – Co to ma do rzeczy? – Przeszły akurat przez pasy. Od przystanku dzieliło je kilka metrów.

– Nie chciałaś zrezygnować? Zmienić szkoły?

– Pewnie, że chciałam, ale teraz to hipertrudne. – Młoda stanęła przy wiacie i spojrzała na Lenę.

– Mogłaś im po prostu powiedzieć, że nie chcesz tańczyć.

– Pani nie zna moich starych – parsknęła dziewczyna i popatrzyła sobie pod nogi. Kopnęła kilka razy krzywą kostkę chodnikową.

– Aż tak źle?

– Z nimi nie da się normalnie gadać. – Lena miała wrażenie, że dziewczyna skuliła się w sobie, plecak jakby ją przygniótł do ziemi. – Próbowałam, ale Makarenko mnie zatrzymał. Lubiłam przychodzić na jego zajęcia, patrzeć, jak tańczy. Nie wiedziałam, że się nadaję do tego. On ma pasję i to jest zaraźliwe, wie pani?

– Kiedy zaproponował ci, że cię przygotowuje do udział w konkursie?

Dziewczyna wzruszyła ramionami i odpowiedziała z ociąganiem:

– W styczniu... chyba... Co to ma do rzeczy? – Popatrzyła na Lenę z przestrawieniem. – Nie chcę, żeby miał jakieś problemy przeze mnie.

– A jakie miałyby mieć problemy z powodu pracy po godzinach, w prywatnym czasie, z jedną ze swoich zdolnych uczennic? – Lena obserwowała, jak po twarzy dziewczyny przemijają zaskoczenie i lęk. Nie odpowiedziała od razu, bo na przystanek podjechał

autobus i ludzie w pośpiechu wsiadali i wysiadali, przepychając się przy tym i robiąc większe zamieszanie niż to konieczne.

– Nie no, bo pani mówiła, że pani szuka tego, kto zabił Anastazję. Ale pan Makarenko to naprawdę dobry człowiek i bezinteresowny.

– Więc kto jest tym złym? – rzuciła Lena od niechcienia i wiedziała, że trafiła w sedno, bo dziewczyna miała teraz w spojrzeniu panikę.

– Co pani ma na myśli?

– Boisz się kogoś? Jest ktoś, kto chce ci zrobić krzywdę? – drażyła, uważnie obserwując Marię.

Podjechał kolejny autobus i dziewczyna odetchnęła z widoczną ulgą.

– To mój – rzuciła i zrobiła krok w stronę krawężnika, a w ślad za nią ruszyło kilka innych osób.

– Jasne. – Lena wyjęła z kieszeni kartonik z numerem telefonu i wcisnęła go dziewczynie w dłoń. – Zadzwoń, jeśli będziesz chciała o tym porozmawiać.

– Nie ma o czym – rzuciła Maria i wsiadła do autobusu.

Lena patrzyła, jak przechodzi dalej i siada przy oknie, a następnie wkłada do uszu słuchawki. Dałaby sobie rękę uciąć, że dziewczyna miała w oczach łzy. Kiedy spojrzała na policjantkę, otarła policzek, pokręciła głową i odwróciła wzrok, w którym czaiła się... No właśnie. Prośba? A jeśli tak, to o co mogłaby ją poprosić, gdyby starczyło jej odwagi, bo ewidentnie się bała.

Autobus ruszył. Lena jeszcze chwilę stała na przystanku, patrząc na rozświetlony Teatr Narodowy, ale go nie widziała. Tasowała informacje w głowie. Dopiero kiedy tracił ją przechodzień, drgnęła i poszła w stronę Moliera.

TOMEK – WCZEŚNIEJ

Wiedział, czuł, że coś się stało. Początkowo szukał winy w sobie, ale szybko doszedł do wniosku, że przecież nie zrobił niczego, co mogłoby Anę wyprowadzić z równowagi do tego stopnia, że nie chciała go wpuścić nawet do swojego pokoju. Już kiedy spotkali się ostatnim razem, zachowywała się inaczej, ale wtedy nie sądził, że to istotne. Złożył wszystko na karb zmęczenia ćwiczeniami. Pozwolił jej się wyspać, nie inicjował pieszczot. Można by rzec, że stworzył jej warunki idealne do relaksu i nabrania sił. Dobre żarcie, telewizja i jego opiekuńcze ramię. Czego mogła chcieć więcej? Ale ona nie odbierała od niego telefonów, a po kilkunastu próbach dodzwonienia się do niej, zrozumiał, że musiała go zablokować i to nie tylko w telefonie, ale też na Messengerze. Zniknęła z Instagrama i Facebooka. Pozostało mu tylko jedno – dotrzeć do niej przez Zosię. Wybrał numer i cierpliwie czekał, aż Zośka odbierze. O tej porze powinna być w domu, choć z tą jej szkołą i ćwiczeniami nigdy nic nie było wiadomo.

– Cóż to mnie za zaszczyt kopnął, że sobie o mnie przypomniałeś? – zaczęła bez wstępów Zosia, jak tylko odebrała.

– W drugą stronę to urządzenie, które masz w ręku, działa tak samo. Można z niego dzwonić, a nie tylko odbierać połączenia. A tak w ogóle to cześć, siostró – odparował.

– Lol. No więc, skoro uprzejmości mamy za sobą, to czego dusza potrzebuje?

Tomek stanął przy oknie i wpatrzył się w zimowy krajobraz za oknem rozświetlony poblaskiem miejskiego oświetlenia. Właśnie sypał śnieg. Chyba pierwszy tej zimy. Zza szyby, w ciepłym mieszkaniu wirujące w powietrzu płatki układały się w sielski obrazek. Mimo wszystko Tomek się wzdrygnął.

– Widziałas się ostatnio z Aną?

– Czyżby burza w rajku?

– Zośka, pytam poważnie. Ona nie odbiera telefonów...

– Poważnie to ci powiem, że miałam do ciebie dzwonić w tej samej sprawie. Nie ma jej w szkole. Ludzie o nią pytają, a ja nie wiem, co mam mówić, bo księżniczka telefonu nie raczy nawet odebrać. – Zośka nakręciła się i wyrzucała z siebie słowa

z szybkością karabinu. Zawsze tak trajkotała, kiedy była zdenerwowana. – Nie wpadło ci do głowy, że może powinieś do niej pojechać? Ja się wybieram...

– Wyobraź sobie, że byłem dziś rano.

– Szybko działaś. I co ci powiedziała?

– Nic. Nie widziałem jej. Matka stwierdziła, że Ana źle się czuje. Zachowywała się jak cerber, ale miałem wrażenie, że sama gówno wie. Że po prostu chce się mnie pozbyć.

– Nie pokłóciliście się w weekend?

Tomek pokręcił głową. Siostra go nie widziała, więc zaraz odpowiedział:

– Wszystko było jak zwykle. Wspominała, że pointy jej się zużyły. Nawet kupiłem jej nowe. Była też trochę przygnębiona z powodu tej dziewczyny. Chyba że... – urwał, bo zdał sobie sprawę, że nie do końca to było tak.

– Co? Gadaj, bo się zaczynam denerwować.

– Ana rano zniknęła bez pożegnania. W sensie nie było jej, kiedy wstałem, ale wtedy nie sądziłem, że to coś nienormalnego.

– Nie zadzwoniłeś do niej? Nie spytałeś, co się stało? Boże, faceci! – sapnęła Zośka, jakby miała blade pojęcie o tym, jak zachowują się mężczyźni, aż Tomkowi zachciało się śmiać.

– Dzwoniłem, ale nie mogła rozmawiać. Powiedziała, że odezwie się potem, i na tym koniec. Jechała gdzieś, chyba metrem, a może tramwajem.

– I się nie odezwała. – Zośka bardziej stwierdziła, niż spytała. – Co proponujesz? Mam do niej jechać? Bo chyba mnie zablokowała.

– Nie wiem...

Ustalili w końcu, że Zosia pojedzie na Pragę i spróbuje się dowiedzieć, co z Aną. A Tomek postanowił skontaktować się z Adrianem. To brat był wsparciem dla dziewczyny przez te wszystkie lata, kiedy matka piła. Przynajmniej tak twierdziła Ana.

Najprościej było znaleźć Adriana na Messengerze. Chłopak był starszy od Tomka. Na zdjęciu profilowym widać było uśmiechniętego osiłka. Na Tomku wywarł wrażenie nieszkodliwego głupka, ale chłopak zorientował się szybko, że to tylko pozory. Adrian prowadził mały bar przy Grochowskiej. Może nie był rekinem biznesu, ale nie wiodło mu się najgorzej, skoro praktycznie przez kilka lat utrzymywał matkę i siostrę, a z tego, co mówiła Ana, wynajmował też kawalerkę nad barem. Tomek

domyślał się, że Adrian musiał mieć układy w lokalnym półświatku, ale podziwiał chłopaka, że mimo wszystko nie skończył pod mostem, a próbował utrzymać się na powierzchni od małolata. Rodzeństwo Żabskich trzymało się razem dokładnie z tego samego powodu, co on i Zosia. Z tą różnicą, że kiedy Iwińska piła, oni mieli co jeść, bo dbał o nich ojciec. Choć fizycznie też bywał prawie nieobecny w ich życiu, to przynajmniej nie musieli się zastanawiać, czy nie pójda głodni spać.

Ojciec pomógł też matce wyjść z nałogu. A raczej zmusił ją do abstynencji, zamykając na odwyku. Raz nawet Tomek słyszał, jak matka zamiast mu dziękować, wyzywała go od despotów i tyranów. Gdyby ojciec jej nie ubezwłasnowolnił, pewnie by się zapiała. Uratował jej życie. No, ale matka nigdy nie umiała docenić tego, co robił dla niej ojciec. Żabska przynajmniej była wdzięczna Adrianowi. Przynajmniej póki nie piła, starała się podobno odbudować relację z nim. Ana w każdym razie bardzo chciała, żeby spotkania matki i brata nie kończyły się awanturami. Tomek nawet podejrzewał, że może w domu stało się coś, co wyprowadziło jego wrażliwą, cudowną dziewczynę z równowagi. Być może dlatego matka nie chciała, żeby Ana z nim rozmawiała. Tak czy inaczej nie miał zamiaru odpuścić, póki się nie dowie, co się wydarzyło.

Wcisnął słuchawkę i czekał na połączenie z Adrianem. Chłopak odebrał po kilku sygnałach. Choć Tomek nie wybrał połączenia video, to Adrian włączył kamerę i wymógł na nim pokazanie się. Niechętnie kliknął w ikonę kamery.

– Czego chcesz? – Adrian nie bawił się w kurtuazyjne zagrywki. Musiał być w swoim barze, bo krzyknął do kogoś, żeby szybciej coś mieszał, i odszedł gdzieś, gdzie gwar w tle nie był aż tak irytujący.

– Chodzi o Anastazję. Nie wiem, co się z nią dzieje. Nie odbiera telefonów... – nie dokończył, bo Żabski wszedł mu w słowo.

– Ty mi to powiedz, koleś. Miałem nadzieję, że zerwaliście. Ale skoro dzwonisz, znaczy jeszcze nie mogę tego opijać. – Chłopak zarechotał. Najwidoczniej nie za bardzo przejął się siostrą, co tchnęło w Tomka odrobinę nadziei, że to chwilowe i niegroźne, co działo się z dziewczyną.

– Dla twojej informacji: nie zerwaliśmy. Wszystko było normalnie, kiedy widzieliśmy się ostatnio. Teraz ona mnie unika, a wasza matka nie chciała mnie do niej wpuścić.

– Z Aną jest wszystko w porządku. Widać wreszcie zrozumiała, że taki dupek jak ty jej nie uszczęśliwi.

– Daruj sobie te złośliwości. Widziałeś się z nią?

– Widziałem – odparł Adrian i z satysfakcją, której nawet nie próbował ukryć, gapił się w kamerę. Ten jeden raz mógł czuć się ważniejszy niż Tomek. Bo prawda była taka, że dla Any to chłopak stał się najważniejszą osobą, a brat nie mógł się pogodzić z tym, że stał się postacią drugoplanową w jej życiu. Dla Tomka to było oczywiste, że Adrian mu zazdrości.

– Co mówiła?

– Nie chce z nikim gadać. – Adrian wzruszył ramionami, maskując tym gestem fakt, że martwi się o siostrę. Tomek dostrzegł niepokój w jego oczach.

– I ciebie to nie zastanawia?

– Dobra, pokłóciłem się z matką i trochę to olałem, ale Ana już wtedy siedziała u siebie. Mówiłem ci. Myślałem, że to twoja sprawka. Jakbyś nie zadzwonił, miałbyś wpierdol. Upiekło ci się. – Adrian znowu zarżał.

– Ja na twoim miejscu bardziej bym się przejął. Znasz ją. Wiesz, że jest delikatna, że łatwo ją skrzywdzić. To artystka...

– Sraty taty. Lepiej powiedz, co jej zrobiłeś. Bo Ana to twarda laska. Twardsza niż myślisz. – Żabski zmrużył oczy i zacisnął usta.

– Sęk w tym, że nic. Skoro to nic u was w domu i nie ja, to zostaje jeszcze szkoła. Rozmawiałem dziś z Zosią i ona ma się czego dowiedzieć.

– Raz w życiu pomyślałeś – sapnął Adrian i na moment zniknął z ekranu.

Tomek widział tylko jego klatkę piersiową i słyszał głos zza kadru strofujący kogoś. Po chwili znowu się pojawił.

– Co mówiła, kiedy się z nią widziałeś? – zapytał Iwiński.

– Nic.

– Jak to nic?

– Żebyś wiedział. Pytałem, co się dzieje, ale matka powiedziała, że Ana zarzygała podłogę w pokoju i wkurwiła mnie tym... – Żabski chciał mówić dalej. Widać było, że się nakreślił, jak tylko wspomniął matkę, ale Tomek mu przerwał:

– Może ona jest chora? Jak wyglądała?

– Jak miała wyglądać? – Adrian stracił na pewności siebie. Najwidoczniej zaczynał rozumieć, że zlekceważył siostrę i to, co się

z nią działało. – Trochę błada była. Tylko tyle. Może coś jej zaszkodziło – dodał.

Tomek milczał. Miał nadzieję, że Adrian wreszcie ruszy głową i zajmie się dziewczyną. W każdym razie to jego milczenie miało być wymowne dla Żabskiego. Westchnął.

– Nikt z powodu zatrucia żołądkowego nie likwiduje konta na Instagramie, Facebooku i nie znika z Messengera.

– Nie pierdziel! – Żabski zdecydowanie nie umiał panować nad emocjami. Nareszcie wyglądał na przejętego. Poczochrał sobie włosy w zamyśleniu. – Może masz rację. Coś musiało się stać. Pojadę dziś do domu i porozmawiam z nią.

– Wiem, że nie pałasz do mnie sympatią, ale zadzwoń, jak się czegoś dowiesz.

– Spoko, Iwiński. I dzięki.

– Nie dziękuj mi. Ja po prostu się o nią martwię – powiedział Tomek zgodnie z prawdą.

– Jasne. Dzięki, że zadzwoniłeś.

Pożegnawszy się z Żabskim, Tomek zakończył połączenie i zapatrzył się ponownie w osiedle pokryte cienką warstewką śniegu. Nie znosił beczynności, ale jeszcze bardziej nie znosił, kiedy tracił kontrolę nad życiem, a niezrozumiałe zachowanie Any sprawiło, że grunt zaczynał mu się palić pod stopami. Postanowił iść pobiegać, bo nie wyobrażał sobie, że siada teraz do nauki i wkuwa paragrafy, kiedy jego myśli były daleko od tego, na czym powinny być skoncentrowane. Ojciec z pewnością by tego nie pochwalił, że z powodu dziewczyny zaniedbuje naukę i naraża na szwank realizację swoich zamierzeń. Tomek próbował odegnąć wątpliwości obsiadające go z każdej strony, które kazały mu się zastanowić nad tym, czy jest taki jak ojciec, czy potrafi panować nad emocjami i uczuciami.

Doszedł do wniosku, że zanim się zorientował, zbyt mocno przywiązał się do tej kruchej dziewczyny. A przecież równie dobrze ona mogła nim manipulować, mogła próbować wciągnąć go w jakąś grę, której celu ani zasad jeszcze nie poznał. Może Adrian po prostu dobrze grał swoją rolę? Przecież sam stwierdził, że Ana była twardsza, niż się komukolwiek wydawało, a kto jak nie brat znał ją najlepiej. Dopiero przebiegłszy ponad dziesięć kilometrów, wrócił do domu z głową wolną od idiotycznych przemyśleń i postanowił czekać na Anę po szkole, jeśli Zofia niczego się nie

dowie. O ile oczywiście Ana miała zamiar w końcu się wybrać do szkoły, a tego mógł się dowiedzieć tylko od siostry.

ANA – WCZEŚNIEJ

Od tygodnia zastanawiała się, co założyć, żeby nie wyjść na uboga krewną na obiedzie u Iwińskich. Niechęć mecenasa czuła tak, jak czuje się kamień, który dostał się do buta i uwiera, ale z czasem człowiek przyzwyczaja się do niego i ten ból wydaje się nieodłącznym elementem każdego kroku. Dla Tomka mogła znosić tę niedogodność tak samo, jak znosiła ją wcześniej dla Zosi. Na szczęście matka Tomka traktowała ją jedynie z chłodnym dystansem, a to było lepsze niż zaciśnięte usta Iwińskiego i krzywe spojrzenia, którymi ją obrzucał, ilekroć Tomek stał wystarczająco blisko niej, a już nie daj Boże chwycił ją za rękę.

– Ojcem się nie przejmuj – powtarzał jej Tomek, chcąc uspokoić jej nerwy i odegnać strach, bo Iwińskiego autentycznie się bała. – On nie jest zbyt wylewny, ale to wspaniały facet. Daj mu czas na oswojenie się z tą sytuacją. Nigdy nie przyprowadzałem do domu dziewczyn.

Jakoś nie bardzo wierzyła, że taki chłopak nie miał dziewczyn, które chciałby przedstawić rodzicom. Tomek podobał jej się, od kiedy tylko pierwszy raz pojawiła się w domu Zosi. Potem się wyprowadził i gdyby nie tamta impreza, gdyby wtedy nie wyszła za nim na taras, to nie byłiby teraz razem. Miał dwadzieścia trzy lata i wyglądał jak grzeczna wersja Justina Biebera. Trochę się obawiała, że okaże się zadufanym w sobie gnojkiem, ale po pół roku bycia razem mogła śmiało powiedzieć, że Tomek był idealnym partnerem. Nigdy nachalnie się do niej nie dobierał, nie namawiał do seksu i rozumiał to, że jest młoda i chce zrobić karierę. Sam też miał sprecyzowane cele życiowe. Chciał zostać adwokatem jak jego ojciec. Uwielbiała spędzać z nim czas, a kiedy odbierał ją ze szkoły, miała ochotę tańczyć, widząc minę Roksany odprowadzającej ich wzrokiem do jego auta.

Dziś miał po nią przyjechać do domu. Na początku wstydziła się tego, gdzie mieszka, ale Tomek nigdy tego nie komentował. U Iwińskich bywała często, ale tym razem to była wyjątkowa wizyta. Pierwszy raz miała zasiąść z nimi do świątecznie nakrytego stołu i poniekąd zmierzyć się z mecenasem i jego

rodziną, zrobić dobre wrażenie, od którego zależała przyszłość jej związku z Tomkiem. Przynajmniej ona tak to widziała.

Chłopak zjawił się punktualnie o trzynastej. Zapomniała o oddechu, kiedy zobaczyła, że Tomek ma pod krótkim, rozpiętym płaszczem ciemne spodnie i błękitną koszulę. Na powitanie cmoknął ją w policzek i obrzucił roziskrzonym wzrokiem.

– Pięknie wyglądasz – skomplementował aksamitną sukienkę w kolorze butelkowej zieleni i delikatny makijaż, którym próbowała dodać swojej bladej ze zdenerwowania twarzy odrobinę koloru i życia.

W aucie instynktownie sięgnęła po jego dłoń. Tak samo jak przed drzwiami udekorowanej rezydencji Iwińskich. Brakowało tylko śniegu, żeby można było uznać ten obrazek za idealnie świąteczny. Niestety, tego roku grudzień przypominał raczej chłodny październik.

Do stołu zasiedli, dopiero kiedy mecenas Iwiński, kojarzący się dzisiaj Anie z dostojny władcą, przywiózł swoją matkę. Ana nie wiedziała, że poza rodzicami, Tomkiem i Zofią ktoś jeszcze będzie obecny na obiedzie, ale szybko zapałała sympatią do starszej pani, która wcale nie zachowywała się wyniośle, czego najbardziej Ana się obawiała. Kobieta mogła mieć siedemdziesiąt lat, ale widać było, że dba o siebie, choć bez tych wszystkich wypełniaczy i innych nowinek kosmetycznych. Krótко ścięte włosy nosiła modnie ułożone, a bordowa sukienka ładnie układała się na szczupłym ciele.

Krystyna, bo tak kazała się nazywać babcia Tomka, zajęła miejsce obok Any i zaraz uściśnęła dłoń dziewczyny, a potem pochylili się w jej stronę i rzuciła z zachwytem w oczach:

– Aleś ty śliczna. Pięknie wyglądacie z Tomkiem.

Ana zaczerwieniła się i poprawiła rozpuszczone włosy, żeby ukryć zmieszanie. Zignorowała parsknięcie starszego Iwińskiego.

– Tomek mówił, że tańczysz w balecie. – Krystyna weszła na temat, w którym Ana czuła się bezpiecznie.

Przez większość czasu, który spędzili przy stole, udawało się babci wciągać dziewczynę do rozmowy i tonować posapywania mecenasa Iwińskiego. Pod stołem Tomek co kilka chwil ścisnął jej dłoń, a siedząca naprzeciwko Zośka mrugała do niej porozumiewawczo i wywracała zabawnie oczami.

Starszy Iwiński nie byłby sobą, gdyby nie nawiązał do pochodzenia Any. Spodziewała się tego, dlatego na pytanie

o rodzinę i o to, jak spędzają święta, miała przygotowaną odpowiedź.

– Nie pamiętam taty – stwierdziła zamyślona. – Czego bardzo żałuję, bo brat opowiadał mi, że to był cudowny człowiek, który bardzo nas kochał, i nasze święta też wyglądały wtedy inaczej. Mama bardzo przeżyła jego śmierć. Potem bywało różnie z naszymi świętami, ale teraz mama się leczy i wszystko wróciło do normy.

Zanim Iwiński zdążył w jakikolwiek sposób skomentować jej słowa, babcia podsumowała:

– Niektórzy nie doceniają, że mają obydwój rodziców, na których mogą zawsze liczyć. A nigdy nie wiadomo, co się może wydarzyć, co komu jest pisane. To wszystko jest takie nietrwałe. – Krystyna powiodła ręką dookoła, pokazując na bogactwo Iwińskich.

Ana i Tomek przytaknęli jej, ale stary Iwiński miał jak zwykle swoje zdanie, co zmanifestował głośnym mlaśnięciem i przewróceniem oczami.

– Mamuniu, z całym szacunkiem, ale każdy ma to, co sobie wypracuje. Mamunia wie, ile pracy mnie kosztowało, żeby osiągnąć to, co mam. – Iwiński z nabożną niemal czcią ucałował dłoń matki. – Każdy z nas ma na starcie taki sam potencjał. Obojętnie, czy jest bogaty, czy biedny. Ci, co mają za dużo na początku, nierzadko nie potrafią tego wykorzystać. Kilku moich kolegów ze starych prawniczych rodów skończyło marnie, bo nie umieli się odnaleźć w świecie, w którym wszystko mieli podane jak na tacy. Moje dzieci nie muszą zabiegać o pieniądze, ale wymagam od nich, żeby się uczyły i pracowały na swój sukces.

Ana obserwowała Tomka, który patrzył w ojca jak w obraz. Sama to nie bardzo rozumiała, bo przecież swojej matki najczęściej się bała, a czasem nawet brzydziła. Ale podświadomie zazdrościła Tomkowi, że ma kogoś, na kim może się oprzeć, kto stoi za nim murem, kto jest dla niego wzorem. Ona miała za przewodnika jedynie własny instynkt przetrwania i głód sukcesu, który pchał ją ciągle do przodu i zmuszał do sięgania po więcej.

Dopiero wieczorem w aucie, kiedy odwoził ją do domu, Tomek wręczył jej niewielkie pudełko. Ona też miała dla niego prezent w postaci ich wspólnej fotografii zrobionej w czasie jesiennego spaceru po Łazienkach. Sama miała to zdjęcie przy łóżku, jednak dla Tomka wywołała je w większym formacie i kazała oprawić w elegancką ramkę. Jej prezent nie był ani drogi, ani specjalnie

wyszukany, ale chyba podobał się chłopakowi, bo błyszcząły mu oczy i pocałował ją mocno. Zapalił światło w aucie.

– Musisz to otworzyć, myszko. To nic cennego. Drobiazg – nalegał Tomek, kiedy się krygowała i odmawiała przyjęcia prezentu.

Wreszcie wzięła pudełeczko i otworzyła je. Na białym atlasie spoczywała obrączka, którą zamocowano na łańcuszku. Zaskoczona spojrzała na Tomka. Uśmiechał się szeroko.

– Kiedyś założę ci ją na palec. Teraz chcę, żebyś nosiła ją przy sobie, żebyś o mnie pamiętała.

– To nie jest drobiazg. To musiało kosztować majątek – powiedziała cicho ze łzami wzruszenia w oczach.

– Nie przesadzaj. Lepiej zobacz, co kazałem wygrawerować we wnętrzu. – Tomek wziął obrączkę w dwa palce i jej podał.

Napis po wewnętrznej stronie brzmiał: *Na zawsze moja*. Dalej widniała data urodzinowej imprezy Zosi, od czasu której byli razem. Wtulona w Tomka i wzruszona nie mogła się doczekać, kiedy pochwali się Zosi tym cudownym prezentem.

LENA – TERAZ

Po wieczornych wozach po mieście poszła późno spać, więc rano z trudem oderwała głowę od poduszki. Po powrocie do domu chciała choć chwilę spędzić z Olką, a zazwyczaj to wyglądało tak, że gapiły się na jakiś film, który dziewczyna wybierała, najadały się pierdołami, opowiadały sobie, jak spędziły dzień i co ciekawego w wielkim świecie. Tym razem nie było inaczej. Na szczęście Olka po fazie lodowych księżniczek, jednoroźców i tym podobnych bzdetów teraz raczej wybierała romantyczne komedie, w których radosne życie singielek rozpaczliwie poszukujących swojego męskiego uzupełnienia toczyło się wprost w ramiona umięśnionego, wrażliwego i zakochanego w nich po uszy przystojniaka.

Po dniu spędzonym w oparach testosteronu Lena odnajdywała w tym dziką przyjemność. Nie chciała córki uświadamiać zawczasu, że świat to nie amerykański sen scenarzysty, a faceci generalnie mają jeden cel w życiu i nie jest nim bynajmniej uszczęśliwienie jakiegokolwiek kobiety, a raczej wykorzystanie jej dla swojej przyjemności, w dodatku, jeśli się tylko da, bez konsekwencji i konieczności wiązania się z nią na stałe. Olka nie miała na razie chłopaka. Lena wiedziała, że z zazdrością patrzyła na koleżanki umawiające się ze studentami lub kolegami ze szkoły, więc starała się jej w zawołany sposób wytłumaczyć, że ma czas i lepiej poczekać, niż potem żałować. Na wszystko w życiu był odpowiedni moment. Lena wiedziała o tym lepiej niż ktokolwiek.

Na Komendę dowlokła się spóźniona. Warszawa od rana pędziła w stronę tych mniej lub bardziej realnych celów, czego objawem były niekończące się sznury aut jadących we wszystkich możliwych kierunkach. Poszła prosto do pokoju, który dzieliła z Kilianem. Policjant mieszał intensywnie i z wyraźnym skupieniem aż gęstą od fusów stojącą przed nim kawę.

– Korki? – zapytał, nie podnosząc nawet na nią wzroku.

– Nie pytaj – sapnęła i wyjęła z kieszeni kurtki foliową torebkę, którą położyła przed nosem Kiliana. Z satysfakcją obserwowała,

jak kolega rozchlapuje fusy obok kubka i wlepia w nią okrągłe ze zdziwienia oczy. – No co? Materiału do badań DNA nie widziałeś?

– Jak ty to... Kurwa, Lena. – Kilianowi skończył się chyba zapas słów, bo odchylił się na krześle i zamrugał gwałtownie.

– Normalnie. Poszłam do niego pogadać. – Wzruszyła ramionami i rozebrała się z kurtki, którą odwiesiła na wieszak wcisnięty w kąt za drzwiami.

– Wiesz, że to dowód bezpośrednio nielegalny, pobrany bez wiedzy i zgody podejrzanego.

– Kilian, czy ty mnie masz za durną? – Usiadła przy biurku i wychyliła się w stronę kolegi. – Wiem, że Zawitkowski będzie się rzucał z tymi swoimi owocami zatrutego drzewa, ale mam to w dupie. Chcę wiedzieć, czyje dziecko miała urodzić dziewczyna. Makarenko, o dziwo, się nie stawia, a młody i owszem. Zapewne za radą mecenasa.

– Co, jeśli to nie jego dziecko?

– Wtedy zastanowisz się, co dalej, bo to nie moja sprawa. Zapomniałeś? – Uśmiechnęła się, założywszy ręce za głowę. – Nie oczekuję wdzięczności, ale mógłbyś mi za to przynajmniej kawę zrobić.

Kilian pokręcił głową.

– Kobieto, ty mnie nie przestaniesz zaskakiwać. – Uniósł torebkę i przyjrzał się jej zawartości. – Albo mi się mieni w oczach, albo to krew.

– Miałam fart. Szukałam włosów, ale młody chyba się zaciął czymś i w koszu była zakrwawiona chusteczka. Niedużo tego, jednak zawsze to krew. Dodałam też kilka włosów dla pewności, gdyby krew nie należała do niego. Doczekam się tej kawy?

Kilian podniósł się ze swojego miejsca, podszedł i nachylił się nad nią. Patrzyli sobie w oczy. Lena nie pierwszy raz pożałowała, że nie знаła tego faceta, zanim się ożenił z tą swoją blondi. Kiedy tak nad nią wisiał, miała w głowie wyłącznie mocno pornograficzne myśli. Mimo to wytrzymała jego spojrzenie.

– Masz za to kawę i te twoje ulubione rurki z kremem – powiedział cicho, a jej zaraz w głowie błysnęła nieprzyzwoita i zarazem przyjemna wizja z Kilianem w roli głównej, choć zaskoczył ją tym, że pamiętał, jakie słodczyce lubiła. Na końcu języka miała coś o zupełnie innej rurce z kremem, ale ugryzła się w niego.

– Nie mogę się doczekać – szepnęła, zbliżywszy prowokacyjnie twarz do jego twarzy.

– Są wyniki badań próbek... – Gołąb z właściwymi sobie wycuciem i finezją wparował do pokoju i zamilkł, widząc, jak Lena i Kilian odskakują od siebie, co nie było takie proste, zważywszy na ograniczoną przestrzeń i jego obecność. – Spod paznokci ofiary – dokończył z głupim uśmiechem, który Lena skwitowała kwaśnym grymasem zarezerwowanym dla tego kretyna.

Kilian sapnął i wrócił za biurko. Policjantka dałaby sobie rękę uciąć, że nie był zadowolony z przerwania im tego, co tu zaszło, choć sama do końca nie była przekonana o tym, co to było. Starła się już na niego nie patrzeć, ale kątem oka dostrzegła, że też na nią zerknął. Potem skupili się na tym, z czym przyszedł szczerzący się teraz Gołąb. Na szczęście chyba pierwszy raz w swojej karierze wykazał się taktem i nie skomentował sytuacji.

– Co masz? – zaczął Kilian.

Gołąb położył teczkę na jego biurku, co nie uszło uwadze Leny. W końcu ona miała teraz inne zadania, które powinna dawno wykonać. Kiedy ona ślęczała nad nagraniami z Marymonckiej, Pixel miał przejrzeć dla niej monitoring z miejsc, gdzie ginęły rowery. Oczywiście gówniarze, którzy się zabawiali w ten sposób, a może zarabiali, wiedzieli doskonale, jak się ukryć przed oczami kamer, ale czasem nawet największy cwaniak popełniał błędy. Powinna się przejść sama w te miejsca, gdzie grasowali złodzieje i poobserwować, poszukać kogoś, kto może nawet nie był świadomy, że za chwilę będzie świadkiem kradzieży. W każdym razie nawet jeśli nie złapie sprawców, powinna mieć jakieś wyniki, dowody na to, że pracowała dzielnie nad sprawą. Tymczasem ona uparcie jak woda drążyła kamień, którym stała się sprawa Śpiącej Królewny.

Gołąb dla podniesienia napięcia spokojnie przysunął sobie krzesło, ignorując Lenę. Kilian otworzył teczkę, ale zanim cokolwiek powiedział, Gołąb nie wytrzymał:

– Te włókna to satyna bawełniana.

– Że kurwa, co? – Kilian wyglądał, jakby zobaczył jednoroźca, ale Lena nie uśmiechnęła się, widząc jego minę.

– Udusił ją trokami od pointów – mruknęła do siebie.

Kilian natychmiast nadstawił uszu.

– Tymi baletkami?

– Nie baletkami tylko trokami, które dziewczyny przyszywają sobie do baletek dla lepszej stabilizacji. Te troki wyglądają jak wstażki. Niektóre mają wszyte gumki, inne to po prostu paski satyny lub bawełny – wyjaśniła. Popatrzyli na siebie z Kilianem. Mieli narzędzie. – Myślisz o tym, co ja?

– A ty nie pracujesz nad czymś innym? – przypomniał jej zgryźliwie Gołab.

Nikt nie odpowiedział na jego pytanie.

– Morderca zabrał je ze sobą. Tak samo jak telefon i dokumenty dziewczyny. – Kilian bawił się rogiem teczki na papiery, bezwiednie go łamiąc.

– Skurwiel zrobił to z zimną krwią. Nie wybroni się, że działał w afekcie. Udusił dziewczynę, a potem spokojnie wyłączył jej telefon i zaczął zacierać ślady. Zabrał też biżuterię. Podobno mogła mieć przy sobie wisiorek... – dodała Lena.

– Wspominałaś o tym i to by się zgadzało z tą bruzdą na jej szyi. Wiesz, tą, której pochodzenia nie mogliśmy ustalić. Teraz pytanie, czy to były jej... Jak to nazwałaś? Pointy? – Spojrzał na Lenę, która energicznie potaknęła. – Czy może morderca albo morderczyni przyniosła je ze sobą?

– Ana wracała ze szkoły. Mogła mieć swoje pointy...

– Nie wydaje ci się trochę dziwne, że ten, kto zabił, miał czas, żeby wyjąć baletki, bo przecież musiała je w czymś nieść, rozplątać te troki i zarzucić jej na szyję? No i to, że je w ogóle akurat mogła mieć przy sobie...

– W to mogę uwierzyć. One się cholernie niszczą. Może chciała poprawić mocowanie tych wiązań albo gumki? Dziewczyny same sobie dopasowują troki i gumki, żeby lepiej i stabilniej stała stopa. Myślę jeszcze o jednej rzeczy. Ktokolwiek to był, wykorzystał narzędzie, które miał pod ręką. Może Ana go lub ją sprowokowała?

– Może przyznała się, że jest w ciąży – wtrącił się przytomnie Gołab.

– Może. Sprawca mógł się przestraszyć konsekwencji... Tym bardziej obstawiałabym Makarenkę. Dla młodego Iwińskiego taka nowina nie byłaby czymś druzgocącym. Dlatego takie ważne są badania DNA. – Popatrzyła na Kiliana. Nie musiała nic dodawać. Wiedziała, że próbki, które zdobyła bądź co bądź nielegalnie, przekaże gdzie trzeba. Tylko od dobrej woli i uporu prokuratora zależało, czy będą mogli wykorzystać wyniki badań.

– Niekoniecznie. Chłopak mógł sobie pomyśleć, że złamała mu karierę... – Kilian miał własne zdanie na ten temat.

– No wybacz, ale od ust by sobie nie odejmował, żeby wychować dziecko. Za to Makarenko mógł się bać kompromitacji.

– Dziewczyna była pełnoletnia – podrzucił Gołąb.

– Owszem, ale myślicie, że posunąłby się do morderstwa? Mógł jej sfinansować zabieg – odparował Kilian.

– Wiesz, kiedy spada na ciebie wiadomość, że zostaniesz rodzicem, ludzie nie zawsze działają racjonalnie i logicznie. – Przed oczami stanęła jej nagle wykrzywiona wściekłością twarz Tyczyńskiego. Co prawda nie pobił jej, kiedy się dowiedział, ale gdy odmówiła aborcji... Przeczesała nerwowo zmierzwiłone włosy i przełknęła gulę rosnącą w gardle. Oczy Kiliana przewiercały ją na wylot. Nie znał jej, nie wiedział, co się wydarzyło w jej życiu, a mimo to miała wrażenie, że czyta w niej jak w otwartej księdze. Odchrząknęła. – Ana tego nie planowała i ten, z kim zaszła w ciążę, też tego nie przewidział, a z pewnością tego nie chciał, skoro ją zabił. O ile w ogóle mu powiedziała. Choć możliwe, że przyczyny były zupełnie inne. Może błądzimy we mgle.

– Makarenko podobno ma dziś zgłosić się na pobranie krwi. – Kilian pomachał im przed nosami torebką z chusteczką i włosami. – Teraz pozostaje tylko czekać na wyniki badań.

TOMEK – WCZEŚNIEJ

Misja Zośki się powiodła. Żabska powiedziała jej, że Ana jest chora, a kiedy Zofia stanowczo zażądała spotkania z przyjaciółką, zrezygnowana matka Any przyznała ze łzami w oczach, że dziewczyna mało co je, snuje się po mieszkaniu i spędza czas na słuchaniu głośnej muzyki. Zosi do pokoju nie wpuściła, więc siostra napisała do niej krótki list, w którym zapewniła, że może na nią liczyć i tym podobne, po czym wsunęła go pod drzwi pokoju Any. W tej sytuacji Zosia zgodziła się na wszystko, byle tylko rozwikłać zagadkę dziwnego zachowania Any. W poniedziałek napisała do brata krótką wiadomość:

Ana przyszła do szkoły, ale jest... dziwna.

To znaczy? – dopytał.

Sam zobaczysz – odpisała Zosia, kończąc wiadomość serią emotikonów mających chyba uświadomić Tomkowi jej zaskoczenie, niepewność oraz niezadowolenie. Przynajmniej tak to odczytał.

Nie pozostawało nic innego, jak czekać na dziewczynę pod szkołą. Przed osiemnastą wsiadł do auta i pojechał na Moliera. Nie miał zamiaru przegapić momentu, w którym Ana opuści budynek, więc wolał poczekać.

Po zimie nie został nawet ślad, a śnieg zastąpiła szara breja dogorywająca w kątach, gdzie mogła się ukryć przed promieniami bladego, zamglonego od smogu słońca. Wilgotny wiatr wdzierał się pod ubranie i obłapywał go lodowatymi placami, kiedy Tomek kręcił się na chodniku. Nie mógł już wytrzymać w aucie. Wiedział, że to głupie i niepotrzebne, a mimo to denerwował się jak przed pierwszą randką. Wrócił znowu do auta. Patrzył w szybę, zacierając zmarznięte dłonie. Serce przyspieszyło, kiedy zobaczył kilka dziewcząt wychodzących z bramy. Żadna z rozchichotanych małolat nie była Ana. Potem pojawił się chłopak z dziewczyną. Na końcu wyszła z bramy wysoka laska w gładkich ubrana w czarny płaszcz. Wiatr natychmiast porwał jej włosy i zaczepnie rzucił je na twarz. Tomek pomyślał, że to jedna z nauczycielek. Dopiero kiedy podeszła bliżej, zorientował się, że to Ana. W pierwszej chwili znieruchomiał, ale kiedy minęła samochód, skupiona,

zapatrzona w czubki swoich butów, jakby nieobecna i bardzo blada, poderwał się i wysiadł z auta.

– Ana! – krzyknął. Wiar porwał imię dziewczyny i cisnął w gwar miasta. Dogonił ją i chwycił za ramię. – Ana.

Wyszarpnęła się, a kiedy na niego spojrzała, miała w oczach zwierzęcy strach. Cofnęła się o krok i patrzyła na niego bez słowa.

– Ana, co się dzieje? Dlaczego nie odbierasz telefonu? Czemu mnie wypychasz ze swojego życia? Co takiego zrobiłem? Wiesz, że na mnie możesz liczyć, cokolwiek się dzieje, chcę przez to przejść z tobą... – wyrzucał z siebie kolejne słowa i z każdym miał wrażenie, że Ana jest dalej i dalej, choć nawet nie drgnęła. – Powiedz coś, proszę. – Wyciągnął do niej rękę, ale zrobiła ledwie zauważalny unik.

W oczach dziewczyny nagle pojawiły się łzy, a kiedy powieki opadły, kilka kropli wymknęło się na policzki. Nie otarła ich, za to wiatr znowu zatańczył z jej włosami i smagnął ją po twarzy.

– Nie mogę – szepnęła Ana albo tylko mu się zdawało. – Przepraszam, Tomek – dodała i zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, odwróciła się i szybkim krokiem ruszyła w stronę Trębackiej.

Poszedł za nią. Znowu zawołał jej imię, aż odwróciła się i warknęła przez zaciśnięte zęby:

– Zostaw mnie w spokoju.

To go osadziło w miejscu. Stał i patrzył, jak odchodzi. Jakaś jego część chciała za nią biec, chciała ją objąć, zmusić, żeby podzieliła się z nim tym, co ją gnębiło, ale jednocześnie coś kazało mu stać i patrzeć, jak znika za rogiem. W głowie zaś rozbrzmiewał głos ojca grzmiący, że facet musi mieć swój honor i kiedy baba daje mu kosza, nie ma co skomleć jak frajer o jej względy. Nie ta, to następna! Powtarzał sobie to zdanie, kiedy wracał do mieszkania, ale pieczenie rozlewające się w klatce piersiowej jeszcze długo nie ustępowało.

ANA – WCZEŚNIEJ

W pierwszej chwili pomyślała, że coś jej się przywidziało. Po intensywnych ćwiczeniach, kiedy zapominała o jedzeniu i o odpoczynku, czasem miała wrażenie, że w uszach jej dzwoni, że słyszy muzykę, która jej towarzyszyła w czasie tańca. O tej porze w łazience ani w szatni zazwyczaj nikogo nie było. Dlatego zignorowała stłumione jęknięcie. Obmyła twarz, odświeżyła się wilgotnym ręcznikiem i weszła do kabiny, żeby się załatwić. Ale kiedy szum wody w rezerwuarze ucichł, a ona wyszła z boksu, była pewna, że w toalecie poza nią jest ktoś jeszcze. Wstrzymała oddech, jednak w łazience panowała cisza. Zebrała swoje rzeczy, robiąc przy tym sporo hałasu. Podeszła do drzwi i trzasnęła nimi. Potem zamarła w oczekiwaniu. Po kilku sekundach do jej uszu dobiegł wciąż stłumiony, ale wyraźniejszy szloch. Zamknęła oczy, nabrała powietrza i czekała, aż drzwi do kabiny się otworzyły i stanęła w nich Natalia Kuźmiuk, wyraźnie zmieszana jej obecnością. Szybko otarła zapłakaną twarz i zarzuciła na ramie plecak.

– Czego się tu czaisz? – burknęła i podeszła do umywalki. Odkręciła wodę, żeby umyć twarz.

Natalia miała zwichrzone włosy, napuchnięte policzki, choć w ostatnim czasie Ana zauważyła, że dziewczyna mocno schudła. Można było to rzucić na karb przygotowań do konkursu, choć drobna, ale umięśniona blondynka nie powinna była chudnąć ani grama, bo i bez tego wyglądała idealnie.

Uczennice dbają o utrzymanie wagi, niekoniecznie za pomocą diety. Ana wiedziała, że niektóre obżerają się bez pamięci, po czym wymiotują, inne to jedzenie po prostu chowają, żeby nikt nie zorientował się, że coś jest nie tak. Pomoc psychologa i dietetyka niewiele dawały, jeżeli chodziło o rywalizację i rozpaczliwe wręcz pragnienie sukcesu i akceptacji trenerów. Ona sama i tak czasem chodziła głodna, więc każdy nadmiar kalorii spalała w czasie wyczerpujących treningów trwających godzinami. Bo potrafiła po powrocie do domu zamknąć się w swoim małym pokoiku i nadal rozciągać się i trenować pozy na tyle, na ile pozwalała jej panująca tam ciasnota.

– Słyszałam, że płaczesz – powiedziała po prostu Ana. Zastanawiała się przez moment, czy nie zapytać prosto z mostu o Makarenkę, ale zrezygnowała. Podeszła do dziewczyny, która rzuciła plecak na podłogę i myła twarz, ignorując ją. – Co się dzieje, Nat? Chodzi o konkurs? – Starła się włożyć w te słowa całe swoje współczucie. Wiedziała, jak to jest czuć presję otoczenia, żeby wygrać, żeby być najlepszą, zwłaszcza że i Makarenko, i dyrektorka, i wreszcie ona sama nie brali pod uwagę jej przegranej w konkursie.

Natalia siąknęła nosem i otarła twarz papierowym ręcznikiem. Zbierała się w sobie, a Ana miała wrażenie, że walczy z kolejną falą łez.

– To jest idiotyzm. Dajemy sobie wmawiać, że musimy wygrać, a przecież i tak jesteśmy wygrane, bo najlepsze w szkole...

– Możesz się wymądrzać, skoro przywiozłaś nagrodę – parsknęła Nat. – Ja tu jestem, bo moi starzy się uparli. Poza tym głównie wiesz o życiu. Wszystko ci wychodzi, nie musisz się nawet starać.

Ana tylko się uśmiechnęła. Znała życie od najgorszej strony, ale Nat nie musiała o tym wiedzieć.

– Uwierz, że się staram. Cały czas. I Złote Pointy tego nie zmieniły.

– Masz tego swojego studencika i nie wiesz, jacy potrafią być faceci...

– Więc chodzi o faceta? – Ana oparła się pośladkami o sąsiednią umywalkę, dając dziewczynie znak, że jest gotowa wysłuchać jej wynurzeń, ale Natalia zarzuciła plecak na plecy, burknęła coś pod nosem i najwidoczniej miała zamiar wyjść z toalety. Ana zastąpiła jej drogę. – Płaczesz przez Makarenkę – stwierdziła, a Nat zamarła z szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami.

– Skąd wiesz?

– Nie jestem ślepa. Chodzi o niego i Roksanę?

– Roksanę? Pogięło cię? Co z tym wszystkim wspólnego ma ta zołza? – Nat wyglądała na szczerze zdziwioną. Zaskoczyła Anę, która dotąd uważała, że dziewczyna jest po prostu zazdrosna o nauczyciela, który wolał Roksi zamiast niej.

– Więc co takiego zrobił Makarenko?

Natalia milczała, a po jej twarzy znowu płynęły łzy. Ana nie przepadała za bliskim kontaktem z ludźmi, mimo to niezdarnie

objęła dziewczynę. Natalia w odpowiedzi znowu zaszlochała. Stały tak przez chwilę, aż dziewczyna się odrobinę uspokoiła.

– Co się dzieje, Nat? – wyszeptała Ana, nadal głaszcząc dziewczynę po plecach, ale ta tylko pokręciła przecząco głową. – Czy on ci zrobił krzywdę? – zaryzykowała pytanie. Dziewczyna zeszytniała i to wystarczyło za odpowiedź. Ana odsunęła ją od siebie i popatrzyła na jej zapuchniętą od płaczu twarz. – Musisz to zgłosić do dyrektorki, powiedzieć rodzicom. Nat, nie możesz tego dusić w sobie...

– On nie jest sam. Ten prawnik go wybroni. Nic mu nie zrobię – szepotała Natalia ze wzrokiem wbitym w ziemię.

– Prawnik? – Ana czuła, jak sztywnieją jej plecy. – Jaki prawnik?

– Ten, co dał kasę na remont... – urwała i podniosła wzrok na koleżankę.

Ana bezwiednie ścisnęła jej ramiona. Przestała oddychać, choć serce łomotało jak szalone. Nie chciała wierzyć, ale jakaś jej część zadała pytanie:

– Iwiński? – Ana wstrzymała oddech.

W odpowiedzi Nat wolno pokiwała głową.

LENA – TERAZ

Niechętnie pojechała w miejsce, z którego zginął ostatni rower. Od początku adres wydawał jej się znajomy. Frygijska okazała się niewielką uliczką z rzędem garaży, z których ukradziono dwa rowery. Ale dla Leny ważniejsze było to, że na równoległej ulicy Wrzeciono mieszkał Tomasz Iwiński. To tędy przechodził skrótem, kiedy szedł po Anę na stację metra Wawrzyszew. Dziewczyna miała tam dotrzeć, a tymczasem znalazła się na Podleśnej. Chłopaka widać było wyłącznie na peronie metra. Obok stacji metra Wawrzyszew był Las Lindego, fragment, a raczej ciąg dalszy Lasu Bielańskiego. Może Anie coś się pomyliło? Może spotkała kogoś, z kim wysiadła z autobusu? Jedno było pewne – nigdy nie wsiadła do metra. Przeszła obok zejścia, niemal pod nosem policji, bo przecież przystanek autobusowy znajdował się po drugiej stronie ulicy, na wprost komendy, i poszła Marymoncką w stronę Podleśnej. Mignęła na monitoringu na rogu Słodowej i potem jakby się rozplynęła w powietrzu. Być może zrobiła sobie skrót?

Potem Lena pojechała na Karską. Tam znajdowała się kolejna lokalizacja, z której wyprowadzono tym razem jeden, ale za to drogi rower, za który śmiało Lena mogłaby kupić auto w lepszym stanie niż jej ford. Przeszła ulicą. Wzdłuż niej na niewielkich działkach stały duże domy. Część wyglądała na dość zamożne. Policjantka rozglądała się uważnie w poszukiwaniu kamer monitoringu, jakie czasem montują ludzie, którym się wydaje, że są dość dobrze sytuowani, a których nie stać na nic lepszego niż słabej jakości sprzęt nagrywający ledwie zarys postaci. Nie uszła daleko. Na rogu jednego z budynków dostrzegła obiektyw przypominający odwrócony pistolet. Szklane oko przypatrywało jej się, rytmicznie mrugając czerwoną diodą. Zanotowała adres i poszła dalej. Znalazła jeszcze dwie posesje, na których umieszczono monitoring. Obydwie znajdowały się na Grębałowskiej, ale liczyła na to, że sprawca popełnił błąd i przejechał pod czujnym okiem kamer. Niestety, ta z Karskiej i jedna z Grębałowskiej okazały się atrapami. Pozostała ta, z której zapis właściciel domu niechętnie udostępnił Lenie. Do tej pory złodziej rowerów albo raczej szajka wyglądała na grupę

osobników przewidujących i planujących w szczególności każde włamanie. Omijali kamery, starannie wybierali porę, kiedy albo nikogo nie było w domu, albo ruch był znikomy, jeśli włamywali się, tak jak na Frygijskiej, do osiedlowego garażu. Wszystko odbywało się płynnie, a sprawcy działali jak duchy.

Lena rozejrzała się jeszcze raz po okolicy i pomyślała, że ten, kto zamordował Anę, też był duchem, a ona była trochę jak łowca duchów. Kimkolwiek był morderca, zaczynał czuć się bezpiecznie. Zwłoki znaleziono, a on wciąż był na wolności, wciąż mógł spać spokojnie, o ile pozbawiwszy człowieka życia, można kiedykolwiek bez problemów zasnąć.

Słońce zmierzało ku zachodowi, długie, wilgotne cienie lepiły się do ulic, a od strony Lasu Lindego skradał się wieczorny chłód. Ostatecznie wciąż wiosna na dobre nie rozpanoszyła się w mieście. Na osiedlu panował spokój. Lena miała wrażenie, że jest gdzieś w niewielkiej wsi, bo przyzwyczajona do monotonnego szumu miasta skutecznie go ignorowała. Wraciała akurat do auta, kiedy zadzwonił jej telefon. Na wyświetlaczu pokazał się obcy numer. Podniosła aparat do ucha.

– Słucham – rzuciła krótko.

– Podkomisarz Lena Chudzińska? – Głos należał do dziewczyny lub kobiety. Mówiła szeptem, jakby próbowała go zmienić, zatykając sobie czymś usta.

– Słucham? O co chodzi? – Lena nadstawiła ucha.

– Mam dla pani informacje.

– Kto mówi i o co chodzi? Co się stało? – Lena miała wrażenie, że zna skądś nie tyle ten głos, co sposób intonacji i pewność siebie bijącą z każdego słowa. Z ekscytacji serce podskoczyło jej gwałtownie, ale nakazała sobie spokój.

– Przecież mówię, że mam dla pani informacje. Chodzi o Michaiła Makarenkę. – W głosie dziewczyny pobrzmiwała irytacja.

– Ale kto mówi?

– To nieważne. Niech pani słucha, bo do kurwy, nie będę powtarzać – warknęła rozmówczyni Leny.

– Nic nie przyjdzie mi z informacji, które nie zostaną zapisane jako zeznanie. Nie będę mogła ich użyć w żadnej sprawie – powiedziała spokojnie Lena i przyspieszyła kroku. Wsiadła do auta z telefonem przy uchu. Rzykowała, idąc na kurs kolizyjny

z informatorką, ale istniał cień szansy, że sprowokowana nie rzuci słuchawką, tylko popełni błąd.

– No i chuj – odparła jej rozmówczyni. – Chodzi o to, żebyście się wreszcie zainteresowali, co ten palant robi.

– I to ma być ta informacja? To mi wygląda raczej na pomówienie. Skąd mogę mieć pewność, że jesteś osobą, która ma jakiegokolwiek pojęcie o Makarence? – To był moment, w którym należało nadstawić ucha. Lena przycisnęła telefon do policzka i wstrzymała oddech.

– Bo wiem, że pobieracie od niego krew. To znaczy, że coś na niego macie, ale szukacie po omacku.

– To o niczym nie świadczy.

– Ja pierdzielę! – Rozmówczyni najwyraźniej traciła cierpliwość. – Da mi pani dojść do słowa? Wygląda to, jakby miała pani w dupie dorwanie tego gnojka.

– Trudno dorwać kogoś, na kogo nie ma dowodów.

– Czyli że jeszcze mam je wam podać na tacy? – Lenie ewidentnie udało się jeszcze podkreślić informatorkę, której głos mimo stłumienia przez jakąś szmatę, wchodził na znacznie wyższe rejestry. – Zainteresujcie się nim i tym, co wyrabia z dziewczynami z naszej szkoły. Bo to kawał skurwysyna! – zakończyła dobitnie rozmówczyni.

– A konkretnie, którymi dziewczynami mamy się zainteresować? Jakies nazwiska?

– Na początek Jawińska. Ona będzie następna.

– Następna do czego?

– Do tego samego, co zrobił Alicji, Natalii i Anastazji.

Zaczynało się robić ciekawie.

– Co im takiego zrobił poza tym, że najwidoczniej wywołał twoją zazdrość, bo pracował z nimi więcej, niż tego wymagają w tej waszej szkole? – Lena zaakcentowała ostatnie słowa. Była przekonana, że rozmawia z jedną z uczennic szkoły baletowej. W końcu ta sama się do tego przyznała.

– Nie powiedziałam, że jestem... – Rozmówczyni się zawahała. Najwidoczniej wreszcie zrozumiała, że się przestała pilnować. Nabrała powietrza, co Lena usłyszała jako przeciągłe westchnięcie. – Nie jestem związana ze szkołą.

– To skąd ta wiedza o Makarence i o dziewczętach?

– Powiedzmy, że mam swoje źródła. Proszę porozmawiać z Jawińską. Ona pani powie, do czego jest zdolny ten człowiek.

– Skoro wiesz, to ty mi powiedz.

– Uwodzi je – parsknęła rozmówczyni. – A co można robić z naiwnymi dziewczuchami? Tylko jedno.

– Nie ma na to dowodów, a twoje zeznania, jeśli to widziałaś, mogą się okazać kluczowe... – Lena podjęła próbę przekonania dziewczyny do ujawnienia się, choć domyślała się, że będzie ona nieudana.

– Mam w dupie wasze zeznania. Zróbcie porządek z tym śmieciem.

– Nie możemy... – Lenie przerwał sygnał zakończonego połączenia.

Popatrzyła na wyświetlacz, po czym odszukała numer, z którego dzwoniła do niej tajemnicza informatorka. Przełączyła się na zestaw głośno mówiący, przekreśliła kluczyk w stacyjce i wybrała w telefonie Pixela. Podyktowała koledze numer ze spisu połączeń i poprosiła go o wyszukanie, do kogo należy. Domyślała się, że ktokolwiek dzwonił z tej komórki, na pewno nie zaryzykowałby tak głupiego ujawnienia swojej tożsamości, ale musiała to sprawdzić. Jeżeli jednak numer był niezarejestrowany, to oznaczało, że dziewczucha musiała mieć kasę i dojścia do takich osób, które mogły jej załatwić taką niezarejestrowaną kartę. Lena była ciekawa, która z dziewcząt, a co ważniejsze, dlaczego, zdecydowała się na tak desperacki krok jak telefonowanie do policjantki. Dała swój numer Marii Jawińskiej, Zofii Iwińskiej i Roksanie Domańskiej. Ale też pani dyrektor Łańskiej. Ją jednak mogła wykluczyć, bo dyrektorka nie byłaby ani tak nieostrożna, ani tym bardziej nie donosiłaby na swojego synalka. Z nich wszystkich to Roksana wyglądała na najbardziej zdeterminowaną. Równie dobrze mogła to być jakaś inna dziewczyna, a numer mogła zdobyć. Lena musiała cierpliwie poczekać na wyniki poszukiwań zleconych Pixelowi.

Wymanewrowała z osiedlowych uliczek i wjechała na Kasprowicza. Do komendy miała niewiele ponad kilometr i już żałowała, że wzięła auto, zamiast zdecydować się na komunikację miejską. Chciała jak najszybciej pogadać z Kilianem, a ruch uliczny jakby rozmyślnie ją spowalniał. Miała też cichą nadzieję, że Pixel w tym czasie zdażył się dowiedzieć, do kogo należał numer, z którego dzwoniła sfrustrowana informatorka.

Zastała Kiliana nad papierami. Domyślała się, że segregował i opracowywał dokumenty dotyczące wersji śledczych zatwierdzonych przez Zawilłowskiego. Ledwie zamknęły się za nią

drzwi, zadzwonił telefon. Kilian skinął jej głową, przytknął aparat do ucha i wrócił do przekładania dokumentów.

Lena usiadła grzecznie za biurkiem, ale miała wielką ochotę wyrwać Kilianowi urządzenie z ręki. Sięgnęła po kubek z kawą, który stał przed policjantem, i upiła odrobinę. Wciąż była ciepła, słodka i pobudzająca. Skrzywiła się, bo nie słodziła kawy. Zignorowała jego groźną minę i pociągnęła kolejny łyk.

– Zgadza się. Mamy go w naszej sprawie. Przesłuchiwany. – Kilian rzucał pojedyncze słowa do słuchawki. – Ja pierdzielę! Gdzie? Dzisiaj? Miał oddać krew do badania. – Kiedy odłożył telefon, a właściwie cisnął nim o blat, ukrył twarz w dłoniach i poczochnął się po brodzie.

– Jak już skończyłeś te gówno gadki, to ci powiem, że mam coś w związku z Makarenką i jego udziałem w sprawie naszych baletnic. Dzwoniła do mnie zazdrosna uczennica i jeśli ją dorwiemy, być może będzie zeznawała przeciwko niemu, a to...

– Makarenko nie żyje – przerwał jej Kilian i wbił w nią wzrok.

Lena zamarła niezdolna do przetworzenia informacji, która się od niej odbiła. Wpatrywała się w kolegę oniemiała.

– Jak to, kurwa, nie żyje? – zapytała wreszcie.

– Normalnie. Ktoś go zaszlachtował w jego domu. – Policjant chwycił stos papierów leżących przed nim i cisnął nimi z impetem o blat. – Kurwa, wszystko nam się w tej sprawie sypie. Gówno wiemy, a teraz jeszcze koleś, którego typowaliśmy na podejrzanego, okazuje się nieboszczykiem. Nawet nie zdążyłem przekazać materiałów Zawilłowskiemu.

– Nie ty jeden obstawiałeś Makarenkę. On wygląda na takiego, co lubi uwodzić dziewczęta, i moim zdaniem to właśnie było przyczyną śmierci Natalii Kuźmiuk i Alicji Lewandowskiej.

– Zawiedziona miłość?

– Coś w ten deseń. Po to grzebałam w archiwum, bo przeczuwałam, że obydwie współżyły. Sprawdziłeś, czy miały chłopaków? – Lena postukała palcami w blat.

– Z tego, co udało mi się wygrzebać w aktach i co mówili rodzice, to żadna nie miała chłopaka. Ta szkoła to jakiś koszmar. One tam spędzały całe dni. – Kilian pokręcił głową, ale Lena nie podjęła wątku. Doskonale wiedziała, na czym polega nauka w tym przybytku, gdzie poza normalnym planem zajęć dzieciaki od najmłodszych lat ćwiczą, ćwiczą i jeszcze raz ćwiczą. – Ale

odkryłem coś jeszcze. Obydwie chodziły do tego samego ginekologa po tabletki antykoncepcyjne.

– Niech zgadnę. Woził je tam Makarenko. – Chudzińska z uśmiechem wychyliła się na swoim krześle do tyłu, aż zatrzeszczało.

– Nie był na tyle głupi, żeby się pokazywać, ale rzeczywiście, na monitoringu sprzed kliniki widać jego auto w dniu, kiedy była tam Alicja Lewandowska.

– I to dlatego wreszcie postanowiliście pogadać z Zawilłowskim o tym, że mamy potencjalnego podejrzanego – powiedziała bardziej sama do siebie, ale Kilian i tak jej odpowiedział.

– Owszem. Hrabia i tak zaraz by nam wyleciał, że to wszystko ma pośredni związek i zarzutów by mu nie postawił, ale tak czy inaczej mogliśmy dzięki tobie powiązać go z tymi dziewczynami.

– A widzisz! – Lena wycelowała w kolegę palec wskazujący. – Anastazja musiała się stawiać. Miała chłopaka, więc nie była jedną z tych, którym imponuje zainteresowanie starszego faceta. Przepraszam, mistrza! Nie sądzę, żeby mu uległa i może o to poszło.

– Więc z kim była w ciąży?

– Jeśli się nie mylę, to prawdopodobnie z Tomaszem Iwińskim.

– Wróciła do wystukiwania palcami rytmu na blacie.

– Podobno nie sypiali ze sobą... – zaoponował Kilian.

– Gdyby tak było, oddałby krew i po sprawie.

– Widziałaś jego tatulka. Chyba by go udusił, gdyby chłopak z nami współpracował. Ale tak czy inaczej sprawa nam się rypla. Makarenki już oficjalnie nie przesłuchamy i niczego się od niego nie dowiemy. Możemy sobie najwyżej pogdybać.

– Słuchaj, to, że gościu nie żyje, nie oznacza, że nie miał nic wspólnego z samobójstwami dziewcząt i zabiciem naszej baletnicy. Uważam, że powinieneś przyjrzeć się sprawie śmierci Makarenki, nie wiem, pojechać do jego domu... Dobrać się do raportów z sekcji i z oględzin. – Lena chciała pocieszyć Kiliiana i pomóc mu w ustaleniu, co z zebranych materiałów mogą jeszcze wykorzystać. – Może po prostu przypadkowo stanął komuś na drodze. Może zginął z rąk mojej wściekłej informatorki.

– Tak zrobię. No właśnie. Zaczęłaś coś mówić o telefonie. Tylko powiedz mi, że to pozwoli nam znaleźć punkt zaczepienia w tym bagnie. – Kolega popatrzył błagalnie na Lenę. W jego wzroku czaiły się zmęczenie i rezygnacja.

Lena zreferowała mu przebieg rozmowy z dziewczyną. Na koniec dodała w zamyśleniu:

– Mam niejasne przeczucie, że mogłam sprowokować tę dziewczynę do wzięcia spraw we własne ręce.

– Niemożliwe – stwierdził Kilian. – Podobno facet nie żyje od wczoraj. A dziewczyna nie dzwoniłaby, gdyby o tym wiedziała i nie zależałoby jej na zwróceniu naszej uwagi na niego, skoro leżał zimny od kilkunastu godzin. Poza tym nie sądzę, żeby Makarenkę dźgała nożem jakaś małolata.

– Ja jestem w stanie uwierzyć we wszystko. Olka opowiada mi czasem takie rzeczy o swoich koleżankach, że włos jeży się na głowie. – Lena upiła kolejny łyk z kubka Kiliana. – Co teraz? Będiesz chciał materiały ze sprawy Makarenki – stwierdziła.

– To też, ale przede wszystkim muszą pobrać dla nas próbki jego krwi. Poza tym powinienem porozmawiać ze wszystkimi, którzy mają związek z tym morderstwem.

– Jest jeszcze jedna dziewczyna, która żyje i wygląda na przerażoną.

– Co ty pitolisz, Gruba. – Kilian aż oparł się przedramionami o biurko.

– Nazywa się Maria Jawińska. Makarenko ostatnio ćwiczył z nią do późna. Próbowałam zyskać jej zaufanie, ale jest tak przestraszona, że zamknęła się jak ostryga. Nie masz wyjścia. Musisz ją przesłuchać.

– Zapominasz, że to nie ja prowadzę sprawę morderstwa Makarenki.

– Jestem przekonana, że Zawilłowski zgodzi się włączyć ją jako świadka do sprawy baletnicy. W końcu ona zastąpiła Anastazję...

– Sugerujesz, że powinienem podpowiedzieć Hrabiemu, że to ona mogła pozbyć się rywalki?

– Nie wiem. – Lena rozłożyła ręce. – Myślę, że warto z nią porozmawiać. Ma skończone siedemnaście lat, a to moim zdaniem ważne, bo przy rodzicach raczej się nie otworzy. Makarenko według mnie polował na takie dziewczyny, które nie miały wsparcia w rodzinie, które były w szkole baletowej z powodu chorych ambicji rodziny. I tu też nasza baletnica nie pasuje. Ona to kochała. Ale jeśli nie wyjdzie ci z Hrabią, to dowiedz się, czy dziewczyna będzie przesłuchiwana w związku z zabójstwem Makarenki.

– Kurwa, same komplikacje. – Kilian ponownie potarł twarz dłońmi. – A z tym debilem, Gołębiem, ciężko mówić o współpracy. Wszystko na mojej głowie.

– Chcesz powiedzieć, że za mną tęsknisz? – Lena przeciągnęła się jak kot i mrugnęła do Kiliana, co odniosło właściwy skutek. Roześmiał się.

– Możesz tak to sobie tłumaczyć. Ale poważnie, z tobą lepiej mi się myśli.

– Może dlatego, że ci nie przytakuje, tylko szukam innych ścieżek.

Wymienili się spojrzeniami. Lena pierwszy raz do dawna poczuła z kimś wspólnotę.

– Gruba, czemu taka spoko laska jak ty jest sama? – Zaskoczył ją tym pytaniem.

– Może dlatego, że wszyscy spoko faceci są zajęci – parsknęła, próbując śmiechem zamaskować zakłopotanie. – Poza tym nie jestem ani spoko, ani nawet laska. Spójrz na mnie. – Rozłożyła demonstracyjnie ręce, żeby mógł się dokładnie przyjrzeć, jakby jeszcze nie zauważył, że dziś znowu miała na sobie czarną, krótką bluzę i wytarte dżinsy, które lata świetności miały za sobą. Na głowie panował bałagan. Kręcone włosy zaczynały jej wchodzić w oczy i domagały się strzyżenia. – Pracuję głównie ze zbokami, wykolejeńcami i nieboszczykami, a ubieram się w sklepie sportowym – dodała. – To nie przysparza mi wielbicieli.

– Przesadzasz. Niezła z ciebie dupa, w głowie też masz poukładane do rzeczy. Robotę robisz genialną, a akurat tego, z kim pracujesz, na pierwszy rzut oka nie widać. Zastanawiam się tylko, komu podpadłaś, że odsuwają cię od każdej ważnej roboty, na której mogłabyś się wybić... – zawiesił głos.

Lena spoważniała i popatrzyła w okno, choć w pierwszym odruchu miała ochotę wyjść, trzasnąwszy drzwiami.

– Nie uwierzyłbyś, nawet gdybym ci opowiedziała.

– Zaryzykuj.

– Mniej wiesz, jeszcze mnie lubisz – zażartowała, parafrazując powiedzenie. Obróciła się na krześle, klasnęła dłońmi o kolana i wstała. – Idę wjechać Pixelowi na ambicję. Coś marudzi z ustaleniem, kto do mnie dzwonił. – Podeszła do drzwi, ale odwróciła się do Kiliana i rzuciła na odchodnym: – Dzięki. – Nie czekała, aż zaskoczony policjant odpowie. Wyszła na korytarz, czując, jak serce jej wali ze zdenerwowania.

Pixel za wiele dla niej nie miał. Telefon oczywiście należał do rodziców jednej z uczennic szkoły baletowej, natomiast nazwisko dziewczyny kompletnie niczego Lenie nie mówiło. W dodatku małolata według wszelkiego prawdopodobieństwa miała szesnaście lat. Nie mniej postanowiła z nią porozmawiać, uprzedzając wcześniej o tym Kiliana. Teoretycznie nie powinna była mieszać się do nieswoich spraw, ale w tej sytuacji została niejako wciągnięta do zabawy i z zaproszenia skwapliwie skorzystała, a zawałony robotą Kilian nie miał nic przeciw temu, choć oficjalnie musiałby i tak przesłuchać dziewczynę sam. Poza tym miała też zamiar porozmawiać z każdą z dziewczyn, którym dała swój numer. Liczyła na to, że tajemnicza informatorka to któraś z nich.

TOMEK – TERAZ

– Musimy porozmawiać – powiedział Tomek, zamykając drzwi gabinetu ojca. Udało mu się nie wpaść w nadopiekuńcze łapy matki i niemal niezauważonym przemknąć przez dom, kiedy przyjechał do Konstancina. Nie tylko ostania rozmowa telefoniczna nie dawała mu spokoju. Było coś jeszcze, czemu musiał stawić czoła.

Stary Iwiński podniósł głowę znad papierów rozłożonych na biurku i cmoknął z niezadowolenia. Rozparty w olbrzymim skórzanym fotelu za masywnym biurkiem, z zawiniętymi rękawami jasnej koszuli, wyglądał jak doświadczony przez życie lew o płowej czuprynie.

– Czy ja cię nie nauczyłem, że ojcu w pracy się nie przeszkadza, co?

– Przepraszam – bąknął Tomek, ale podszedł do biurka, choć serce pompowało krew jak szalone, nakazując ucieczkę.

– Siadaj. – Ojciec wskazał fotele i niewielki stolik. Sam wstał i usiadł bliżej syna. – Co się stało, bo po minie widzę, że znowu coś nie tak. Chodzi o sprawę tej małolaty? Nachodziły cię psy?

– Tak. Nie. – Tomek odetchnął głęboko i potarł drętwiejącymi palcami o udo.

– Stękasz jak baba. Wal prosto z mostu, o co chodzi. Mam sporo roboty i za mało czasu, żeby go tracić na twoje niezdecydowanie.

Tomek pożałował, że tu przyszedł, choć jeszcze niczego nie powiedział. Ojciec miał rację. Prawdziwy facet mierzy się z faktami i nie jaka się w stresie.

– Rozmawiałem z nauczycielem Zosi, z tym Makarenką, przez którego ona chce odejść ze szkoły – wyrzucił z siebie.

Ojciec się zaśmiał, nie dając mu nic więcej powiedzieć.

– I co ci ten lowelas nagadał?

– Kazał mi przekazać tobie, że nic jej nie zrobi.

– Mnie? Dobre sobie. – Iwiński wyglądał na szczerze ubawionego, ale Tomek nie uśmiechnął się nawet. Miał świadomość, że najtrudniejsza część tej rozmowy wciąż przed nim.

– Co ja mam wspólnego z tymi wariactwami naszej księżniczki? Chociaż swoją drogą nie wiem, co jej powiedziałaś, ale nie chce już rezygnować ze szkoły. Te babskie fanaberie...

– Widziałem cię na Sycowskiej – wypalił Tomek.

Stary Iwiński zamilkł. Zaskoczenie zakonserwowało mu uśmiech na twarzy na kilka sekund. Zaraz jednak odchrząknął i zmrużył oczy.

– Pojechałeś za mną?

– Nie. Za Makarenką. On zabrał tam dziewczynę... – Tomek urwał, bo nie wiedział, co powinien powiedzieć. Miał milion pytań, ale bał się poznać na nie odpowiedzi. Zaciśnął dłonie w pięści. Prawa ręka już nie tylko mrowiała. Zaczynała rytmicznie pulsować.

– Po co tam pojechałeś?

Stary Iwiński podniósł się z fotela i podszedł do barku ukrytego w ścianie zabudowanej drewnianym regałem na książki. Tomek patrzył, jak ojciec nalał sobie niespiesznie porcję alkoholu do kryształowej szklanki, schował butelkę i wrócił do stolika, ale nie usiadł. Przechylił naczynie i wypił niemal całą zawartość duszkiem.

– Zawsze ci powtarzałem, że pieniądz i wiedza dają władzę. Jeśli umiesz wykorzystać odpowiednio swoją wiedzę, to pieniędzy ci nie zabraknie, a władzę możesz kupić... – Iwiński mówił spokojnie, z przekonaniem, że syn go zrozumie, ale ten tylko patrzył na niego, nerwowo mrugając. – Makarenko wyczuł we mnie kasę. Jakiś czas temu w zamian za sfinansowanie pewnych prac w szkole jego matki zaproponował mi dość ciekawą formę odwdziczenia się. Ta mała podobno lubi takie rzeczy, więc skorzystałem z propozycji. Ale zdecydowanie przereklamowana była. – Na twarzy ojca zagościł ponownie uśmiech, za to Tomkowi zrobiło się niedobrze. Przełknął, żeby nie zwymiotować. – I żeby nie było – ojciec wycelował w niego palec – ta gówniara jest pełnoletnia.

– Ona jest w wieku Zosi – powiedział słabo Tomek.

– No jest. – Ojciec dopił resztkę alkoholu i popatrzył na dno szklanki.

– Co z matką?

– Co ma być? – Ojciec wzruszył ramionami i odstawił szklankę na stolik obok fotela. – Mężczyzna potrzebuje odpowiedniej oprawy, czyli kobiety, która nie pochłania zbyt wiele jego uwagi, nie ma za dużych ambicji, ale dba o siebie i daje mu minimum

przyjemności. Wiesz, że matka w pewnym momencie przestała spełniać przynajmniej trzy z tych warunków.

Tomek doskonale wiedział, o co chodzi ojcu. Matka długo nie przyznawała się do problemów z piciem, ale w końcu nawet ojciec musiał zauważyć, że jej miłość do kolorowych drinków i częste bóle głowy wiążą się z nadużywaniem alkoholu. Wysłał ją na odwyk za grubą kasę. Pomogło, choć szybko znalazła sobie nowy nałóg, na szczęście tym razem nieszkodliwy dla zdrowia. Namiętnie zaczytywała się w książkach. Równie chętnie oglądała wszystkie możliwe opery mydlane, począwszy od tych tureckich, na latynoskich produkcjach skończywszy. Zanim jednak znalazła sobie nową pasję, rzeczywiście przypominała wrak kobiety i sprawiała sporo problemów mecenasowi.

W pewnym sensie Tomek podziwiał ojca, że trwał przy matce, mimo syfu, jaki potrafiła mu zrobić po pijaku. Z jego kasą mógł znaleźć sobie szybko kogoś, kto spełni jego wyśrubowane standardy. Tyle że ojciec był tradycjonalistą. Dla niego rodzina była fundamentem. Mężczyzna miał zarabiać kasę i dbać o rodzinę, a kobieta miała organizować codzienne życie, nawet jeśli ograniczało się to do zatrudnienia pomocy domowej czy pani do sprzątania.

– Jestem zdrowym facetem. Gdyby twoja matka nie straciła gruntu pod nogami, nie musiałbym szukać sposobu, żeby zaspokoić swoje potrzeby – kontynuował Iwiński, a w jego głosie pobrzmiwała gorzkość.

– A pozostałe dziewczyny? – Chłopak przyglądał się ojcu uważnie, starając się jakoś to wszystko poukładać w głowie.

– Pozostałe? – Iwiński się skrzywił.

– Wiesz, że dwie z uczennic Makarenki popełniły samobójstwo, a Ana...

– Ona za dużo gadała – warknął mecenas. – Ale nie miałem nic wspólnego z jej śmiercią. Moim zdaniem lalusz wykorzystuje te dziewczyny, bo może.

– Dlaczego nic z tym nie zrobiłeś?

– Jak myślisz? – Ojciec był wyraźnie wściekły. Nie lubił, kiedy ktoś mu mówił, co ma robić, i nie znosił krytyki. – Ten dureń mnie szantażuje...

– To znaczy, że robiliście to już wcześniej.

– Robiliśmy, nie robiliśmy. Nic nie działo się bez zgody tych dziewczyn, ale jedna z nich nie miała tych pierdolonych

osiemnastu lat i to wystarczyło. W dowody im nie zaglądałem, a Makarenko zastawił na mnie pułapkę. Nagrał wszystko. Dałem się w to wmanewrować. – Ojciec sapnął i tęsknie spojrzął na barek, ale nie poszedł po kolejną porcję alkoholu. Odstawił szklanke na stolik obok fotela.

– Wciąż to robicie, choć mógłbyś się z tego wycofać...

– On mnie w to wciągnął. Już ci mówiłem, że ma na mnie ten film. Poza tym wolę mieć go na oku i poczekać, aż popełni jakiś błąd. Wtedy go załatwię. – W oczach ojca błysnął cień czegoś niebezpiecznego, a Tomkowi serce znowu przyspieszyło, o ile to było jeszcze możliwe. Ledwie słyszał to, co sam mówił, bo słowa zagłuszał szum krwi w uszach. Ręka rwała niezdolnie aż do barku.

– To mogła być Zosia...

– Księżniczce nic nie grozi. Nie pozwoliłbym, żeby tknął Zosię, dobrze o tym wiesz.

– A Anastazja? Czy ona też była jedną z nich? – Tomek zaryzykował pytanie, choć już raz ojciec zbył temat dziewczyny wyraźnie zły.

– Chyba żartujesz? – parsknął ojciec. – Ona tylko wtykała nos w nieswoje sprawy. Zazdrosna była o tego lalusia Makarenkę czy co. Potem sobie ubzdurzyła, że mnie wyrwie. Nie chciałem ci tego mówić, ale już wcześniej ta mała dziwka próbowała mi się wepchnąć z dupą pod nos. Dlatego wolałem, żebyś się od niej trzymał z daleka. Tylko że ty nie słuchałeś ojca. – Iwiński pokręcił głową zniesmaczony, a Tomek wreszcie zrozumiał jego niechęć w stosunku do dziewczyny.

– Chcesz powiedzieć, że była ze mną, żeby znaleźć się bliżej ciebie?

– Na początku może i nie, ale potem nie kryła się z tym, czego chce. Popierdoliło ją całkowicie. Łaziła za mną, a ja może i bym skorzystał z jej zainteresowania, ale w końcu ona była twoją dziewczyną. Jakieś zasady w tym świecie jeszcze obowiązują, synu.

Tomkowi zrobiło się gorąco, bo stało się jasne, dlaczego Ana tak wzbraniała się przed pójściem z nim do łóżka. Możliwe, że go nie chciała, bo w tej rodzinie upatrzyła sobie samca, który miał więcej kasy. Jednak ojciec przed chwilą przyznał się, że razem z Makarenką zabawiali się z uczennicami baletówki. Czy rzeczywiście miałyby jakieś skrupuły, jeśli chodziło o Anę?

– Co jej zrobiłeś? – zapytał cicho Tomek.

Ojciec zawahał się ledwie zauważalnie.

– Co zrobiłem? Nic. Przecież ci powiedziałem. – Odwrócił wzrok i znowu tęsknie popatrzył na barek.

– Chcę wiedzieć. – Tomek nie ustępował. Ból w ręce był tak wielki, jakby wyrwano mu ją ze stawu.

Ojciec sapnął i przewrócił oczami. Niecierpliwił się coraz bardziej tą rozmową, ale Tomek nie miał zamiaru ustępować.

– Co jej zrobiłem? A jak myślisz? Trochę wypilem, to fakt, a ona wtedy nocowała u Zosi. Zasnąłem tutaj w fotelu nad papierami. Jak się ocknąłem, zobaczyłem ją. Przyłazła tu prawie rozebrana i zaczęła mnie wypytywać o Makarenkę. Dałem jej to, na co zasłużyła. Trochę się stawiała, ale powinna być mi wdzięczna, że posmakowała prawdziwego kutasa, bo z tego, co zauważyłem, nie rozdziewiczyłeś jej. – Iwiński pochylił się w stronę pobladłego Tomka i dodał zadowolony z siebie: – Uwierz, synek, wiele nie straciłeś. Zresztą, potem ona z tobą zerwała i wszystko się elegancko ułożyło.

W oczach ojca Tomek dostrzegł cię satysfakcji. Chciał coś powiedzieć, ale to, czego się dowiedział, zadziało jak uderzenie w potylicę. Siedział ogłuszony, niezdolny do najmniejszego ruchu. Tylko ręka rwała nieznośnie. Tymczasem ojciec kontynuował swoje wynurzenia.

– Ta dziewczucha to nie było nic dobrego. W końcu ktoś zrobił z nią porządek. Możliwe, że załazła za skórę Makarence. Może mu się narzucała, tak jak mnie? Ten gnojek jest nieobliczalny, ale i na niego znajdzie się sposób. To tylko kwestia czasu. Tobie radzę trzymać się od niego z daleka. To kawał cwane go skurwiela. Przecież nawet mnie podszedł, co się rzadko komu udało. Wykorzystał moją słabość, a teraz gnidy nie mogę się pozbyć...

Im dłużej mecenas mówił, tym bardziej Tomek zapadał się w siebie, jakby lecąc w studnię bez dna. Już nie tylko ręka mu drętwiała, ale całe ciało. Przestał je czuć. Chłopak miał wrażenie, że zaraz umrze, jeśli nic nie zrobi. Wreszcie nie wytrzymał. Zerwał się z fotela.

– To była moja dziewczyna – wycedził przez zęby. – A ty gadasz tylko o Makarence. Dla ciebie ważny jest tylko twój interes. Zasłaniasz się rodziną, ale masz w dupie matkę, mnie i Zosię też.

Stary Iwiński podniósł się wolno. Tomek doskoczył do niego i mówił coraz szybciej, ignorując ból ręki.

– Zniszczyłeś Anę, bo chciałeś sobie poruchać! Ciebie obchodzi tylko twój kutas!

Uderzenie w twarz było tak niespodziewane i mocne, że Tomek zatoczył się do tyłu. Ojciec pochylił się w jego stronę i wycelował w niego palec, a on skulił się i wycofał.

– Gdyby nie mój kutas, nie byłoby cię na świecie. Nie zapominaj o tym, żaloszny gnojku. Ty nawet poruchać nie potrafisz. Powinieneś mi podziękować, że załatwiłem to za ciebie. Ale ty umiesz tylko uważać się nad sobą jak twoja matka. Wypierdalaj stąd, bo nie ręczę za siebie. – Iwiński odsunął się od syna i odsapnął. Jego zaczerwienioną, spoconą twarz wykrzywił gniew.

Taką samą twarz miał, kiedy lata temu tłukł Tomka za słabe oceny w szkole albo kiedy wyżywał się na nim za nieposłuszeństwo. Przez tę twarz – wściekłą, pogardliwą maskę – Tomek uczył się, kim naprawdę jest dla ojca. Rozczarowaniem. Nic niewartym głupkiem i słabeuszem. Wstydem dla rodziny.

Wróciło to do niego nagle, jakby dostał cios między oczy. Stracił odwagę, żeby stawić ojcu czoła. Nie był taki jak on. Może chciał dobrze, starał się być... lepszy? Jednak nie mógł konkurować z mecenasem Iwińskim w niczym.

Tomek się odwrócił. Nie pozostało mu nic innego, jak tylko wybiec z gabinetu.

ANA – WCZEŚNIEJ

Wpadła do mieszkania, trzasnęła drzwiami i nie zdejmując butów, wbiegła do łazienki. Plecak cisnęła na podłogę maleńkiego pomieszczenia.

– Ana, to ty? – Głos matki dobiegał jak zza grubej szyby.

Wiedziała, że jeśli nie odpowie, matka nie da jej spokoju. Zacznie pukać i dopytywać. Krzyknęła tylko „tak” i ten okrzyk jakby otworzył w niej tamę.

Odkręciła kurek i puściła strumień gorącej wody do wanny. Wcisnęła rękaw kurtki w zęby i zawyla. Łzy nie chciały płynąć. Wbiła zęby jeszcze mocniej, tym razem w skórę. Ból rozlał się po ciele jak wrząca woda, ale był tępy, nie dawał ukojenia. Oddychała szybko, spazmatycznie. Zmieniła zdanie i zakręciła kran, żeby puścić do wanny lodowatą wodę. Zrzucała z siebie ubrania i upychała je w pralce. Kiedy w lustrze nad pękniętą umywalką mignęło jej umięśnione ciało, znowu zagryzła skórę na przedramieniu. Tym razem skóra ustąpiła i poczuła na języku słodki smak krwi i słony potu. Oddech się uspokajał, w miarę jak ból przewiercał ciało na wylot. Wsunęła stopę do wody i się wzdygnęła. Palce zabolaty, tak była zimna, ale mimo to zanurzyła się wolno po samą szyję, czując jak ciało drętwieje, jak zamienia się w niewrażliwą bryłę. Ból w dole brzucha ustawał. Porażone nerwy wywołały mimowolny skurcz i zamknęły ją jak muszlę, z której wymknął się ostatni bąbel powietrza. Patrzyła, jak wolno podpływa do powierzchni i łączy się z atmosferą. Chciała być jak on. Opuścić to brudne ciało i połączyć się z czymś potężnym, zatracić się w tym i zapomnieć.

Kiedy się wynurzyła, dygotała i szczeekała zębami, ale nie wyszła z wody. Wzięła gąbkę, oblała ją płynem do kąpieli i zaczęła szorować, aż skóra zrobiła się gorąca, czerwona i napuchnięta. I tak tego nie czuła, a mimo to wreszcie popłynęły łzy. Nie zauważyła ich. Dalej szorowała. Obolała, zmarznięta, zmęczona wypelzła z wanny i owinęła się grubym szlafrokiem matki. Wzięła plecak i zaszyla się w swoim pokoju. Jej wzrok padł na ścianę, na której za pomocą spinaczy do bielizny przyczepiła na sznurku zdjęcia. Trochę wycinków z gazet i fotografie z Adrianem i z Zosią.

Obok przyklejone taśmą dwa afisze teatralne zapowiadające jej ulubione przedstawienia baletowe. Chwyciła rozcapierzonymi palcami kompozycję ze zdjęć i szarpnęła. Rwała i ciskała papiery na podłogę.

Zdjęcie z Tomkiem trzymała w złotej ramce na parapecie okna. Tak bardzo przypominał ojca. Ten czarujący uśmiech władcy świata, pewność siebie i idealny wizerunek prymusa. Szkło pękło z trzaskiem i rozsypało się po podłodze, kiedy uderzyła w nie pięścią. I wtedy dopiero poczuła ulgę. Ból rozciętej skóry i krew płynąca z rany ukoiły ją. W ustach czuła metaliczny, gorzki posmak. Objęła kolana rękami i kołysząc się, odtwarzała w głowie wydarzenia ostatniej nocy, usiłując zrozumieć, wytłumaczyć sobie to, co się stało.

Pojechała do Iwińskich i została na noc, nawinie licząc, że po prostu porozmawia z ojcem Tomka. Chciała rzucić mu w twarz to, co wiedziała o nim i Makarence. Może nawet chciała usłyszeć, że to nie tak, jak mówiła Maria, że oni nikogo nie wykorzystywali, że to pomyłka.

Wiedziała, że mecenas zazwyczaj do późna pracował w swoim gabinecie. Zosia poszła się kąpać. To była najlepsza okazja, żeby zejść na dół i zapukać do drzwi pokoju mecenasa. Weszła tam z bijącym mocno sercem i zaraz pożałowała, że ma na sobie jedynie bawełnianą piżamę. Iwiński podniósł głowę znad papierów i obrzucił ją spojrzeniem, od którego zrobiło się jej nieswojo.

– Cóż za niespodzianka. – Mecenas wstał i wyszedł zza biurka. Stał jednak w pewnej odległości od Any, co przyjęła z ulgą.

– Chciałbym z panem porozmawiać – zaczęła, zanim straciła resztki odwagi. Wiedziała, że Iwiński nie pochwała jej związku z Tomkiem. Niezależnie od tego i tak nie czuła się nigdy zbyt pewnie w towarzystwie mecenasa i dlatego unikała go jak ognia. Miał w sobie coś przytłaczającego i patrzył na nią dziwnie.

Iwiński wskazał jej fotel, ale odmówiła.

– Jak chcesz – powiedział i podszedł do barku. Wlał sobie do szklanki trochę alkoholu i odwrócił się do Any. – Słucham. – Zrobił okrągły ruch ręką, a płyn na dnie naczynia się zakotłosał.

– Co łączy pana z Michałem Makarenką?

Ręka mecenasa, w której trzymał szklanekę, znieruchomiała się w połowie drogi do ust.

– O co ci chodzi?

– Wiem, że pan kryje Makarenkę, że on zrobił coś Ali i Natalii, a teraz krzywdzi Marię i nie ponosi za to odpowiedzialności. – Wyrzucała z siebie słowa szybko. Musiała zdążyć zanim sparaliżuje ją strach.

Mecenas podszedł do niej i chuchnął jej w twarz przetrawionym alkoholem.

– Trzymaj się z dala od Makarenki. Nie wpierdalaj się w nieswoje sprawy, żeby nie przytrafiło ci się coś złego.

– Jak Ali i Natalii? – odparowała.

Mężczyzna milczał chwilę, po czym odwrócił się od niej i odstawił szklanę na stolik.

– Makarenkę łączyło z nimi coś więcej niż tylko ćwiczenia. On uwiódł te dziewczyny, tak jak teraz Marię, a pan mu w tym pomaga. – Chciała, żeby ojciec Tomka zaprzeczył, ale zamiast tego podszedł do niej wolno i najpierw wziął w palce pukiel jej rozpuszczonych włosów, a kiedy chciała się odsunąć, chwycił całą garścią i przyciągnął ją do siebie.

Strach wreszcie ją dopadł.

– Niech mnie pan... – zaprotestowała, ale nawet we własnych uszach zabrzmiała słabo.

– Zamknij mordę, kurewko, bo skończysz jak te gówniary – wysyczał Iwiński w jej twarz.

Ana szarpnęła się, ale pociągnął ją w stronę fotela i popchnął. Upadła na niego, uderzając biodrem o oparcie. Zanim się zerwała, mecenas przygniótł ją do mebla całym ciałem. Otworzyła usta, żeby krzyknąć, ale jego dłoń odcięła jej dopływ powietrza.

– Ani słowa, mała szmato – wydyszał jej w ucho. Wolną ręką ścisnął jej pierś. Szarpnęła się, usiłując się wyswobodzić. – Bo powiem, że sama tu przysłaś. Jak myślisz? Komu uwierzą? Co?

Lzy przerażenia i bezsilności popłynęły jej po policzkach. Chciała go błagać, żeby ją puścił. Chciała obiecać, że nic nikomu nie powie, ale nie mogła. Jedna dłoń Iwińskiego miażdżyła jej usta, a druga szarpała za dół piżamy. Nie mogła krzyczeć, ale wiała się i usiłowała go od siebie odepchnąć. Słyszała dźwięk rozpinanego rozporoka. W głowie jej się kręciło z braku powietrza. Przed oczami fruwały czarne płyty. Otrzeźwił ją na moment ból, kiedy Iwiński wbił się w nią i jęknął z rozkoszy. Ucisk na jej twarzy osłabł, ale nie miała siły, żeby walczyć. Iwiński sapał, poruszając się w niej, wywołując tępy ból, aż wreszcie jęknął i znieruchomiał na chwilę. Potem podniósł się i zapinając

rozporek, obrzucił ją pogardliwym spojrzeniem. Skuliła się, podciągnęła nogi pod brodę. Łzy spływały jej po policzkach, a po udach jego sperma.

– Powinnaś mi podziękować, zamiast łkać. Posmakowałaś prawdziwego mężczyzny – powiedział Iwiński, pochylając się nad nią. – A teraz wypierdalaj.

Mecenas odsunął się od niej. Podniosła się i naciągnęła piżamę na pośladki. Chciała stąd uciec jak najszybciej, ale Iwiński chwycił ją za ramię, a ona skuliła się w sobie.

– Nikomu nic nie powiesz, dziwko. Ani o tym, ani o Makarence, bo znajdę cię i zniszczę. Ciebie, twój go braciszka i tę twoją karierę. Zrozumiałaś? – Potrząsnął nią.

Potaknęła, nie patrząc na niego i uciekła z gabinetu.

Ana miała wrażenie, że zwariuje. Chciała zapomnieć, chciała wypchnąć te wspomnienia z głowy, ale wciąż wracały razem z pytaniem, co zrobiła nie tak. Czym go sprowokowała? Zakryła uszy dłońmi i jęknęła. Łzy znowu płynęły. Włączyła komputer i wybrała pierwszy lepszy kawałek na YouTube. Muzyka ryknęła z głośników, zagłuszając myśli i otulając ją chaosem.

– Ana, przycisz ten łoskot! – Głos matki przebił się przez ściany dźwięków.

Zignorowała wołanie. Wsunęła się pod koldrę, otuliła nią i zaczęła się rytmicznie kiwać. Matka próbowała dostać się do pokoju, ale na szczęście Ana zamknęła drzwi od środka. Gdyby nie była otępiała, pewnie pomyślałaby z wdzięcznością o Adrianie, który założył siostrze zamek w pokoju w obawie przed pijaną matką. Kiedy muzyka umilkła, matka dała sobie spokój i odeszła od drzwi, mamrocząc pod nosem. Każda melodia, każda piosenka, choćby najpiękniejsza, ma kiedyś swój kres. Ana miała wrażenie, że jej pieśń nie tyle umilkła, co została wepchnięta jej do gardła.

Dziewczyna nie próbowała tego nawet sobie poukladać, nie chciała sobie z tym radzić. Po prostu odcięła się od tego, co wydarzyło się piętnastego stycznia. Ten dzień przestał dla niej istnieć, bo ona tego dnia umarła.

Telefon w plecaku rozdzwonił się cikliwą melodyjką. Wbrew sobie, automatycznie sięgnęła po niego. Na wyświetlaczu zobaczyła zdjęcie Tomka. Żołądek zwinął się w supel i Ana zwymiotowała, zdążywszy w ostatniej chwili wychylić się na podłogę. Kiedy telefon ucichł, wyłączyła go i odwróciła się twarzą

do ściany. Śledziła zawile kaniony nierówności i zadrapań, aż zasnęła.

Następnego dnia matka rano narobiła rabanu.

– Otwórz te drzwi! Co się z tobą dzieje, dziewczyno! Dawno powinnaś być w szkole – pokrzykiwała zza drzwi.

Ana niechętnie wpuściła ją do pokoju i zabrała się za sprzątanie podłogi przy wtórze wyrzutów i utyskiwań matki. W końcu nie wytrzymała i odpyskowała:

– Zapomniałaś, jak srałaś pod siebie? Jakoś wtedy ci syf nie przeszkadzał, a moje rzygi ci się nie podobają!

– Anastazja! – Matka chciała chyba powiedzieć coś więcej, ale Ana zatrzasnęła jej drzwi przed nosem, rzucając na pożegnanie:

– Pierdol się!

Zignorowała płacz matki, a żeby go nie słyszeć, znowu poszukała wystarczająco agresywnej i głośnej muzyki, żeby zagłuszyć całe to pieprzone życie. Paradoksalnie odczuła wielką ulgę. Zawsze grzeczna i układna, współczująca i pomocna, poczuła się jak uwolniona z okowów dobrego wychowania i kultury. Zaśmiała się gorzko. Wreszcie zrozumiała, że świat to gówniane miejsce. Dziś nie była gotowa, żeby mu stawić czoła, ale za dzień lub dwa pokaże, na co ją stać.

I wtedy wróciły wspomnienia. Serce uwięzło w okolicy gardła. Zabrakło jej powietrza. Jęki i sapanie, i ból, jakby ją rozdzierano na pół. Zagłuszyć ból – tylko tego chciała. Podniosła kawałek szkła z podłogi i przecięła skórę na udzie. Ulga była natychmiastowa. Ból przemieścił się ze środka w to konkretne, zranione miejsce. Opadła na łóżko, ciężko dysząc.

Po południu przyjechał Adrian. Przyniósł jej obiad i patrzył, jak niechętnie w nim grzebie. Pytał, dlaczego nie odbiera telefonu i co się dzieje.

– Jestem zmęczona – rzuciła obojętnie. – A co ma się dziać? Czy zawsze musi mi się chcieć tańczyć? Może zmieniłam zdanie i mam w dupie karierę – zaśmiała się gorzko.

– Na pewno wszystko OK? – Adrian patrzył na nią podejrzliwie, zerkając co chwila na pustą ścianę za nią. – Siostra, przecież wiesz, że mnie możesz powiedzieć wszystko.

– Ty wiesz, że ona narzygała na środku pokoju? – Matka pojawiła się znieczeka w drzwiach z typowym dla niej wycuciem chwili.

- A może źle się czuła? Nie wpadło ci do głowy, że coś jej zaszkodziło? Czemu ja się dziwię! Ty zawsze myślałaś tylko o sobie i chlaniu – nakrecał się Adrian. Wstał z łóżka i stanął na wprost matki, której twarz z każdym jego słowem robiła się bardziej purpurowa.

W tym momencie Ana stała się niewidzialna. Przestała słuchać wrzasków matki i brata, a kiedy wynieśli się na korytarz, zamknęła drzwi od środka.

Wieczorem był Tomek. Ale Ana nie wpuściła do pokoju ani jego, ani matki, która tłumaczyła chłopakowi, że jest bardzo chora i naprawdę źle wygląda. Zamotana w kołdrę, nerwowo się kiwała w tył i w przód, czując, jak traci oddech, jak coś ją wyżera od środka, gniecie w piersiach i dusi. Kiedy odgłosy ucichły i na korytarzu zapanował spokój, wzięła ponownie do ręki szkło. Dopiero po trzecim nacięciu odczuła ulgę.

TOMEK – TERAZ

Nie pierwszy raz pojechał do Makarenki. Od kilku dni czekał na niego pod szkołą, jeździł za nim. Szukał dogodnej okazji. Tego wieczoru też nie musiał go śledzić. Wiedział, dokąd jedzie ten padalec. Upewnił się, że nauczyciel jest w domu sam. Teraz Tomek rozumiał, dlaczego od początku ten typ budził w nim strach, choć wolał myśleć, że to jednak była wrogość podszyta podejrzliwością. Po rozmowie z ojcem wszystko nabrało sensu. Tomek w zasadzie od razu wiedział, co powinien robić. Musiał spojrzeć w twarz Makarenki. To od niego wszystko się zaczęło. To przez niego Ana teraz nie żyła.

Młody Iwiński zaparkował na pobliskiej ulicy tak, żeby nikt z sąsiadów nie mógł zapamiętać obcego auta. Tym razem był lepiej przygotowany. Przemyślał wszystko, przeanalizował i zaplanował każdy swój ruch.

Odczekał wystarczająco długo, przyczajony w zarośniętym krzakami ogrodzie, żeby nikt mu nie przeszkodził, i zadzwonił do drzwi domu. Teraz nie było już odwrotu.

Makarenko zdziwił się na jego widok, ale dokładnie tak, jak Tomek przewidział, nie wpuścił go do środka.

– Czego chcesz?

– Musimy porozmawiać. Przysłał mnie ojciec.

Słowa chłopaka odniosły właściwy skutek. Makarenko przepuścił go w drzwiach, które ledwie uchylił. Tomek otarł się o framugę. Weszli do salonu, w którym głównym meblem była duża, czerwona kanapa.

– Ojciec cię wtajemniczył? Chcesz się przyłączyć? Czy jak? – Makarenko wsunął ręce do kieszeni. Przechylił głowę i się uśmiechnął, najwidoczniej zadowolony ze swojego pomysłu.

– Dlaczego to robicie? – zapytał Tomek.

Makarenko wzruszył ramionami.

– *C'est juste un affaire.* To po prostu interes korzystny dla obydwu stron. Mecenas ma pieniądze, więc stać go na małe ekstrawagancje. Przyłączyłem się, bo w sumie dla mnie tu

przychodziły. – Machnął lekceważąco ręką, jakby rozprawiał o mało istotnych sprawach.

– Pan nazywa ekstrawagancjami to, co przytrafiło się tym dziewczynom? One nie żyją. Ana też. – Wróciło znajome mrowienie w dłoni. Tomek zacisnął pięść, ale nie wyjął ręki z kieszeni.

Makarenko drgnął nerwowo, jakby dopiero teraz zorientował się, że Tomek nie przyszedł tu bez powodu.

– Tłumaczyłem twojemu ojcu, że trzeba zrobić przerwę, bo zaczna węszyć. – powiedział. – Jemu ciągle mało. Jak na faceta w jego wieku jest wyjątkowo jurny i naprawdę przesadza, narażając mnie i siebie też...

– To pana wina. Przez pana nie żyje Anastazja – przerwał mu Tomek. Miał dość pokrętnych tłumaczeń, dość wymówek i spokoju, z jakim Makarenko o tym mówił.

– Po co tu przyszedłeś?

– Chciałem spojrzeć panu w oczy. – Tomek starał się mówić spokojnie, ale głos mu drżał z emocji. Przez moment pomyślał, że może ojciec miał rację: był zbyt słaby, nieodporny. Zaraz jednak zebrał się w sobie. – To pana wina. Zaproponował pan ojcu, że znajdzie mu dziewczyny w zamian za pieniądze. Gdyby nie pan i pana chciwość, nic złego by się nie stało. One by żyły! – Z każdym słowem narastała w nim wściekłość. Makarenko jednak niewiele robił sobie z jego słów. Parsknął pogardliwie i odwrócił się do Tomka plecami.

– Zrobiłem to dla szkoły, a pomysł nie był mój... – powiedział, sięgając po szklanke, która stała na stoliku obok kanapy.

Tomek zrozumiał, że Makarenki nie obchodzi śmierć tych dziewczyn, że myśli tylko o pieniądzach i swoim kutasie. Tak samo jak jego ojciec. Chłopak nie czekał, aż Makarenko się odwróci. Wyciągnął z kieszeni nóż, na którego rękojeści zaciskał pulsującą bólem dłoń w gumowej rękawiczce, i wbił ostrze w szyję mężczyzny. Makarenko znieruchomiał, a potem się zatoczył. Nie zdołał jednak odwrócić twarzy do napastnika. Tomek wyszarpnął nóż i wbił go ponownie, a potem jeszcze raz i jeszcze. Chciał krzyczeć, ale głos uwiązł w ściśniętym gardle. Wszystkie emocje wyładował więc w ruchu – w pchnięciu za pchnięciem, w nacisku, który musiał włożyć, żeby ostrze przebiło ciało.

Przed oczami stanęła mu twarz ojca wykrzywiona wściekłością i pogardą. Potwór, który jednym słowem potrafił odebrać mu wszystko.

„To dla ciebie, tato. Obyś zdechl” – usłyszał głos we własnej głowie, swój i obcy jednocześnie.

Nie wiedział, ile ciosów zadał, zanim Makarenko upadł, uderzając głową o stolik. Charczał, plując krwią. Może chciał coś powiedzieć, ale jego ciałem wstrząsnęły przedśmiertne drgawki. Kiedy znieruchomiał, Tomek oddychał ciężko jak po długim biegu. Po policzkach płynęły mu łzy wściekłości. Otarł je zakrwawionym rękawem bluzy i się rozejrzył. Krew z rany obryzgała biały stolik, spływała smugami po ścianach, wsiąkała w puszysty jasny dywan i tylko na czerwonej kanapie jej ślady były ledwie widoczne.

Tomek rozejrzył się po salonie, jakby się obudził. Nie było czasu. Musiał działać. Przygotowywał się do tego, więc nie mógł stracić głowy. Oddychał głęboko, żeby się uspokoić. Wreszcie z kieszeni wyjął foliowy worek, do którego wpakował czapkę, bluzę, spodnie, buty i nóż. Pod spodem miał drugie obcisłe ubranie do biegania i skarpety, w których musiał wyjść na zewnątrz. Na szczęście nie było mokro. Gumowe rękawiczki zdjął dopiero na ulicy i dorzucił do worka. Przemknął w cieniu ogrodzeń do auta stojącego za rogiem. Odjechał tą samą trasą.

Pierwszy raz od dawna nie czuł bólu ręki.

LENA – TERAZ

Lena miała rację. Ktoś ukradł telefon niezwiązanej ze sprawą szesnastolatce i z niego wykonał połączenie, które nadal znajdowało się w spisie rozmów. Telefon znalazł się przez przypadek w koszu na śmieci w jednej z klas. Ten, kto go wziął, nie miał zamiaru go zwrócić. Wyłączył dzwonek, więc dzwonicie na ten numer nic by nie dało. Dziewczynka ucieszyła się, że go ma, i pojęcia nie miała, kto i gdzie z niego dzwonił. Z nieudawanym przerażeniem odpowiedziała na wszystkie pytania policjantki i prawie się przy tym popłakała, kiedy Lena postraszyła ją konsekwencjami udzielania fałszywych odpowiedzi, co spotkało się z dezaprobatą ze strony obecnej przy rozmowie zastępczyni dyrektor Łańskiej, która z powodu śmierci syna, czyli Makarenki, nie mogła być w pracy.

Wykorzystując swoją obecność w szkole, Lena poprosiła bojącą się własnego cienia wicedyrektorkę o wezwanie na rozmowę Marii Jawińskiej, Zofii Iwińskiej i Roksany Domańskiej. Wicedyrektorka z kwaśną miną wysłała sekretarkę po dziewczynki.

Pierwsza przyszła Iwińska. Musiała być w trakcie ćwiczeń, bo miała na sobie trykot, a na stopach pointy stukające rytmicznie o posadzkę. Rzuciła Lenie niepewne spojrzenia, kiedy ta poprosiła ją o zajęcie wolnego krzesła stojącego przed biurkiem dyrektorki. Dziewczyna usiadła na nim z wyprostowanymi plecami i wysoko uniesioną głową, ale oklapła, kiedy policjantka wbiła w nią uważne spojrzenie.

– Dałam ci numer telefonu w czasie naszej ostatniej rozmowy – zaczęła Lena i zawiesiła głos, pozwalając, by dziewczyna sama rozwinęła wątek.

– Tak, ale nie przypominałam sobie niczego nowego, a pani prosiła, żeby dzwonić, jeśli coś będę chciała jeszcze dodać... – urwała niepewna, czy udzieliła dobrej odpowiedzi, a przynajmniej tak oceniła jej wahanie Lena. Ta odpowiedź zasadniczo wiele wyjaśniła i policjantka kazała Iwińskiej wracać na lekcję.

Jako druga pojawiła się w gabinecie Roksana Domańska. Lena uważnie jej się przyglądała, kiedy ta zajmowała wskazane miejsce. Dziewczyna miała zaczerwienione oczy, a w dłoni ścisnęła

chusteczkę. Nie przypominała tej pewnej siebie młodej kobiety, z którą Lena rozmawiała na Sadybie. Otuliła się ciaśniej połam łuźnego, jasnego swetra, choć w gabinecie było wręcz duszno.

– To ty dzwoniłaś do mnie, prawda? – rzuciła Lena bez zastanowienia. Kiedy zobaczyła dziewczynę, zrozumiała, że w głosie informatorki pobrzmiwała nuta pewności siebie, którą wcześniej zarejestrowała w czasie rozmowy z Domańską.

Roksana zamarła, ale zaraz pociągnęła nosem i westchnęła teatralnie.

– Tak, to ja. Ale teraz to nie ma żadnego znaczenia. On nie żyje. – Głos jej zadrżał. Opanowała go i się wyprostowała.

– To ma teraz jeszcze większe znaczenie. – Lena pokiwała głową w zamyśleniu, a dziewczyna nadstawiła uszu.

– Jak to?

– Ktokolwiek zabił Makarenkę, mógł mieć też związek ze śmiercią Anastazji. A ty wiesz więcej, niż chcesz mówić. Moi koledzy wezwą cię w celu złożenia zeznań, ale możesz wcześniej o tym ze mną porozmawiać. Może to przyspieszy złapanie tego, kto to zrobił. – Lena nie miała wyjścia, musiała kłamać, jeśli chciała dowiedzieć się czegoś przed Kilianem i Gołębiem. Umilkła, żeby dać pole do popisu dziewczynie.

Domańska patrzyła wzrokiem zbitego psa na siedzącą przed nią policjantkę. Zmarszczone brwi świadczyły o tym, że kalkuluje, na ile może zaufać Lenie. W końcu westchnęła i zaczęła mówić:

– Makarenko lubił młode tancerki. Im młodsze, tym lepsze. Uwodził je, obiecywał sukcesy. Niby ćwiczył, poświęcał się, a w rzeczywistości osaczał, nie zostawiał wolnego czasu na znajomych, odcinał od rodziny. Na koniec uzależniał od siebie i... – Roksana przełknęła łzy, zanim dokończyła – ...i uwodził.

– Skąd wiesz, że tak było? – Lena czuła każdym nerwem, że dziewczyna gra. Może na jej rodziców i nauczycieli działała ta maniera skrzywdzonej panienki, ale policjantka wiedziała, jak rozpoznać kłamcę. Mimo to postanowiła zagrać w tę grę i pozwolić dziewczynie mówić.

– Bo ja... On mnie zmanipulował... Mówił, że będziemy razem, że spełnię jego marzenia, że beze mnie jego życie jest takie puste. – Roksi jąkała się i usilnie próbowała odegrać skrzywdzoną i zawstydzoną dziewczynę, aż Lena z trudem powstrzymała się przed przewróceniem oczami. – On mnie wykorzystał – wyrzuciła

z siebie nastolatka i rozplakała się jak rasowa aktorka grająca w operze mydlanej.

Lena odczekała, aż dziewczyna odegra scenę do końca. Kiedy wreszcie Roksana otarła łzy wymiętoszoną chusteczką, którą gniotła w garści, zapytała:

– Skąd wiedziałaś, że chcieliśmy mu pobrać krew do badań?

Domańska pokryła konsternację nerwowym poszukiwaniem w kieszeni świeżej chusteczki.

– Powiedział mi o tym.

– To znaczy, że byliście dość blisko – stwierdziła Lena.

Dziewczyna patrzyła na nią lekko nieprzytomnym wzrokiem, jakby próbowała rozpaczliwie znaleźć dobrą odpowiedź.

– Mówiłam pani, że on potrafił omotać, zmanipulować.

– A pozostałe dziewczyny? O nich też ci powiedział?

– Nieee... – odparła z wahaniem Roksana. – Dowiedziałam się przypadkiem. Znalazł sobie inną ofiarę.

– Kogo? – Lena doskonale wiedziała, że chodziło o Jawińską, mimo to postanowiła konsekwentnie grać swoją rolę niebyt rozgarniętej policjantki do końca.

– Marysię Jawińską. Wybrał ją do udziału w konkursie. Tłumaczył mi, że ja już mam nagrodę, a Maria jest bardzo uzdolniona i on musi stwarzać pozory, że pracuje też z innymi. Potrafił być naprawdę przekonujący, jeśli chciał. Dzwoniłam do pani, bo chciałam pomóc tej biedaczce, zanim spotka ją to, co mnie. Zanim on zrobi z nią to, co ze mną... – Znowu uderzyła w płaczliwy ton i zachlipała.

– Jak długo utrzymywałaś z nim relację intymną?

– Kilka miesięcy. Zastraszył mnie, że powie rodzicom i że dowiedzą się wszyscy w szkole, że jestem puszczalska. I kazał mi robić te wszystkie rzeczy... Ja naprawdę mega się bałam, że to się wyda. – Dziewczyna patrzyła załzawionym, błagalnym wzrokiem na Lenę, która zachowywała pokerową twarz.

– A Anastazja Żabska? W jaki sposób była związana z Makarenką?

– Była jedną z tych, które sobie upatrzył, ale ona nie dała mu się wciągnąć w sidła. Była skoncentrowana na tańcu. Nic innego jej nie obchodziło i to ją uratowało. – Domańska zapędziła się, ale zaraz dodała: – To znaczy przed Makarenką.

– Czyli twoim zdaniem ona nie mogła być jego ofiarą...

– Nie wiem. Naprawdę. Myślę, że ten człowiek był meganiebezpieczny i zdolny do wszystkiego. Kiedy pomyślę, że mógł skrzywdzić Anastazję... – Znowu urwała i rozszlochała się na dłuższą chwilę, co Lena cierpliwie wytrzymała. Nie tak dawno Roksana nazywała Anastazję pogardliwie Bida, a teraz mówiła o niej z fałszywym współczuciem.

– Rozumiem. Opowiesz o tym wszystkim moim kolegom.

– Oczywiście. Chcę pomóc – chlipnęła dziewczyna.

– Szkoda tylko, że wcześniej nie powiedziałas mi prawdy. Może wtedy Makarenko by żył – odparła z namysłem Lena.

– Jak to? – Roksi pierwszy raz wyszła z roli. Szybko się jednak opanowała i znowu przybrała grymas skrzywdzonej niewinności.

– Gdybyśmy wiedzieli, że Makarenko uwodził te dziewczyny, że może mieć coś wspólnego ze śmiercią Anastazji, być może dziś siedziałby w więzieniu, ale byłby żywy. Teraz już za późno...

Wychodząc z gabinetu, Roksana Domańska pierwszy raz w czasie tej rozmowy płakała naprawdę.

Ostatnia do gabinetu przyszła Maria Jawińska. Jak na osobę, która właśnie uwolniła się od prześladowcy, wyglądała dość słabo, żeby nie powiedzieć niewyraźnie. Błada cera, podkrążone oczy, które patrzyły jakby nieprzytomnie. Kiedy tylko zajęła miejsce przed Leną, zaczęła nerwowo szarpać skórki przy paznokciach, a raczej to, co z nich zostało.

– Wiesz, że pan Makarenko nie żyje, prawda? – upewniła się Lena, bo nie mogła zrozumieć, dlaczego ciało dziewczyny pozostaje napięte do granic możliwości. Coś jej nie grało i nie miała pojęcia, co to takiego.

– Wiem – przytaknęła Maria i umilkła.

– A ja wiem, że poza tym, że pomagał ci w przygotowaniach do konkursu, zrobił ci krzywdę – powiedziała Lena ze współczuciem.

Dziewczyna wreszcie spojrzała na nią, ale w jej oczach malowała się rozpacz i panika.

– Skąd pani... – wychrypiała i umilkła.

– Jedna z twoich koleżanek się dowiedziała. Wiesz, że będziesz musiała złożyć zeznanie. Możesz być podejrzana o zamordowanie Makarenki – powiedziała Lena ostrożnie. Kompletnie nie wierzyła w instynkt. Po prostu czasem jakaś podświadoma część mózgu szybciej niż świadomość wyłapywała pewne niuanse i kojarzyła fakty. Ale w tym momencie dałaby sobie rękę odciąć, że instynkt właśnie podpowiadał jej, że Maria nie byłaby w stanie zabić

Makarenki i że nadal boi się czegoś lub kogoś, a potwierdzeniem było kolejne spanikowane spojrzenie.

– Ja niczego mu nie zrobiłam. Chociaż... – Zamknęła oczy i ukryła twarz w dłoniach i zaczęła się bujać rytmicznie. – Życzyłam mu śmierci. Ale ja nie chciałam... Nie zrobiłam tego. – Popatrzyła na Lenę.

– Straszyl cię, że powie rodzicom?

Dziewczyna tylko pokiwała głową. Łzy płynęły jej po policzkach, ale ciało pozostawało spięte.

– W porządku. On już nie zrobi ci krzywdy – powiedziała uspokajająco Lena i pierwszy raz od początku tej sprawy pomyślała, że szef miał rację, odsuwając ją. W Marii zobaczyła Olkę i gotowa była uwierzyć dziewczynie we wszystko, bo serce matki współczuło wykorzystanej przez dorosłego faceta, jeszcze naiwnej i niewinnej dziewczynce.

– Nie zrobi mi krzywdy – powtórzyła jak echo Jawińska i pokiwała energicznie głową.

– Moi koledzy spiszą twoje zeznania.

– Czy może pani przy tym być? – Niespodziewanie zapytała dziewczyna.

– Postaram się – powiedziała po namyśle Lena, choć wątpiła, by naczelnik zgodził się na jej obecność przy tej rozmowie. Cała nadzieja w Kilianie.

– Dziękuję – szepnęła Jawińska.

Kiedy dziewczyna wychodziła, Lena pomyślała, że odbiło jej do reszty, bo miała ochotę powiedzieć, że wszystko będzie dobrze.

TOMEK – TERAZ

Na pogrzeb pojechał pod wpływem chwili, nagłego impulsu. Spodziewał się płaczących uczennic, ocierających łzy nauczycieli, załamanej matki i Adriana szukającego ukojenia w bezsensownej wściekłości skierowanej na niego. Najmocniej jednak obawiał się własnej reakcji na spotkanie z dziewczyną, z którą wiązał wielkie nadzieje, a która rozczarowała go i zawiodła. Zostawiła samego z bólem.

Kościół św. Marii Magdaleny na Wawrzyszewie przypominał raczej kaplicę cmentarną ze starymi ołtarzami umieszczonymi na tle białych ścian. Niewielka, zwarta bryła o grubych ścianach ukryła się za dawnym klasztornym murem i ze swoimi jasnymi tynkami przypominała promień słońca na tle starych drzew.

Trumnę zamknięto, zanim trochę spóźniony wszedł do budynku. Miał nadzieję na uniknięcie konfrontacji z matką i bratem Any, więc dla pewności odczekał w aucie kwadrans. Kościółek pękał w szwach, a część ludzi stała na zewnątrz. Przcisnął się ku przodowi, ukląkł i położył obok trumny bukiet z białych róż przepasany czarną wstążką. Lekkie mrowienie w prawej ręce przerodziło się w tępy ból rozlewający się ku górze. Zacisnął palce i wsunął dłoń do kieszeni. Kiedy podnosił się, jego spojrzenie spoczęło na portrecie Any ustawionym obok trumny. Uśmiechnięta, zaróżowiona ze szczęścia, beztraska i pełna życia na tle jesiennego parku. Znał to zdjęcie, bo stał obok, gdy je robiono. Coś chwyciło go za serce i szarpnęło gwałtownie, aż zabrakło mu tchu.

To nie była prawda. Oprócz życia i nadziei, prawdziwa Ana nosiła w sobie wystarczająco wiele mroku. Dopiero teraz Tomek to rozumiał – kiedy dziewczyna już nie żyła. To właśnie ten mrok, od którego oboje chcieli uciec, ich połączył. Byli dla siebie jak koła ratunkowe – trzymając się razem, mogli szukać wyjścia z ich prywatnych piekieł. Tomek zrobiłby wszystko, żeby jej pomóc. Mimo to ona odwróciła się od niego pierwsza. Tak jakby to, co jej się przytrafiło, było jego winą.

Chciał się zerwać i uderzyć w to uśmiechnięte zdjęcie, chciał krzyczeć, kopać i bić, ale odwrócił się i odszedł, przez szum

w uszach nie słysząc słów kapłana prowadzącego nabożeństwo. Wnętrze tonęło w półmroku, a od murów bił chłód, dlatego odetchnął, gdy wyszedł wreszcie na powietrze. Przed oczami wirowały mu czerwone plamy, a serce biło nierówno. Ręka pulsowała bólem. Pocierał nią o udo i próbował odegnać obrazy pojawiające się w jego pamięci. Wizje krwi Makarenki spływającej ze ścian i wchłanianej przez miękki dywan mieszały mu się z bladą, nieruchomą twarzą Any.

Schował się za tłumem ludzi, gdy przy wtórce bijących dzwonów pracownicy zakładu pogrzebowego w obramowanych fioletem pelerynach ustawiali jasną trumnę w karawanie, by przewieźć ją na znajdujący się po przeciwnej stronie ulicy Wólczańskiej Cmentarz Wawrzyszewski. Tomek obserwował wszystko, starając się skupić na szczegółach, żeby nie myśleć. Odniosł wrażenie, że wszyscy odetchnęli, kiedy kondukt ruszył w żółtym tempie ku cmentarnej bramie. Niektórzy prowadzili ciche rozmowy, inni patrzyli przed siebie zamyśleni. Matka Any podtrzymywana przez Adriana wyglądała jak mała, zagubiona dziewczynka. Lata picia zrobiły swoje, a ta tragedia wyssała z niej chyba resztę sił vitalnych. Tomek zastanawiał się, czy już wróciła do picia, bo był przekonany, że to w nałogu kobieta poszuka pociechy. Nawet Adrian nie przypominał dawnego siebie – pyskatego i cwane go gówniarza z Pragi. Teraz był zagubionym chłopcem.

Kondukt przekroczył bramę cmentarza, mijając zakład pogrzebowy Styks i przesuwając się aleją wijącą się pomiędzy tujami, wierzbami i innymi drzewami nadającymi cmentarzowi wygląd parku. Potem karawan zatrzymał się i Tomek dostrzegł najpierw krwiście czerwone róże na sąsiedniej świeżej jeszcze mogile. Nagłe uderzenie bólu niemal wykręciło mu rękę. Skrzywił się mimowolnie i odwrócił wzrok od kwiatów, których barwa rozlewała mu się przed oczami jak krew na jasnym dywanie w domu Makarenki. Wycofał się, chciał odejść z cmentarza i uciec od własnych myśli.

Wtedy ją zobaczył, a ręka ponownie go zarwała. Kobieta stała z tyłu, tak jak i on. Wbiła dłonie w kieszenie czarnej płaszczki. Tomkowi przemknęła przez głowę niedorzeczna i niestosowna myśl, że policjantka jednak miała inne ciuchy niż stara kurtka, powyciągane bluzy i sprane dżinsy. Nawet jej niesforne włosy wydawały się uczesane i ułożone. Jedyne, co się w niej nie zmieniło, to smutne, jakby puste spojrzenie ciemnych oczu, które

padło na niego akurat wtedy, gdy na nią patrzył. W pierwszym odruchu chciał się ukryć się za sporych rozmiarów pomnikiem. Powstrzymał się jednak i skinął kobiecie. Odpowiedziała tym samym, jednocześnie przymykając oczy.

Kapłan ucichł, żeby wyrzec po chwili słowa będące jak pieczęć, jak wyrok, memento i zarazem przestroga dla tych, którzy zostali, dla śmiertelników: „Prochem jesteś i w proch się obrócisz”. Tomek wzdrygnął się, gdy grudki ziemi spadły na wieko trumny, wydając przy tym głuchy odgłos. Pomyślał, że dokładnie taki odgłos wydaje ciało upadające na podłogę. Potrząsnął głową, chcąc się pozbyć obrazów, które podsuwała mu pamięć. Kiedy matka Any wydała z siebie jęknięcie przypominające zerwanie struny, nagle poczuł, że to zbyt wiele. Mógł uciec z cmentarza, ale nie był w stanie uciec z własnej głowy. Ręka rwała go aż do barku. Poruszył palcami, ale to niewiele dało. Zacisnął pięść z bezsilności.

„Any już nie ma. Wszystko skończone. Nie zasługiwała na moją miłość” – pomyślał. Odwrócił się, chcąc odejść. Policjantki też już nie było. Szła ku głównej bramie. Poły jej płaszczka powiewały jak ogromne czarne skrzydła anioła zemsty, które ktoś przetrącił, uniemożliwiając mu lot.

ANA – WCZEŚNIEJ

Od tygodnia czuła się jak przepuszczona przez maszynkę do mielenia mięsa. Najchętniej nie wstawałaby z łóżka, choć przesypiała po dziesięć godzin na dobę. Na lekcjach z trudem utrzymywała głowę w pionie. To nie była zwykła wiosenna chandra czy zatrucie żołądkowe. Zdarzyło jej się rano na widok śniadania wymiotować tak intensywnie, że nie miała sił, żeby podnieść się z podłogi w łazience. Do tego chudła w zastraszającym tempie.

Gdyby to było wcześniej, zaraz po TYM, mogłaby to zrzucić na karb stresu, załamania i buntu ciała przeciwko krzywdzie, której doznało. Ale minęły dwa długie miesiące wypełnione najpierw rozpaczą, bólem, a potem jeszcze cięższą pracą. Odkryła, że zmuszając swoje ciało do wysiłku, bez litości je eksploatując, odczuwa rodzaj przyjemności na pograniczu masochizmu. Dlatego ćwiczyła jeszcze więcej, jeszcze mocniej, z większym samozaparciem. Zostawała po zajęciach w salce do ćwiczeń i powtarzała setki razy znane układy, aż padała zdyszana i obolała na podłogę. Wtedy czuła ulgę. Zapominała, odrywała się od tego, co złe, a czas z dnia na dzień tępił wspomnienia, rozmazywał obrazy.

Mimo to nadal ubierała się przeważnie na czarno i zaczęła się mocno malować. Kiedy patrzyła w lustrze na Anę, którą знаła, nie mogła znieść, że z powodu jej naiwności, jej górnolotnej chęci naprawienia świata, skrzywdziła swoje z takim trudem ukształtowane ciało. Ana ukryta za grubą warstwą podkładu, tuszu, pudru i innych kolorowych mazideł czuła się bezpieczniejsza.

Nadal unikała Zosi, a o Tomku nie chciała słyszeć. Kochała go, ale nie umiałaby na niego patrzeć inaczej niż przez pryzmat swojego bólu. Wierzyła, że on znajdzie kogoś innego i szybko o niej zapomni. Bo sama nie mogła się zdecydować, czy chce go pamiętać, czy też nie.

Tego dnia obudziła się jak zwykle o piątej. Słońce niemrawo czało się pomiędzy starymi blokami o spadzistych dachach. Jeszcze nie sięgało do okna jej pokoju. Ana zagrzebała się

w pościeli, gotowa nie iść dziś na zajęcia. Śnił jej się Tomek. Wołał ją. Podeszła do niego. Widziała go tak wyraźnie, jakby to była rzeczywistość.

– Pomogę ci, myszko. Nie zostawię cię – powtarzał, wyciągając do niej rękę, ale kiedy poczuła jego dotyk, spojrzała mu w oczy, zobaczyła twarz wykrzywioną ekstazą.

Obudziła się spocona i obolała.

– Anastazja, wstawaj, bo się spóźnisz – zaskrzeczała matka zza drzwi, na co Ana zareagowała jeszcze głębszym zakopaniem się pod kołdrą, ale zaraz sobie przypomniała, że na ten ból, który odczuwała, ilekroć wspomniała TAMTEN dzień, najlepsze jest fizyczne zmęczenie. Podniosła się z łóżka.

Kiedy wyszła na korytarz, matka zawinięta w szlafrok akurat wyjrzała z łazienki.

– Zrobiłam ci śniadanie. Ostatnio źle wyglądasz.

– Dzięki – burknęła Ana. Poszła do dużego pokoju, gdzie spała matka i gdzie stał stół, bo we wnęce kuchennej wygospodarowanej w korytarzu nie było na niego miejsca.

Na talerzu leżało kilka kromek chleba, parówka i kleks keczupu. Obok stała herbata, znad której unosił się obłok pary. Nie do końca wiedziała, co bardziej podrażniło jej węch – zapach mięsa czy herbaty podbity cytryną, ale nie zdążyła się nad tym zastanowić. Dobrze, że matka akurat poszła do wnęki kuchennej, bo Ana ledwie zdążyła dobiec do sedesu. Kilka minut wypluwała wnętrzości, bo żołądek miała pusty. Ledwie żywa oparła się o pralkę i dyszała ciężko, próbując zebrać siły, żeby wstać.

– Rzygasz z rana, jakbyś była w ciąży – zachichotała zza drzwi matka. – Może ten Iwiński...

Ana nie dosłyszała, co dalej mówiła matka, bo straciła przytomność. Ocknęła się po kilku minutach, a może sekundach. Uporczywa myśl drażyła tunele w czaszce. Wciągnęła powietrze nosem jak opętane szaleństwem zwierzę. Serce momentalnie przyspieszyło. Brakowało jej powietrza, dusiła się, instynktownie walczyła o każdy oddech, choć rozum podpowiadał, że łatwiej byłoby umrzeć. Wbiła paznokcie w przedramię i zawyla bezgłośnie. Powoli panika ustępowała, aż Ana opadła z sił. Oparła głowę o pralkę i przymknęła oczy. Nie czuła, kiedy łzy zaczęły jej płynąć po twarzy. Nie musiała robić testu, żeby wiedzieć, że rośnie w niej dziecko. To, co dla matki było żartem, dla niej stało się tragicznym faktem. Chciała położyć dłonie na brzuchu, ale się

powstrzymała. Pokręciła głową, choć nikt nie mógł tego gestu niezgody i niedowierzania zobaczyć. Objęła ramionami podciągnięte pod brodę kolana. Zrozumiała, że TAMTEGO dnia umarła nie tylko jako dziecko, jako kobieta, ale też jako tancerka. Ale oddała to życie, którego już nie doświadczy, komuś innemu. To dziecko nie było niczemu winne. Jeszcze nie wiedziała, czy będzie umiała je kochać, jednak była pewna, że go nie skrzywdzi.

Test w zasadzie zrobiła dla formalności. Mimo to kolejny raz przeżyła atak paniki, patrząc na dwie różowe krechy uwięzione w kawałku plastiku. Jeśli dobrze obliczyła, powinna być w trzecim miesiącu. Schowała test do plecaka, żeby matka go nie znalazła. Na razie ona nie mogła się dowiedzieć o ciąży. Ana miała sporo czasu, żeby obmyślić, co dalej. Musiała zdobyć środki, żeby wyprowadzić się z domu, a potem urodzić i... No właśnie. Jej plan sięgał tylko do tego momentu. Nie chciała myśleć o tym, co dalej. Zatrzymanie tego dziecka równało się uzależnieniu od człowieka, który zniszczył jej życie. Oddanie go, mogło być jej szansą na odzyskanie wszystkiego, co straciła TAMTEGO dnia, a dla dziecka mogło stać się szansą na normalne życie, którego ona nie byłaby w stanie mu dać.

Żeby jednak zrealizować plan, potrzebowała sojusznika. Potrzebowała siły jedyne go człowieka, którego zawsze miała po swojej stronie. Wyjęła telefon i wybrała numer. Choć usunęła go kilka tygodni temu, to nadal tkwił w jej w pamięci. Wystarczyło wystukać ciąg cyfr. Łomot serca zagłuszał sygnał połączenia.

– Ana, to ty? – rozległ się w słuchawce głos, który natchnął ją nadzieją, mimo paraliżującego strachu.

– Potrzebuję cię – szepnęła.

LENA – TERAZ

Ze szkoły baletowej Lena pojechała na komendę. Kiliana nie zastała w ich dziupli. Zadzwoiła do niego, żeby przekazać mu jak najszybciej, czego dowiedziała się od dziewczyn.

– Coś ważnego? Bo jedziemy do Iwińskich... – rzucił bez wstępów Kilian, a Lena natychmiast nadstawiła uszu.

W tle rzeczywiście słychać było monotony szum silnika i radio wygrywające skoczną melodię.

– Co nowego macie?

– Przyszły wyniki badań DNA.

– Szybko – zdziwiła się Lena, na co kolega sapnął ze zniecierpliwienia w słuchawkę, więc rzuciła tylko: – Kto był ojcem dziecka?

– Prawdopodobnie Iwiński.

– Jak to prawdopodobnie...

– Makarenko wyszedł negatywnie, a geny młodego Iwińskiego zgadzają się, ale częściowo.

– Co ty pieprzysz, Kilian? – Lena nie mogła zrozumieć, jakim cudem w badaniu DNA nie było pełnej zgodności. – Za dużo czasu spędzasz z Gołębem – parsknęła.

– Jak się spotkamy, to ci w końcu jebnę – rozległo się w głośniku telefonu. Gołąb jechał razem z Kilianem. Mamrotał coś jeszcze, ale Kilian szybko go zgasił.

– Geny Tomasza Iwińskiego i płodu są zgodne tak, jak zgodne mogą być geny rodzeństwa, a nie ojca i dziecka. Teraz zrozumiałaś?

Lena zaniemówiła. Przez moment próbowała zrozumieć, jakim cudem Anastazja Żabska mogła przespać się z mecenasem Iwińskim. Podobno kochała Tomka, uwielbiała swoją przyjaciółkę Zosię, a mimo to ona i Iwiński... Nic tu Lenie nie pasowało, choć w tej sytuacji niechciana ciąża była doskonałym motywem morderstwa.

– Lena, jesteś tam? – Kilian przerwał jej rozważania.

– Zatkało ją – dodał w tle Gołąb i zachichotał.

– Jestem. Tylko nie ogarniam tego.

– Co tu jest do ogarniania? Stary i małolata sypiali ze sobą. Gówniara miała aż nadto okazji, żeby wyrwać tatuśka. Może chciała go złapać na ciążę? Kto wie. Była zdeterminowana, żeby osiągnąć sukces...

– No i go osiągnęła. Występowała w Teatrze Narodowym. Wygrała stypendium, a po skończeniu przez nią szkoły upomniałaby się o nią największe sceny baletowe. – Lena przegarnęła włosy i zamknęła oczy. Próbowала od nowa to wszystko złożyć do kupy. – Miała chłopaka, którego kochała, i życie przed sobą, a ta ciąża zrujnowałaby jej plany – mówiła do siebie.

– Może wpadli, a mecenasowi nie spodobało się, że gówniara wrobiła go w dzieciaka, i postanowił się jej pozbyć. Wreszcie mamy motyw – zakończył triumfalnie Kilian.

– A Makarenko?

– Jemu już nic nie zrobimy. Kończę, bo dojeżdżamy. – Kilian nie dał jej wyrazić pozostałych wątpliwości. – Skreć w lewo – zwrócił się do siedzącego obok Gołębia, który najwidoczniej prowadził. Zaraz potem wskazówkę powtórzyła nawigacja w aucie.

– Jasne. Daj znać, jak wam poszło z mecenasem – rzuciła Lena i się rozłączyła. – Cholera! – Uderzyła zaciśniętą pięścią w blat. Objęła głowę dłońmi i oparła łokcie na biurku.

Mimo wszystko nie podzielała entuzjazmu Kiliana. Dowiedziawszy się o ciąży, stary Iwiński mógł zaproponować Anie aborcję, a na pewno lepiej zaplanowałby pozbycie się dziewczyny. Tym bardziej, że dla policji nie stanowiło problemu przeprowadzenie testu DNA. Ryzykował, pozostawiając zwłoki łatwe do znalezienia w takim stanie, który umożliwiał pobranie wszelkich próbek. Oczywiście, będąc poza wszelkim podejrzeniem, mógł zmusić syna do odmowy oddania krwi i w ten sposób nikt nie dowiedziałby się o jego ojcostwie. Lena mimo to podskórnie czuła, że coś jej umyka, coś istotnego.

Od początku była przekonana, że w całą sprawę zamieszany jest Makarenko, który prawdopodobnie uwodził, zmuszał do współżycia, a z czasem też szantażował Alicję Lewandowską, Natalię Kuźmiuk, a ostatnio Marię Jawińską i przyczynił się do śmierci dwóch pierwszych dziewczyn, natomiast kto wie, z jaką traumą będzie musiała się zmierzyć ostaniam z nich.

Pozostała jeszcze Roksana Domańska, która oskarżała Makarenkę dokładnie o to samo. Tyle że Lena miała wątpliwości

co do pobudek dziewczyny. Być może oskarżając nauczyciela, chciała się na nim odegrać za odrzucenie, za to, że wybrał Jawińską. Lena zapisała to na kartce, żeby jej nie umknęło, na co Kilian w czasie składania zeznań przez dziewczyny ma położyć nacisk.

Ana od początku nie pasowała do schematu. Nie była typem zahukanej nastolatki, którą zmuszali do nauki w szkole baletowej ambitni rodzice. Taniec był jej pasją, więc trenowała z Makarenką. Czy też z nim nawiązała bliską relację? Tego nigdy nikt się nie dowie. Może zabił ją zazdrosny Makarenko, kiedy dowiedział się, że sypia z mecenasem?

Chudzińska bezwiednie otworzyła komputer i w przeglądarce wystukała nazwę szkoły, a potem weszła w galerię zdjęć ze szkolnych uroczystości oraz licznych konkursów, w których brali udział uczniowie. Na jednym ze zdjęć dostrzegła Olkę. Uśmiechnęła się. Na szczęście jej córka do niczego nie była zmuszana. Kochała taniec tak samo jak Ana.

Lena rozpoznała też Natalię i Marię. Na niektórych dostrzegła dumną Łańską, Makarenkę i kilku innych nauczycieli. Mignęła gdzieś twarz mecenasa Iwińskiego – dobroczyńcy i sponsora szkoły dumnie preżającego pierś pomiędzy innymi rodzicami.

Lena żałowała, że nie może teraz zajrzeć do materiałów ze sprawy i znaleźć tego, co ją nurtowało, ale obiecała sobie, że jak tylko Kilian wróci, zmusi go do ponownego przejrzania dokumentów. Dziś nie miała czego szukać na Komendzie, dlatego postanowiła wracać do siebie.

– Olciak, jesteś w domu? – krzyknęła, ledwie przekroczywszy próg mieszkania.

Zanim zdążyła zdjąć kurtkę, w drzwiach pokoju pojawiła się rozczochrana i zaspana Olka.

– Czego się tak drzesz? – sapnęła i ziewnęła przy tym przeciągle. – Chciałam trochę odpocząć.

– Odpoczniesz w nocy. Zamawiamy pizzę? – Ssanie w żołądku przypomniało Chudzińskiej, że od śniadania nie miała nic w ustach, a dochodziła siedemnasta.

Olka oparła się o framugę drzwi i przewróciła oczami.

– Wiesz, że muszę dbać o figurę. Nie mogę się obżerać tymi świństwami. – Młoda wydeła pogardliwie wargi.

Lena wyjęła telefon. Nie patrząc na córkę, wybrała z książki telefonicznej numer ulubionej pizzerii, w której serwowali

gigantyczną i tanią pizzę napakowaną dodatkami.

– Dla ciebie wezmę z rukolą albo inną zieleniną na wierzchu – powiedziała, przykładając telefon do ucha.

– OMG. Jesteś niereformowalna. Weź mi Uśmiech Boryny i niech dołożą tę rukolę. – Olka westchnęła przeciągle i odkleiła się od framugi, żeby pójść do kuchni, gdzie wstawiła wodę na herbatę.

– Grzeczna dziewczynka! – krzyknęła za nią Lena, czekając na połączenie.

Po tym późnym obiedzie zjedzonym prosto z pudełka, bez brudzenia zbędnych sztuczków, Lena poszła do siebie. Olka zabrała się za lekcje, więc Chudzińska uznała, że godzina jest na tyle młoda, że można jeszcze popracować. Uruchomiła komputer i włożyła do napędu płytę z prywatnego monitoringu z Grębockiej.

Tak jak podejrzewała, kamera była zainstalowana pod złym kątem i filmowała nie tylko teren posesji, ale też fragment chodnika przed nią. Lena wybrała dzień, w którym doszło do kradzieży, i przyspieszywszy tempo nagrania, skupiła się na ekranie. Przez dłuższy czas nic ciekawego się nie działo, więc mimowolnie myślami zaczęła błądzić wokół Anastazji Żabskiej. Przymknęła oczy, oparła głowę na fotelu i odpłynęła.

Zerwała się godzinę później. Komputer przełączył się w stan czuwania, ale jej mózg pracował na najwyższych obrotach. Znalazła nic, która mogła powiązać Makarenkę z Iwińskim i Anastazją. Nie mogła sama za nią pociągnąć, ale od czego miała Kiliana. Spojrzała na zegar na ścianie. Wskazywał dwudziestą, więc raczej o tej porze komisarz nie spał. Sięgnęła po telefon i podskoczyła przestraszona, kiedy ekran zabłyśnię, a urządzenie wydało z siebie pierwsze dźwięki melodii sygnalizującej przychodzące połączenie. Pokręciła głową z niedowierzaniem. To był Kilian.

– Nie uwierzysz, ale właśnie miałam do ciebie dzwonić – wypaliła bez wstępów.

– Dzisiaj już nic mnie nie zdziwi – sapnęła Kilian z rezygnacją.

– Co się stało?

– Nawet nie pytaj. Masz chęć wyskoczyć gdzieś na piwo?

Lena wyczuła w jego głosie nie tylko zmęczenie, ale też niewypowiedzianą prośbę. Miała świadomość, że spotkanie z kolegą, z pozoru nic nieznaczące, towarzyskie, jednak okraszone alkoholem, mogło skończyć się nie do końca niezobowiązująco.

Miała słabość do brodacza, a on albo udawał, że tego nie widzi, albo ją prowokował. Mimo to podniosła się z fotela i powiedziała spokojnie:

– Jasne. Możesz podjechać do mnie? Jest tu niezła miejscówka z pizzą i piwem. Gołąb będzie? – spytała dla formalności. Pierwszy raz w życiu pragnęła towarzystwa nielubianego kolegi.

– Nawet mi nie wspominaj o tym kretynie. Zaczynam się bać nosić przy nim służbową kłanę.

Z Leny zeszło powietrze. Zakłęła w duchu, ale umówiła się z Kilianem za pół godziny w Kotłowni, niewielkiej knajpie w pobliżu. Komisarz mieszkał niedaleko, ale musiał dojechać komunikacją miejską, jeżeli chciał pić, więc celowo wybrała miejsce, z którego było blisko do kilku przystanków.

Zanim wyszła z mieszkania, uprzedziła Olkę, że może wrócić późno. Idąc do drzwi, zerknęła w lustro. Wciąż miała na sobie czarne, powycierane dzinsy i bawełnianą białą bluzkę, która swobodnie na niej wisiała. Naszła ją ochota, żeby zmienić ciuchy, ale wolała nie wzbudzać podejrzeń Kiliana, że stara mu się podobać. Przyglądziła włosy i cofnęła się do łazienki, gdzie wygrzebała z szafki buteleczkę perfum. Zanim się zastanowiła, co robi, nacisnęła spryskiwacz, a po chwili kichnęła. Nie znosiła tych wszystkich zapachów. Głowa ją od tego bolała. Wychodząc z mieszkania, myślała o tym, że czegokolwiek używał Kilian, pachniało to obłudnie i nie drażniło jej nosa. Zaraz się jednak zgromiła.

Weszła w noc, jak wchodzi się w wygodne, znoszone ciuchy. Zaskoczył ją chłód, mimo to poczuła się rześka i wypoczęta. Dzień był ciepły, ale po zmroku temperatura spadła. Zasunęła krótką kurtkę, która na szczęście chroniła przed zimnem, i rażnym krokiem poszła w stronę Kotłowni.

Żoliborz o tej porze nie spał. Minęło ją kilka grupek młodych ludzi zdających zapewne do nocnych lokali. Niektórzy wracali z pracy, bo zdradzał ich szybki krok, jakim pędzi się w stronę upragnionego odpoczynku. Inni zdążali pewnie na nocną zmianę, bo ci spieszyli się jeszcze bardziej. Na autobus, na tramwaj lub do metra. Lena nie musiała się spieszyć. Oddychała miastem okrytym złotym światłem ulicznych latarni, syciła się klimatem, odgłosami i energią, która pulsowała pod betonową powłoką. Na chwilę zapomniała o tym, jaki zawód wykonuje, zapomniała o Kilianie, ale kiedy dostrzegła go czekającego na chodniku przed drzwiami lokalu, jej serce uderzyło mocniej.

Obawiała się pewnego rodzaju niezdarności i niezręczności, jaka czasem pojawia się między dwojgiem ludzi, którzy krążą wokół siebie z dość jasnymi zamiarami, jednak Kilian rzucił krótkie „cze” i puścił ją przodem, otwierając przed nią drzwi.

Wystrój Kotłowni stanowił połączenie pomieszczenia ciepłowni z jej wszystkimi rurami, zaworami i innymi bebechami na wierzchu oraz klimatycznej, pachnącej jedzeniem włoskiej trattorii ze stolikami okrytymi obrusami w kratę. W środku panował gwar, a dziwna, pulsująca muzyka oblepiała każdego, kto zawitał do tego miejsca. Pokazała koledze ruchem głowy stolik wciśnięty pomiędzy stalową konstrukcją a pozawijane w górę rury. Odpowiedział skinięciem. Usadowili się na wprost siebie i zamówili po piwie. Muzyka nie przeszkadzała w rozmowie, mimo to nie odzywali się, póki kelner nie doniósł szklanek z napojami. Dopiero upiwszy kilka łyków, Lena zapytała:

– I jak wam poszło z Iwińskim?

– Chujowo – rzucił komisarz i się skrzywił, jakby nagryźł coś gorzkiego. – Mecenas ma alibi. Spędził uroczy wieczór z kolegami. Dwóch sędziów i trzech adwokatów potwierdzają, że przebywał w tak odległym od Lasu Bielańskiego miejscu, że nawet gdyby dostał pieprzonych skrzydeł, nie doleciałby na czas, tym bardziej, że według kompanów był ostro wydrinkowany.

– Jak zareagował na wieść, że miał zostać ojcem?

– Nie uwierzysz. Śmiał się. Trochę mu popsulem humor tym, że mamy wyniki badań. Najpierw nas straszyl, że bezprawnie pobraliśmy materiał genetyczny, a kiedy go uświadomiłem, że to nie jego materiał, wściekł się jeszcze bardziej. Nie jestem pewien, czy na nas, czy na synalka. Nie wyprowadzałem go z błędu i nie wyjaśniałem, że młody nie oddał nam dobrowolnie próbek. – Kilian zmrużył oczy jak chłopiec, który coś spsocił i usiłuje zrobić dobrą minę do złej gry. – Jak się mecenas zorientował, że to nie błąd, nalał sobie szklanekę alkoholu. Wyglądał na zaskoczonego, ale stwierdził, że zająłby się tym. Podobno nie miał pojęcia o ciąży.

– Jak wytłumaczył to, że sypiał z dziewczyną syna?

– Bardzo prosto. Że sama przyszła i wykorzystała moment jego słabości. Że to był ten jeden raz. – Kilian wypowiedział ostatnie słowa z mocą.

– Moment słabości – powtórzyła jak echo Lena. – Dobrze, kurwa. O konsekwencjach tej swojej słabości jakoś nie pomyślał,

stary cap. Dziewczynie spierdolił życie, bo miał chwilę słabości! – W Chudzińskiej się zagotowało.

– Wyluzuj, Gruba. – Kilian przyglądał jej się podejrzliwie, więc żeby nieco ochłonać, sięgnęła po szklanke z piwem. Nie chciała, żeby zaczął drażnić, skąd w niej ta złość. – Swoją drogą, to mam dość tej gównianej sprawy – powiedział policjant.

– Nie wiem, czy cię to pocieszy, ale tak myślałam, że to nie mógł być Iwiński – powiedziała Lena ostrożnie.

Kilian przymknął oczy, a kiedy je otworzył, spojrzał prosto na nią.

– Gdzie nie pójde, trafiam w ślepa uliczkę. – Podniósł szklanke, wypił duszkiem prawie połowę jej zawartości. Otarł zarost z piany, która się na nim osadziła. – Coś mi ucieka, nie ogarniam tej sprawy. Nie skupiam się na robocie, bo w chacie... – zawiesił głos, jakby nie mógł się zdecydować, czy chce mówić dalej i w pewnym sensie zdradzać rodzinne sekrety.

Lena czekała bez słowa. Nie poganiała go, nie naciskała. Po prostu zrobiła przestrzeń na to, by z niej mógł skorzystać, jeśli będzie chciał.

– Kaśce odbiło na całego – dokończył wreszcie Kilian, nie patrząc na Lenę. – Robi mi jazdy o byle co. Szuka dziury w dupie na każdym kroku.

– Może to hormony – rzuciła Chudzińska, kiedy kolega na nią popatrzył wyczekująco.

Zaśmiał się i pokręcił głową.

– Nie sądze.

– Jakieś hipotezy?

– Ma kogoś – wypalił Kilian i znowu podniósł szklanke do ust.

Lena nie za bardzo wiedziała, co powiedzieć. Krzysiek nie należał do osób, które zwierają się i opowiadają o rodzinnych problemach. Zazdrościła mu jak diabli normalnego domu, tego, że ma żonę, że ktoś go wspiera w tej chorej codzienności. Dlatego tym mocniej zaskoczyły ją jego słowa.

– Rozmawiałeś z nią?

– Ona nie chce gadać, ale w dupie z tym – uciął Kilian i machnął na przechodzącego obok kelnera, żeby zamówić kolejne piwa. – Mówiłaś, że miałaś do mnie dzwonić. Ta sprawa nie daje ci spać, tak samo jak i mnie. Wpadłaś na coś? – Wyraźnie chciał zmienić temat.

– Powiedzmy, że wpadłam na pewien pomysł. W zamian będę chciała zobaczyć akta sprawy. Może ci pomogę... – Uśmiechnęła się chytrze i upiła kilka łyków piwa. – Sprawdziliście połączenia Iwińskiego?

– A jakże! Nie kontaktował się z Anastazją.

Lenę tknęła nagła myśl.

– A z pozostałymi dziewczynami?

– To znaczy?

– Kilian, bo uznam, że naprawdę przebywanie w pobliżu Gołębia ma na ciebie zgubny wpływ. Chodzi mi o Kuźmiuk, Lewandowską, Jawińską, a może i Domańską. – Chudzińska pokręciła z niedowierzaniem głową, zrzucając to chwilowe zaćmienie mózgu kolegi na karb drugiego piwa, które kończył w zastraszającym tempie.

Zapadła cisza. Komisarz przyglądał się Lenie w skupieniu.

– Co Iwiński ma z nimi wspólnego? Ustaliliśmy, że to Makarenko...

– Makarenko srenko – przerwała mu zniecierpliwiona Lena. – Wiedziałeś, że Iwiński znał nauczyciela i dyrektorkę? Nasz mecenas bywał w szkole częstym gościem.

– Sugerujesz, że Iwiński był w to wszystko zamieszany? – Kilianowi ledwie zauważalnie plątał się język, a zaczął pić dopiero trzecie piwo, które przed momentem postawił przed nim kelner, zapewne wyczuwający bezbłędnie klienta, który miał zamiar zalać się w trupa. – Myślisz, że on brał udział w tych orgiach z Makarenką? – zastanawiał się policjant.

– Nie wiem. Głośno myślę. Jawińska się boi. Może właśnie chodzi o to, że wciąż ma się kogo bać. Makarenko mógł naganiać te dziewczyny, a Iwiński z tego korzystał. – Im dłużej nad tym myślała, tym mocniej utwierdzała się w przekonaniu, że ma rację.

– Mają tu coś do żarcia? – zainteresował się nagle Kilian i łypnął w stronę, z której zmierzał kelner niosący tacę z pizzą. – Nie jadłem kolacji.

– To wiele tłumaczy – sapnęła Lena i przywołała chłopaka, żeby zamówić coś dla coraz bardziej zawianego Kiliana, który opróżnił właśnie kolejny kufel – Może zwolnij trochę, bo jeśli będziesz pił w tym tempie, będę musiała cię za kilka minut położyć spać.

– Nie będę miał nic przeciwko. – Komisarz puścił do niej oko.

Zaśmiała się i opuściła wzrok. Kilian umiał ją rozbawić. Lubiała przekomarzanki z nim. Odczekała, aż kolega zje, a raczej

pochłonie pół pizzy przyniesionej przez kelnera. Patrząc na pałaszującego Krzyśka, sama nabrała apetytu i zjadła kawałek, choć nie była głodna. Olbrzym otarł wąs i popił wszystko szklanką piwa. Do wnętrza w tym czasie wlała się grupka rozchichotanych kobiet, które z zainteresowaniem przyglądały się brodatemu policjantowi.

– Możemy wrócić do rozmowy – zagaiła Lena, obrzucając kobiety pogardliwym spojrzeniem. – Bo czuję się jak przy stosunku przerywanym.

– Lepszy stosunek przerywany niż celibat. – Brodacz rozłożył ręce i uśmiechnął się szeroko. – Skończyliśmy na tym, że mam sprawdzić, czy Makarenko i Iwiński się kontaktowali.

– I czy Iwiński kontaktował się z którąś z dziewcząt – dodała Lena.

– Powiedz mi, jaki związek ma to wszystko ze śmiercią Anastazji Żabskiej? Bo nie wiem, czy pamiętasz, ale ja się zajmuję właśnie tą sprawą.

– Mnie bardziej zastanawia, kto wiedział, że Ana jest w ciąży. To może być nasz motyw.

– Lepszego nie mamy – przytaknęła Kilian. – Poza tym, że mogła się opierać Makarence i to on ją sprzątnął w akcie zazdrości o Iwińskiego, a może na jego zlecenie – rozważał przytomnie Kilian, mimo pochłonięcia kolejnej porcji alkoholu.

– Jest to możliwe. Ale pomyśl o młodym Iwińskim. Zupełnie o nim zapomnieliśmy. Ta ciąża była doskonałym motywem. – W głowie Leny zaczynały się tworzyć możliwe scenariusze. – Jesteś pewien, że o niej wiedział?

– Nie sędzę.

– Jak to?

– Tak to, że dorwałem jeszcze dziś młodego i przekazałem mu radosną nowinę. – Kilian wzruszył ramionami. – Nie wyglądał, jakby wiedział o tej ciąży. Zależało mi, żeby dowiedział się ode mnie, a nie od tatulka. Byłem ciekawy jego reakcji. W każdym razie możemy wykluczyć, że ciąża, o której praktycznie nikt nie wiedział, stała się motywem zbrodni. Pozostaje zazdrość lub zemsta.

– Albo jedno i drugie – uzupełniła Lena, a po chwili dodała: – Istnieje też trzecia możliwość. Może ktoś chciał uchronić młodego Iwińskiego przed skutkami zostania ojcem w młodym wieku, nie wiedząc, że to nie jego dziecko.

Brodacz zanurzył palce w zaroście i przekrzywił głowę. Kobiety przy sąsiednim stoliku szeptały, rzucając mu śmiałe spojrzenia, co wytrącało coraz mocniej Lenę z równowagi, ale milczała.

– Masz rację. Wtedy do listy podejrzanych możemy dopisać mamusię, no bo kto, jak nie matka, chciałby dziecko chronić w ten sposób.

– Mamusię i siostrę – dodała Lena. – Dziewczyna była bardzo zżyta z bratem, a Anastazja mogła jej powiedzieć, że spała z mecenasem.

– Nie zapominaj, że Żabska przestała się z Zosią kontaktować w okolicach połowy stycznia...

– Bosz! – Lena uderzyła się otwartą dłonią w czoło. Na chwilę zapomniała o kobietach. – Zapomniałeś, że to wtedy zerwała z Tomkiem, odsunęła się od Zosi i brata i zaczęła się inaczej ubierać. Pamiętasz te rysunki na jej ścianie?

– Noo – mruknął niepewnie Kilian.

– Kurwa, Krzysiek, on ją zgwałcił!

Słowa Leny zagłuszyły piski i śmiechy siedzących obok kobiet.

– Chyba żart... – zaczął Kilian, ale Lena weszła mu w słowo.

– Zaraz którejś wyjadę, jak nie przestaną się do ciebie mizdrzyć – wysyczała przez zaciśnięte zęby.

Brodacz obrócił się na kanapie i przyjrzał z szerokim uśmiechem siedzącym obok laskom, które beczelnie do niego machały. Odmachał im i spojrzał na Lenę.

– Nie wiedziałem, że taka jesteś o mnie zazdrosna. – Zachichotał, co akurat Chudzińskiej wcale nie dziwiło. Faceci lubili taki nachalny podryw, a ten konkretny facet miał już trochę w czubie, więc nawet gdyby się teraz rozebrała, nie uznałby tego za coś nieprzyzwoitego.

– Weź się skup, bo ja do ciebie o poważnych rzeczach, a ty dupy podrywasz. – Ugryzła się w język, bo już miała powiedzieć, że jeszcze się nie rozwiódł, a szaleje. Miał chwilowo dobry humor i nie chciała mu go psuć, mimo że zaczynał ją irytować.

– Jestem skupiony jak diabli – zapewnił. Głowa chybotwała mu się jak u kaczki, ale mówił przytomnie i z sensem. – On ją zgwałcił, bo jak inaczej wytłumaczyć jego zaskoczenie i jej późniejsze zachowanie. Tyle że mamy problem. Ona nam nic nie powie, a on się nie przyzna. – Brodacz rozłożył bezradnie ręce. – Dalej jesteśmy w dupie.

– Ale przynajmniej wiemy, co się stało. – Lena miała wrażenie, że jest jak pies, który złapał trop. Zapomniała o stojącym przed nią piwie, po które skwapliwie sięgnął Kilian, najwidoczniej mający zamiar nawalić się do nieprzytomności. – Dzwoniła do naszego chłoptasia, żeby mu powiedzieć o ciąży albo prosić o pomoc. Zauważ, że nie kontaktowała się ze starym Iwińskim tylko z młodym, a to oznacza, że Tomek był dla niej ważny.

– To z kolei znaczy, że chciała do niego jechać, ale nie pojechała. Wsiadła na Słodowcu i ktoś ją ukatrupił.

– Nie zastanowiło cię, dlaczego stary ją zgwałcił?

– Może po prostu była pod ręką. Nocowała u tej małej Iwińskiej...

– Albo coś odkryła.

– Na przykład co?

– Podobno sprawdziłeś połączenia z telefonu Makarenki do mecenasa. To mogłoby nam pomóc odpowiedzieć na to pytanie. Nie sądzisz?

– Sprawdziłem. – Kilian podejrzenie dobrze się bawił, jak na kogoś, komu ledwie godzinę temu życie waliło się w gruzy. Zerknął na laski przy sąsiednim stoliku i uśmiechał się tak seksownie, że Lena miała ochotę przywalić mu prosto w zęby.

– No i?

Policjant wzruszył ramionami.

– Dzwonili do siebie. Nawet pokrywają się te ich rozmowy z datami śmierci dwóch pierwszych dziewczyn.

– Ja pierdołę, i teraz mi o tym mówisz?

– Nie pytałaś.

– Chłopie, czy ty rozumiesz, że Makarenko prawdopodobnie dostarczał mecenasowi dziewczyny? Może Ana się dowiedziała i musiała zginać, a może nie chciała być jedną z nich.

– To niczego nie zmienia. Makarenko jest trup i niczego nie zezna. Mecenas ma alibi, a my mamy jeszcze czarniejszą dupę. – Kilian właśnie dopijał kolejne piwo i rozglądał się za toaletą.

Postanowiła to wykorzystać i kiedy wrócił z łazienki, delikatnie, aczkolwiek stanowczo zaczęła go ciągnąć w stronę wyjścia, zapłaciwszy w czasie jego nieobecności rachunek. Wszystkie puzzle zaczynały trafiać na swoje miejsca. Lena chciała jak najszybciej zostać sama i przemyśleć to, czego się dowiedziała od kolegi, i rozważyć, czy wysnuli słuszne wnioski. Wiedziała, że mają jeszcze jednego asa w rękawie i była nim Jawińska. Jeśli

Lena się nie myliła, to dziewczyna prawdopodobnie stała się kolejną ofiarą Makarenki i Iwińskiego. Wystarczyło pokonać jej strach i namówić ją do zeznawania przeciwko prawnikowi. Jednak to nie zmieniało faktu, że Lena nadal nie wiedziała, kto udusił Anę.

– Chyba żartujesz. – Policjant zaparł się i nie miał najmniejszego zamiaru wyjść z lokalu, choć zdecydowanie uchwyciła go pod ramię. – Jeszcze z tobą nie tańczyłem – sapnął jej do ucha i próbował objąć.

Ciało zareagowała automatycznie bez udziału jej woli. Wystarczył chwyt za nadgarstek, szybki obrót i wykręcała Kilianowi rękę za plecami.

– Idziemy albo skopię ci dupę ku uciesze tych panienek.

Policjant zachichotał, ale posłusznie pokiwał głową, a kiedy Lena go puściła, założył kurtkę i chwiejnym krokiem ruszył do wyjścia. Na zewnątrz uderzyło w nich ostre, przesycone wilgocią powietrze. Kilianem majtnęło, aż musiała go podtrzymać, żeby nie wylądował tyłkiem na chodniku. Sama też czuła lekkie zawroty głowy, ale wypięła nieporównywalnie mniej niż kolega.

– Nie wiem, co ten dupek ci zrobił, ale przetrąciłbym mu nogi – sapnął niewyraźnie uwieszony na niej Kilian.

– Nie wiem, o czym gadasz...

– Przecież widzę. Nie dasz się dotknąć. Myślisz, że nie wiem o Tyczyńskim?

Lena zahamowała tak gwałtownie, że Kilian poleciał krok do przodu i podparł się ręką o maskę stojącego przy chodniku auta.

– Skąd wiesz?

– Znam ludzi, którzy znają ludzi. Olka to jego córka – stwierdził.

– Kurwa, ty pijany jesteś gorszy niż trzeźwy i za dużo gadasz. – Pociągnęła go za sobą.

– Ale za to mnie kochasz – Kilian chichotał.

– Nie wiem, czy chęć przywalenia ci w tę roześmianą gębę można nazwać miłością – Zaczynała i ją bawić ta cała sytuacja. Szli wężykiem, objęci, objając się co jakiś czas o auta. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz czuła się tak dobrze w ramionach faceta.

– Gdybym był wolny, nauczyłbym cię, jak się okazuje miłość – wybełkotał komisarz.

Upewniwszy się wcześniej, że Kilian jest w stanie wysiąść na właściwym przystanku, wsadziła go w autobus, który miał go zawieźć do domu. Stała chwilę na pustym chodniku, z rękami wbitymi w kieszenie kurtki i pozwalała, żeby wiatr szarpał jej włosy. Potem obróciła się na pięcie i wtuliwszy głowę w ramiona, wsiądkła w noc czekającą z otwartymi ramionami na takie jak ona – samotne dusze.

TOMEK – TERAZ

Wpadli do jego mieszkania z samego rana, skuli go i wywlekli jak psa do policyjnego auta, z łaską pozwalając mu jedynie na założenie dresów. Ojciec miał rację. Z glinami nie można pobłażliwie, nie wolno próbować współpracy, bo prędzej czy później dobiorą ci się do dupy, a prokurator wyda nakaz zatrzymania z uśmiechem na ustach.

Tomek wylądował w obdrapanym, pustawym pokoju, a jego mieszkanie miało zostać przeszukane. Wiedział, że niczego tam nie znajda, więc nie obawiał się. Przesłuchiwał go brodacze i jego kolega. Wcześniej go nie widział. Żałował, że nie przyszła ta policjantka, z którą ostatnio rozmawiał. Odniósł wrażenie, że jako jedyna była po jego stronie. Z nią mógłby spokojnie porozmawiać. Może nawet wytłumaczyć jej, że to, co się wydarzyło, odejście Any, śmierć Makarenki, zniszczyły go.

Mógł zadzwonić do ojca, ale nie skorzystał z prawa do obecności adwokata. Został sam i nie chciał chować się w tym względzie za plecami tatusia jak maminsynek, za którego ojciec go uważał. Policja niczego na niego nie miała, dlatego starał się spokojnie odpowiadać na wszystkie pytania policjantów. Tylko uporczywy ból ręki sprawiał, że nie mógł się skupić. Chciał potrząść dłonią o udo, ale powstrzymał się.

– Na twoim miejscu powiedziałbym, jak było naprawdę. Oszczędziłbyś nam roboty, a sobie problemów – westchnął brodaty policjant.

– Kochałem Anę i nie skrzywdziłbym jej – powtarzał jak mantrę, choć powinien dodać, że to, co ich łączyło, nie było proste i kolorowe.

Wtedy wparowała do pokoju ta rozczochrana policjantka, na widok której brodaty i jego kolega wyraźnie się ożywili. Miała pod pachą laptop. Ustawiła go w milczeniu na stole stojącym pod ścianą, a policjanci przysunęli go bliżej Tomka.

– Miałeś swoje pięć minut, kiedy mogłeś nam opowiedzieć, jak to zrobiłeś. – Kobieta podrapała się za uchem i wbiła w niego uważne spojrzenie. Tomek przełknął ślinę, bo zrozumiał, że ona wcale nie była po jego stronie. Już nie. Pierwszy raz w ciągu tego

czasu, od kiedy Ana zginęła, poczuł, że strach zaczyna zaciskać na jego gardle długie, zimne palce. Ból ręki rozlewający się aż do barku był nieznośny.

– Powiedziałem wam, że kochałem Anę. Macie monitoring, na którym widać, że wracam do mieszkania bez niej... – Chciał mówić dalej, ale policjantka wcisnęła przycisk i czekając, aż komputer się włączy, powiedziała:

– Rzeczywiście, widać cię na monitoringu. Ale to był tylko pierwszy raz, kiedy wyszedłeś z mieszkania. Za drugim razem byłeś ostrożniejszy. Skorzystałeś z wyjścia ewakuacyjnego na tyłach budynku, więc monitoring nie mógł cię uchwycić.

Tomek zaniemówił. Tymczasem policjantka kontynuowała:

– Świetnie biegasz, więc dotarcie do Lasu Bielańskiego zajęło ci najwyżej dwadzieścia minut. Musiałeś tylko skorzystać ze skrótów przez Lasek Lindego, z osiedlowych uliczek i uważać na kamery na ruchliwych skrzyżowaniach. – Policjantka uśmiechała się uroczo, jakby go kokietowała, a nie właśnie udowadniała mu, że popełnił morderstwo. Włączyła film z monitoringu, na którym zobaczył bramę i kawałek chodnika przed posesją.

– Ile razy mam powtarzać, że nie wychodziłem...

– Więc kim jest ten chłopak na filmie? – przerwała mu policjantka, zatrzymując nagranie i pokazując palcem widoczną na nim postać przebiegającą przez ulicę.

Z Tomka zeszło powietrze. Wpatrywał się w ekran i nie mógł uwierzyć, że cały jego idealny, choć przygotowany naprędce plan właśnie sypał się w gruzy. Zrozumiał, że ojciec miał co do niego rację. Był kupą gówna, zadufanym w sobie szcylem, który bez pomocy tatusia spierdoli wszystko, czegokolwiek się dotknie. Policjantka mówiła dalej:

– To nagranie z prywatnego monitoringu w okolicach Lasu Lindego. Zwróć uwagę na godzinę. Według osiedlowego monitoringu powinieneś o tej porze siedzieć w kapciach przed telewizorem. Tymczasem za jakieś pół godziny Ana zginie, a ty zmierzasz dokładnie w stronę miejsca, w którym ją udusiłeś. Mam rację?

Brodacz westchnął, ale jej nie przerwał. Drugi z policjantów nie umiał powstrzymać szerokiego grymasu zadowolenia. Mieli go. Siedział jak oniemiały, nie wiedząc, co zrobić czy powiedzieć. Nie przygotował się na taką ewentualność, a przecież ojciec zawsze powtarzał, że trzeba być przygotowanym na wszystko. Dał dupy.

W głowie pobrzmiewały mu słowa ojca – „słaby”, „bez jaj”, „maminsynek”.

– Zadzwoniła do ciebie, żeby prosić cię o pomoc, żebyś ją wsparł w koszmarnym momencie jej życia. Nosila twojego brata, dziecko będące owocem gwałtu. Zapewne chciała je urodzić. A ty ich zabiłeś... Obydwoje.

Tomek drgnął, kiedy padło słowo brat. Przez głowę przelatywały mu setki myśli i obrazów.

– Nie, to nie było tak. To nie ja – rzucił. Od razu mięśnie dłoni zabolaly tak mocno, że musiał się skrzywić.

– Widać cię wyraźnie na nagraniu – powiedziała wolno policjantka. Wyprostowała się i zwróciła się do przesłuchujących go policjantów: – Panowie, wygląda na to, że mamy właściwego człowieka.

– Gra skończona, panie Iwiński – stwierdził brodac z satysfakcją.

Tomek nie mógł wytrzymać. Chciał sobie oderwać bolącą rękę, odrąbać ją na ich oczach. Zacisnął pięść i uderzył z całej siły w blat stołu. Brodac zerwał się z krzesła, jakby chciał go powstrzymać przed kolejnym uderzeniem, ale on nie miał zamiaru tego powtarzać. Policjantka tylko wzruszyła ramionami. Przez ramię Tomka popłynął inny rodzaj bólu. Zacisnął zęby, żeby nie krzyknąć i nie kompromitować się jeszcze bardziej.

– Spokojnie, chłoptasiu – mruknął brodac i usiadł z powrotem.

Ten nowy ból go oczyszczał. Tomek nareszcie poczuł ulgę. Już nic nie musiał.

– Dlaczego ją zabiłeś? – spytała kobieta.

– Przecież mnie złapaliście. – Spojrzał jej w oczy i się uśmiechnął. – Wszystko wiadomo. Odkryliście wszystkie karty. Wicie wszystko lepiej ode mnie.

– Ludzie nie zabijają bez przyczyny. Dlaczego? – Policjantka zmrużyła oczy i splotła ramiona na piersiach. Czekala twardo na odpowiedź.

– Czego pani ode mnie chce?

– Nie wybronisz się z tego. Nawet ojciec ci nie pomoze – stwierdziła. – Mozesz wreszcie powiedziec prawdę. To bedzie jak spowiedz.

– Spowiedz? – spytał z powatpiewaniem. Spowiadaja się grzesznicy, by zrzucic z siebie brzemię grzechu. On nie był

grzesznikiem i nie szukał odkupienia. Nauczył się chować swój ból przed światem. Zawsze był sam, grał dobrego chłopca, starał się zaspokoić oczekiwania ojca, przed którym musiał ratować Anę.

– Ludzie czują ulgę, kiedy opowiedzą komuś o tym, co im ciąży.

Brzmiało to absurdalnie. Tomek nie mógł uwierzyć, że kobieta powiedziała to poważnie, jednak wciąż stała nieruchomo i czekała.

– Dlaczego ją zabiłeś? – powtórzyła pytanie.

– Nie wiem. – Słowa wyrwały mu się z ust, zanim zdążył je powstrzymać. – Kochałem ją, bardziej niż kogokolwiek, a później... Później sama pani powiedziała, Ana miała urodzić mojego brata. Mojego brata! Jak to w ogóle brzmi? Tego się nie da tak po prostu ułożyć. Życ z tym dalej normalnie. Co miałem zrobić? Cieszyć się?

Tomek zgarbił się i zakrył twarz zdrową dłonią. Po zamknięciu oczu wszystko było nagle bardziej wyraźne.

– Po prostu pomyślałem, że tak będzie lepiej – mówił teraz do siebie. Nie obchodziło go, czy policjanci go słuchają. Może rzeczywiście potrzebował spowiedzi. – To wszystko, moja miłość, moje życie, jej życie straciło sens. Ana nie będzie ze mną. Nie zrealizuje już swoich marzeń. Ja nigdy nie będę wolny. Nie tak naprawdę, bo mój ojciec zawsze wygra. Cokolwiek bym zrobił, gdziekolwiek bym poszedł, on prędzej czy później się pojawi i wszystko zniszczy. Tak, jak zniszczył Anę i jej marzenia. Nie chciałem, żeby ją jeszcze bardziej skrzywdził, żeby dłużej cierpiała. – Tomek podniósł głowę. – Może dlatego – dodał.

– Więc postanowiłeś skrócić jej męki i zaplanowałeś morderstwo. – Policjantka zrobiła pauzę, zapewne licząc na to, że Tomek powie coś więcej, ale on milczał. Pochyliła się nad nim i kontynuowała: – Wyszedłeś, zrobiłeś szoł w metrze, potem wróciłeś i pobiegłeś takimi ulicami, żeby nikt cię nie dostrzegł. Wiedzałeś, po co tam idziesz. Dlatego kazałeś jej wysiąść przy metrze Słodowiec. Twoje zeznanie nam wystarczy – dodała na koniec z mściwą satysfakcją, a on skulił się w sobie. Potem policjantka wyprostowała się i powiedziała do kolegów: – Zabierzcie go stąd. – W jej głosie pobrzmiwała pogarda.

ANA – WCZEŚNIEJ

Wysiadła na Słodowcu, tak jak ją prosił. Zmierzchało, ale wciąż było widno na tyle, by mogli spokojnie się przejść. Zarzuciła na ramię plecak i wbiła ręce w kieszenie płaszcza. Pożałowała, że ma na sobie tylko kusą spódnicę i niezbyt grube rajstopy. Kwietniowy wieczór nie należał do najcieplejszych, a ona ciężko trenowała po zajęciach. Ciało jeszcze pulsowało z wysiłku, choć raz za razem po plecach przebiegał jej zimny dreszcz. Pewnie powinna zwolnić tempo, nie przemęczać organizmu, który musiał wykarmić dziecko, ale póki nikt nie wiedział, a ona wciąż nie miała zapewnionych odpowiednich warunków, nie mogła zwalniać, nie mogła przestawać ćwiczyć. Choć bardzo nie chciała przed sobą tego przyznać, to miała zamiar użyć tego dziecka jak tarczy, jak bronii, którą wywalczy odwet za to, co jej się przytrafiło. Pierwszy raz od dawna czuła spokój i zdawało się jej, że dostrzega słabe jeszcze i odległe światelko nadziei. Przemknęła przez boczne uliczki, kuląc się z zimna. Pomyślała, że szybki marsz rozgrzeje ją odrobine.

Dotarła na Podleśną zdyszana, z bijącym mocno sercem. Nie tylko spacer ją pobudził. Przede wszystkim mieli się spotkać pierwszy raz od dawna. Wróciły ze zdwojoną siłą wszystkie emocje, aż przymknęła oczy pod ich naporem. Próbowwała je zrozumieć, nazwać i nagle zdała sobie sprawę z tego, że się boi.

„On nie jest swoim ojcem. On chce ci pomóc, idiotko” – zgaśniła się w myślach, ale niepokój pozostał pod skórą.

Zobaczyła go z daleka, ale nie wyszła mu na spotkanie. Czekala przy wejściu do Lasu Bielańskiego. Nie było tu ludzi. Nawet przystanki po obydwu stronach ulicy były puste. Podleśna nie stanowiła bardzo uczęszczanej trasy, zwłaszcza o tej porze, i ledwie kilka aut przemknęło za jej plecami, zanim Tomek do niej dołączył.

– Hej – rzuciła na powitanie.

– Ładnie wyglądasz. – Zatrzymał się przed nią. Oddychał szybko. Pewnie musiał biec. Zresztą miał na sobie swój sportowy strój. Nie zmienił się. Wciąż był tym przystojnym, cudownym chłopakiem, w którym się zakochała, choć w oczach miał coś

niepokojąco smutnego. Uniósł rękę, jakby chciał dotknąć jej twarzy, ale zatrzymał dłoń w pół drogi. W drugiej ręce niósł niewielki pakunek. – Chodźmy.

Spojrzała w stronę ścieżki ginącej w półmroku między drzewami i się wzdrygnęła, ale mimo to ruszyła w kierunku szumiącego jednostajnie lasu, z którego niespodziewanie uderzył w nią podmuch chłodnego powietrza, jakby wiatr chciał ją pchnąć w przeciwną stronę. Najchętniej wsunęłaby rękę pod ramię Tomka, ale coś ją powstrzymywało. Po prawie trzech miesiącach od zerwania patrzyła na niego inaczej. Nadal przypominał jej o TAMTYM, ale poza ziejącą w środku pustką nie czuła nic więcej. Czas rozmył kontury i zatarł skojarzenia ojca z synem.

– Mam coś dla ciebie – powiedział Tomek i podał jej torbę. – Kupiłem je, zanim... Wcześniej je kupiłem, ale nie zdążyłem ci dać. Mówiłaś, że poprzednie zniszczyłaś.

Ana zatrzymała się i zajrzała do torby, w której spoczywała para pointów. Były nowe, jeszcze bez doszytych tasiemek stabilizujących nogę.

– Dziękuję, ale nie trzeba było. Mogłeś je oddać...

– Czekali na ciebie. – Wzruszył obojętnie ramionami i ruszył przed siebie.

Las zaszumiał, aż się rozejrzała. Coraz słabszy poblask zachodzącego słońca ginał w mroku między na wpół nagimi drzewami wyciągającymi po nią długie palce cieni. Poszła za Tomkiem w głąb lasu. Nikt ich nie mijał, żaden biegacz czy spacerowicz. Pulsujący szum drzew zdawał się pochłaniać nawet dźwięki miasta. Przez chwilę czuła się, jakby balansowała na skraju nierzeczywistego świata. Zrównała się z Tomkiem, a może to on zwolnił kroku, żeby mogła go dogonić.

– Co tam się właściwie stało? – zapytał, nie patrząc na nią.

– Nie chcę do tego wracać. Zależy mi na tym, żeby urodzić to dziecko. Wiem, że to twój ojciec, że ci ciężko, ale nie mam nikogo innego...

– Czego ode mnie oczekujesz? – zatrzymał się gwałtownie.

– Że go przekonasz. Że nie będę musiała się posuwać do szantażu.

– Nie znasz mojego ojca – odpowiedział z goryczą.

– Poznałam go od najgorszej strony – szepnęła, a las miarowo się zakołysał, aż schowała głowę między ramiona. – Wracajmy, Tomek. Robi się ciemno...

– Wiem, Ana. – Włożył ręce do kieszeni.

– Chodźmy. – Odwróciła się w stronę, z której przyszli. Miała wrażenie, że ciemność zamknęła jej drogę ucieczki. Tknięta przeczuciem, miała zamiar zwrócić się do chłopaka, ale nagle coś zacisnęło się na jej szyi. Palce ześlizgnęły się po gładkim materiale.

„Taśma do pointów” – przemknęło jej przez głowę niespodziewanie.

Chciała krzyknąć, jednak jej krtań była miażdżona paskiem materiału, który czuła pod palcami. Nie była w stanie wydać najłżejszego dźwięku. Chrzątki pękały, sprawiając ból odbierający jasność myślenia. Szarpała się, sięgała rękami do tyłu, ale Tomek był poza zasięgiem jej palców.

„Dziecko, ono zginie” – pulsowała w głowie myśl dająca siłę do walki.

W oczach jej pociemniało, mózg dopominał się tlenu, płuca kurczyły się spazmatycznie, sprawiając ból. Dzwonienie w uszach przeszło w jednostajny gwizd, a ciemność zamykała się nad nią, rozmazując kontury drzew. Zapała się piętami o ziemię i próbowała jeszcze w ostatnim odruchu się obrócić, ale ciemność była coraz bliżej, aż w końcu ją wchłonęła.

OD AUTORKI

Mało kto wie, że kocham kryminał i sensację, a moim pierwszym sukcesem literackim była wygrana w konkursie na opowiadanie kryminale, dzięki któremu wzięłam udział w warsztatach w ramach Międzynarodowego Festiwalu Kryminału we Wrocławiu. Od tego czasu dokładnie dziś, w dniu premiery „Za kulisami”, mijają 4 lata. To tam poznałam prawdziwych pisarzy i tam zawarłam znajomości z innymi „kryminalistami”. Dlatego najpierw chciałbym podziękować właśnie im za podtrzymywanie wiary w moją mroczną stronę. Z nazwiska wymienię Bartka Grubicha, który przeczytał książkę przed wami i nawet napisał o niej kilka słów, oraz Kasię Zielińską, z którą przeżyliśmy niejedno we Wrocławiu. Ale pamiętam Was wszystkich, z każdej edycji.

Na drugim miejscu dziękuję Angeli Węckiej, matce chrzestnej tego mojego kryminalnego dziecka, bo zaraziła miłością do niego Tomka, który pomógł mi doszlifować bohaterów, w dodatku zaryzykowała i wydała tę historię.

Tej książki nie byłoby bez mojej ulubionej bety, Patrycji Żurek, która uwielbia mnie kopać w tylną część ciała i namawiać do pisania. No i dziewczyny, Ola i Paula, ta burza mózgów w związku z tytułem była cudowna, a szpongi niezmiennie wywołują uśmiech na mojej twarzy.

Najważniejsze zostawiłam na koniec. Nie byłoby tej książki, gdyby nie moja przyjaciółka Mariola, która zabrała mnie na spacer do Lasku Bielańskiego i opowiedziała kilka z pozoru niezwiązanych ze sobą historii. W mojej wyobraźni splotły się w całość, o czym przekonał się, czytając. Mariolu, jeszcze raz dziękuję i czekam na więcej inspiracji.

Jak widać, mam szczęście do ludzi. Do czytelników również, dlatego dziękuję za to, że zaryzykowaliście i sięgnęliście po moją kryminalną historię. Mam nadzieję, że pozostawiła w Was ślad. Gdybyście chcieli podzielić się ze mną wrażeniami, to zapraszam na moje konto na Instagramie jowtulich oraz na Facebooku Joanna Wtulich Autor. Zawsze jesteście mile widziani.

Joanna Wtulich

